

ROZDZIAŁ I

Zamek Gloucester był najlepiej wyposażoną i najwygodniejszą twierdzą, jaką Jasmina widziała w życiu. Nic dziwnego, że król zatrzymał ją w swych chciwych, normańskich łapach po rozwodzie z Avisą. Szambelan dworski zaprowadził Jasińkę do własnego, dużego pokoju z zapierającym dech w piersi widokiem na Black Mountains i — położone za nimi — Góry Kambryjskie.

Powiesiła klatkę z Piórkiem przy oknie i dała Igielce malutką miseczkę wody i starą ciżemkę. Dopiero po rozpakowaniu się i rozgoszczeniu zorientowała się, że jej komnata znajdowała się w pobliżu apartamentów hrabiego Chester. Postanowiła, że nazajutrz porozmawia z szambelanem i zażąda pokoju obok Estelli. Jej babka musiała uzupełnić zapasy swych ziół leczniczych i sądziła, że najwięcej ich znajdzie wzdłuż brzegów wielkiej rzeki Severn. Joan z Devonu chciała nauczyć się od niej, jak robić zapachowe świece z knotem z sitowia oraz pochodnie i kaganki. Estella poleciła jej воск pszczeli zmieszany z olejkiem kwiatowym i przyszła panna młoda z zachwytem zaakceptowała ten pomysł.

Jasmina zastanawiała się, w czym wystąpi na uroczystości

ślubnej, która miała być już za trzy dni. Musi to być coś poważnego, skromnego, może nawet surowego, aby zniechęcić mężczyzn do pożerania jej wzrokiem, a zwłaszcza Chestera i króla. Kłopot polegał na tym, że Estella zawsze dbała o to, by wyglądała jak księżniczka z bajki. Pomyślała, że włoży szylkretoworóżowy welwet, ponieważ był on prosty, z wysokim, kwadratowo wyciętym dekoltem. Oczywiście bielizna będzie delikatna niczym pajęczynka, haftowana srebrną nitką. Westchnęła, wiedząc, że cokolwiek wybierze i tak będzie się wyróżniać. Kontrast między sukniami jej i królowej rzucał się w oczy. gdyż Jasmina kochała się w odcieniach pastelowych, podkreślających jej jasne loki, podczas gdy królowa nosiła suknie jaskrawe; harmonizujące z żywą śniadością cery. A wszystkie damy na dworze naśladowały stroje królowej.

Następnego ranka Jasmina, ciepło odziana, miała wyruszyć z Estellą na zbieranie roślin, gdy tuż przed wyjściem z komnaty młody paź przyniósł wezwanie od królowej. Jasmina nie mogła opanować zdziwienia: Izabela pragnęła rozmawiać z nią na osobności! Przypuszczała, że miało to związek z czytaniem kart lub magią, czymś, co królowa chciała ujrzyć po ceremonii weselnej.

Izabela leżała jeszcze w łóżku, chociaż odstonięto już zastony, aby wpuścić nieco bladych zimowych promieni słonecznych. Jasmina od razu zauważyła, że oczy królowej świeciły nienaturalnym blaskiem. Zanim się odezwała, oblizała usta. jakby w oczekiwaniu:

— Chcę. abyś się przygotowała do jutrzejszego ślubu. Czy masz odpowiednią suknię, lady Jasmino?

Jasmina poczuła się lekko zakłopotana.

— Myślałam, że wesele będzie dopiero za dwa dni. Czy zmieniono datę?

— Mówię o twoim weselu, lady Jasmino. — rzekła Izabela, unosząc złośliwie kąciki ust.

— Moim weselu? - powtórzyła Jasmina machinalnie. Oczywiście Izabeli błyszczą psotnie:

— Król postanowił uczynić ci wielki honor w postaci wspaniałego mariażu. Ofiarował twą rękę Ranulfowi de Blundeville. hrabiemu Chester. Ślub odbędzie się jutro wieczorem.

— Wasza wysokość, to niemożliwe! Jestem zaręczona z Falconem de Burghiem!

Izabela machnęła tylko ręką:

— Król zdecydował, że dla osoby, w której płynie królewska krew. nie będzie to odpowiednie małżeństwo. Rozważył tę sprawę uważnie i gdyby przeszukał królestwo wzdłuż i wszerz, nie mógłby znaleźć bogatszego i potężniejszego barona dla ciebie. Powinnaś docenić ten wielki honor.

— Nie jestem wdzięczna, jestem obrażona, że traktuje się mnie jak pionek! Mój ojciec. Wilhelm Salisbury, obiecał mnie Falconowi de Burghowi. Nie poślubię hrabiego Chester!

Oczy Izabeli zaświeciły niebezpiecznie, a jej usta zacisnęły się posępnie i okrutnie.

— Mój małżonek nie prosi, abyś poślubiła Chestera. On ci rozkazuje. Czy muszę ci przypominać, że Salisbury jest tylko bękartem? Jan jest twoim królem. Udaj się pani do swej komnaty, musisz przygotować się do tego ślubu.

Jasmina była tak wściekła, że chciała sprawić Izabeli lanie. Rozdrażniona, rozpieszczona suka, która dla kaprysu chciała zniszczyć jej życie.

— Porozmawiam z królem — odezwała się Jasmina zimno.

Izabela wybuchnęła Śmiechem.

— Odjechał gdzieś z Chesterem. Zapomniałaś, że sama to wszystko przepowiedziałaś, lady Jasmino. kiedy po raz pierwszy czytałaś mi z kart tarota? Pamiętam dokładnie twe słowa: kielich oznacza pannę młodą. Szczęśliwa karta, przedstawiająca radość w oczekiwaniu na ślub, była odwrócona i sama powiedziałaś, że to oznacza zerwanie zaręczyn. Tak więc wszystko wyszło z twoich własnych ust.

Jasmina cofnęła się pamięcią do tych wróżb. Oznaczały interwencję trzeciej strony, która zrywała zaręczyny. Przypomniała sobie, że jej karta znajdowała się nieco poniżej kart przedstawiających królową i króla, co wskazywało, że mają ją zdeptać.

- Jutro wieczorem weźmiesz ślub. Możesz odejść.

Jasmina obróciła się na pięcie i uciekła. Zatrzymała się dopiero, gdy była bezpieczna w komnacie babki. Tam zrzuciła płaszcz, który miała na sobie. Krew gotowała się w niej, nie potrzebowała żadnego okrycia, aby dodać sobie ciepła.

- Estello, wiedziałam, że coś knują! Izabela właśnie powiedziała mi, że jutro wieczorem mam poślubić hrabiego Chester.

- Na krucyfiks, bękart kupił cię od Jana! Nigdy nie wyleczył swej zranionej dumy, kiedy synowa króla rozwiodła się z nim. Teraz mści się, biorąc sobie inną żonę z królewskiego rodu.

-Nie będzie żadnego małżeństwa! Jan nie może tego zrobić prawda, Estello? - krzyknęła.

- Jan może zrobić wszystko, co chce - odparła Estella spokojnie.

- Do diabła, gdzie jest de Burgh, kiedy go potrzebuję? - rozpaczała Jasmina.

- Porozmawiam z królem. Wiem o nim coś strasznego, czym mogę go zmusić do zmiany decyzji.

Izabela powiedziała, że wyjechał z Chesterem — wyjaśniła bezsilnie.

- Więc porozmawiam z Izabelą — postanowiła Estella.

Jasmina potrząsnęła głową.

- Nie. Estello, nie ma sensu kłócić się z tą wściekłą małą suką. Czuję taką przyjemność mówiąc mi o tymi. Była w ekstazie zadając mi cierpienia. To jest dla niej rozrywka. Ja jestem daniną, ofiarą dla jej bogów rozkoszy. — W głosie Jaśminy brzmiała gorycz.

- Porozmawiam z Chesterem, wyjaśnię mu, jak bardzo brzydzi mnie myśl o małżeństwie. Być może wysłucha moich racji - powiedziała z niewielką nadzieją.

Estella ujęła jej rękę.

- Miałam widzenie. Mam powód przypuszczać, że Jan i Ranulf przynależą do tajemnej grupy czcicieli Szatana. Widzenie pełne było psalmów i zawodzeń, ofiar i szat narkotyków, seksu i symboli fallicznych. Maszerowali w szeregu, trzymali chorągwie i nieśli krzyże odwrócone w dół. Kiedy przestąpią tajemny próg, wszystko w ich życiu jest na odwrót. Zło staje się dobrem, to co niesłuszne — racją, nienawiść — miłością.

Zimne dłonie strachu zacisnęły się na sercu Jasminy.

— Co mam czynić? — wyszeptła.

— Gervase musi jechać i przywieźć tutaj w mgnieniu oka de Burgha.

— Ale nie wiemy, gdzie przebywa. Estello, czy masz moc, żeby go odnaleźć, czy naprawdę masz moc? — błagała.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, wstrzymały oddech. Z ulgą zobaczyły Gervase'a, który wślizgnął się ostrożnie. Na jego twarzy wypisany był niepokój.

— Lady Jasmino, pani Winwood, polecono mi mieć uszy i oczy szeroko otwarte i zważać na Chestera. Nie chcę niepokoić was niepotrzebnie, ale de Burgh byłby niezadowolony, gdybym nie ostrzegł was przed prawdziwym niebezpieczeństwem. Nigdy by mi nie wybaczył, a ja także nie wybaczyłbym sam sobie.

— Mów, co wiesz, nie mamy chwili do stracenia! — zażądała Estella.

— Chester próbował zabić de Burgha. Otrzymałem strzałę jemu przeznaczoną. Teraz już wiem, dlaczego. Podstuchiłem rozmowę jego ludzi o planie jutrzejszego wesela i boję się, że to ty, pani, masz być panną młodą — wyjaśnił.

— Królowa właśnie mnie poinformowała, że mają mnie oddać jutro Chesterowi. Oczywiście tak się nie może stać! Już dawno mnie tu nie będzie. Znajdę mojego ojca w Chepstow. — Jasmina podniosła głos: — Gervase, postaraj się zdobyć jakieś chłopięce ubranie i daj mi swój kapelusz, żebym przykryła te zdradzieckie warkocze.

Estella przerwała szybko.

— Nie trać czasu na szukanie ubrań. Ja się tym zajmę. Ty

musisz odszukać de Burgha.

— Może być wszędzie w Anglii. Zrobię co mogę, ale, u diabła, to może zająć tygodnie! — dodał trzeźwo Gervase.

— Najważniejsze jest nastawienie, nie zakładaj z góry, że ci się nie powiedzie. Bądź dobrej myśli. Znajdziesz go, ponieważ musisz go znaleźć — rozkazała Estella. — Dowiem się z kryształu. Jasmino, twe moce są silniejsze niż ci się zdaje. Gdy połączymy nasze siły, może wystarczą. Jeżeli łączy cię psychiczna więź z Falconem de Burghiem, może dosięgnie go wiadomość od ciebie, że jesteś w niebezpieczeństwie. Skup się, Jasmino. Twoja dusza musi do niego wołać.

Gervase spojrział na dwie niewiasty z powątpiewaniem. De Burgh uczył go, żeby myśleć praktycznie i trzeźwo. Czy te kobiety naprawdę sądziły, że mogą swoją magiczną sztuczką wyciągnąć de Burgha z kapelusza jak królika?

Jasmina zamknęła oczy, jej usta poruszały się cicho, jakby wpadła w trans. Zwrócił wzrok na starszą kobietę i ujrzał, iż była także w transie. Skupienie się na kryształowej kuli wywołało na jej czole pot. Rzuciła dziwne tajemnicze słowa.

— Tak, widzę zamek. — krzyknęła. — Ten kolor kamienia... To musi być w pobliżu Norfolk — jej głos brzmiał pewnie. Zmarszczyła brwi, porządkując swą wizję. — Zamek w powietrzu... Nie rozumiem. Unosi się powoli do góry ze swych fundamentów i zawieszony jest nad ziemią. O, znów się unosi.

— Zamek Rising! — Gervase prawie wrzasnął, zarażony nagle entuzjazmem Estelli. — Hubert de Burgh posiada zamek Rising w Norfolk.

— Tam właśnie jest Falcon de Burgh. Jasmino, twe myśli muszą skłonić go do natychmiastowego wyjazdu i przybycia w tę stronę. Gervase, musisz natychmiast wyjechać. Jest to na drugim końcu Anglii, ale musisz wierzyć wystarczająco silnie, że go odnajdziesz i że przybędzie na czas. Musisz wierzyć w to do końca, choćby to się wydawało niemożliwe.

Zdawał sobie sprawę z tego, że przekonany go do swojego sposobu myślenia. Były białymi czarownicami, pewnymi swej mocy. Pogarda, jaką żywił przez całe życie dla takich czarów, nie mogła zniknąć w czasie jednej minuty. Wiedział, że znalezienie Falcona de Burgha graniczy z niemożliwością, a jednak musi spróbować — nie miał wyboru.

W zamku Rising tego ranka wuj i siostrzeniec prawie się pokłócili:

— Na Boga wszechmogącego, Falconie, powstrzymaj się! W przeciwieństwie do ciebie jestem zwykłym śmiertelnikiem. Nie mogę hulać pół nocy i być w siodle przed świtem. To hiszpańskie świństwo, które złopaliśmy wczoraj, wywołuje największego kaca na świecie!

— To nie jakość tego trunku, który piłeś, to piekielna jego ilość! Dlaczego dałeś się zwalić z nóg, jeśli wiedziałeś, że dzisiaj wyruszamy?

— A czy w tobie nie ma skazy, ty nietolerancyjny, młody byczku? Tylko dlatego, że twój zaganiacz pali się do tej twojej uroczej kobietki, wszyscy muszą gnać jak szaleni?

— Wyjeżdżam — nie ustępował Falcon. — Jesteś starą babą. Nic dziwnego, że Jan wybrał cię do nianczenia nieletnich zakładniczek.

Huben, widząc Falcona i dwunastoosobową drużynę obutą, w siodłach, rozochoczoną i oczekującą, przyspieszył swoje własne przygotowania do odjazdu.

— Falconie, chłopcze, nie bijmy się o to. Daj mi minutkę. Nie wiem, co cię tak gna, ale zachowujesz się jak niedźwiedź z obolałym zadem.

Falcon westchnął:

— Przepraszam, Hubercie, ale mam dziwne uczucie, którego nie mogę określić. Swędzi mnie kark jak sierść psa, który czuje niebezpieczeństwo. Wiem, że jeśli się nie pospieszę, przybędę za późno. — Potrząsnął głową. — Muszę jechać, nie mogę się temu oprzeć.

Hubert prawie zrugął go za jego nierozsądne kaprysy, ale Falcon rzucił mu tylko mroczne spojrzenie. Zawrócił rumaka spinając go ostrogami.

Estella szybko zdobyła parę małych bryczesów do konnej jazdy i ocieplany kaftan. Rozkazała jednemu ze stajennych, aby przygotował rumaka lady Jaśminy i udała się na poszukiwanie jednego ze zbrojnych de Burgha. Nie miała prawa rozkazywać jego ludziom, ale to nawet nie przyszło jej do głowy.

— Przyszła lady de Burgh musi udać się do ojca. Wilhelma Salisbury. Potrzebuje człowieka, na którym może polegać, iż bezpiecznie doprowadzi ją do Chepstow. Czy jesteś takim mężem? — rzuciła wyzwanie.

— Tak, pani. Jak tylko młoda pani będzie gotowa. Zbrojny skrzywił się w duchu. Tajfun to zaledwie zefirek w porównaniu z tym, co się tu rozpęta, gdy de Burgh powróci i dowie się, że zwiata

do ojca, ale miał na tyle rozsądku, żeby nie odmawiać pomocy pani, która poślubi jego pana. Na tyle się znał na pannach młodych, by wiedzieć, że ta wyrwie wyjątkowy wpływ na życie de Burgha i wszystkich jego poddanych. Zwłaszcza tych, w których żyłach płynęła krew Plantagenetów.

Serce Jaśminy waliło jak młotem, kiedy naciągała skórzane bryczesy i mocowała je bezpiecznie czarnym paskiem. Naciągnęła buty do jazdy konnej, cały czas wydając Estelli polecenia i zegnając się z Piórkim. Narastało w niej podniecenie. Uniósł swe piękne włosy i związała je mocno skórzanym rzemieniem, po czym nacisnęła na nie kapelusz, naciągając rondo głęboko na oczy. Jej nerwy były tak napięte, że miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem na myśl o twarzach tych, których wystrychnęła na dudka. Wyraz tej czystej złośliwości zniknie z twarzy Izabeli. Ale w duszy drżała ze strachu. Wiedziała, że pokrzyżowanie podłych planów monarchów było niebezpieczną, wręcz szaleńczą grą. Jeśli ucieczka nie powiedzie się, konsekwencje będą okrutne i gwałtowne, nie tylko dla niej, ale także dla jej ukochanej babki. Łzy nabiegły jej do oczu zastaniając wzrok i ściskając gardła. Jak mogła opuścić Estellę! Estella zauważyła jej łzy.

— Jasmino, przestań myśleć o mnie, pomyśl o sobie.

— Obiecuj, że jakoś się stąd wydostaniesz. Wyślę ci na pomoc ludzi ojca. Wydaje mi się, że poświęciłaś dla mnie całe swoje życie.

— I dlatego musisz teraz uciec zanim będzie za późno.

Jasmina zagryzła usta, aby powstrzymać się od szlochu. Nałożyła rękawice na trzęsące się dłonie i chwyciła swój mały bicz. Otworzyła drzwi i zamarta. Na progu stali dwaj potężni strażnicy.

— Chcę przejść! - zażądała.

— Mamy rozkazy, nie możesz wyjść, pani.

— Czyje rozkazy? — zapytała.

Zachowali milczenie. Zaryzykowała i śmignęła między nimi, ale od razu chwycili ją i wepchnęli z powrotem do komnaty bez zbytnej ceremonii.

— Zostawcie moją wnuczkę, wy podłe wieprze, zanim pośle wasze dusze w ogień piekielny!

— Pani Winwood, rozkazano nam, aby odprowadzić cię do twego pokoju, gdzie masz pozostać.

— Nie boicie się moich ciemnych mocy? - spytała Estella z całą siłą, jaką mogła zebrać.

— Tak pani, ale boimy się króla bardziej niż samego diabła! - powiedział jeden, a drugi dodał błagalnie: — Nie rzucaj na nas klątwy, pani Winwood, my tylko spełniamy rozkazy.

— Przeklnę was i wasze potomstwo, jeżeli nie zaprowadzicie mnie do króla I

Spojrzeli po sobie, aż jeden z nich skinął nieznacznie głową.

— Wejdz do środka, Jasmino, i zarygluj drzwi, dopóki nie wrócę! — poleciła.

Chwile płynęły tak wolno, że Jasmina chciała krzyknąć. Ściągnęła rękawice, rzuciła kapelusz na drugi koniec pokoju i zaczęła przemierzać komnatę. Chwile zamieniły się w godziny. Kroki wyczerpały jej nerwy. Powoli gniew i rozpacz zastąpił strach. Usiadła na łożu i po raz pierwszy jej wyobraźnia zaczęła krążyć wokół ohydnej pomysłowości zmuszenia jej do ślubu z Chesterem. Myśl była nie do zniesienia i usiłowała odepchnąć ją od siebie. Czarne

cienie kładły się w czterech kątach komnaty, aby jeszcze bardziej ją zatrwożyć. A jeśli Estella starała się zmusić króla do zmiany decyzji i została aresztowana? A jeżeli Gervase nie był w stanie odszukać de Burgha? A jeżeli cudem odnalazł go - czy będzie dość czasu? Czy de Burghowi zależy na niej wystarczająco, aby przybyć na pomoc? Jaką miał szansę przeciwko tak nieograniczonej władzy jak Chestera lub króla Jana?

Zdałaby się na łaskę króla — jeśli by go błagała, mógłby jej nie oddać Chesterowi — ale znała cenę Jana. Wiedziała, że sam wziętyby ją do swych łóżkowych igraszek i brzydziła się nim bardziej niż Chesterem. Może jedyną nadzieją było zdanie się na łaskę Chestera. Była w rozpacz. Nad ranem ze znużeniem opadła na łożo i zasnęła.

Obudziła się z nagłym niepokojem. Było już późno — nawet jeśli ranek był ciemny i chmury ciężkie od deszczu. Była głodna i chora z przerażenia. Ugięła się pod ciężarem swych myśli. Tego dnia jej życie miało lec w gruzach. Ten oto dzień miał zakończyć się koszmarem. Otworzyła szeroko drzwi komnaty.

— Gdzie jest pani Winwood? Żądam, żebyście mnie do niej zaprowadzili!

— Jest w swej własnej komnacie, gdzie jej miejsce. Nie musisz się pani troszczyć o jej bezpieczeństwo, jej drzwi są dobrze strzeżone.

Była to inna dwójka strażników. Jeżeli zmienili strażę, nie było nadziei, że zasną - rozumowała. Zauważyła, że nosili herb Chesterów.

— Puśćcie mnie do hrabiego Chester, jego apartament znajduje

się na końcu tego korytarza.

Spojrzeni po sobie. Nalegała:

— Jeżeli tego nie zrobicie, będę krzyczeć i powiem, że mnie gwałciciel

Otworzyła usta do krzyku. Duża łapa zakryła jej usta.

— Dobrze, pani, nie zmuszaj nas, byśmy zrobili ci krzywdę. Nie chcemy cię skrzywdzić, zwłaszcza w dniu twego ślubu, pani.

Odprawdzili ją wzdłuż długiego korytarza, a kiedy jeden z nich miał zapukać, otworzyła drzwi i wskoczyła do środka, zatrzaszkując je za sobą.

Ranulf de Blundeville jadł właśnie Śniadanie w aksamitnym szlafroku, Jasmina oparła się o framugę, ciężko dysząc. Wstał natychmiast i podszedł do niej. W szlafroku był groźniejszy niż w pełnym rynsztunku. Kolana ugięły się pod nią.

— Mój panie hrabio I — wyszeptwała. — Proszę, pomóż mi, jesteś jedyną osobą, do której mogę się zwrócić.

— Na Boga, co masz na sobie i co uczyniłaś ze swymi włosami? — zapytał.

— Co znaczy moje odzienie — uniosła sio gniewem — kiedy moje życie ma lec w gruzach.

Na tę obrazę zacisnął szczęki, a blizny po ospie zbladły. Wyciągnął dłoń, aby rozwiązać skórzany rzemień. Kiedy ściągnął go, blade jedwabiste warkocze opadły w dół. Westchnął z ulgą przez zęby.

— Kiedy nabywam dzieło sztuki, czynię to dla jego piękności i estetycznych wrażeń.

— Mój Boże, nie słuchasz mnie! - krzyknęła. - Nie chcę

wychodzić za nikogo, a najmniej za ciebie, paniel - Nie chciała powiedzieć tego w tak obraźliwy sposób.

Wysoko na kościach policzkowych dwa punkty czerwieni poczęły rozlewać się jak plamy krwi.

— Obrazasz mnie, pani. tak jak to całe męskie przebranie. Ściągnij je!

— Nie! — odrzekła martwo.

Na czole Chestera zaczęła pulsować gruba żyła. Jego ręce chwyciły za dekolt kaftana i zdarty go z niej wściekle. Miała pod nim tylko cienką koszulę. Czowała jak blednie, a serce niemal się zatrzymuje. Stroma pierś unosiła się i opadała tuż przed jego ocienioną kapturą twarzą. Raptem uderzyło ją jego podobieństwo do atakującego węża.

— Dlaczegoż muszę cię poślubić? — poskarżyła się coraz słabszym głosem.

— Dlatego, że za ciebie zapłaciłem — powiedział bez ogródek.

Położył dłonie na jej miękkich piersiach i ścisnął je okrutnie:

— Zapłaciłem za nie! I jeszcze za to! — dodał, wsuwając jej brutalnie rękę pomiędzy nogi, co było tym łatwiejsze, że miała na sobie bryczesy. Cofnął ją dopiero, gdy poczęła przejmująco szlochać.

— Przyślę kobiety, żeby cię wykapały i ubrały stosownie. Wszak jesteś narzeczoną największego pana królestwa. Ślub odbędzie się o zmierzchu, w bocznej kaplicy katedry.

Jej oczy zwężyły się.

-- Dołoż starań, by wyglądać pięknie, kochanie. -otworzył drzwi i pchnął ją w stronę dwóch czekających strażników. -

Zaprowadźcie ją do jej komnaty. Niech pozostaje tam do chwili udania się do kaplicy!

Potykaç się wracała do swojego pokoju, pokonana przez niegodny spisek lubieżnych mężczyzn.

ROZDZIAŁ II

Gervase przeklinał niebo, winiąc je za nieprzerwaną ulewę, która rozpoczęła się nim jego koń zdołał przebyć dziesięć mil. Po trzech godzinach szaleńczej jazdy zmuszony był zwolnić, obawiając się, że jego wierzchowiec złamie nogę w śliskim biocie bryzgającym spod kopyt. Choć był przemoczony do suchej nitki, przebieranie się nie miało sensu, gdyż po kilku minutach znów byłby mokry. Specjalnie nie zastanawiał się nad wyborem drogi, kierując się raczej instynktem i ufając opatrności. Starał się jedynie utrzymać kierunek północno-wschodni. Wiedział, że Northampton znajduje się tuż za znakiem oznaczającym połowę drogi i nie musi zastanawiać się nad wyborem drogi, dopóki nie minie tego miejsca. Wówczas będzie musiał podjąć trudną decyzję; lecz póki co odsuwał ją od siebie.

De Burghowie postanowili pojechać aż do King's Lynn, a potem drogą prowadzącą na południowy zachód, do Peterborough. Pogoda była wystarczająco paskudna, by wszyscy normalni ludzie pozostali

w domach, przy swoich kominkach, lecz Falcon de Burgh wciąż ich popędzał, zupełnie na nią nie zważając. W King's Lynn okazało się, że most na rzece Ouse został zmyty. Ulewne deszcze padające w ostatnich dniach sprawiły, że wezbrane wody zalały okoliczne brzegi. Falcon błyskawicznie podjął decyzję: popędzą na południe wzdłuż rzeki i spróbują przeprowić się w Ely; jeśli nie będzie to możliwe, pojedą dalej, aż do Cambridge, gdzie rzeka łączy się z Cam i gdzie jest więcej mostów.

Minęła północ, gdy Gervase dotarł do Northampton. Jego koń coraz częściej się potykał. Wiedział, że zwierzę potrzebuje jedzenia i wypoczynku, inaczej nie będzie w stanie nieść go dalej. Zatrzymał się więc w gospodzie zwanej „Dziura w Murze”. Zapłacił gospodarzowi za owies i miejsce w stajni, słomą wytarł wierzchowca do sucha, po czym udał się do gospody, by także coś zjeść. Nie mógł stracić więcej niż kilka godzin, przed świtem znowu musiał być w drodze. Jakiś podróżny przybywający ze wschodu wyjaśnił mu, gdzie rzeka jest nie do przebycia. Woda wzbierała z godziny na godzinę, zmywała mosty, jakby były zrobione z drewniek. Gervase, przebudziwszy się, zaczął się przeciągać. Ciało miał obolałe od wilgoci i spania w mokrym ubraniu. Przez chwilę zastanawiał się, czy w starszym wieku będzie cierpieć z powodu reumatyzmu. Zaśmiał się z samego siebie, miał przecież dopiero dwadzieścia jeden lat! Poruszył się w siodle, by zachęcić swego wierzchowca, jako że znowu musieli stawić czoła deszczowi. Ulewa nieco ustała, przechodząc w mżawkę, która mogła potrwać i cały dzień. Zastanawiał się, którą drogę obrać, najkrótsza była ta prowadząca na wschód, do Cambridge, lecz to oznaczało, że

musiałby dwukrotnie przekraczać wijącą się rzekę Ouse. Jeśli natomiast pojedzie na północ, do Huntingdon, będzie musiał przeprowić się przez rzekę tylko raz. Czy miał zdecydować rzucając monetę? Nie. pomyślał, wybiorę Huntingdon. Robin Hood jest panem na Huntingdon. być może okaże się to szczęśliwym znakiem. Okrążył Huntingdon jeszcze nim ujrzał rzekę, lecz potem pomyślał, że chyba zrobił błąd. Wściekle wzburzone, wezbrane wody rzeki wyglądały niebezpiecznie. Podążył wzdłuż wschodniego brzegu, zastanawiając się, gdzie znajduje się najbliższy most. Jego umysł był zupełnie odrętwiały z zimna i wilgoci, które zdawały się wnikać w każdy zakamarek jego mózgu. Nie potrafił sobie przypomnieć, czy był jakiś most w Ely. Pamiętał jednak, że znajdował się tam ratusz i katedra, a więc być może był tam i most.

Wciąż pędził naprzód, lecz poczęły ogarniać go wątpliwości. Sądząc po ssaniu w żołądku, z pewnością było już około południa. Nawet gdyby spotkał teraz de Burgha, Falcon nie zdążyłby w porę dotrzeć do Gloucester, by powstrzymać zaślubiny. Zatrzymał konia i spojrzał ponad wzburzoną rzeką. Z pewnością znajdował się już w Ely lub przynajmniej bardzo blisko. Pomyślał, że zaczyna mieć halucynacje, gdyż po drugiej stronie wzburzonej rzeki, nie dalej jak w odległości pięćdziesięciu stóp od brzegu, ujrzał grupę jeźdźców. Zarówno jeźdźcy, jak i konie wydały mu się znajome, a ich przywódca siedział na swym rumaku w sposób, którego nikt w Anglii nie był w stanie naśladować. Krzyknął:

— De Burgh!!!

Nie był pewien, czy mogą usłyszeć go w tym ogłuszającym huku

rozszalałej rzeki, lecz jego głos poniósł się wyraźnie ponad rzeką i mężczyźni pomachali do niego rękami. Wykrzyczał de Burghowi fatalną wiadomość:

— Chester bierze ślub z twoją panią!

Falcon spojrzał na Huberta:

— Płynę.

— Czyś zwariował? Młodzieńcze, nie narażaj życia.

— W takiej chwili mam dbać o swoje zdrowie? Przestań zrędzić jak stara baba.

Zeskoczył z konia, zdjął kaftan, buty i stalową kolczugę i przytroczył je do siodła. Hubert zadrżał, widząc swego siostrzeńca wystawiającego swe nagie ciało na przenikliwie zimno. Falcon, odwróciwszy się ku swoim ludziom, zakrzyknął:

— Mountain Ash!

Zrozumieli. Potem, obwiązawszy sobie wokół ramienia wodze rumaka, wskoczył w spienione nurty. Hubert spojrzał na ludzi Falcona i potrząsając głową powiedział:

— Chociaż ten chłopak jest niecierpliwy i w gorącej wodzie kąpany, to jednak jego odwaga nie ma sobie równej w Anglii.

De Burgh był doskonałym pływakiem, a mimo to mocny prąd porwał go wraz z koniem i cisnął w ogromny wir, którego nikt nie zdołałby pokonać. Zarówno człowiek, jak i zwierzę, wspierając się wzajemnie, z najwyższym wysiłkiem zdołali utrzymać głowy ponad brudnymi, spienionymi wodami. Z całych sił zmagali się z prądem i powoli poczuli zbliżać się ku odległemu brzegowi. Zmartwiły z przerażenia Gervase obserwował, jak de Burgh raz za razem zanurzał się we wzburzonych odmętach. A potem aż wstrzymał

oddech, gdy niesamowity Falcon zdołał odzyskać panowanie nad sytuacją. Jego koń pierwszy dotknął dna i, popędzany strachem, począł wdrapywać się na brzeg z nagłym przypiływem sił. De Burgh przytomnie odwinął lejce z ramienia gdyż inaczej zostałby wciągnięty pod młóćące w powietrzu kopyta. Potem, chwyciwszy się wystającego korzenia drzewa, wydobył się z odmętów. Wielki czarny rumak przez chwilę prychał i parsknął wodą, potem uspokoił się i drżąc czekał cierpliwie na następny ruch swego pana.

- Czy powiedziałaś, że Chester bierze ślub z moją narzeczoną?

— zapytał z niedowierzaniem Falcon.

- Tak jest, dziś wieczór w Gloucester. Planowała ucieczkę, chciała udać się konno w przebraniu do swego ojca do Chepstow. Ale nie doceniła Chestera i tego łotra Jana. Oni nie pozwolą, by ofiara wymknęła im się z łap.

— Jedź do Cambridge, zamów pokoje w gospodzie „Pod Krzyżowcem" przy kamiennym Moście Westchnień. Hubert jest z moimi ludźmi i tam właśnie przekroczą rzekę. Spotkamy się w Mountain Ash! — polecił de Burgh.

— Nie udasz się do gospody, panie, by przebrać się w suche rzeczy? - zapytał Gervase.

De Burgh niecierpliwie potrząsnął głową:

— Nie ma na to czasu, lecz ty zajedź tam, bo wyglądasz strasznie. Ty i twój rumak jesteście całkowicie wyczerpani.

Znużony Gervase pokiwał głową. De Burgh nie potrzebował swego giermka przy sobie, jego rola w tym dramacie dobiegła już końca.

Było już dobrze po południu, gdy cztery służące weszły do

komnaty Jasminy, by ją przygotować do ślubu. Przyniosły wannę do kąpieli wraz z dużą ilością ciepłej wody. Obficie skropiły ją jej własnym olejkiem jaśminowym, który Estella dla niej zawsze przygotowywała. Poczęła protestować, gdy zaczęły Ściągać z niej chłopięce przebranie, które wciąż nosiła:

— Gdzie jest moja babcia? Ona jest jedyną osobą, której towarzystwa teraz potrzebuję.

Przecząco potrząsały głowami, twierdząc, że nie znają miejsca pobytu lady Winwood. Jasmina nie miała innego wyboru, jak oddać się pod ich opiekę. Na powiekach umieściły jej Iniane szmatki namoczone w specjalnym wywarze leczniczym, mającym usunąć opuchlizny po płaczu. Pomrukiwały z zachwytem nad jedwabistością jej gładkiej skóry i obsypywały komplementami wspaniałe włosy, które po umyciu utworzyły jasnozłotą koronę ponad jej ramionami. Jeden z rycerzy dostarczył suknię ślubną i służące zaczęły podziwiać jej piękno, podczas gdy Jasmina, przepętniona odrzą, stała zacisnąwszy usta. Najpierw na gołe ciało założono jej białą, koronkową koszulę z szerokimi rękawami, delikatnie tkaną i niemal przezroczystą. Jej kragłe piersi z różowymi, sterczącymi sutkami były przez nią wyraźnie widoczne. Na koszulę przyszyła biała, satynowa tunika, rozcięta z każdej strony, z głęboko wyciętym kołnierzem ozdobionym gronostajowym lutrem. Srebrny pasek ozdobiony ametystami opasywał jej biodra, a we włosy miała wpięty prosty wianuszek z różanych pączków.

Właśnie nadszedł czas, by wyruszyć do kaplicy, gdy otwarty się drzwi i wszedł Chester. Kobiety wydały głośny okrzyk, gdyż to zły znak, jeśli pan młody ujrzy oblubienicę przed ślubem, lecz Chester

szybko je oddalił i podszedł ku Jaśminie. W dłoniach trzymał cenne gronostajowe futro. Jego oczy wędrowały po jej ciele, lubieżnie ją oszacowując. Wiedział, że nigdy nie było tu piękniejszej panny młodej. Wyzywająco spojrzała mu w twarz i powiedziała:

— Nigdy cię nie poślubię. Gdy przyjdzie moja kolej, powiem "nie". I zwrócę się do biskupa, by odwołał ślub.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści, miażdżąc trzymane w dłoniach futro.

— Nie radziłbym - rzekł złowieszczo. — Trzymam lady Winwood w dobrze strzeżonym miejscu. Od wczoraj nie dostała nic do jedzenia ani picia. Strażnikom polecono podać jej pożywienie dopiero po naszym ślubie. — powiedział z satysfakcją.

Jasmina poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Usiłowała pojąć sens tej wstrząsającej wiadomości, która oznaczała, że będzie musiała przez to wszystko przejść. Niewyraźnie, jak przez mgłę, poczynąta pojmować potworność tego wszystkiego, co się wokół niej działo. Uświadomiła sobie, jak wiele wspólnego mają ze sobą Chester i Jan. Obaj byli nikczemni aż po najdalsze zakątki swoich dusz, nic nie sprawiało im większej radości niż wykorzystywanie ludzkiej słabości. Chester owinał ją w futro i zawołał strażników. Niczym lunatyczka pozwoliła się wyprowadzić z komnaty, a później poprowadzić wzdłuż jego apartamentów, ku kręconym schodom zamku Gloucester.

Mimo iż katedra przylegała do zamku, musieli odbyć długi spacer w chłodnym wieczornym powietrzu. Ciemności szybko zapadały w len jesienny dzień. Wiatr rozwiewał jej futro, lecz Jasmina

zdawała się tego nie dostrzegać. Wydawało się, jakby w ogóle niczego nie odczuwała. Przeprowadzono ją obok wspaniałego głównego wejścia do katedry i skierowali się ku drzwiom do bocznej kaplicy. Zgromadziło się tam kilkadziesiąt osób. Jan i Izabela zajmowali miejsca w pierwszym rzędzie. Na ten potajemny ślub zaproszono jedynie wysokiej rangi urzędników z małżonkami. Jasmina tylko raz uniosła powieki, gdy prowadzono ją do ołtarza. Jej oczy napotkały złośliwy, pełen niechęci uśmiezek Izabeli. Szybko ponownie opuściła wzrok, czując się tak, jakby ją spoliczkowano. Słyszała głos biskupa, mówiącego coś po łacinie. czuła przyprawiający o mdłości zapach kadzidła, który mieszał się z gryzącym dymem woskowych świec, czuła koronki znienawidzonej koszuli boleśnie drażniące jej delikatne piersi. Wprawdzie mogła widzieć, słyszeć i czuć. niebyła jednak w stanie myśleć. Nie miała odwagi myśleć o Estelli, nie odważała się myśleć o nadchodzącej nocy. Jej umysł zdawał się być całkowicie wyjąłwiony i pogrążony w nieświadomości. Nie odpowiedziała na pytanie, dopóki jej nie podpowiedziano, dopiero wówczas zaczęła. niczym papuga, naśladować obtudny ton biskupa.

— Kto oddaje tę kobietę za żonę temu oto mężczyźnie?

Przerażona Jasmina, słysząc głos króla "ja oddaję", zrozumiała, że jest zgubiona. Przepadły wszystkie jej nadzieje. Wszystko w niej zamarło. Potem Ranulf ją pocałował i odtąd na zawsze, w oczach Boga i ludzi, miała należeć do niego. Później zapadła się w otchłań nieświadomości, nie pamiętała ani drogi z kaplicy, ani okrzyków radości na zewnątrz, deszczu ryżu ani różanych płatków, ani wejścia do jadalni leżącej w królewskim skrzydle

zamku, ani spożywania weselnej wieczerzy. Świadomość powróciła jej dopiero pośród wrzaskliwych śmiechów rozlegających się dookoła. Król stojąc wygłaszał przemowę:

- A teraz wystąpi nasz mądry czarownik Orion, który kosztem wielkich wydatków przygotował specjalny napój miłosny, mający tej nocy zapewnić rozkosz młodej parze.

Chester, choć zgodził się wziąć udział w uroczystości, to jednak dobrodusznie protestował:

- Ależ ja nie potrzebuję żadnego środka pobudzającego, jeśli już, to raczej takiego, który by zmniejszył płonący we mnie ogień.

W tym momencie rozległy się fanfary i zza arrasów, w chmurze zielonego dymu, wyłonił się Orion. Trzymał uniesiony w górę wielki kielich z wysoką nóżką, który podał młodym małżonkom ze słowami:

- Wypijcie ten magiczny eliksir zrobiony ze sproszkowanych pereł, szafirów, rubinów i ametystów. Zawiera on także szmaragdowy pył oraz najczystszej próby złoto.

Goście wydali głośne okrzyki zdumienia i podziwu wobec drogocенności tej rzadkiej mikstury. Orion zaintonował:

- Wypij łyk czarodziejskiego napoju miłosnego z tego srebrnego kielicha ekstazy, a twoja męskość osiągnie moc najwspanialszych ogierów.

Twarz Jasminy stała się jeszcze bledsza niż jej suknia. Ranulf chwycił ją za rękę i pociągnął, zmuszając do powstania. Potem wziął kielich w obie dłonie i łąpczywie wypił do dna.

- Pannie młodej. Dajcie się napić pannie młodej. — rozległy się okrzyki.

Ranulf wręczył wysokie naczynie z powrotem Orionowi.

- Ha! Już ja ją rozbudzę! Posiadam wypróbowany i skuteczniejszy instrument, który pobudzi ją bardziej niż jakikolwiek napój.

Śmiech i sprośne żarty narastały w miarę jak opróżniali kielich za kielichem. Toasty przechodziły od dwuznacznych po sprośne, potem stały się bardziej wulgarne, przechodząc od sprośnych aż po zupełnie obrzydliwe. Jasmina ziewnęła. Nie była to jednak oznaka znudzenia, lecz najwyższego nerwowego napięcia. Chester chwiejąc się na nogach oświadczył:

— Panna młoda pragnie udać się na spoczynek. Sądzę, że nadszedł czas, by życzyć nam dobrej nocy.

— Pokładziny! Pokładziny! - rozległy się głośnie żądania, a król, podżegany przez Izabelę, ślaniając się na nogach, zakrzyknął:

— Nie myśl, że ci tak łatwo pójdzie, ty stary, rozpustny capie!

Mężczyźni zbliżyli się do nich całą gromadą i unieśli młodą parę w górę. Wszyscy byli kompletnie pijani, zrobili to więc tak niezdarnie i tak się zataczali, że w końcu upuścili pana młodego. Lecz nie zniechęcając się podnieśli go ponownie i zanieśli oboje na drugą stronę zamku. gdzie znajdowały się apartamenty Chestera przygotowane na przyjęcie młodej pary. Przy ciężkich dębowych drzwiach nabijanych miedzianymi gwoździami Jasmina z całą jasnością uświadomiła sobie groźbę sytuacji. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak zdoła przeżyć najbliższe kilka minut; nie wspominając już o reszcie nocy. Zerknęła na Chestera i to, co dostrzegła w jego oczach, przeraziło ją. Niewiele wiedziała o mężczyznach, ale wystarczająco, by wiedzieć, że żądza wyzwala w nich najgorsze instynkty i że wkrótce będzie zmuszona do tego

wszystkiego, co mężczyźni robią z kobietami. Postawiono ją na ziemi, po czym zaczęto zdejmować z niej ślubny strój. Sapiąc ze złości, powiedziała do najbliższej stojącej kobiety:

— Nie zniosę, by ci wszyscy lubieżnie patrzący mężczyźni oglądali mnie naga!

Joan z Devonu współczuła jej. Sama już raz przez to przeszła, gdy wychodziła za mąż po raz pierwszy, a jutro znowu ją to czekało, i to przy znacznie większej widowni. Jej ślub miał się odbyć w głównej katedrze, w obecności setek zaproszonych gości. Złośliwy głos Izabeli doszedł do Jaśminy wyraźnie niczym głos dzwonu:

- Powinnaś być dumna, że wstępujesz nie skalana w związek małżeński. Chyba że jesteś w jakiś sposób naznaczona?

Gorliwe dłonie Ściągnęły z niej koronkową koszulę i oto stała teraz całkiem naga. Trzymała dłonie tak, by zakrywały złoty trójkąt wzgórka Wenerę. Wyraźnie zadrżała, gdy odwrócono ją w stronę mężczyzn, by, unosząc złociste warkocze, odstonić atlasową biel jej piersi i ud. Stała naga. spuściwszy powieki, świadoma pozerających ją wprost pożądlivych spojrzeń. Chester był już rozebrany niemal do naga i począł nalegać, że to już wystarczy, i żeby pijani goście opuścili komnatę, by mógł w końcu zabrać się do dzieła.

Pozostał tylko król. Rzucił chytre spojrzenie na swojego przyjaciela:

- Sądzę, że mogę domagać się *droit de seigneur*? Oczywiście Chestera niebezpiecznie się zwężyły:

- Jak sądzisz, jak długo będziesz mógł opowiadać te bajeczki o

jej ojcu? - zauważył. — Bądź spokojny Janie. to małżeństwo jest nielegalne do momentu, dopóki nie zostanie skonsumowane. Potem stanie się moją własnością, a nie swego ojca, i będę mógł z nią zrobić to, co będę chciał.

Spojrzenie Jasminy spoczęło na królu i poczuła, jak cała lodowacieje. To nie Izabelę powinna winić ani nawet nie Chestera, bo gdyby król. jej wuj. miał choć odrobinę przyzwoitości, to nigdy nie zostałaby sprzedana. To wrodzona chciwość oraz zło Jana były winne! W tym momencie poprzysięgła sobie pomścić wypadki tej nocy. Przymknęła oczy i zachwiała się od nagłego zawrotu.

Jan odrzucił głowę w nagłym wybuchu niepohamowanego śmiechu:

— A więc bierz ją. A którejs nocy zamienimy się partnerkami i wówczas zobaczysz, jak ognistą i nienasyconą potrafi być Izabela przy dobrze przez naturę obdarzonym mężczyźnie.

ROZDZIAŁ III

Chester zaryglowawszy drzwi odwrócił się i podszedł ku Jaśminie. Ostatnie słowa sprawiły, że opuściła ją cała odwaga. Odsunęła się, lecz ruszył za nią i chwyciwszy za ramię przyciągnął z powrotem przed kominek.

— Panie, proszę... — jej głos załamał się.

Ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła na niego:

— Masz mnie nazywać Ranulfem, zrozumiałaś?

— Tak, panie... Ranulfie. Powiedz, proszę, czy już wystąłeś wiadomość do ludzi przetrzymujących moją babcię? — wyszeptwała.

— Teraz jesteś hrabiną Chester i masz znacznie poważniejsze zmartwienia niż los twojej babki. Radziłbym ci, byś raczej martwiła się, jak zadowolić swego męża. Twa dziewicza nieśmiałość bawi mnie, lecz pamiętaj, że nie zniosę żadnego nieposłuszeństwa z twojej strony. Bo ja nie będę ci tak pobłażał ani rozpieszczał, jak to robił twój ojciec. Nauczę cię, byś wypełniała swe obowiązki wobec mnie. A jeżeli mnie nie zadowolisz w taki sposób, w jaki zapragnę, wówczas ukarzę cię.

Słuchała cała drżąc.

— Czy mnie zrozumiałaś?

— Tak, Ranulfie — wykrztusiła, teraz już na wpół szlochając.

— A teraz chodź do mnie — polecił łagodniejszym tonem, a jego dłoń spoczęła na jej krągłych piersiach.

De Burgh przybył do Gloucester około dziesiątej wieczorem. Jego ciało nie znało znużenia, pragnął działać. Natychmiast odszukał swoich ludzi. Opowiedzieli mu wszystko, co wiedzieli. Nie było tego wiele. Ślub odbył się potajemnie, w obecności zaledwie garstki zaufanych ludzi Chestera.

— Jeśli Chester poślubił moją panią, to wyzwę go na pojedynek. Będę potrzebował waszej pomocy. Gdyby Chester próbował wzywać na pomoc swych ludzi, chcę, aby nie byli w stanie mu pomóc. Czyny, których dokonamy tej nocy, na długo zapadną w

pamięć Chestera i króla Jana. Jeśli więc ktoś nie chce brać w tym udziału, niech to powie teraz, a pozwolę mu odejść.

Odpowiedziała mu cisza.

— O północy uciekajcie stąd do wszystkich diabłów. Spotkamy się ponownie w Mountain Ash. Przekażcie me słowa wszystkim ludziom de Burghów.

Wybrał dwóch ludzi, do których miał pełne zaufanie:

— Montgomery... De Clare... chodźcie ze mną. Montfort, dogładnij mojego konia, zostawiłem go w stajni. Sprawdź, czy go nakarmiono i wytarto do sucha. Obawiam się, że niewiele odpocznie tej nocy. Będę potrzebował jeszcze jednego silnego wierzchowca oraz dwóch jucznych. Osiodłaj też rumaka mojej pani.

Następnie udał się do rezydencji biskupa Gloucester. Służący oznajmił, że biskup odpoczywa i nie należy go niepokoić. De Burgh stracił cierpliwość. Silnym ramieniem naparł na drzwi.

— Odsuń się, człowieku, jeśli cenisz swe zdrowie. Ręczę ci, że biskup będzie mocno zaniepokojony tym, co mam mu do przekazania.

Służący, nagle pomniejszony, załamując ręce postępował za trójką mężczyzn, którzy udali się do gabinetu biskupa. Biskup Gloucester był silnym mężczyzną o owalnej, rumianej twarzy. Szybko odstawiając kielich na bok, zerwał się na równe nogi, by stawić czoła intruzom.

— Czyś dzisiaj wieczorem udzielił ślubu Ranulfowi Chesterowi i Jasminie Salisbury? — zapytał bez wstępów de Burgh.

- Tak, udzieliłem. Lecz kim jesteś i jakim prawem tutaj

wtargnąłeś? — nieustraszenie odparł biskup.

Burgh zbył to pytanie niecierpliwym ruchem dłoni.

— Czy król brał udział w ceremonii?

— Nie odpowiem na żadne pytanie, dopóki się nie przedstawisz, panie, i dopóki nie uznam, że twa sprawa jest słuszna.

De Burgh wściekle zacisnął pięści, a potem wielkim wysiłkiem woli zmusił się do cierpliwości.

— Jestem Falcon de Burgh. Lady Jasmina jest moja narzeczoną. Zawarłem legalny kontrakt małżeński z jej ojcem. Jeżeli król brał udział w dzisiejszej ceremonii ślubnej, to małżeństwo jest nielegalne i zostaje unieważnione.

— Nielegalne? — jak echo powtórzył biskup, sądząc, że de Burgh usiłuje podważyć jego autorytet.

— Papież Innocenty ekskomunikował króla — padła prosta odpowiedź.

Słowa te całkowicie oszołomiły biskupa:

— Ależ, na wszystkich świętych, czy to prawda? — spytał, przejęty grozą.

Wiadomość była katastrofalna, lecz, o ile chciał być uczciwy wobec siebie, to musiał przyznać, że Jan sam się o to prosił, i że na to zasłużył.

— Kto mu o tym powie? — rzekł cicho.

— Czyżbyś nie miał odwagi? — sarkastycznie zapytał de Burgh. - A może będzie dla ciebie korzystniej zignorować Rzym i zająć miejsce przy boku króla?

Biskup ciężko opadł na krzesło, jakby załamały się pod nim nogi.

— Nie zrobię tego. Moje obowiązki są wyraźnie określone.

Muszę poprzeć ekskomunikę, w przeciwnym razie papież wyda edykt przeciwko całemu królestwu.

— Tak właśnie byłoby — rzekł de Burgh. zadowolony, że biskup był ledwie żywy. — Gdyby król Jan znalazł czas, by przejrzeć dokumenty z Rzymu, dowiedziałby się o ekskomunice. Wiedziałby również, że jego udział w ceremonii religijnej unieważni ją. Dlatego ubierz się, panie biskupie, bo raz jeszcze będziesz musiał udzielić ślubu.

Biskup wyraźnie pobałdł.

— Panie, odwagi. W tej chwili Jan z pewnością jest już pijany do nieprzytomności. A za kilka dni zajmą się królem jego brat Salisbury, marszałek Wilhelm i sprawiedliwość. — De Burgh skończył wyjaśnienia. — Więc pospiesz się, bo jeśli Chester skonsumował małżeństwo, to naprawdę nie ręczę za swoje czyny.

Ranulf zajęty był oglądaniem swojego nabytku. Rozkoszował się nią, jego drżące dłonie dotykały każdego cala jasnoatłasowej skóry, jego palce bawiły się jedwabistymi włosami, kaskadami opadającymi na ramiona niczym srebrzysty wodospad. Po kolei ujmował i ważył w dłoniach każdą z jej wspaniałych piersi, aż w końcu przywarł do nich ustami. Jasmina stała przed nim niczym martwy, marmurowy posąg. Duchem była nieobecna, schroniła się w odległym miejscu, położonym w zakamarkach jej umysłu. Miejscu, do którego zachłanne palce Ranulla nie były w stanie dotrzeć. Zdjął z siebie resztę ubrania i chłodne oczy Jaśminy beznamiętnie

oglądały jego ciało. Ranulf nie był atrakcyjnym mężczyzną — wprawdzie wysoki, lecz o nieproporcjonalnie długim tułowiu. Nie miał brzucha, ale jego tors był tej samej szerokości od ramion aż po biodra, a żylaste mięśnie nie wyglądały imponująco. Miał ciało pozbawione zarostu, z wyjątkiem pachwin, które pokrywał taki sam rzadki włos, jak ten na jego głowie. Ujął dłoń Jasminy i zbliżył do swojej nabrzmiałej męskości, pozostającej w stanie częściowo uniesionym od momentu, gdy ujrzał ją po raz pierwszy w białej ślubnej sukni.

Drobna dłoń Jasminy biernie spoczywała w jego ręce. Gdy jej palce mimowolnie zacisnęły się na niej, pochylił się ku niej i pocałował ją w usta. Siłą rozchylił jej wargi, po czym wsunął głęboko swój język. Jasmina zachwiała się, zupełnie jakby miała zemdleć. Ranulf wymierzył jej krótki, mocny policzek.

— Oddawaj mi pocałunek — rozkazał.

Nagle za drzwiami rozległ się jakiś hałas. Zasuwa pękła z głośnym trzaskiem i Jasmina szeroko otworzyła oczy. - Czyżby Moce Wszechświata, które błagała o pomoc, przybywały jej na ratunek? Troje mocarnych ramion, zgodnie łącząc swe siły, wywaliło drzwi. De Burgh rzucił krótko:

— Sam to załatwię!

I dwaj mężczyźni, którzy go osłaniali, cofnęli się, odprowadzając biskupa na dyskretną odległość. Falcon wpadł do komnaty niczym drapieżny ptak zemsty.

Nagi i bezbronny Chester zrozumiał, że znalazł się w pułapce. De Burgh stał przed nim, trzymając w jednej dłoni sztylet podczas gdy druga spoczywała na rękojeści miecza. Od stóp do głów ubrany

był na czarno. Czarne skórzane buty sięgały mu aż do ud, czarne skórzane rękawice zatknął za ich cholewy. Nosił kapelusz z ocieniającym oczy rondem, spod którego widoczne były jedynie budzące przerażenie zaciśnięte szczęki. Chester odrzucił głowę w tył i zakrzyknął:

— Straż! Straż!

Jeden z ludzi de Burgha podszedł do drzwi. Chester powiedział:

— Dam wam sto koron, jeśli go pojmiacie!

Montgomery zaśmiał się:

— Za sto koron nawet bym dla ciebie nie splunął — i wycofał się do korytarza.

De Burgh po raz pierwszy odezwał się. W jego cichym głosie czaiła się śmierć:

— Nie ruszaj się, jeśli nie chcesz stracić swych męskich klejnotów. - Usiłował opanować straszliwe pragnienie krwawej zemsty i wydawało mu się to najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiał zrobić.

Chester próbował się bronić:

— Przybyłeś za późno, by już cokolwiek zmienić... Jesteśmy sobie poślubieni.

— W takim razie będę musiał uczynić z niej wdowę — spokojnie stwierdził de Burgh.

Żył na czole Chestera nabrzmiały ze strachu. De Burgh górował nad nim niczym nieprzebragana góra nienawiści. Chester mimowolnie cofnął się o krok. Jasmina stała jak przyrośnięta. De Burgh nawet na nią nie spojrział. Było oczywiste, że bardziej zainteresowany jest zemstą na Chesterze niż ratowaniem jej. W

tej chwili go nienawidziła. Podbiegła do łóżka i chwytając gronostajowe futro okryła swą nagość. Chester rzucił ku niej szybkie spojrzenie.

— Nie rozglądaj się, człowieku - poleciał de Burgh. Gotująca się w nim furia wciąż groziła rozlewem krwi.

Oczy Jaśminy były szeroko otwarte z przerażenia. Była pewna, że za chwilę de Burgh na jej oczach zamorduje człowieka, który ośmielił się wziąć to, co należało do niego. Naga stał zagłębiony w ciele Chestera i wynurzy okrwawiona wnętrzościami. Wypełnionymi łzami oczyma spoglądała na obu swoich dręczycieli.

— Mordercy... - zaszlochła. — Barbarzyńcy...

De Burgh po raz pierwszy spojrział bezpośrednio na nią.

— Ja? Ależ ja brzydzę się przemocą — powiedział zdziwiony.

Jasminę opanowało niepokonane pragnienie jednoczesnego śmiechu i płaczu, miała ochotę krzyknąć i przeklinać. Wszystkie te uczucia przerodziły się w gwałtowny szloch. De Burgh postąpił ku Chesterowi. Widział wyraźnie, jak jego twarz zrobiła się ziemistoszara, widać był przekonany, że nadeszła jego ostatnia chwila.

- Weź ją! - zaproponował Chester desperacko. — Odwołuję wszystkie ślubowania!

De Burgh był rozbawiony, zaśmiał się głośno:

— Owszem, zamierzam ją wziąć, lecz ty nigdy nie miałeś prawdziwego ślubu. Twój drogi przyjaciel, król Jan, został ekskomunikowany. Jego udział w ceremonii sprawił, że była nieważna i nielegalna.

Dreszcz ulgi przebiegł ciałem Chestera. Nagle opuściły go

wszystkie siły i kolana ugięły się pod nim. Jasmina spojrzała na niego z pogardą.

- Gdzie więzisz Estellę? — zapytała.

- Wcale jej nie więzę - zaprzeczył pospiesznie z przestrachem.

- I nigdy jej nie skrzywdziłem. Wyjechała z Gloucester, dokądś zbiegła.

Teraz z kolei Jasmina poczuła, jak z ogromnej ulgi robi się jej słabo.

De Burgh zakneblował Chestera, a potem związał tak ciasno, że ten wyglądał jak szynka przygotowana do swędzenia. Uczyniwszy to, spojrzał na Jasmine:

- Miałaś już jeden udawany ślub, teraz będziemy mieli prawdziwy.

Emanowała z niego ogromna stanowczość — Falcon de Burgh był prawdziwym mężczyzną. Widać było, że nie przywykł do roli biernego obserwatora wydarzeń. Już od chwili, gdy jego oczy po raz pierwszy ujrzały tę przepiękną dziewczynę, wiedział, że nie spocznie, dopóki jej nie zdobędzie.

Jej serce zaczęło bić szaleńczym rytmem, gdy zbliżył się do niej, lecz on po prostu objął ją swym władczym ramieniem i wyprowadził z pokoju. Wyszedłszy, skinął na swoich ludzi:

- Wstawcie z powrotem drzwi i zabezpieczcie tak, by trudno je było ponownie otworzyć.

Spojrzał na Jasmine.

— Gdzie jest twoja komnata?

Była zbyt roztrzęsiona, by wydusić z siebie choć słowo, więc jedynie wskazała drzwi leżące w głębi korytarza.

— Wyobraź sobie, że jest tutaj pewien grzeczny biskup, który zerwał się z łóżka tylko po to, by udzielić nam ślubu — powiedział jedwabistym głosem.

— Falconie! Przeszłam już przez tak wiele! — wykrzyknęła.

— Jeszcze przez nic nie przeszłaś — powiedział znacząco.

Ruszył ku komnacie Jaśminy. Biskup Gloucester postępował tuż za nim, myśląc lekceważąco, że to wygodne, iż panna młoda jest już naga pod futrem.

De Burgh mocno przytrzymał ją przy sobie.

— Nie chciałbym cię popędząć, mój panie, ale obawiam się, że czas nas goni. Dlatego wypowiedz szybko niezbędne formułki i możesz wracać do swego bezpiecznego łóża.

Jasmina zerknęła na de Burgha. Jego twarz była twarda jak granit. Malowała się na niej ciemna zuchwałość, zupełnie jak gdyby w głębi serca był dziki i gwałtowny. To właśnie jego zuchwałość zawsze ją tak onieśmiała. Cienka jasna blizna, ciągnąca się od brwi aż po policzek, nadawała jego twarzy nieco diaboliczny wygląd...

Zupełnie, jakby czytał w jej myślach:

— Nie myśl o tym — zauważył.

Biskup pomógł im w wypowiedzeniu wzajemnych ślubowań. Jasmina czuła, że teraz ma na to równie niewielki wpływ jak kilka godzin wcześniej.

— Będziecie potrzebowali świadków — przypomniał biskup.

De Burgh otworzył drzwi i wezwał swoich ludzi, którzy właśnie kończyli zabezpieczanie wielkich, nabijanych gwoździami drzwi komnaty Chestera.

— Czy potrzebujesz też świadków na to, co masz zamiar zrobić później? — zażartował dobrodusznie Montgomery.

De Burgh błysnął zębami w uśmiechu.

— Nie potrzebuję obserwatora, ale możesz słuchać, jeśli masz ochotę. Będę cię potrzebował — chcę, byś stanął przy drzwiach na straży.

W końcu załatwiono wszystkie formalności, łącznie z podpisem biskupa Gloucester, i nareszcie Falcon został sam na sam ze swoją świeżo poślubioną małżonką. Jasmina stała, kurczowo ściskając okrywającą ją futro, podczas gdy on począł pozbywać się swego czarnego ubioru, kolczugi, a w końcu i batystowej koszuli. Obnażony do pasa, postąpił ku niej.

— Jasmino, spójrz na mnie. — Położył dłoń na jej policzku. — Spójrz na mnie. muszę ci coś wyjaśnić. Niestety, nie mamy czasu na długie przemowy. Zasługujesz na to. by zalecano się do ciebie, obsypywano kwiatami, pisano poematy i słano gorące westchnienia. - Poglądził ją delikatnie. — Skradzione pocałunki, słodkie spojrzenia... Niestety, nie będziesz tego miała. Jassy. wybacz mi to, co zamierzam uczynić. Zdaje się, że przez całe życie zmuszony jestem robić rzeczy praktyczne; dzisiejszej nocy znów będę musiał być silny, władczy, praktyczny i - na twoje nieszczęście - szybki.

— Falcon, proszę! - błagalnie złożyła ręce na jego piersi.

— To małżeństwo musi zostać skonsumowane! I to natychmiast! Musi zostać zalegalizowane tak, aby nikt nie był w stanie mi ciebie odebrać, rozumiesz? - zapytał szorstko.

Spojrzęła mu w oczy, lecz ujrzała tam tylko płonący zielony

ogień i zrozumiała, że będzie nieustępliwy. Bez słowa kiwnęła głową i cień pokrył jej policzki.

— Masz tak długie rzęsy — wyszeptał, zdejmując z niej okrycie.

Futro opadło na podłogę, kopnął je w bok. Przez sekundę czy dwie rozkoszował się jej widokiem. Jego oczy ślizgały się po jej rozkwitłym cięte. Potem wziął ją w mocarne ramiona i zaniósł do łóżka. Odwróciła twarz, gdy stojąc obok łóżka zdejmował z siebie resztę ubrania. Falcon na moment zamknął oczy, dziękując niebiosom, że kwiat, którego tak pragnął, nie został zerwany przez innego. Lecz zaraz je otworzył, pragnąc nasycić się najwspanialszym widokiem swego życia. Ale łóżko było puste. Jasmina klęczała na podłodze po drugiej jego stronie, złączywszy dłonie i zamknąwszy oczy błagała Boga. by ochronił ją przed męską niegodziwością.

Krew zawrzała mu w żyłach. Ogarnęło go dzikie i niepoahamowane pożądanie. Pragnął jej, mało — szalał za nią tak długo, miesiącami podsycając w sobie żar, aż w końcu począł obawiać się, że spłonie z namiętności. Wyrwał ją z ramion innego mężczyzny i oto teraz, zamiast słodkiej uległości, która miałaby być mu nagrodą, ona prosi Boga, by zwrócił się przeciwko niemu. Zdusił w ustach przekleństwo i jednym susem przeskoczywszy łóżko stanął przy niej. Jasmina otworzyła oczy i ujrzała nagie, muskularne uda o centymetry od -swojej twarzy, więc szybko zamknęła je ponownie, szlochając: - Nie! Nie!

Chwycił ją w ramiona, by przytulić do siebie, ale gdy tylko jej dotknął, wydała głośny okrzyk. Wówczas uświadomił sobie, że

czeka go trudne zadanie. Wciąż klęcząc na podłodze odwróciła się od niego i zwinęła w kłębek, krzyżując ramiona wokół ciała. Zwinęła się tak ciasno, że aż go to zaniepokoiło. W końcu nie było czasu na przymilanie się w nadziei wywołania miłosnego odzewu. Z drugiej strony wiedział, że musi przynajmniej spróbować. Ogromnie pragnął, by ten pierwszy raz sprawił jej przyjemność, a jednocześnie pamiętał, że uciekają cenne minuty. Głęboko żałował, że nie ma całej nocy, by się z nią kochać, by ją rozbudzić, by z nią igrać. Ale tym razem to nie była tylko przyjemność - to była absolutna konieczność, dla jej własnego dobra, dla jej bezpieczeństwa. Przyklękła za nią i unióś jej jedwabiste włosy ku swojej twarzy. Jego twarda, nabrzmiąta męskość pulsowała wbita w jej plecy i Jasmina zagryzała wargi, by powstrzymać krzyk. Odgarnął jej włosy, by ucałować nagą, obnażoną szyję. Wiedziała, że bliskość ich nagich ciał i ciepło jej pachnącej skóry doprowadza go do takiego podniecenia, iż wkrótce nie będzie w stanie nad sobą panować.

— Jasmino, pragnąłbym sprawić ci przyjemność swoimi pieściami. Chciałbym, byś polubiła chwile, gdy całuję twe cudowne piersi, byś polubiła chwile, gdy kocham się z tobą.

Uniosła głowę znad kolan.

— Ale ja tego nie lubię, ja tego nienawidzę! Wciąż leżąc na podłodze, unióś ją i ułożył na swoich biodrach, opierając się plecami o łóżko.

— Mój kwiatuszku — wyszeptał chrapliwie. — Rozwiń dla mnie swe płatki.

Wiedziała, że wcześniejsza pieścota sprawiła, iż jej piersi

naprężyły się. Pochylił się i chwycił ustami koniuszek jednej z nich. Jego język począł powoli i delikatnie krążyć wokół niego, potem zaczął go ssać, coraz mocniej, mając nadzieję, że to ją podnieci i sprawi, że opuści ją lęk. Jej szloch przeszedł w ciche popłakiwanie. Uniósł ją biodra, by pozwolić swej naprężonej włóczni wśliznąć się w szczelinę pomiędzy jej udami. Była tak wrażliwa, że poprzez tę gorącą męskość wyczuwała każde uderzenie jego serca, każdy puls jego krwi. Desperacko sięgnęła ręką w dół, by usunąć jego broń nim się w niej zagłębi. Aż westchnęła, gdy uświadomiła sobie jej rozmiary. Falcon także zaczął dyszeć, gdy małeńka dłoń Jasminy zacisnęła się na niej. Intensywność przeżywanej przyjemności wtrąciła go niemal w zmysłową otchłań. Uniosła się i próbowała wspiąć na łóżko, ale gdy usiłowała to uczynić, złote włosy pokrywające jej łono otarły się o jego policzki. W mgnieniu oka uwięził jej uda w swych rękach, a jego wygłodniałe usta przykryły sekretne miejsce, którego był tak spragniony, którego pragnął bardziej niż czegokolwiek w życiu. Jasmina była przerażona jego zwierzęcą męskością. Wszystko w nim było jak żelazo. Jego ramiona, piersi, nogi, nawet jego uda pokrywały twarde, potężne mięśnie.

Nie doświadczyła żadnej z tych pierwszych, delikatnych chwil wyprawy w krainę intymności, kiedy wszystko jest nowe, spowite tajemnicą i pełne obietnicy rozkoszy, która z pewnością nadejdzie. Miał tego, desperacko walczyła, by uwolnić się od jego gorących, zaborczych ust. W końcu uklękła na jego ramionach i udało jej się wspiąć na łóżko. On wciąż był przy niej.

— Falcon, przestań... Przestań natychmiast albo znenawidzę

cię na zawsze.

— Żałuję, kochanie, że muszę cię wziąć siłą, ale nie mogę się teraz zatrzymać. Zaufaj mi. Proszę, zrozum kochana, że nie będziesz bezpieczna, dopóki całkowicie nie staniesz się moją żoną.

To co mówił było prawdą, ale w tym momencie nie potrafiłby się powstrzymać od kochania z nią, nawet gdyby miał to przytłoczyć życiem.

Jasmina wyszlochotała z przest్రachem:

— Nie... nie... och, proszę, nie...

Lecz nawet jej nie usłyszał. Swą silną ręką przytrzymał jej ramiona ponad głową i całował intymne wgłębienia poniżej. Jego usta poczęły pokrywać jej piersi

gwałtownymi, rozpustnymi pocałunkami. Potem stał się bardziej delikatny, zaczął nadgryzać jej jedwabistą skórę poniżej piersi. Przepływały przez niego kolejne fale rozkoszy, gdy jego usta brały w posiadanie miejsca, do których nikt nigdy jeszcze nie dotarł. Jej smak, jej zapach wzmagaly w nim podniecenie, aż gorąca krew poczęła wyśpiewywać hymny pochwalne na jej cześć.

- Jasmino, otwórz się — nalegał.

— Nie, nie... Nie mogę... Nie mogę! — Naprawdę była święcie przekonana, że mógłby ją zabić, zagłębiając się w niej. Rozplakala się teraz na dobre i przycisnąwszy twarz do jego piersi zraszała łzami miejsce, gdzie bilo jego serce.

Falcon czuł, że wykazał wyjątkową cierpliwość. Gdybyż mieli przed sobą całą noc, dałby jej więcej czasu. Ale nie mieli. Uniósł się, by ją rozewrzeć. Siłą rozłączywszy jej delikatne uda, umieścił jedno z kolan pomiędzy nimi tak, by ich ponownie nie połączyła. Po

czym zdecydowanie palcami otworzył jej różowe, pokryte złotymi lokami centrum i zagłębił się w nim. Poczłł opór błony dziewiczej i usłyszał straszliwy krzyk. Szybko zakrył jej usta własnymi i pchnął tak mocno, jak tylko mógł, pociągając ją jednocześnie w dół. W końcu zagłębił się w niej cały i nie było na ziemi siły zdolnej usunąć go z tego miejsca w jej wnętrzu.

Wyraźnie uświadomił sobie olbrzymią różnicę pomiędzy ich ciałami. Jego wielkość podkreślała jej delikatność. Twardość jego ciała, jej czyniła jeszcze delikatniejszym. Jego potężna siła ukazywała jej kruchość. Lecz największy kontrast budziła karnacja ich ciał. Jego było ciemne, spalone na brąz, częściowo pokryte gęstymi, czarnymi włosami, podczas gdy jej było bardzo jasne i opromienione splotami srebrzystozłoty, rozrzuconych po poduszkach włosów. Zapewne z boku wyglądało to jak gwałt Szatana na aniele. Lecz on miał wrażenie, że powietrze pełne jest czarów. Jego potężne ramiona więziły ją i trzymały unieruchomioną pod nim, gdy bezlitośnie zanurzał się w niej raz za razem. Była najdrobniejszą kobietą, z jaką się kiedykolwiek kochał. Tak niewiarygodnie ciasną, że za każdym razem, gdy wchodził w nią, musiał od nowa ją rozciągać. Rozumiał, że ten pierwszy raz jest dla niej bolesny, ale wiedział, że to się zmieni w przyszłości. Przez półprzymknięte oczy obserwował jej twarz. Był doświadczonym kochankiem i wiedział, jak dalece mógł ją prowadzić. Za każdym razem, gdy próbowała krzyczeć, przykrywał jej usta własnymi. W końcu, gdy zdesperowana wgryzła się dziko swoimi ostrymi zębami w jego dolną wargę, stracił panowanie nad sobą. Jego podniecenie osiągnęło szczyt i wyrzucił gorące nasienie

głęboko do jej wnętrza. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył — wzniósł się do granic szaleństwa nim nastąpiło spełnienie. Wówczas zrozumiał, że nigdy się nią nie nasyci. I nic już nigdy nie będzie takie samo. Czuł się odmieniony. Myślał inaczej. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że żyje całą pełnią. Wszystko było uwzniośnione i w głębi serca wiedział, że ona będzie doń należała na zawsze.

Jasminie z kolei wydawało się, że śmierć chyba byłaby lepsza. Gdy przetoczył się na bok, by złapać oddech, ona wciąż leżała niczym uszkodzona lalka. Falcon czuł ogromny napływ energii, czuł się zwycięzcą, niepokonanym, niemal bogiem. Jasmina czuła się jak sarna, której ciało poraniły strzały myśliwych.

Uniosta się z łóżka i ujrzała niewielką plamę krwi na białym prześcieradle. W straszliwym zafascynowaniu obserwowła, jak zanurzał swój wielki pierścień w jej krwi i stemplował prześcieradło w wielu miejscach purpurowym sokół. Zostawiał niewątpliwy dowód — pokazywał królowi, Chesterowi i całemu światu, że jest zdobywcą jej skarbu.

ROZDZIAŁ IV

Jasmina zamknęła oczy, zbyt wyczerpana, by móc dłużej czuć. Lecz jego pocałunki stały się tak natarczywe, że nie była w

stanie zasnąć. Ubrał się błyskawicznie i nalegał, by wstała i zrobiła to samo. Ale jego słowa w większości nie docierały do niej. Okrążył łóżko i klęcząc obok niej, dotknął jej policzka:

- *Pauvre petite*, nie sprawiło ci to wielkiej przyjemności?

— Przyjemności? - Jej oszołomiony umysł powtórzył jak echo.

Leżała słaba, niezdolna do poruszenia się, blada, wyczerpana i bez życia. Na Boga, będzie musiał wykrzesać z niej choć odrobinę energii, jeśli mają uciec i tego miejsca. Wiedział, że będzie musiał ją rozdrażnić. Sprowokowana przejawiała bowiem ognisty temperament. Klepnął ją w nagie pośladki i powiedział:

— Wstawaj. Masz dwa pacierze na ubranie się.

Otworzył szafę i zaczął grzebać w jej rzeczach. Wyciągnął wełnianą suknię i rzucił jej. Zignorowała go i nadal leżała w łóżku. Zrozumiał, że będzie musiał użyć mocniejszych argumentów niż zwykły rozkaz, by pobudzić jej temperament:

- Jeśli leżysz tam próbując skusić mnie, bym powrócił do łóżka, to wiedz, że ci się to nie uda. Kochanie się to wspaniała rzecz, ale na razie mężczyzna nie ma z ciebie zbyt wiele pożytku. Może następnym razem.

Zerwała się z łóżka, z rękami opartymi na biodrach i aż otworzyła usta z wściekłości:

— Następny raz? Następny raz? - powtórzyła jak papuga. - Nie będzie żadnego następnego razu. Falconie de Burgh!

Skrył uśmiech. Jasmina dyszała nienawiścią, zachowywał się wobec niej jak brutalny dzikus. Cóż. bez względu na to, jak wielką ma nad nią przewagę, już ona znajdzie sposób, by odplacić mu się pięknym za nadobne.

— Czy możesz się pospieszyć, kobieto? — popędzał ją.

— Teraz to mówisz do mnie "kobietko", ty przewrotny diable?

Och. Jest dla mnie tajemnicą, jak potrafiłam cię znosić przez tych siedem miesięcy — rzuciła z sarkazmem. — Widzę, że teraz, gdy jesteśmy sobie poślubieni, upragniona nagroda staje się własnością. Oczekujesz ode mnie bezwarunkowego poddania. Ale, mój drogi panie, czeka cię niemiła niespodzianka!

Falcon szperał wśród jej jedwabnych rzeczy, wyszukując cieplejsze, wełniane.

— Może powinnaś włożyć na siebie po dwie pary wszystkiego. Będziesz mogła wziąć tylko to, co na sobie.

— Dokąd mnie zabierasz? — zapytała.

— Do Mountain Ash oczywiście - odparł.

— Chcesz mnie ciągnąć przez te przez Boga zapomniane Black Mounlains. na które będę się musiała gapić przez cały tydzień? W takim razie potrzebuję wszystkiego.

Otworzyła olbrzymiej wielkości sakwę podróżną i zaczęła pakować swoje stroje.

— Jasmino! — zaprotestował.

— Lady de Burgh, za pozwoleniem — sprostowała. Próbował zachować cierpliwość, gdy wrzucała do

sakwy wszystko, co tylko mogła znaleźć. W końcu nie wytrzymał i wykrzyknął w zdenerwowaniu:

— Czy nie zdajesz sobie sprawy, że usiłujemy ująć z życiem? Czy musisz zachowywać się jak zepsute dziecko?

- Tak, muszę — odparła ze złością. — Jestem głupia, zepsuta, rozpieszczona i, jak powiedziałaś, niewiele ze mnie pożytku dla

mężczyzny. Cóż, ty byłeś jeszcze większym głupcem poślubiając mnie.

Podał jej gronostajowe futro, lecz odrzuciła je ze wstrętem.

-- Nie ubiorę tego. Nie chcę tego już nigdy więcej widzieć.

Ubrał ją w nie siłą.

— Będziesz z niego naprawdę zadowolona, gdy Śnieżyce zawieją przełęcz prowadzącą do Walii.

Stała zwrócona do niego twarzą i z radością zauważył, że jej twarz nabrała rumieńców.

Wygrzebała skądś swojego jeża i powiedziała:

— Tylko nie zapomnij o moich zwierzakach. Opadła mu szczęka.

— Żartujesz! Kochanie, nie możemy zabrać ze sobą wróbla i jeża!

-- Jeżeli one zostają, to ja zostaję również 1 — oznajmiła stanowczo.

Gwałtownie otworzył drzwi i postawił klatkę z ptakiem oraz kolczastego stwora przed Montgomerym.

- Przestań głupio szczyrzyć zęby. De Clare. weź tę sakwę.

Około stu ludzi de Burgha zebrano się pod drzewem koło stajni. Jak im polecił, ich konie były już gotowe do drogi. Gapił się w osłupieniu na piękną złotowłosą istotę, owiniętą od stóp do głów w białe gronostaje. Wszyscy razem i każdy z osobna zastanawiali się, jaki pożytek będzie miał ich pan z tej drobnej istotki; choć każdy z nich chętnie znalazłby się na jego miejscu. Falcon pomógł Jaśminie usadowić się w siodle, zabezpieczył juczne konie i zawołał:

- W drogę, chłopcy! Minęła północ!

— Paniel! — dobiegła go odpowiedź. — Zostaniemy tu jeszcze godzinę, by zabezpieczyć ci tyły.

Ponownie zabrzmiał władczy głos de Burgha:

— Wiec spotkamy się ponownie w Mountain Ash. I uważajcie również na własne plecy.

Ustalił umiarkowane tempo, gdyż wiedział, że Jasmina jest u kresu wytrzymałości. Pamiętając o własnych doświadczeniach z poprzedniego dnia, miał gorącą nadzieję, że mosty na rzece Severn na zachód od Gloucester nie uległy zniszczeniu. Zdecydował, że nie udadzą się bezpośrednio na zachód, ku góróm, lecz pojedą do zamku Wilhelma Marshala na granicy z Walią. Przy odrobinie szczęścia powinien spotkać tam Huberta i Satisbury'ego. Mógłby im dokładnie opowiedzieć o tym, czego dokonał tej nocy. Severn zdawała się być taką jak zwykle i przez godzinę podążali wzdłuż jej wijącego się biegu. Falcon uważnie obserwował Jasiinę, zadziwiony poczuciem dumy, każącym jej trzymać się w siodle prosto. Zaczynał już odczuwać skutki długiego dnia i nieprzespanej nocy, lecz wiedział, że nie wolno im się zatrzymywać. Dlatego przystanął tylko na moment, by chwycić Jasiinę i przenieść na swojego wierzchowca. Umieściwszy ją bezpiecznie przed sobą, owinał ich oboje swoim ciemnym płaszczem. Wprawdzie nie odezwała się do niego ani słowem, ale również nie protestowała. Czuł, jak stopniowo się odpręża, wtulona w jego ciepłe ciało.

Jasmina, chociaż wolałaby raczej umrzeć niż się do tego przyznać, była wdzięczna, że pozwolił jej porzucić rolę Amazonki i oprzeć się o szeroką pierś, pod osłoną potężnych ramion. Czuła się

trochę dotknięta, że był taki niestrudzony, ale jednocześnie sprawiało jej to przyjemność, po raz pierwszy od tygodni była bezpieczna. Zamknęła oczy i poczęła odpywać w sen. Nim jednak pochłonał ją całkowicie, obiecała sobie solennie, że już nigdy nie popełni tego błędu i nie będzie go nie doceniać. Mimo wszystko przybył po nią. Przymknął, że ją poślubi, no, chyba że będzie w piekle, i dotrzymał przyrzeczenia.

Do uszu de Burgha dobiegł stłumiony odgłos, którego się spodziewał. Tętent galopujących koni. Przypuszczał, że za ich plecami znajduje się około dwudziestki jeźdźców, którym rozkazano ich pojmać. Droga przed nimi rozchodziła się, wiedział, że nie ma innego wyboru, jak próbować zmylić pogoń. Zarówno on, jak i jego ciemny rumak nie byli zbyt widoczni w ciemnościach. Cóż. Kiedy odgłosy pogoni wzmogły się, widać zostali dostrzeżeni. Jedna z dróg biegła ku otwartej przestrzeni. De Burgh wiedział, że zrobiłby lepszy wybór, gdyby nią pojechał. Jednakże w ostatnim momencie skręcił w prawo, w stronę lasu Deerhurst, gdzie miał nadzieję zgubić prześladowców wśród gęsto rosnących drzew. Mocno przycisnął Jasiinę jedną ręką. Otworzyła oczy i krzyknęła. Jego wolne ramię uniosło się błyskawicznie, by odsunąć nisko zwisającą gałąź i uchronić jej twarz przed poraniem, jednocześnie jego uda o stalowych mięśniach prowadziły wierzchowca pomiędzy drzewami. Gromada jeźdźców była już tak blisko, że czuł zapach koni i ciężki, męski zapach spoconych ciał. Potem, ku swojemu zdziwieniu i uldze, ujrzał mężczyzn spuszczających się z drzew na plecy jego prześladowców. Na moment odwrócił się, ale ciemności skrywały tajemniczą akcję

rozgrywającą się za jego plecami, mimo iż dosyć wyraźnie dolatywały go okrzyki ludzi i rżenie koni. Nie tracił jednak czasu na wyjaśnienia i nie zwalniał tempa, dopóki nie znaleźli się w sercu lasu i dookoła nie zapanowała cisza. Miecz w ręku de Burgha był już gotowy, gdy Jasmina podniosła alarm, widząc jakiegoś mężczyznę zbliżającego się ku polanie.

— Schowaj broń. To ja, Robin Hood! — rozległ się rozbawiony głos.

— Robert! — wykrzyknęła Jasmina, z ulgą opadając na pierś de Burgha.

— Jak mnie tutaj znalazłeś? — spytał zdumiony Falcon.

— Moi ludzie całymi dniami podążali twoim śladem, wędrowali za tobą, przez całą szerokość Anglii.

— Dlaczego mi się nie pokazali? — dopytywał się dalej.

— Aż do tej pory nie potrzebowałeś pomocy — śmiejąc się, wzruszył ramionami Robin.

— Chodźcie, zabezpieczyliśmy wasze juczne konie. A pomiędzy drzewami jest chatka, gdzie czeka na was ciepłe łóżko.

— Powinniśmy jechać dalej — powiedział de Burgh.

— Wypocznijcie choć kilka godzin. Wiem, od jak dawna jedzicie bez snu.

De Burgh kiwnął głową, a Jasmina wydała westchnienie ulgi.

— Mary-Ann! — wykrzyknęła, gdy otworzyły się drzwi drewnianej chatki, a światło przyjaźnie witającego ich ognia padło na próg.

— Czy jesteś panią de Burgh? — spytała niecierpliwie Mary-Ann.

Jasmina potakująco kiwnęła głową, a cała sytuacja wydała jej się równie nierzeczywista jak sen. Zachwiała się, de Burgh przytrzymał ją w ramionach.

— Mamy dwa łóżka — wesóło powiedziała Mary-Ann. — Choć obawiam się, że nie będziecie mieli zbyt wiele intymności,

De Burgh uśmiechnął się do niej:

— Odkąd są tutaj sami poślubieni, nie ma już potrzeby intymności.

Położył Jasminę na wąskim łóżku. Po doświadczeniach ostatnich godzin dostała dreszczy, których nie była w stanie opanować. Zdjął jej buty i począł energicznie nacierać drobne stopki. Mary-Ann przyniosła jej trochę gorącego miodu, który wypita z wdzięcznością.

Robin i Falcon dzierżyli po rogu starego, mocnego piwa. De Burgh z wdzięcznością mówił o okazanej mu pomocy. Robin machnął ręką na podziękowania — Falcon powinien już przyłączyć się do leżącej na wąskim łóżku Jasminy:

— Zbudzę was na długo przed świtem I — przyrzekł, Jasmina nie mogła zasnąć mimo wyczerpania. Pokój rozjaśniał blask płonącego ognia, a na sąsiednim łóżku słyszała Robina i Mary-Ann. szepczących do siebie czule. Za każdym razem, gdy spotykały się ich oczy, widać w nich było pragnienie pożądających się wzajemnie kochanków. Dlaczego jej nie przytrafiła się taka miłość? W końcu było tego wszystkiego za dużo i oczy same wypełniły się łzami. Falcon objął ją opiekuńczo i pozwolił jej się wyplakać, aż w końcu, wyczerpana, zasnęła przytulona do jego boku.

Wydawało się jej, że dopiero co zamknęła oczy, gdy już de

Burgh budził ją, mocno potrząsając. Obie pary wspólnie zjadły ciastka owsiane, popiły słabym piwem, a na pożegnanie dziewczyny zalały się łzami.

Jasmina wyszeptała do Mary-Ann:

— Czy na nic się nie skarżysz? Dziewczyna potrząsnęła głową:

— Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza. Falcon również uczyni cię szczęśliwą; o ile dasz mu szansę.

De Burgh nie pozwolił Jasminie jechać na jej własnym rumaku, lecz usadowił ją przed sobą. Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem i poskarżyła się:

— Robert jest zawsze nieskończenie delikatny dla Mary-Ann.

De Burgh skrył uśmiech i odpowiedział:

— To dlatego, że ją kocha. Ja, mam nadzieję, nigdy nie okażę się takim durniem, by pozwolić ogłupić się miłości.

— Och, ty nieokrzesany gburze! — wykrzyknęła i poprzysięgła sobie, że nie odezwie się do niego przez resztę dnia.

Falcon przez cały dzień utrzymywał szybkie tempo, dopiero wieczorem pozwolił odpocząć swojemu wierzchowcowi. Ołowiane niebo pokrywały ciężkie szare chmury. Zła pogoda i chłodne deszcze zwiastowały zbliżającą się ku nim od zachodu zimę. Z przykrością zmuszony był przerwać sen Jasminy, który, choć nierówny, przecież był jej niezbędny. Gdy zsiadł z konia, otworzyła oczy i na moment przestraszyła się. nie wiedząc, gdzie się znajduje. Uniósł ramiona, by pomóc jej zsiąść i wszystko sobie przypomniała. Gniewnie odtrąciła jego wyciągnięte ręce. Falcon posiadał rzadki dar doprowadzania jej w mgnieniu oka do pasji. Wystarczyło słowo, gest a nawet spojrzenie. Zagryzł wargi, nie

pozwalając, by spłynęło z nich soczyste przekleństwo i odszedł zebrać trochę drewna na ognisko. Jasmina przysiadła na pniu zwalonego drzewa i wkrótce zaczęła dzwonić zębami w wieczornym chłodzie. Falcon nakarmił konie, rozpakował bagaże, a potem zdjął siodło ze zmęczonego wierzchowca i przełożył na dodatkowego konia, silnego rumaka dobrej krwi, którego prowadził luzem. Powrócił, by dorzucić do ognia kilka grubszych gałęzi, gdy wtem Jasmina odezwała się głosem pełnym wyrzutu:

— Jestem głodna, ale zdaje się, że u ciebie kobieta zajmuje drugie miejsce, dopiero po koniach.

Na co odparł z doskonale zachowaną kamienną powagą:

- Jesteś kobietą - jedzenie należy do twoich obowiązków.

Wybuch neta:

- A gdzie, na Boga, mogłabym znaleźć coś do jedzenia będąc gdzieś w... Nie wiadomo gdzie?

Niedbale machnął ręką:

— W lasach jest pełno zwierzyny, a w rzece ryb...

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy naprawdę oczekiwał, że ona zdobędzie dla nich pożywienie? Otworzyła usta. by mu się odciąć, ale po chwili je zamknęła.

— Jedzenie jest w jukach — dodał od niechcienia. - Och — mruknęła, niepewnie powstając.

— Nie martw się, lady de Burgh, przecież wiem, jak niewiele z ciebie pożytku.

Wydęła usta, a on szybko pochylił się, by ją ucałować. Pożądanie stałe w nim płonęło, lecz starał się nad sobą panować. Mieli czas tylko na zjedzenie posiłku i nie mogli stracić ani chwili więcej.

Lecz pamiętał każdy szczegół ich nocy poślubnej. Pamiętał, jakiej zmysłowej rozkoszy mu dostarczyła. Miał nadzieję, że kiedyś, gdy już będą bezpieczni, w pełni zaspokoi swe pożądanie. Wyobrażał sobie przyszłe godziny rozkoszy, gdy będzie budził uspioną w niej zmysłowość aż w końcu rozpali ogień, który będzie w niej płonął pragnieniem kochania i bycia kochaną. Oderwał usta od jej warg i, nachyliwszy się, szepnął jej do ucha:

— Bezużyteczna teraz... Ale zamierzam to zmienić — obiecał.

Gdy skończyli posiłek, odmówiła jechania przed nim i uparła się, by dosiąść własnego rumaka. Pozostali w siodłach aż do północy, kiedy to ujrzał, że stania się w siodle z wyczerpania. Zsadził ją z konia i ułożył na ziemi. Spala kamiennym snem. Przykrył ją i usiadł znużony, oparty się o pień dębu i obserwując ją z boku.

Następnego ranka zaledwie znaleźli się w siodłach, gdy rozwarły się niebiosy i lunął deszcz. Uparcie kontynuowali jazdę, jedna zimna i mokra mila za drugą. Jasmina była zupełnie odrętwiała ze zmęczenia. Co parę mil miała nadzieję, że Falcon ulituje się nad nią i pozwoli trochę odpocząć. Lecz on zdawał się wcale nie zwracać na nią uwagi i tak jechali dalszych siedem godzin. W rzeczywistości był przerażony. Była delikatna niczym kwiat, a od wczesnego ranka tkwiła w ubraniu przemoczonym do suchej nitki. A co będzie, jeśli z zimna i przemoczenia dostanie grypy albo zapalenia płuc? Zrozpaczony zerknął w tył i zobaczył, że jej wierzchowiec zatrzymał się. Zawrócił i ujrzał, jak bezradnie szlocha. Serce zabolęło go ze współczucia. Kontynuował jazdę tak uparcie, ponieważ wiedział, że niedaleko już mieli do okazałej siedziby Wilhelma Marszala w Chepstow, gdzie mogli znaleźć wszystkie

wygody. Byli nie dalej niż o kilka mil od zamku i nie mógł pozwolić, by się teraz zatrzymywała. Przez całe życie przewodził ludziom i wiedział, że są słowa, które potrafią odbierać energię, ale i słowa, które dodawały siłę, mobilizując ludzi do osiągnięcia celów, zdawałoby się niemożliwych. Sięgnął do juków i wydobył stamtąd jedno z mniej zawilgoconych okryć. Zeskoczył z konia, podszedł do niej i uważnie spojrzął jej w twarz. Ujrzał sine kręgi pod oczami, blade usta i bezwładnie zwisające ramiona. Zmusił się do weselości:

— Nigdy jeszcze nie widziałem kogoś tak straszliwie wyczerpanego drobnym przemoczeniem.

Podniosła nań swój bat, ale schwycił go i delikatnie wyjął ze zdrętwiałych palców. Wziął ją w ramiona i trzymał lekko kołysząc, a potem zawinął w swój obszerny strój i poniósł ku swojemu wierzchowcowi. Znowu posadził ją przed sobą i ścisnął konia kolanami. Gdy spokojnie ruszyli dalej, szepnął jej do ucha:

— Kochanie, kilka mil dalej jest Chepstow. Będiesz mogła spotkać tam swojego ojca i, zapewne znana ci, lady Marshal, która jest uosobieniem uprzejmości i gościnności. Jeszcze przed zmrokiem będziesz mogła wtulić się w ciepłe łóżeczko.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem:

— Naprawdę? - zapytała wzdychając, wcale do kort-ca nie przekonana, że taki cud jest możliwy.

— Zamknij oczy, a gdy je otworzysz, już tam będziemy. Złożyła głowę poniżej jego podbródka i, przytuliwszy policzek do szerokiej piersi, natychmiast zapadła w sen.

Wszyscy wylegli na obszerny dziedziniec zamku Chepstow, by powitać młodą parę. Lady Izabela Marshal i jej dwie służące

poczęły krzątać się wokół wyglądającej jak zmoknięte kurczątko Jasminy. Falcon powierzył ją Izabeli, pani naprawdę wspaniałej i bardzo uprzejmej:

— Pani, czy możesz położyć ją do łóżka na kilka godzin? Ostatnio wiele przeszła.

Izabelę zawsze cieszyli goście. Teraz była zachwycona. Mając przez kilka dni gościć świeżo zaślubioną parę. Lady Marshal dobiegała już czterdziestki, lecz była nadal piękna a także bardzo opiekuńcza. Gdy spostrzegła, że Jasmina potrzebuje nieco matczynej opieki, znalazła się w swoim żywiole. Zabrała ją na górę, do swojej najlepszej gościnnej komnaty i poleciła natychmiast rozpalić ogień. Jasmina pozwoliła służącym zdjąć z siebie przemoczone ubrania i odziać się w nocną koszulę Izabeli. A potem dziewczęta położyły wielkie łożo, w którym pomogły jej się ułożyć. Izabela przysłała do niej z pucharem grzanego wina z korzeniami.

— Przed obiadem, gdy się obudzisz, przygotuję ci kąpiel. Potem będziesz mogła spotkać się ze swoim ojcem i opowiesz nam wszystkim o zaślubinach.

Jasmina wypita duszkiem cały kielich. Natychmiast uderzyło jej do głowy. Uniósł dwa palce do góry.

— Dwa śluby, Izabelo... Dwóch mężów. Zostałam poślubiona dwukrotnie.

— Dziecko, co ty mówisz? — zapytała zdumiona Izabela, ale Jasmina już mocno spoczywała w objęciach Morfeusza.

Falconowi przygotowano kąpiel w łaźni, lecz szybko oddalił dwie służące, które przysłyły mu pomoc, jako że do pomieszczenia

wkroczyli Salisbury, Hubert i Wilhelm Marshal.

— Mam nadzieję, że widzowie nie będą ci przeszkadzali? Czy możemy tutaj porozmawiać? — spytał Wilhelm.

Falcon wyszczerzył zęby w uśmiechu:

— Jestem wysoce zaszczycony, mając marszałka Anglii i brata panującego za świadków swej kąpeli.

Salisbury klepnął go w ramię.

— Jestem dumny, mając ciebie za zięcia. Witaj w rodzinie.

Falcon przytrzymał jego dłoń.

— Wstrzymaj się z powitaniem, dopóki nie usłyszysz, com uczynił. Gdy przybyłem do Gloucester, okazało się, że już ją zaślubiono Chesterowi. Zerwałem z łóżka biednego biskupa, by potwierdził, iż Jan uczestniczył w ceremonii. Powiedziałem mu, że papież ekskomunikował króla, i że to czyni ślub nieważnym. A potem zmusiłem go, by dał ślub nam. Natomiast Chestera zostawiłem związanego jak baleron.

— Na Boga! Cóż podkusiło mego brata do robienia takich rzeczy? — dopytywał się Salisbury w bezsilnej wściekłości.

A po chwili sam sobie odpowiedział:

— Oczywiście ten sukinsyn zrobił to dla pieniędzy. Sprzedał ją temu, który najwięcej zapłacił. Chester przynajmniej zrobił to z lubieżności, ale Jan uczynił to po prostu dla pieniędzy.

Wtrącił się Falcon:

— Jan pożąda Jasminy równie mocno jak Chester. Musiałem usunąć ją z jego zasięgu.

Wilhelm Marshal był pełen obrzydzenia:

— Musimy położyć temu kres. Jego żądze nie znają granic. Gdy

tylko spostrzeże jakąś kobietę, która wzbudzi jego pożądanie, natychmiast ją bierze. Jeżeli się nie zgadza, wówczas po prostu ją porywa. Czasami kończy się to fatalnie.

Hubert powrócił znowu do ślubu Falcona:

— A jak zdołałeś umknąć?

— Moi ludzie zostali z tyłu, mogliśmy więc uciec bezpiecznie. Moi towarzysze prawdopodobnie pozostaną w służbie króla, ale większość moich rycerzy podąży mną do Walii. Udadzą się bezpośrednio do Mountain Ash. Jeśli zostaną zaatakowani, bez trudu uporają się z ludźmi Chestera. Król zapewne poleci mnie aresztować i ruszy za mną, ale wkrótce spadną śniegi i na czas zimy przełęczce prowadzące do Walii zostaną zablokowane.

Wilhelm Marshal nałat Falconowi kielich mocnego ale.

-- Król ma teraz zbyt wiele problemów na głowie, by zajmować się tobą, chociaż jest zbyt głupi, by to rozumieć. Gdy za dwa lub trzy dni staniemy przed nim, będzie musiał zastanowić się nad uregulowaniem spraw z Rzymem. Jeśli będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia, będę nalegał, aby zaczął prowadzić bardziej stateczny tryb życia. Nadszedł już czas, by zaczął być wiernym królowej i spłodził potomka.

Falcon nie chciał, aby Salisbury myślał, że zdezerterował z armii:

— Z Mountain Ash będę patrolował pogranicze walijskie i utrzymywał spokój.

Salisbury odparł:

— Sądzę, że rozsądnie uczyniłeś oddalając się od króla na bezpieczną odległość. Gdy minie zima i opadną emocje - czy

będziesz chciał walczyć za sprawę króla?

— Tak, będę. O ile nie będzie to wojna domowa — odparł bez ostonek Falcon.

— Tak jest - zawtórował mu Wilhelm Marshal. -Tego musimy uniknąć za wszelką cenę. Jeżeli Jan cieszy się miłością swoich baronów, wówczas będzie sobie mógł pozwolić na zagranie na nosie papieżowi, ale nie może panować nie mając poparcia ani Kościoła, ani baronów.

Salisbury potrząsnął głową:

— W mojej armii większość stanowią najemnicy. Nie podoba mi się to.

A Falcon dodał:

— Najemnicy są znakomitymi wojownikami, ale walczą jedynie dla zapłaty, a nie dla chwały Anglii.

Odezwał się Hubert:

— Falkes de Breaute będzie kontrolował całą Anglię środkową, gdy poślubi wdowę po panu na Devon.

Falcon podniósł się i Wilhelm Marshal podał mu ręcznik.

— Ten ślub właściwie już się odbył — uśmiechnął się szeroko. — Założyłem, że Jan był na nim obecny, aby jego absencja nie wywołała wątpliwości co do legalności obrzędu.

— Dobry Boże! Chciałbym być teraz muchą wędrującą po murach zamku Gloucester! Ekskomunika Jana wykrzyczana z każdej ambony. Chester pośmiewiskiem wszystkich. Toś mu dopiekł do żywego — śmiejąc się powiedział Salisbury.

— Człowieku, ale ty pewnie padasz ze zmęczenia! — uzmysłowił sobie Wilhelm Marshal. — Hubert powiedział nam, jakieś

przeprowadził się przez rzekę.

Falcon przebrał się w suchą odzież dostarczoną z wytwornej garderoby marszałka.

— Hubercie, jak zdołałeś dotrzeć tutaj przede mną? — zapytał.

— Przejechaliśmy most w Cambridge, zmieniliśmy konie w Tewksbury, gdzie twoi i moi ludzie rozdzielili się. Przybyłem dziś rano i szczęśliwie uniknąłem ulewy.

Odezwał się Wilhelm Marshal:

— A teraz dostaniesz coś ciepłego do zjedzenia i pozwolimy ci pójść do łóżka.

Falcon w porę uniósł głowę, by ujrzeć trzech mężczyzn mrugających do siebie znacząco.

ROZDZIAŁ V

Lady Izabela z zatroskanym wyrazem twarzy weszła do komnaty.

-- Jasmino, kochanie, twoja kąpiel jest już gotowa - powiedziała, delikatnie nią potrząsając.

Jasmina otworzyła oczy i ziewnęła.

— Tak mi przykro, że przerywam ci sen, ale zapewne będziesz

chciała wziąć kąpiel, nim udasz się dziś wieczorem do pana młodego — powiedziała Izabela, wieszając klatkę wróbelka przy oknie. Jasmina właśnie miała ją poprosić o znalezienie de Burghowi innej komnaty, gdy Izabela klasnęła w dłonie i z radosnym błyskiem w oczach powiedziała:

— Och, to dla mnie takie ekscytujące gościć tutaj świeżo poślubioną parę! Toż to będzie wasza pierwsza wspólna noc! To znaczy w prawdziwym łóżku. No, wiesz, co mam na myśli. Poleciłam przyrządzić uroczystą weselną kolację. Ale obiecuję ci, że nie pozwolę mężczyznom zatrzymać Falcona po toastach.

— Dziękuję ci, Izabelo — nieśmiało szepnęła Jasmina, nie będąc w stanie zepsuć tak oczywistej radości tej kobiety. Izabela pomogła Jasminie wejść do parującej kąpeli, obficie namydliła jej jasne włosy miękkim mydłem.

— Nietrudno jest zrozumieć, że urzekłaś go swą urodą. Cóż, dziś wieczorem nie będzie rozczarowany, gdy ujrzy cię w całej twej krasie.

Jasmina, zrozumiałwszy, że nie ma innego wyjścia i musi dzielić łóżko z de Burghiem, poprosiła:

— Izabelo, czy mogę pożyczyć od ciebie nocną koszulę?

Izabela zaśmiała się:

— Och, widzę, że się wstydzisz, iż ujrzy cię nagą. Założę się, że niezły z niego świntuch, pewno ciagle zmusza cię, byś się rumieniła. Jak mi to przypomina moją noc poślubną! Byłam taka jak ty, nie miałam żadnego doświadczenia z mężczyznami. Żyłam wraz z rodzicami w Irlandii aż do chwili, kiedy przedwcześnie zmarł mój ojciec. Potem umieszczono mnie w klasztorze, tutaj, w Chepstow,

a w końcu zabrano mnie do zamku w Londynie; dla bezpieczeństwa, ażeby żaden mężczyzna nie mógł mnie porwać, by zgarnąć moje olbrzymie posiadłości. W końcu wydano mnie za marszałka Anglii i byłam nim przerażona, dopóki nie wziął mnie do łóżka i nie zaczął pieścić. I teraz, mimo iż mam już dorosłe dzieci, wciąż jestem w nim zakochana.

— Naprawdę go kochasz?— zapytała niedowierzająco Jasmina.

Izabela radośnie przytaknęła.

— Sprawia, że tracę dech z podniecenia, gdy tylko rzuci na mnie to swoje badawcze spojrzenie. Jesteśmy szczęśliwi, a wiesz, Jasmino, że nie ma zbyt wielu udanych par małżeńskich. Hubert powiedział nam, jak wspaniale zachował się Falcon, gdy dowiedział się, że jesteś w niebezpieczeństwie. Wszystkie mosty powyżej rzeki Ouse zostały zmyte, więc rzucił się we wściekłe nurty rzeki. Ryzykował życiem, by dotrzeć do ciebie na czas!

Jasmina popatrzyła na nią dziwnie. Izabela westchnęła:

— Z pewnością jesteś w nim bardzo zakochana. Jasmina wyszła z wody i stanęła przy ogniu, by wysuszyć włosy. Izabela otworzyła jej sakwę podróżną i wyjęła z niej różowy aksamit,

— Ogrzeję go przy ogniu, bo lekko zwilgotniał -powiedziała, wieszając go na kracie przed kominkiem. — Pójdę przynieść ci tę nocną koszulę na później. Jeśli mogę przyłożyć do tego rękę, to mam wyjątkowo kuszący czarny negliż, który Wilhelm przywiózł mi z Francji przed kilku laty. Będzie doskonały na tę okazję! Jasmina pocałowała, że w ogóle wspominała o koszuli. Weszły służące, by wynieść kąpiel, a potem na polecenie Izabeli posiały na małżeńskim łóżu batystowe prześcieradło. Przyniosły nowożeńcom spory zapas

wina i słodkich ciastek. Sprawdziły, czy jest podłożone do ognia i czy jest zapas drewna wystarczający na cały wieczór.

— Twój syn Will był dla mnie bardzo uprzejmy na dworze, Izabelo. Był jedną z niewielu osób, z którymi się zaprzyjaźniłam.

Izabela westchnęła;

- Will i jego ojciec straszliwie się pokłócili. Ojciec nalegał, by odstąpił króla Jana, ale Wilhelm odparł, że to byłoby jak wyparcie się Anglii. Obawiam się, że lojalność znajduje się bardzo wysoko na Wilhelmowej liście cnót. Mężczyźni naprawdę są bardzo głupi. Trzymają się tego swojego przeklętego kodeksu honorowego. Wybrali Jana na króla i będą trwać przy nim aż do końca, nie zważając na to, że Jan jest najgorszym królem, jakiego Anglia miała kiedykolwiek. Kobiety są znacznie bardziej praktyczne niż mężczyźni z ich ideałami. My widzimy ludzi takimi, jakimi naprawdę są.

Jasmina skrzywiła się i powiedziała:

- Nawet nie wiem, gdzie teraz jest moja biedna babcia, ale pamiętam, jak ciągle powtarzała, że mężczyźni nic nie robią, tylko poca się. puszczają bąki, chrapią i wrzeszczą.

Izabela wybuchnęła głośnym śmiechem:

— Och, lady Winwood ma zawsze tak skandalizujące poglądy! Ale jeśli zaraz nie zejdziemy na dół, to tak właśnie zaczną się zachowywać.

Gdy Izabela z Jasminą wkroczyły do jadalni, wszyscy mężczyźni powstali i wydali głośne westchnienie zachwytu. Nigdy nie widziano piękniejszej oblubienicy niż Jasmina de Burgh. Jej ojciec zbliżył się, by wziąć ją w ramiona:

- Moje kochane maleństwo! Jak słyszę, miałaś ciężkie doświadczenia.

Spojrzała w jego łagodne oczy, zdumiona, jak to możliwe, by był bratem Jana. Pogładził ją, jakby była małą dziewczynką.

- Nie martw się, teraz masz Falcona de Burgha, on będzie się tobą opiekował. Wiedziałem co robię, zaręczając cię z tym młodym zawadiaką.

Oczy Jaśminy zabłyśły. Gdyby byli sami, powiedziała by mu dokładnie, co powinien zrobić z tym "młodym zawadiaką"; a i tak mu to powie przy najbliższej sposobności! Poprowadził ją ku Falconowi i umieścił jej małą dłoń w jego. Falcon wyglądał na rozbawionego. Jasmina miała minę, jakby chciała kogoś zamordować.

Lady Izabela Marshal była wspaniałą gospodynią. Jej służbę nauczono, by była dyskretna i uważna. Poleciała ustawić dwunastobowy stół z sześcioma siedzeniami. Nakryto go jasnym obrusem i weneckimi kryształami. Środek stołu zdołały ciemnobrązowe chryzantemy oraz wąskie świeczki z najczystszej lanego wosku. Jasminę posadziła pomiędzy jej mężem a ojcem, sama usiadła pomiędzy własnym mężem a Hubertem de Burghiem.

Wilhelm potrząsał głową w zdumieniu, wpatrując się w siedzącą naprzeciw Jasminę.

- Tak delikatna, taka niewinna. Czy jesteście pewni, że to dziecko jest wystarczająco dorosłe, by wychodzić za mąż?

- Ona ma dziewiętnaście lat - przemówiła Izabela. - Dokładnie tyle, ile ja miałam, gdyśmy się pobierali. Pamiętasz?

- Czy pamiętam? Pamiętam wszystkie szczegóły, nie mogę ich wymienić w towarzystwie, ale przypomnę ci je, gdy zostaniemy sami.

-- Mówiłam wam, że uwielbia zmuszać mnie, bym się rumieniła — śmiejąc się powiedziała Izabela.

Najpierw podano czystą zupę żółtą ozdobioną śmietanką, następnie specjalnie przez kucharza przyrządzoną płastugę. Obfitość ostryg spowodowała mężczyzn do żartów z Falcona. Zaczęli namawiać go, by teraz zabrał się do innego dania. Jasmina nie całkiem zrozumiała aluzję, co mężczyźni przyjęli z aprobatą -w końcu niewinność jest pożądaną cechą u panny młodej. Później podano czepię w sosie burgundzkim z ryżem zabarwionym szafranem oraz bukietem wszystkich jesiennych warzyw. *Piece de resistance* stanowiła chrupiąca pieczeń wołowa przyrządzona z mięta. Po daniach głównych podano bezy wypełnione jabłkami i orzechami oraz przyozdobione bitą śmietaną, i wielkie koła sera udekorowane dojrzalymi gruszkami. Do dyspozycji był również wybór przeróżnych napojów: stare ale, jabłecznik, białe i czerwone wino przywiezione z winnic marszałka z Francji przed dwoma laty. Każdy po kolei wznosił toast za pannę młodą. Falcon podziękował im w imieniu panny młodej i wznosił toast za gościnnymi gospodarzami. Ale gdy Jasmina wzniosła puchar, by służący ponownie go napełnić, Falcon nie pozwolił na to. Odezwał się Hubert:

— Ale może dziewczyna ma ochotę jeszcze się napić?

Falcon odpowiedział twardo:

— Lady Jasmina chce tego, czego ja chcę. Zaciśnięta dłoń w

pięść i pod stołem walnęła go w udo. Aż jęknęła z bólu, miała wrażenie, że jej ręka trafiła w kawał żelaza. Jęk skierował na nią oczy wszystkich obecnych, więc skłamała:

— Mój mąż mnie podszczypuje.

— Nie może utrzymać rąk z dala od niej — śmiejąc się powiedział Hubert.

— Cóż, sądzę, że możemy usprawiedliwić młodych, w końcu to przecież ich noc poślubna — pobłażliwie powiedział Wilhelm.

Izabela wsiadała od stołu, pociągając za sobą Jasmine, błyszczącymi oczami spojrzała na Falcona i rzekła:

— Daj nam, panie, kilka minut.

Izabela krzątała się tak podniecona, jakby to ona była panną młodą. Aż w końcu jasnozłote włosy Jasminy zostały rozczesane, ona sama uperfumowana, a przezroczysta czarna koszulka założona. Izabela życzyła jej radosnej nocy poślubnej i nareszcie sobie poszła. Nie minęły dwa pacierze, gdy w drzwiach pojawił się Falcon. Stał jak wryty na widok czarnego, przejrzystego stroju, który zrobiono tak, by raczej odstaniał niż zakrywał piękne kształty Jasminy. Jeszcze przed chwila czuł się straszliwie wyczerpany, ale oto nagle poczuł, że potrzeba snu znika. Szybko podbiegła ku niemu z palcem na ustach:

— Ciii, będziemy musieli szeptać. Nie chciałabym, by Izabela słyszała nas walczących jak pies z kotem. Jej się wydaje, że jesteśmy niezwykle dobraną parą, zakochaną w sobie do szaleństwa.

Próbował ją objąć:

— Nie mam nic przeciwko poudawaniu troszeczkę... Tylko po

to... by sprawić przyjemność Izabeli — wyszeptał.

— Nie dotykaj mnie! - syknęła.

Oderwał od niej ramiona tak szybko, że niemal upadła. Wściekłym głosem wyszeptał:

— Czy sądzisz, że będę grzecznie cię prosił za każdym razem, gdy będę chciał cię dotknąć? To szybko stanie się nudne!

— Nie pasujemy do siebie. Gdy już będziemy sami, każde z nas będzie żyło swoim życiem. Ale teraz nie chcę popsuć radości Izabeli. Była dla mnie taka miła i jest tak podekscytowana mogąc gościć u siebie nowożeńców — cicho powiedziała Jasmina.

— Mam nadzieję, że nie wydaje ci się, iż możesz tego ode mnie wymagać. Gdyby wybór należał do mnie, wiesz, że musiałabyś mi pozwolić to zrobić — wyszeptał rozwścieczony Falcon.

— Jeśli dotkniesz mnie choć palcem, będę krzyczeć z całych sił. — wyszeptała gwałtownie.

Zawsze podejmował wyzwanie. Pchnął więc ją na łóżko, a ona wydała z siebie przeraźliwy wrzask i wykrzyknęła na cały głos:

— Usiadłam na Kolcu.

— Na rany boskie, Jasmino, pomyśl, że cię morduję.

A potem zaczął się śmiać z komizmu sytuacji:

— Myślałem, że nazywa się Igielka?

— Nazywał się — syknęła — ale tak często nazywałeś go "Kolec", że zmieniłam mu imię. O Boże, co oni sobie pomyślą!

— Pomyśl, że w najwyższej ekstazie krzyczałaś tak, że mógł cię słyszeć cały zamek - odparł chichocząc.

— Co do ciebie również się myślą. Uważają, że dokonałeś wielkiego, bohaterskiego czynu, przepływając wzburzoną rzekę,

aby dostać się do mnie. Wydaje im się, że pomiędzy nami jest głęboka więź duchowa, która pozwoliła ci wyczuć, że znajduję się w niebezpieczeństwie. Ja odgrywam rolę dziewicy w tarapatkach, a ty szlachetnego, bohaterskiego rycerza.

Przerwała i spojrzała na niego:

— Naprawdę przepłynąłeś rzekę? — spytała zdumiona. - Mój Boże, z pewnością jesteś śmiertelnie zmęczony. Przepraszam - powiedziała łagodnie.

Aż sapnął z przyjemności, którą zawsze odczuwał. Ody mówiła doń tak słodkim tonem. Oto ona go przeprosza; i nagle przypomniał sobie, jak brutalnie narzucił jej siebie przed dwoma dniami. Była tak delikatna. Może był zbyt egoistyczny nie pozwalając jej wypocząć tej nocy. Ale z drugiej strony wiedział, że może panować nad sobą tylko do pewnego momentu. Potem pragnienia jego potężnego ciała brały nad nim górę i brał to, czego pragnęło. Jasmina doprowadzała go do stanu, w którym nie liczyło się nic poza pragnieniem pełnego, głębokiego zanurzenia się w niej.

— Będę spał na podłodze — zaproponował ochryple. - Potrzebujesz wypoczynku, mamy wciąż jeszcze daleką drogę do przebycia.

— Ty również jak ja potrzebujesz wypoczynku. Będę się czuła zawstydzona, jeśli swojej nocy poślubnej nie spędzisz w łóżku. Nie chcę, byś mnie dotykał, ale pragnę, byś odpoczął wygodniej niż na podłodze.

Spojrzał na nią. Tylko dziecko uwierzyłoby, że mężczyzna, jakikolwiek normalnie zbudowany mężczyzna, lepiej wypocznie leżąc w łóżku obok nagiej kobiety niż samemu na podłodze.

— W porządku - zgodził się krótko.

Zgasił świecę, szybko się rozebrał i nagi ułożył obok niej. Leżał cicho, zdrętwiały, niezwykle wyraźnie świadomy jej obecności. Czuł jej ciepło i drażniący zapach jej ciała. Wcale nie miał ochoty spać. Był świadom każdego jej oddechu, każdego poruszenia. Im dłużej leżał, tym ciężiej mu było. Jego męskość stała się jednym wielkim, bolesnym pożądaniem. Pragnął, by go dotknęła i wykonała jakiś ruch, nie pozostawiający jej żadnych wątpliwości co do jego pragnień. Zapowiadała się nieskończenie długa noc. Każda mijająca chwila zdawała się trwać wieczność, a ona wciąż leżała nieruchomo.

Powoli zaczął uprzytamniać sobie, jakim jest głupcem. Jasmina należy do niego i może cieszyć się nią za jej zgodą lub bez. Szerokie bary Falcona zajmowały większą część łóża, nie musiały więc daleko sięgać. Chwyił ją po prostu w pasie, uniósł bez wysiłku i położył na sobie. Jasmina zeszywniała, a potem zaczęła miotać się szaleńczo, lecz przyciskał ją mocno do swego naprężonego ciała.

- Puść mnie, bo będę krzyczeć! — zagroziła.

- Możesz krzyczeć, co tylko zechcesz — powiedział cicho. - Ale myślę, że nie będziesz.

Kontynuowała walkę, aż w końcu nocna koszula została porwana na strzępy, a ona wciąż tkwiła jak przytwierdzona do jego twardego ciała. Zwolnił nieco ucisk i mogła unieść głowę znad jego piersi i spojrzeć w ogień płonący w jego zielonych oczach.

- Jasmينو, jesteśmy mężem i żoną. A w tym nie ma nic haniebnego, kochanie.

Zdjął jedną rękę z jej bioder i dotknął pełnej, krągłej piersi, której naprężony różowy koniuszek parzył mu tors.

- Kochanie, oddaj mi się - wyszeptał zduszonym głosem.

- Nie, Falcon, zaczekaj! — krzyknęła desperacko. Jej ciało dobrze pamiętało ból, jaki jej sprawił jego potężny narząd. Wiedziała, że musi jakoś powstrzymać go przed powtórnym wejściem w nią. Czują sztywny, wzniesiony dziryt wciskający się w miejsce, gdzie łączyły się jej uda, zaledwie o kilka centymetrów od upragnionego celu. Wiedziała, że musi znaleźć się w bezpiecznej odległości od jego groźnej broni.

- Czy mogę położyć się obok ciebie? — poprosiła przymilnie.

Jego dłoń niechętnie puściła słodki cycuszek i powróciła do bioder. Bez wysiłku uniośł ją i ułożył u swego boku. Opartszy się na boku, spojrzął na nią:

- Nie bój się kochanie, będę delikatny, nie zrobię ci krzywdy. — Oddychał nierówno.

- Poprzednio sprawiłeś mi ból - oskarżyła go, lecz zaraz zmieniła ton głosu i zaczęła prosić:

- Nie skrzywdź mnie znowu, proszę, nie skrzywdź mnie.

- Leż spokojnie kochanie. Nie chcę cię krzywdzić lecz kochać - uspokajał ją. — Nim stąd wyjdziemy, zamierzam naprawdę uczynić cię moją żoną.

Leżała cicho, spięta i zdrętwiała.

— Jasmينو, jesteś tak niezmiernie piękna.

Jego dłoń pieściła lśniąca w blasku księżyca włosy. I a język powoli wędrował po jej ustach, smakując i badając miękkość różowych warg, których tak długo pragnął. Ala gdy tylko oderwał

usta. Jasmyna odwróciła się tak, że jej twarz i piersi znalazły się poza zasięgiem jego spragnionych warg. Ramiona Falcona błyskawicznie ześliznęły się ku jej biodrom i z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że nie tylko piersi, ale nawet najbardziej intymne części ciała wydane są na pastwę jego rozbieganych I dłoni. Potem pojawiło się nowe niebezpieczeństwo; nagimi pośladkami opierała się o jego lędźwie i twarde korzeń mocno wbijał się w jej delikatne ciało. Robił głęboki wdech za każdym razem, gdy szarpiąc biodrami pocierała o koniec jego rozpalonej żagwi. Palcami pieścił koniuszki piersi aż stały się twarde niczym małe diamenciki. Usiłowała bronić się przed jego pieszczotami.

— Ależ kochanie, chcę się tylko przytulić do ciebie - przymilał się.

— Pozwolę ci się przytulić... Ale, Falconie, proszę... Nie rób nic więcej... Dobrze?

Już miał na ustach niecierpliwą odpowiedź, gdy nagle poczuł wilgoć jej łez i zamiar rozpułnął się jak śnieg w letni dzień. Przeklinał siebie za to, że w Gloucester zmusił ją do kochania się. Jasno ujrzał, że z jej punktu widzenia był to zwykły gwałt. Nic dziwnego, że błagała, by już nigdy więcej tego nie robił. Jeśli chciał się z nią kochać, to musiał ją przekonać, że miłość wcale nie musi być brutalna.

Z ogromną delikatnością odwrócił ją twarzą do siebie:

- Moje słodkie maleństwo, zaufaj mi. Już nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Wybacz mi to, do czego zmusiłem cię poprzedniej nocy. Pogładził jej włosy, chcąc ją uspokoić i zachęcić do odpowiedzi.

- Rozsuń troszeczkę nogi. Obiecuję, że będę używał tylko jednego paluszka. Odpręż się, a ja się wszystkim zajmę.

Jasmina nie odpowiadała.

- Słodziutka, wiem, jak malutka jesteś, szczególnie tam w dole, ale wiem, co zrobić, by cię nie bolało. Sprawię, że staniesz się gorąca i wilgotna i przysięgam, że nie zacznę kochać się z tobą, dopóki nie będziesz całkiem gotowa.

Jasmina zacisnęła dłonie w pięści i zaczęła walić nimi w jego twardą, obnażoną pierś, szlochając:

- Nie! Nie! Nie!

- Domagam się tego, co prawem małżeńskim do mnie należy i będę to miał. — powiedział zduszonym głosem, tracąc panowanie nad sobą.

- Och, dlaczego nie pozwoliłeś mi się upić. Gdybym była na wpół świadoma, być może byłabym w stanie to wytrzymać.

Jej słowa zraniły go, godząc w jego dumę. Była piękna, ale jakże okrutna. Głęboko upokorzyło go, że kobieta musi się upić, by móc go ścierpieć. Łzy płynące z jej oczu, które cierpliwie i z delikatnością scałowywał, głęboko raniły mu serce. Próbował opanować targające nim namiętności.

- No już, już cichutko, uspokój się, kochanie. Obiecuję, że nie będę nic robił, jeśli tylko pozwolisz mi się przytulić — powiedział bez szczególnego zapatu.

Badawczo spojrzała mu w oczy:

- Czy naprawdę obiecujesz, że nie włożysz mi "tego"? Uśmiechnął się i wyszeptał:

- Obiecuję, że nie włożę ci "tego", jeśli pozwolisz swobodnie

operować moim dłońmi i ustom.

Po chwili namysłu potakująco skinęła głową. Jedną ręką kołysał ją łagodnie, podczas gdy drugą delikatnie gładził. Na początek wybrał miejsce całkiem neutralne i począł pieścić jej dłoń. Uniósł ją do ust i z szacunkiem, po kolei obcałowywał maleńkie paluszki, potem położył ją na swojej piersi. Znowu zeszywniał, gdy dotknęła jego gęstych włosów. Pomyślał sobie, że gdy bardziej oswoją się ze swoimi ciałami, wówczas minie jej nieśmiała rezerwa. Dalsze pieśzcoty rozpoczął od całowania czubka głowy, znajdującego się dobrze poniżej jego podbródka, potem nachylił się, muskając ustami jej powieki, nosek, krawędź ust. Leciutko napierając rozsunął jej wargi i końcem języka począł dotykać koniuszka jej. drażniącym, lekko napastliwym ruchem. Obdarzył ją przynajmniej stu pocałunkami, nim zdecydował się na bardziej śmiałe działania. Powoli odkrył ich ciała. znowu mógł ujrzeć całe jej piękno. Ułożył ją wyżej na poduszkach, by jego usta mogły swobodnie wędrować po całym ciele. Sprzeciwiła się, odpychając go rękami:

— Jassy, zgodziłaś się - powiedział wyginając ją w łuk i pozwalając swemu językowi igrać z jej pępuszkiem. Mimo iż znajdował się w dole łóżka, a ona znacznie wyżej, mogła bez trudu sięgnąć rękami jego ramion. Lecz gdy próbowała go odepchnąć, efekt był laki, że zsunął się jeszcze niżej. A jego gorące usta spoczęły teraz w szczelinie pomiędzy jej udami. Z pewnością nie ośmieli się włożyć tam swego niegodziwego języka, pomyślała w panice.

— Falcon, nie! — krzyknęła, gdy poczęły się sprawdzać jej najgorsze obawy.

— Jasmino, zgodziłaś się! - wyszeptał, wtulony w jej gorący środeczek. Delikatnie rozdzielił płatki i koniuszkiem języka zaczął wykonywać te same leciutkie, drażniące ruchy, jakie robił całując jej usta.

— Mój panie, wiem, że na to się nie godziłam! — wysapała. Po chwili przypomniała sobie, że przed ślubem proponował jej, by kochali się po francusku, aby, gdy przyjdzie czas zamęścia, była przygotowana na przyjęcie jego potężnego sę kacza. Wówczas nie wierzyła, że można robić tak niegodziwe rzeczy, już sama rozmowa o tym wstrząsnęła nią do głębi. Ale teraz uprzytomniła sobie, że oczekiwał, iż pozwoli mu na najbardziej sprośne fantazje, jakie tylko przyjdą mu do głowy. Te myśli stworzyły psychiczny dystans i jej ciało przestało reagować na pieczyoty.

Mimo cielesnej bliskości była pomiędzy nimi ogromna przepaść, oddzielająca ich umysłowo, emocjonalnie i duchowo. Falcon wiedział, że musi ją zniwelować, inaczej nigdy nie staną się prawdziwym małżeństwem. Lecz w miarę jak jego dłonie i usta poczynaty sobie coraz śmieiej, a palce i język stawały się coraz poufalsze. Jasmina coraz bardziej się wycofywała.

Falcon płonął gorączką pożądania. Bolało go już podbrzusze od toczącej się godzinami gry miłosnej bez naturalnego zakończenia. Przeklinał siebie za złożone przyrzeczenie, przecież powinien był pamiętać, jak bolesny będzie efekt, jeśli pragnienie nie zostanie zaspokojone. Przyklęknął nad nią. Całe jego ciało płonęło chęcią znalezienia ujścia dla wściekle nim miotającej żądz. Pochyliwszy się lekko, wsunął swój sztyft w dotek pomiędzy jej schodzącymi się piersiami. Potem ujął je w dłonie i ścisnął przykrywając go,

Jasmina nie mogła dłużej być cicho:

- Ależ, drogi panie, cóż wyprawiasz?

Do Falcona już nic nie docierało. Zaledwie po kilku pchnięciach dyszał w ekstazie. Obfity wytrysk zmoczył jej piersi. Oparł się pragnieniu rozmasowania go na jej jedwabistym ciele, zamiast tego sięgnął po porwaną nocną koszulę i delikatnie wytarł ją. Chwyciła ją i odsunęła się od niego milcząca, urażona.

Gdy obudził się z głową złożoną na jej piersiach, przypomniał sobie wszystko i aż jęknął, zakłopotany sytuacją. Jasmina otworzyła oczy i zaraz odwróciła wzrok, oskarżające spojrzenie wyraźnie obwinało go za to wszystko, czego nie powinien był robić.

Zerwał się z łóżka jak oblany lodowatą wodą. Nagi przyklęknął, by podłożyć drewno do przygasłego ognia. Odwróciła od niego wzrok i jej ametystowe oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy ujrziała szczątki nocnej koszuli Izabeli. Przypomniały jej, że wszyscy na dole sądzą, iż to była jej pierwsza noc, a przecież na prześcieradle nie znajdują żadnych śladów utraconego dziewictwa.

Rozejrzała się szukając czegoś ostrego i dostrzegła sztylet Falcona leżący na ubraniu. Ruszyła ku niemu przez łóżko i wyjęła go ze skórzanej pochwy. Zaskoczyła ją prędkość, z jaką poruszał się Falcon. Mocnymi palcami chwycił ją za rękę. boleśnie miążdząc jej nadgarstek, i spytał cicho:

- Cóż do diabła zamierzałaś uczynić?

Rumieńce wypęły jej na twarz. Chyba nie pomyślał, że mogłaby dźgnąć go w plecy. W rzeczywistości to o nią się obawiał - czyżby wolą zranić siebie niż mu się oddać?

Zająknęła się.

— Ja... My... Oni będą oczekiwać krwi na prześcieradle.

Bez słowa zabrał jej sztylet, naciął kciuk i wycisnął zeń kilka kropel krwi. Na Boga, nie zniesie następnej takiej nocy. Będą musieli wyjechać jeszcze dziś. Zwariowałby, gdyby musieli spędzić więcej czasu w obecności nastuchujących świadków, dotykając się w łóżku, lecz nie kochając. Podszedł do okna i odetchnął z ulgą, w nocy spadł śnieg. Muszą jeszcze dziś wyruszyć, chcąc mieć pewność, że przedostaną się przez górskie przełęcze nim zostaną zablokowane.

— Spadł śnieg, dzisiaj więc musimy wyruszyć. Nagle uzmysłowił sobie, jak okrutnie postępuje, odrywając ją od komfortu Chepstow.

— Ciepło się ubierz, Jasmino. tam będzie przeraźliwie zimno. Porozmawiaj z ojcem, gdy znajdziesz chwilę wolnego czasu.

Szybko włożył koszulę, spodnie i buty.

— Powiem Wilhelmowi, by dał nam namiot. Nie chcę, byś musiała spać pod gołym niebem.

Jasmina zadrżała z zimna i przesunęła się na przyjemnie zagrzane miejsce zajmowane przed chwilą przez ciało Falcona. Jak zdoła stawić czoła podróży przez śniegi? Westchnęła głęboko. Zapewne będzie to łatwiejsze niż kolejna noc spędzona w miejscu, gdzie może być podsłuchany każdy ich szept, każdy szmer.

ROZDZIAŁ VI

Jasmina miała na sobie wełnianą suknię, także pończochy i buty do konnej jazdy. Szukając Izabeli, aby dowiedzieć się, czy może od niej pożyczyć jakieś ciepłe rękawice, przeszła obok otwartych drzwi komnaty i zobaczyła ojca pakującego juki. Uśmiechnął się do niej promiennie.

— Dobrze spałaś, kochanie?

Nagle zadrżała jej dolna warga i zakryła twarz rękoma, płacząc rozpaczliwie. Otoczył ją swoim dużym ramieniem i posadził przed ogniem.

— Jasmino, chcę żebyś była szczęśliwa — powiedział z niepokojem. — Znam się na mężczyznach, więc uwierz mi, kiedy mówię, że wysłaś za jednego z najlepszych w całym królestwie. Ma on zalety, które wyróżniają go spośród innych.

- Więc dlaczego nie oddałaś mu swojej drogocennej Isobel albo Eli? — wykrzyknęła.

- Dokładnie taki był mój plan. ale od chwili, gdy jego wzrok spoczął na tobie, był ślepy na wdzięki innych kobiet. Nie chciał żadnej innej. Dziecko, twoja babka i ja odmalowaliśmy tak

dosadnie twoje niedostatki jako żony, że żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie zechciałby cię poślubić. Doprawdy, odmawiałem mu tak długo, dopóki po prostu nie zmusił mnie. abym uległ jego żądaniom. Powiedział, że spędziłaś noc w jego łożu i zostałaś beznadziejnie skompromitowana. Dał mi do zrozumienia, że szkoda, którą wyrządził, jest nie do naprawienia. Chciałem, by został moim zięciem, Jasmino. więc uległem jego żądaniom.

— Ale on odziedziczy twoje ziemie i zamki! — zaprotestowała Jasmina.

— De Burgh nie chciał moich zamków, chciał tylko i wyłącznie ciebie. Moja droga, przecież udowodnił, jak bardzo cię kocha. Nie zważając na przeszkody i niebezpieczeństwa przeprowił się przez spienioną rzekę, aby wyrwać cię z rąk Chestera.

Zadrżała na wspomnienie straszego imienia.

— Czy nie odwzajemniasz uczuć Falcona? Czy coś jest między wami nie w porządku? - spytał zaniepokojony.

— On jest taki arogancki. Jego słowo to prawo. Spodziewa się, że będę posłuszna wszystkim jego rozkazom. Ale ja będę mu się sprzeciwiać aż do śmierci! - powiedziała namiętnie.

Salisbury próbował się nie uśmiechać.

— Nie sprzeciwiałaś się Chesterowi - zauważył.

— Ponieważ zagroził, że skrzywdzi Estellę! — krzyknęła.

— I Chester nie zawahałby się zadać ci ból. gdybyś mu się sprzeciwiała. Mam rację?

— Tak — powiedziała, wspominając okrutne ręce Chestera na swoich piersiach.

— Sprzeciwiasz się Falconowi de Burghowi, ponieważ ci na to

pozwała. Pomyśl o tym, Jasmino.

Pocałował ją w czoło i życzył pomyślnej podróży. Powiedział też, że wkrótce policzy się z Janem i Chesterem za to, co próbowali jej zrobić.

Jasmina, otulona w gronostajowe futro i narzucone na nie jeszcze jedno z kapturem, dosiadła swojego rumaka na zaśnierzonym podwórku Chepstow, żałując, że brak jej kasztelańskich umiejętności lady Izabeli Marshal — z takim znanstwem rozmawiała z Falconem, prawie jak jemu równa.

— Za parę dni zamierzam wystać do was, do Mountain Ash. kilka wozów z zapasami. Bóg jeden wie, jakie były zbiory w waszej walijskiej dzierżawie. Wyślę trochę szynek i kręgów sera. I trochę delikatnej białej mąki. żeby Jasmina nie musiała jeść czarnego chleba przez całą zimę. Dodam beczutki wina i jabłecznika i trochę ciemnego piwa. To była tak długo męska twierdza, że wiem, iż brakuje tam porządnej bielizny i wielu innych rzeczy. Mogę się założyć, że w całym zamku nie ma nawet jednego lustra — powiedziała Izabela, śmiejąc się ze zdumionego wyrazu twarzy Falcona.

— Mężczyźni! — rzekła do Jaśminy.

— Nigdy ich nie zrozumiem — powiedziała Jasmina cicho.

Izabela mrugnęła.

— Nie doceniasz się.

— Dziękuję ci bardzo za życzliwość, Izabelo — powiedziała Jasmina. spoglądając tęsknie na przyjazną kamienną potęgę Chepstow.

— Jedź z Bogiem! - krzyknęła Izabela, gdy de Burgh spał

swego wierzchowca ostrogami i poprowadził sznur jucznych koni.

Mountain Ash było prawie w takiej samej odległości od Chepstow jak od Gloucester, ale teren był zdradliwy. Do przebycia mieli dwa łańcuchy gór, z których większość miała ponad dwa i pół tysiąca stóp. Pierwsza część podróży będzie łatwiejsza niż druga i Falcon miał nadzieję dotrzeć w pobliże Pontypool przed zmierzchem. Leżało u stóp pierwszego łańcucha gór; tam, gdzie nad wielkim jeziorem wznosił się zamek Usk.

Jasmina jechała za Falconem, starając się nadążyć, aby nie miał powodów do skarg. Była z siebie bardzo dumna, że przy gęsto padającym śniegu siedzi w siodle od tyłu godzin bez narzekania czy też.

Tuż przed zmierzchem śnieg przestał padać, ofiarowując im zapierający dech w piersiach widok na jezioro z zamkiem Usk, wznoszącym się na odległym jeszcze brzegu. Jasmina poczuła przemożną potrzebę uchwycenia jego piękna na płótnie. Przetknęła jednak swą dumę i rzekła do męża:

- Czy możemy tam spędzić noc?

Wiedział, że była zmarznięta i głodna, ale coś go w tym miejscu niepokoiło. Po krótkim wahaniu potrząsnął głową.

- Sądzę, że będzie nam lepiej w namiocie.

Wybuchnęła gniewem:

- Tobie będzie. Dla ciebie to żadna niewygodna spać na zamrzniętej ziemi. Ja chcę jechać do zamku, nie ufam ci w tej głuszy, w namiocie, gdzie nikt nie przyjdzie mi na pomoc.

- Słusznie czynisz, że się mnie boisz, pani! - powiedział przez zacisnięte zęby. — Nigdy więcej nie mów, że nie czujesz się ze

mną bezpieczna.

Zagryzła usta, bo wiedziała, że tym razem rozzłościła go naprawdę.

Nagle samotny jeździec z długimi czarnymi włosami i obnażonymi ramionami wyjechał spomiędzy drzew i ściągnął cugle przed Falconem. Jasmina krzyknęła zatrwożona, ale Falcon i obcy już rozmawiali po walijsku. Przybysz wskazał na zamek i Falcon zadał mu pytanie. W odpowiedzi Walijszyk podniósł w górę pięć palców.

Falcon obrócił się i spojrzał na nią.

- Jednak jedziemy do zamku Usk.

- O, dzięki ci, panie. Naprawdę mi przykro, jeśli cię rozzłościłam.

Uciął krótko:

- Nie jedziemy przez wzgląd na ciebie, moja pani. Jedziemy, ponieważ oczekują tam na nas zbiry nastane przez Chestera.

Poczuła, że zakręciło jej się w głowie i desperacko uchwyciła się łąku siodła, aby nie zemdleć i nie spaść w śnieg. Falcon wybrał dłuższą drogę, wokół jeziora. Trzymając się pod osłoną drzew i docierając do tylnej bramy zamku. Usk było częścią rozległych dzierżaw de Clare, które Izabela wniosła w wianie Wilhemowi Marshalowi. Była to niewielka dzierżawa i starosta trzymał tam tylko nieliczną służbę, trochę Walijszyków, trochę Anglików. Nie było tu garnizonu zbrojnych, ale z racji swojej służby w Walii Falcon de Burgh był obeznany z Usk.

Nie zabrał koni do stajni. Wprowadził je do przybudówki koło kuchni, w której trzymano drewno na opał. Gdy zdejmował Jasminę

z siodła, poczuł, że cała drży. Jak, na Boga, to słodkie dziecko znajdzie odwagę, aby być mu towarzyszem w potrzebie? Przez wzgląd na nią nie powinien być się z nią żenić. Otworzył drzwi i powiódł ją przez kuchnię, pachnącą smakowitym chlebem i kwaśnym dymem. Wyłuskał z kieszeni monetę i podał ją kucharce.

— Gdzie sypiasz? - zapytał.

Wskazała na mały pokój za kuchnią, w którym leżał jeden siennik.

Gdy wprowadził tam Jasię, ostrzegł ją:

— Będzie ci tu ciepło i będziesz bezpieczna. Opuść na dół sztabę po moim wyjściu i nie otwieraj nikomu oprócz mnie.

Walijski zwiadowca, którego spotkał za jeziorem, był w kuchni.

— Wszystkich pięciu jest razem? — spytał Falcon, mając nadzieję, że nie, i że będzie mógł ich dopaść pojedynczo.

— Piją w jadalni - odparł Walijczyk.

— Spróbujmy ich rozdzielić. Ja wejdę na blanki, a ty powiesz im, że właśnie byłeś na górze i wydawało ci się, że zobaczyłeś jeźdźca z drugiej strony jeziora.

Walijczyk potwierdził skinieniem głowy. Był domownikiem Wilhelma Marshala, więc nie chciał przykładać ręki do zabijania Anglików, ale jako Walijczyk nie miał nic przeciwko temu, że Anglicy zabijają Anglików. Poszedł więc do jadalni i powiedział o jeźdźcu. Dowódca grupy zapytał:

— Czy była z nim kobieta?

— Za daleko, żeby odróżnić — wskazał do góry. — Powinni być teraz łatwi do zauważenia na śniegu, chociaż światło szybko znika.

Dowódca wystąpił dwóch ludzi na mury, a innych dwóch zabrał ze

sobą do zewnętrznego muru, skąd wyraźnie widać było zwodzony most.

Falcon przykucnął na blankach z przygotowanym sztyletem. Dwaj mężczyźni weszli na wal rozmawiając:

— Jeśli uda mu się uciec, musimy za wszelką cenę złapać kobietę. Nie chciałbym stanąć przed Chesterem bez niej.

— Gdyby twoja strzała trafiła do celu w Nottingham, nie tłuklibyśmy się teraz tutaj po tyłki w tym cholernym śniegu...

Głos został uciszony na zawsze, gdy nóż Falcona wbił się prosto w tchawicę mężczyzny.

— Co to, do ognia piekielnych? — wrzasnął jego kompan, wyciągając sztylet i cofając się skulony.

— To dokładnie tam, gdzie cię wysyłam, przyjacielu. Zrobiłś jeden fatalny błąd, gdy nie trafiłeś mnie w plecy tamtą strzałą.

Falcon rzucił się na zaskoczonego mężczyznę trzymając przed sobą nóż. I pchnął całą siłą i wagą swojego ciała. Mężczyźnie przeleciało przez głowę, że de Burgh był kompletnym głupcem, skoro potrafił skoczyć tak na kogoś z wyciągniętym sztyletem, ale nie miał szans dokończyć tej myśli.

Falcon związał obydwie ciała skórzanymi pasami od ich portek, a potem podniósł martwy tobół na parapet. Jedno pchnięcie i dobrana para spadła prosto do jeziora z pluśnięciem, która opryskała czekających przy zwodzonym moście.

Jeden z nich wykrzyknął:

— Co jest, do diabła? Czy któryś z nich spadł z muru? Falcon pokazał się na murze z uniesionym mieczem.

— Obydwaj! — zaszydził.

— Co on zrobił z kobietą? — zapytał jeden. Chwycili rękojeści swoich mieczy, ale ich nie dobyli, dopóki nie skończyli wspinaczki. A wtedy dla pierwszego z nich było już za późno — nadział się prosto na ostrą jak nóż broń de Burgha. Falcon uniósł stopę do jego piersi, aby wyciągnąć miecz i natychmiast zajął się pozostałymi dwoma. Nim minęło trzydzieści sekund, skrwawił prawe ramię jednego napastnika i ten cofnął się, wahając. Falcona charakteryzowało w walce to, że nigdy, przenigdy się nie wahał. Ciął drugiego, napotykając jego ostrze ze zgrzytliwym, metalicznym dźwiękiem, a potem cofnął się i zamachnął całą siłą ramienia.

Gdy mężczyzna uchylił się, usiłując utrzymać równowagę. Falcon wbił mu swój miecz w brzuch, poniżej zakrywającego pierś pancerza. Natychmiast odwrócił się, aby stawić czoła ostatniemu napastnikowi, ale tamten już uciekł. Z pełną determinacją Falcon popędził za tym piątym, który wciąż jeszcze żył.

Gdy biegł w dół kamiennymi schodami, z cienia wynurzył się Walijczyk:

— Uciekł z zamku!

De Burgh wyrwał mu luk z rąk i jedną strzałę z kołczanu, a potem zawrócił, przeskakując po trzy stopnie. Wysoko na murach wymierzył dokładnie, ręka i oko były pewne. Strzała popędziła przez noc do celu jak drapieżny ptak. Krzyk trafionego spłoszył stado gołębi, które usiadły na noc na grzędzie. Para sówek natychmiast skorzystała z okazji, wybierając sobie po pulchnym ptaku na kolację. Potem wszystko niesamowicie ucichło, dopóki nie odezwał się samotny wilk wyjący do księżyca.

Falcon długo stał na blankach, nie czując mroźnego nocnego powietrza. W końcu zszedł na dół do kuchni i zapukał do drzwi małego pokoju.

— Jasmino — szepnął ochryple.

— Falcon, nic ci nie jest? — zapytała, manipulując przy sztabie.

— Nie, nie podnoś sztaby, Jasmino. Wszystko w porządku; idź spać.

Nie mógłby jej dotknąć tej nocy, nie z krwią pięciu ludzi na rękach. Usiadł przy drzwiach i oparł głowę na framudze. Przez jeden krótki moment spojrzął na siebie jej oczyma i dokładnie zrozumiał jej niesmak. Jakież to ciemne, zepsute pragnienia spowodowały, że wybrał ją — taką delikatną, piękną i niewinną? Jasmina była jak wiatr, nie nadawała się na towarzyszkę życia dla awanturnika, co żył krwią i nie wypuszczał z rąk miecza. Dobry Boże, co mu się stało, że zamoczył pierścień w jej dziewiczej krwi, aby odbić swą pieczęć na całej pościeli? Musiała pomyśleć, że wydano ją za szaleńca, skoro tak się zachowywał. Cóż, była teraz jego, na dobre czy na złe.

— *Pauvre petite* - szeptał w ciemności.

Rano znów sobie nawzajem dokuczali. Wychyła z maleńkiego pokoiku i zastała go pochłaniającego wielki kawał zimnej baraniny i gorący, świeżo upieczony chleb ociekający miodem.

— Jak śmiałeś wsadzić mnie tam na noc? Było tak ciasno, że ledwo mogłam się obrócić. Dusłam się od mąki, którą tam trzymają i — zaakcentowała ze złością — podejrzewam, że w sienniku były wszy.

Spojrzął na nią z niedowierzaniem.

— Czyżbyś naprawdę spodziewała się, że będę się usprawiedliwiać?

— Wątpię, czy de Burgh usprawiedliwiłaby się przed kimkolwiek... Nie za tego życia.

— Zrób lepszy użytek ze swoich ust, pani, i wypełnij je gorącym jedzeniem.

Jego ostrzegawczy ton nie wróżył nic dobrego, więc go posłuchała. Wyszedł z kuchni, aby dopilnować koni, a kucharka przyniosła jej parującą miskę kaszki z dodatkiem Śmietany i miodu.

Prosta kobieta przyglądała się ze zdumieniem temu małemu, jasnowłosemu stworzeniu, otulonemu w gronostajowe futro. Nigdy w swoim życiu nie widziała tak białej i delikatnej kobiety. Wydawała się nierealna jak czarodziejska księżniczka z bajki. Nieśmiało podała jej paczkę z jedzeniem na drogę, bojąc się urazić panią prostotą podarunku.

Jasmina była wzruszona troskliwym gestem.

— O, jak to miło z twojej strony. Byłam niedobra, skarżąc się na łóżko, które mi odstąpiłaś, ale powiedziałam to, aby urazić de Burgha.

Kucharka prawie nie mogła uwierzyć, że pani raczyła do niej przemówić. W końcu zdecydowała się ją ostrzec:

— Nie złość go, pani. Zeszłej nocy zabił pięciu ludzi, którzy przybyli, aby cię porwać.

Pierwszą myślą Jaśminy było: "Dlaczego ludzie opowiadają o nim takie niestworzone historie; jak gdyby był jakąś żywą legendą?". Ale ugryzła się w język. Te historie zawierały zwykle znacznie

więcej niż ziarno prawdy.

Gdy wyjeżdżali z zamku Usk, Falcon kazał jej siedzieć na poduszce za swoim siodłem, więc zirytowało ją nieprawdopodobnie, że znowu traktowana jest jak dziecko. Gdy wspięli się wyżej, na przełęcz, wiatr wył tak zawzięcie, jak gdyby próbował zwiać ich z powrotem tam, skąd przybyli. Dziwne, ale pomyślała, że to potężny Duch Black Mountains wystawia ich na próbę wiatru i lodu; próbę, którą tylko niewielu przechodzi pomyślnie.

Wielkie, szerokie ramiona de Burgha przyjmowały na siebie uderzenia lodowatego wiatru i deszczu ze śniegiem. Przycisnęła się do niego i trzymała jak życia, gdy podkowy ogiera wyrąbywały grudy zamrożonej ziemi z twardego podłoża.

Zajęło im to całe dwa dni, ale kiedy już przebyli bezpiecznie najwyższe szczyty i zeszli do osłoniętej doliny, Falcon rozpałił ognisko i rozbił swój duży namiot. Potem przystąpił do ścinania jodłowych konarów, aby zrobić z nich osłonę dla koni.

Jasmina rozpakowała jedzenie, świece i futrzaną pościel i zabrała to wszystko do namiotu, pozostawiając go z jego zimnym zajęciem. Omiótł wreszcie śnieg z ramion i wszedł do środka. Spojrzenie mu złagodniało, gdy zobaczył, że zapaliła świece i podgrzała jedzenie na małym ogniu.

- Sądzę, że wielki Duch Black Mountains zaaprobował nasze przejście. Być może odtąd będzie łatwiej.

Zaśmiała się, rozbawiona tym, że ich myśli mogą być tak podobne.

Zdjął płaszcz i kaftan i rozciągnął je do schnięcia.

— To jest pierwszy uśmiech, jakim mnie obdarzyłaś od dnia,

kiedy zostaliśmy zaślubieni - powiedział, zasiadając na futrach do posiłku.

- Bóg wie, że nie było specjalnych okazji do śmiechu. Uciekamy przed wrogami, którzy zabijają nas, jeśli okrutna natura nie zrobi tego pierwsza. Jesteśmy w samym środku zapomnianej przez Boga dziczy, a śnieżycy nad nami sroży się taka, że wierzchowce prawie zamarzają idąc.

Przeciagnął się leniwie i uśmiechnął do niej.

— Nie ma takiego miejsca na ziemi, w którym wolałbym dziś być zamiast tutaj z tobą — powiedział, pieszcząc ją wzrokiem.

Wybuchnęła gniewnie:

- Masz irytujący zwyczaj oglądania mnie całej. Uśmiechnął się znowu.

- Zbrodnia, o którą z pewnością można oskarżyć każdego pana młodego — wyciągnął do niej rękę. — Chodź jeść. To podwójna przyjemność, kiedy dzielę ją z tobą.

Usiadła sztywno, nie pragnąc dalszych subtelnych spojrzeń i dwornych słów.

- Wolałabym być gdziekolwiek indziej niż tutaj z tobą — powiedziała okrutnie.

Był rozbawiony. Uniósł głowę znad jedzenia i uśmiechnął się do niej leniwie.

- Dzisiaj mnie nie sprowokujesz. To niemożliwe.

Jego oczy kpiły z niej łagodnie, wyraźnie mówiąc, że nie udadzą się jej żadne sztuczki z wywołaniem kłótni.

Wiedziała, że jest w pułapce. Wiedziała, że znowu to jej robi. Przyciągnął ją do siebie. Odziedziczył lekkomyślną, pulsującą krew

de Burghów. Ożywała w nim napiętność i nie wstydził się tego. Jego ręka powędrowała pod jej suknię i zdjęła wełniane pończochy, a potem gładziła jej szczupłe, jedwabiste nogi, zatrzymując się długo na delikatnych udach.

Drżała nieopanowanie, więc szybko zdjął jej pozostałe ubrania i wtłoczył ją w ciepłe futra. Była tak pełna odrazy do tego, co miało nadejść, że oczy zaszyły jej łzami, litościwie rozmazując widok jego twardej, uniesionej męskości. Potem przylgnął do niej i czuła całą jej potworną długość.

Zamknął ją w świecie, który ograniczał obejmujące ją ramiona i potężną moc jego twardego ciała. Zaczął ją całować i pieścić gorącymi, zuchwałymi ustami, ale, wiedząc co nastąpi, nie odczuwała żadnej przyjemności. Im mocniej ją obejmował, tym bardziej uciekała w siebie.

Wycofywała się dalej i dalej, przestrzeń pomiędzy nimi poszerzała się i poszerzała, aż w końcu mogła oddzielić ciało od umysłu. Jej duch bujał wysoko w jedwabnym namiocie, a potem wzleciał ponad namiot, drzewa i chmury, wyżej, do gwiazd. Ciało leżało ciche, bezwładne, nieruchome. Jej brak odpowiedzi napętnił Falcona rozpaczą. Napiętym rękoma i ustami nie udało się rozniecić choćby jednej iskierki pożądania. Zamiast spotykać się z ogniem, natrafiał na lód. Pomimo jej braku reakcji wkrótce poczuł, że jego nasienie zaczyna płynąć, a potem wznosi się w jej ciasnej, aksamitnej pochwie, gdy się w niej spełnił. Ciało miała wspaniałe, jednak bez żadnej reakcji z jej strony doznał jednego z najbardziej rozczarowujących doświadczeń w swoim życiu.

Kiedy było to już bezpieczne, jej duch i ciało połączyły się,

nagłym szarpnięciem odwróciła się od niego i zasnęła. Potrzebował jej tak bardzo, że był to raczej ból niż przyjemność. Raz jeszcze sen kazał się błagać, zanim pozwolił mu stracić świadomość.

ROZDZIAŁ VII

Ocknął się o świcie z nawyku. Jakże tęsknił do tego, aby obudzić ją pocałunkiem, przytulić w ciepłych futrach, podjąc wyzwanie dnia z jej smakiem na ustach. Ale nie chciał widzieć, jak się wzdraga.

Poruszyła się obok, a gdy sięgnęła po ubranie, odwrócił się, aby ukryć smutek w oczach. Wiatr przycichł wyraźnie i wielkie płatki Śniegu spływały w dół, otulając świat bielą.

Wydrwiła jazdę razem z nim i podążyła z tyłu, wspinając się po stromiznach i schodząc ostrożnie, przeprawiając przez górskie strumienie i wyszukując drogę w gęstym lesie. Wpadała w panikę, kiedy tylko śnieg go zasłaniał. Koło południa nie czuła już stóp. Zęby zaczęły jej szczełkać i nie chciały przestać. W końcu przełknęła swą dumę.

- Falcon! - zawołała.

Zatrzymał się, pozwalając, aby go dogoniła.

- Czego sobie życzysz? - zapytał uprzejmie.

- Zimno mi - powiedziała cicho, Powtórzył jeszcze raz:

- Czego sobie życzysz?

Zagryzła usta. Nie miał zamiaru jej tego ułatwiać.

- Chciałabym jechać z tobą.

Patrzył na nią, jak gdyby niezdecydowany.

- Proszę — dodała po chwili, obawiając się, że jej odmówi.

Umocował wodze jej wierzchowca do sznura jucznych koni i unióś ją na siodło przed sobą. Wetknęła zmarznięte ręce pomiędzy nogi, aby je rozgrzać, a wkrótce poczuła, jak plecy nagrzewają się jej wspaniale w ciepłe jego ciała. Zdecydował, że będzie chłodny i oderwany. Jeżeli woląta mieć z nim do czynienia na odległość, to niech tak będzie. Kłopot tylko, że odległa nie była. Siedziała mu na podołku. Aby jeszcze, pogorszyć sprawę, za każdym razem, kiedy koń przenosił ciężar z przednich na tylne nogi, lekko napierała na niego. Pośladkami dotykała jego męskości, powodując erekcję. Pasma jej srebrzystozłoty włosów powiewało za nią i układało się w poprzek jego policzka; drżał pod wpływem przeszywających pragnień, jakie w nim budziła.

Jego umysł wyczarował erotyczną fantazję i jęknął. Słyszał gdzieś, że Arabowie na pustyni trenowali swoje konie do czegoś, co Francuzi nazywali *colt a chevai*, mężczyzna sadzał kobietę na koniu twarzą do siebie i kochał się z nią, podczas gdy koń galopował przez gorące piaski. Konie do *colt a chevai* kiwały się i legenda mówiła, że było to doświadczenie, które kobieta pamiętała na zawsze.

Tym razem jęknął głośno i Jasmina obróciła się, spoglądając mu

w twarz.

- Zimno ci? — zapytała z przejęciem.
- Zimno? - powtórzył nie dowierzając.

O Boże, jego krew była w tym momencie tak gorąca, że mógłby wybuchnąć jak wulkan.

- Zimno ci, Jasmino? — spytał.
- Tylko w stopy, ale już ich wcale nie czuję.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał stanowczo. — Zaraz rozbijemy obóz. Natychmiast rozpalę ogień.
- Nie... Nie... Może, gdybyśmy jechali całą noc. bylibyśmy tam na rano - ponagliła go.

Usłyszał w jej głosie panikę na myśl o rozbijaniu obozu na noc i przysiągł sobie, że powstrzyma swoje pożądanie. Gdzie przyjemność w kochaniu się z niechętną dziewczką?

Gdy tylko zapłonął ogień, zdjął jej buty i rozmasował małe stopy. Rozgrzały się szybko w jego silnych rękach i drętwota zniknęła. Jasmina ziewnęła. Lubiła nawet tę zabawę ze swoimi stopami. Tak naprawdę, gdyby była ze sobą szczerą, to przyznałaby, że nawet polubiła tego człowieka, który był jej mężem. Nauczyła się mieć dużo szacunku dla jego siły, odwagi i praktycznego rozsądku. Był o wiele atrakcyjniejszy niż mężczyzna miał prawo być. Gdyby tylko tego z nią nie robił, mogłaby być prawie szczęśliwa, mówiła sobie.

Znowu postawił przybudówkę dla koni i patrzyła, jak bez wysiłku tnie ciężkim sztyletem wielkie jodłowe gałęzie. Gdy skończył, niebo ciągle jeszcze było jasne.

- Myślę, że dobrze by nam zrobiło ciepłe jedzenie. Rozejrzę się, czy są w okolicy jakieś zwierzęta. Zostań przy ogniu, dopóki

nie wrócę. Krzyknij, gdybyś się bała, nie odejdę daleko.

- Bala?— zadrwiła, gdy zniknął między drzewami. — A czegoż można by się tutaj bać?

Założyła buty i poszła tam, skąd słychać było niedaleki strumień. Nad wodą zobaczyła młodego, futrzastego dzikiego kota.

- O, jaki jesteś słodki, jak niemowlę — mruknęła. Podniosła zwierzątko, próbując rozpoznać, czy byt to żbik czy ryś.
- Falcon, Falcon, chodź szybko! - zawołała. Wyłonił się niemal natychmiast spomiędzy drzew ze sztyletem w ręce. To, co zobaczył, przestraszyło go:
- Jasmino! Puść go i wynoś się stąd do diabła.

Rozwścieczyło go niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiła.

- Powiedziałem ci, żebyś została przy ogniu. Nie wydaję rozkazów po to, żeby ich nie słuchano!

Matka rysia przysiadła na konarze, szykując się do skoku. Kiedy Falcon podszedł pod drzewo, trzydziestokilogramowa zabójczyni skoczyła, rozcapierzając łapy, aż dziesięć czarnych pazurów wysunęło się z ich poduszek. Obnażyła białe jak kość górne, trzycalowe kły i wbiła mu je w ramię. Potoczył się ze zwierzęciem, usiłując trzymać jej zęby z dala od swojej tętnicy szyjnej. W tej samej sekundzie, w której kocica znalazła się na grzbiecie, Falcon wbił sztylet po rękojęść i szarpnął do góry. Nie miał wyboru, musiał ją zabić.

Jasmina stała z pobielającymi ustami, patrząc z przerażeniem na mord.

- Czy musisz zabijać wszystko, co się rusza? - wykrzyknęła.
- Do diabła, kobieto, to ty jesteś przyczyną jej śmierci.

Wiedziała, że ma rację. Wyrwał jej kociaka z rąk i rozkazał:

- Wracaj do ogniska.

- Co z nim zrobisz? - podniosła głos w panice.

- To, co muszę. Urodził się za późno. Zdechnie z głodu bez matki. Lepiej go zabić.

- Nie! - krzyknęła. - Pozwól mi go zachować. Proszę, Falcon. - błagała.

Wyjaśnił, jakby była nierozsądnym dzieckiem:

- Urośnie do rozmiarów swojej matki. Będzie zabijał nawet ludzi.

- Wypuszczę go, jak tylko minie zima. Falcon, pozwól mi go zachować.

Była nedorzeczna w swoich prośbach. Rozzłościło go, że musi jej odmówić, kiedy go prosi.

- Nazwę ją Shanna - powiedziała cicho. Jego cierpliwość się skończyła.

- Uciekamy, żeby ratować życie, a ty ciągniesz ze sobą całą przeklętą menażerię. Masz tam wróbla w klatce owiniętej narzutą i jeża na dnie moich juków. Nakarmię Piórkiem Igielkę, a potem Igielką Shannę - obiecał.

Jasmina wiedziała, że już z nim wygrała. Wiedziała z taką pewnością, jak Ewa omotująca Adama. Podeszła do niego. Był tak wysoki, że musiała zadrzeć głowę, aby na niego popatrzeć. Oparła swoje małe ręce na jego piersi i powiedziała cicho:

— Nie dajesz mi prezentu Ślubnego, Falcon... Shanna byłaby moim prezentem.

Nie mógł się jej oprzeć. Dowodził setkami ludzi, ale prawie

niemożliwością było poradzić sobie z tą jedną małą kobietą. Spojrzała w dół na martwego rysia i łzy pociekły po jej słodkiej twarzy.

— Nie płacz. Stało się i żadne łzy tego nie zmieniają. Zabierz kociaka do ogniska.

Kiedy odeszła, rozebrał się do pasa i obmył ranę w lodowatym strumieniu. Kolczuga uniemożliwiła kiom okaleczenie go i wiedział, że krew szybko zaschnie na mroźnym górskim powietrzu.

Jasmina ukradkiem, kiedy Falcon nie patrzył, nakarmiła kociaka swoją kolacją, a potem zdjęła jedną z koszul, owinęła go w nią i włożyła do koszyka na jednym z jucznych koni.

Następnego dnia Falcon przejął się, gdy odkrył Jasmine śpiącą w siodle. Wziął ją znowu przed siebie, ale zdawało się, że nie może jej rozgrzać ani powstrzymać przed wpadaniem w sen z wyczerpania. Przyspieszył więc tempo, wiedząc, że musi tego dnia dotrzeć do Mountain Ash. Jej siły wyczerpywały się, a twarz była blada jak śnieg. Ciagle jej dotykał, aby sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Kiedy w końcu zmęczona para wjechała na podwórzec Mountain Ash, cały zamek wyległ na ich powitanie. Falcon był zaskoczony, widząc swoich rycerzy co do jednego, włącznie z niektórymi Walijszymi, których nie widział od czasu objęcia zamku.

Dwóch z nich postąpiło teraz do przodu, aby uwolnić go od brzemienia. Gower i Tam byli braćmi, wielkimi, mocno zbudowanymi i zawsze gotowymi do figli chłopakami, nie cierpiącymi na nadmiar dobrych manier.

— Moja pani jest bardzo słaba. Będę potrzebował kobiety,

która by jej doglądała, dopóki nie wydobrzeje — wyjaśnił Falcon.

Bracia spojrzeli na siebie i powiedzieli unisono:

— Duża Mag.

Falcon podał Jasińkę Gowerowi. ale tylko na moment, dopóki nie zsiadł z konia, a potem wziął ją z powrotem na ręce.

- Sprowadź ją. Zabiorę Jasińkę do pokoju w wieży nad moim.

Nie było potrzeby mówić, że będzie to najbezpieczniejsze miejsce w całym zamku; wróg musiałby zabić Falcona, aby dostać się do niej.

Mężczyźni współzawodniczyli ze sobą o honor niesienia bagaży Jasińki do jej pokoju. Uśmiechnęła się sennie do Tama i na zawsze zraniła mu serce. Gower schylił się, aby rozniecić ogień, a w jego oczach igrały figlarne błyski. Mrugnął porozumiewawczo do Falcona:

- Tydzień w łóżku powinien ją uzdrowić. Tam mocno uderzył brata w zębra.

— Nie ma potrzeby być takim frywolnym. Nie rozpoznajesz prawdziwej pani, kiedy ją widzisz?

- Chryste, próbujesz uczyć mnie manier? — zapytał Gower, zginając się wpół ze śmiechu, bo sam był z pewnością najbardziej frywolnym młodzieńcem w całej Walii.

— Nie można świni nauczyć dobrych manier — zapewnił go Tam, energicznie wypychając z pokoju.

Potrącili Dużą Meg, która właśnie wchodziła do komnaty i zagroziła, że stuknie ich głowami a wyglądała, jakby mogła powalić konia.

- Nieokrzęsani, półdzicy mieszkańcy! - wymyślała, nawiązując do

ich pochodzenia od angielskiego ojca i walijskiej matki.

Rzuciła okiem na małą, bladą dziewczynę w objęciach Falcona i obudził się w niej instynkt macierzyński.

— Wynocha, świnię! — rozkazała. — To, z przeproszeniem, odnosi się również do ciebie, milordzie. Nie będzie dzieliła z tobą łoża przez noc lub dwie, dopóki nie będzie zdolna sprostać nadmiernie wymagającemu panu młodemu.

Tej oczy błyszczały walecznie, prowokując go, aby odwołał jej polecenia. Trzej mężczyźni demonstrowali udawany strach, ale Falcon nie mógł ukryć uśmiechu.

- To transakcja wiązana, Meg. Ona przyjechała z ptakiem, jeżem i rysiem, i ostrzegam cię uczciwie, że jak tylko prześpi się porządnie w nocy i zje coś ciepłego, będzie dorównywać tobie, mnie i tej parze umięśnionych wieprzy, które wzięłaś za świnię.

Gervase uporządkował komnatę Falcona. Jego półpancerz i cała zbroja błyszczały, świeżo wypolerowane. Falcon nie dopytywał się, jak jego ludziom udało się wrócić do Walii z kompletem uzbrojenia i pancerzem.

Gervase powiedział:

- Jestem tu tylko parę dni. Przeszedłem przelężcze zanim zaczął padać śnieg, ale nowy kasztelan raczej niespecjalnie się tu napracował. Nie ma dość paszy na zimę, a ludziom udało się coś upolować zaledwie dwa dni temu.

Falcon rzucił Gervase'owi swój kaftan i płaszcz.

— Dobrze bym się poczuł w jakimś czystym ubraniu. Zdjąć kolczugę i Gervase zobaczył krew na koszuli.

Wolał o nic nie pytać. De Burgh powie mu wszystko w swoim

czasie. Falcon opowiedział mu pokrótce o wydarzeniach w Gloucester i rozkazał patrolować mury przez całą dobę. Następnie rozciągnął zdrętwiałe mięśnie ramion.

— Chryste, mógłbym zjeść wolu z kopytami.

Gervase uśmiechnął się.

— Kuchenne rożny kręcą się z podwójną szybkością. Masz tu, panie, trochę ciemnego piwa, żeby przepłukać usta.

Falcon wypił rożek piwa i otarł wargi ręką.

— Jest trochę tego miodu, który warzą w okolicy?

— Najadę piwnice — obiecał Gervase.

Falcon myślał, że to Gervase wrócił tak szybko, ale była to Morganna. Weszła do jego komnaty bez pukania. Miała gorącą wodę i ubrania.

— Nie pamiętam, żebym wysyłał po ciebie — powiedział szorstko, z oczami bez wyrazu.

— Niemniej jednak — powiedziała dwuznacznie — potrzebujesz mnie.

Przygwoździł ją spojrzeniem na długą chwilę, a potem opuścił piorunujący wzrok. Wtedy podeszła i zaczęła zdejmować mu koszulę.

Powrót pana miał głębokie konsekwencje dla całego zamku. Wyniesiono na zewnątrz rożny, a kucharki, pokojówki i kuchcikowie biegali dookoła jak armia mrówek. Rozpalono ogień pod wszystkimi wielkimi kominami i ceglany piekarnikami. Sam zamek był nieduży i składał się z wieży, jadalni, kuchni, zbrojowni, kwater rycerzy i pomieszczeń służby, ale z tyłu rozciągały się budynki zewnętrzne - stajnie, stodoły, obory, spiżarnia, kuźnia i

szopy.

Dominowała atmosfera świąt. Byli bezpieczni i osłonięci przed zimą i nie mieli cięższych prac do wykonania niż czyszczenie zbroi, ostrzenie broni i dogładanie koni. Kiedy mężczyźni cierpieli od siedzenia w zamknięciu, mogli liczyć na Falcona. że zabierze ich na jeden lub dwa rekonesanse. A przez następne miesiące mogli wypoczywać, jeść, pić, grać w kości i odrywać oczy od broni na wystarczająco długo, aby wybrać ładną buzię lub pulchne ramiona wśród służących.

Tylko garstka rycerzy Falcona była żonata, w większości byli to bardzo młodzi ludzie. Wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci palili się z ciekawości. Niektórzy nigdy nie widzieli panny młodej, lady Jaśminy de Burgh, a większość oglądała ją jedynie z daleka. Zwyczajowo drugiego wieczora miała być uczta w Mountain Ash i wtedy będą mogli zobaczyć swoją nową panią po raz pierwszy z bliska.

Jasmina zbudziła się przed południem. Mogła rozciągnąć się w wielkim łożu, którego zastony były odsunięte, aby wpuścić ciepło płynące od wesóło płonącego kominka. Ziewnęła, przeciągnęła się i odrzuciła luksusowe futrzane okrycie.

Duża Meg zmusiła ją do powrotu do łóżka.

— Twoje stopy nie tkną podłogi przed wieczorem - powiedziała zdecydowanie.

— Ale czuję się dobrze, Meg. Są setki rzeczy, których muszę się jeszcze nauczyć. - Jasminę przerażały jej gospodarskie niedostatki. - Obawiam się, że zostałam zbyt beztrosko wychowana. Nie znam się na najprostszyc

— Wyśpij się, dla urody. Dziś wieczorem na uczcie wszystkie oczy w jadalni będą wpatrzone w ciebie. Ich ciekawość przekracza wszelkie granice. Musiałam im zabronić wchodzenia na wieżę. Nigdy byś nie uwierzyła, jakich głupich wykrętów używali, żeby się tu dostać. Mężczyźni są tak samo okropni jak kobiety. No, niezupełnie. Kobiety potrafią być naprawdę fałszywymi małymi sukami, gdy stają w obliczu innej, o wiele piękniejszej. — Meg postawiła przed nią wielką tacę pełną jedzenia. — Nic nie rób, tylko jedz i śpij przez cały dzień. Zbieraj siły. żebyś sobie poradziła z tym tłumem na dole. Tak cię dokładnie obejrzą, że nie będą zadowoleni zanim nie poznają koloru twoich majtek.

Jasmina roześmiała się uszczęśliwiona. Była kobietą i lubiła być w centrum zainteresowania. Wyciągnęła filigranowe stopy na puchowym materacu, ugryzła duży kawałek wybornie słonej wieprzowej szynki i zastanowiła się, która z sukien najlepiej podkreśli jej niezwykłą cerę.

Nie czuła się tak szczęśliwa już przez długi, długi czas. Odpłynęła w ciepłej mgiełce snu i została nagle obudzona przez podniesione głosy.

- Chryste, Meg, nie oddałem ci jej z ciałem i duszą, ciągle mam prawo własności! - nalegał Falcon.

- Kiepski dobór słów, de Burgh! — krzyknęła Jasmina z łóżka. - Wpuść go, Meg, muszę poostrzyć pazurki na jakimś nieszczęsnym głupcu.

Gdy spojrzął na nią, leżącą w łóżku, gniew momentalnie zniknął mu z oczu i zastąpił go głód. Duża Meg wycofała się z respektu dla tajemnic kochanków, ale kręciła się ciągle w tle. aby uniemożliwić

mu skorzystanie ze swoich praw.

- Czujesz się silniejsza, Jasmino? Przyniosłem ci trochę miodu.

Podał go jej i patrzył wygłodniałym wzrokiem, jak różowymi wargami dotyka trunku. Jego fizyczna reakcja była natychmiastowa i widoczna. Zawsze tak było. Usiadł na brzegu łóżka, aby było to mniej oczywiste.

- Wyglądasz słodko - szeptał. - Nie mogę uwierzyć, że przeszedłeś wszystkie te próby w takim dobrym stanie.

Zarumieniła się i spojrzała w bok, ale nie udało jej się uwolnić od jego przytłaczającej obecności. Ujął w dłonie jej twarz i przyciągnął usta do swoich, a potem wsunął ręce pod okrycie i dotknął jedwabistych piersi.

Powiedział ochryple:

- Zostaw nas, Meg.

- Nie, panie. Oddałeś ją w moje ręce, aby odzyskała siły. Nie pozwolę ci jej męczyć miłością - powiedziała bez ogródek.

Zżuł przekleństwo i wstał, żeby wyjść. Wiedział, że z tymi dwoma nic nie wskóra. Meg przytrzymała drzwi i mrugnęła.

— Weźmiesz ją w nocy dwa razy, to nadrobisz stratę - szepnęła.

Uśmiech powróci! mu na twarz.

— Ubierz się dziś wieczorem na biało, jak przystoi pannie młodej! — zawołał.

ROZDZIAŁ VIII

Duża Meg była przerażona, kiedy podniosła pokrywę kufra Jaśminy. Odkoczyła, gdy haftowane perełkami aksamity i jedwabie wysypały się na dywan.

— Nie mogę dotykać tych strojów. Moje duże, twarde łapska podrają je na kawałki. Sprowadzę Glynis, służącą z pralni. Też nigdy nie widziała podobnych rzeczy, ale ma delikatny dotyk i jej ręce są zawsze czyste - powiedziała zdecydowanie. - Przyprawiam ją zaraz, żeby wszystko rozpakowała.

Kiedy Jasmina została sama, wypuściła Piórko z klatki, aby mógł polatać swobodnie i zbadać swój nowy dom. Potem obłaskawiała Igiełkę, kusząc go pozostawioną przez siebie skórka z szynki. Duża Meg wprowadziła małą służącą, która z oczami jak spodki stanęła nieśmiało przy łóżku. Nieduża i śniada jak większość Walińczyków, nigdy nie widziała kogoś podobnego do Jasminy ani też takich strojów. Wróbel na ramieniu lady de Burgh przechylił swą małą, mądrą główkę, aby sprawdzić, czy nowo przybyła przedstawia sobą jakieś niebezpieczeństwo. Kiedy stwierdził, że nie, odleciał na brzeg kubka i zaczął pić.

— O, kochana kruszynka — powiedziała Glynis, klaszcząc w dłonie.

Meg rzekła groźnie:

— Miejmy nadzieję, że polubisz resztę menażerii. — Potem wskazała wielki kufer Jaśminy: — To wszystko powierzam twojej pieczy, Glynis.

"Achy" i "ochy" dziewczyny stawały się głośniejsze z każdym strojem, który ze czcią wyjmowała z kufra i zawieszała w szafie.

— Glynis, znajdź mi, proszę, szczotkę do włosów. Nie pozbędę się tych kottunów do końca życia. A potem musimy wybrać coś do ubrania na dzisiejszy wieczór. To musi być coś specjalnego... Coś, co olśni wszystkich tam w jadalni - powiedziała Jasmina. - Myślę, że coś szkarłatnego.

Żadnego białego dziś wieczorem. Miała podbić tych ludzi, a czerwony był najsilniejszym kolorem w czarach. Miała wszystkie rodzaje mistycznych właściwości - seksualnych, fizycznych i duchowych. Oprócz tego szkarłat doskonale podkreślił jej srebrzystozłote warkocze, nie wspominając już o tym, jak zirytuje de Burgha. A o cóż mogło jej chodzić bardziej? Niech będzie szkarłatny!

Glynis wrzasnęła, gdy otworzyła koszyk i młody ryś prychnął jej w twarz.

— O, nie bój się, Glynis, to jest Shanna. Meg, sądzę, że będziemy musiały zdobyć dla niej pudełko napętnione trocinami, bo będzie siusiać na wszystkie piękne dywany Falcona.

Mag przewróciła oczami, a Glynis pozostała z rozdziawionymi ustami. Zamknęła je powoli i powiedziała ze zdumieniem:

— Jesteś czarownicą, pani. Jasmina roześmiała się.

— Tak, i czuję, że dziś wieczorem wszystkie Moce Wszechświata popłyną przez moje ciało! — Jej oczy błyszczały. - Czuję się bardziej żywa niż kiedykolwiek przedtem.

Moczyła się przez godzinę w wannie, którą Duża Meg bez wysiłku dla niej przyciągnęła.

— Mmm, to wspaniałe uczucie nie musieć spędzać całego dnia w siodle - powiedziała, ostrożnie pieszcząc swoje siedzenie, aby sprawdzić, czy nie nabawiła się odcisków. — Meg, daj mi jeszcze trochę miodu, wyjątkowo mi smakuje.

Meg usłuchała, zastanawiając się, czy pije, aby zebrać odwagę do stawienia czoła de Burghowi. Wiedziała, że pół zamku przeszłoby połowę Walii, aby zobaczyć go pokonanym przez kobietę, ale wątpiła, czy to się stanie kiedykolwiek.

Mała Glynis usiadła zdumiona, patrząc na oślepiające zjawisko przed sobą. Jasmina ubrana była w kolor płomienia, a jej księżycowe warkocze opadały na ramiona. Jaskrawy jedwabny mak przypięty za uchem był inną plamą dla kontrastu.

Na dźwięk kroków de Burgha plecy Jaśminy wyprostowały się, a broda uniosła w gotowości do starcia. Otworzył drzwi bez pukania, tak jak przypuszczała, i zatrzymał się na progu jak wmurowany. Nigdy w swoim życiu nie widział bardziej zachwycającego zjawiska. Wstrząsnęłaby podobnie każdym mężczyzną, który by na nią spojrział. Pożądanie rozpałiło go, gdy wyobraził sobie, że mógłby rozgrzać ręce w jej płomieniu. Niemniej jednak ściągnął brwi w ostrzegawczym wyrazie dezaprobaty.

— Jasmino, proszę cię, żebyś założyła coś białego.

— Nie, panie, KAZAŁEŚ mi założyć coś białego, a to jest wielka różnica. Nie przyjmuję życzliwie rozkazów.

Opanował się.

— W takim razie PROSZĘ cię teraz, Jasmino. Czy łaskawie założysz coś białego tej pierwszej nocy, jak wypada pannie młodej?

Odrzuciła głowę, nie chcąc, aby narzucił jej swoją wolę.

— Ponieważ to ja mam być w centrum uwagi, zdecydowałam, że lepiej będę wyglądać w czerwieni. Ci w dalekich kątach jadalni będą mnie mogli lepiej obejrzeć.

— Poczekam, kiedy się będziesz przebierać — powiedział cicho, zdecydowany kontrolować siebie i sytuację.

Jasmina jednak nie panowała nad sobą.

- Jesteś śmieszny, panie! Z całą pewnością będzie mi wolno wybierać własne stroje!

Glynis skurczyła się, oczekując słownej bitwy, podczas gdy Duża Meg robiła co mogła, aby ukryć uśmiech.

Falcon z niedowierzaniem patrzył na własną żonę. Dobrze wiedziała, że może wybierać własne stroje i nie o to chodziło. Poprosił ją, żeby założyła coś białego, a ona specjalnie krzyżowała mu plany i robiła to z widoczną przyjemnością. Niewiarygodne, ale grała z nim w jakiś rodzaj gry o władzę.

- Będę musiał podnieść na ciebie rękę - powiedział spokojnie, blokując drzwi. — Gdybyś przed laty dostała dobre lanie, znałabyś swoje miejsce.

- Żądam, abys usunął się z drzwi i pozwom mi przejść do jadalni! — powiedziała z ogniem w oczach.

- Żadasz, Jasmino? — zapytał leniwie.

Po sposobie, w jaki sardonicznie zmarszczył czoło, poznała, że coś knuje, ale już ukłonił się jej formalnie.

- Niech będzie - powiedział i podał jej ramię.

Po krótkim wahaniu przyjęła je i pozwoliła mu eskortować się do jadalni. Duża Meg pokręciła głową.

- Wiem, że to brzmi śmiesznie, kiedy się na nich patrzy, ale ona jest bardzo do niego podobna...

Jadalnia była pełna. Zapach pieczonego mięsiwa wiercił w nosach. Świąteczna atmosfera była ciepła i zapraszająca, szum rozmów przycichł na chwilę, kiedy wszedł Falcon, prowadząc pod rękę Jasmine, by potem odezwać się dwa razy głośniej.

Chłopcy kuchenni biegali wokół, służące podawały do stołów, a młodzi paziowie napełniali puchary swoich rycerzy. Falcon poprowadził Jasmine do podwyższenia, które było innowacją wprowadzoną po to, by wszyscy mogli lepiej widzieć swoją nową panią.

Falcon uniósł rękę, aby uciszyć domowników i czekał cierpliwie, aż zamilkli:

- Zanim podadzą do stołów, muszę wam przedstawić pannę młodą: Jasmina z Salisbury jest teraz lady de Burgh.

Dały się słyszeć owacje, ale podniósł rękę, aby je uciszyć.

- Jest jeszcze coś, co powinniście wiedzieć. Obawiam się, że moja pani jest zepsuta nadmiernym pobbazaniem jej przez całe życie.

Spojrzał w dół na jej twarz i zobaczyła rozbawienie, kiedy się do niej uśmiechnął. W tym momencie zrozumiała, że będzie się

odgrywał w swoim czasie i na swój własny sposób.

- Muszę was ostrzec, że brak jej panińskiej powściągliwości, a ja, o czym już wiecie, nie jestem dżentelmenem. Żadne z nas nie zawaha się więc przed prowokowaniem drugiego na oczach wszystkich zgromadzonych. Przyzwoitość to nie jest słowo, które kojarzy się z de Burghami.

Jasmina zagotowała się ze złości, gdy nieznośny śmiech rozległ się nad jej głową.

- A więc - powiedział odpychając swoje krzesło i obracając ją w objęciach - zabieram ją z powrotem na górę, aby przebrała się w suknię, którą ja wybrałem. Jest upartą dziewczyną i musi się nauczyć, kto jest panem w Mountain Ash. Jeżeli zaraz nie wrócimy, będziecie wiedzieli, że zobaczyłem inne danie, bardziej kuszące.

Gdy wychodził z jadalni, trzymał ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć, ponieważ wiedział, że rzuciłaby się na niego z pięściami w ataku wściekłości.

Na górze cisnęła w niego szczotkami do włosów i butami.

- Jak mogłeś mnie tak upokorzyć? - zapytała. - Nie mogę wrócić i stanąć przed nimi wszystkimi.

- Jasmino, ostrzegłem cię, zanim zesłaś na dół, ale wolałaś na mnie nie zważać. To się staje u ciebie nawykiem.

Potem obniżył głos ze spokojnym zdecydowaniem.

- A teraz przebierz suknię.

Jej upór został naprawdę sprowokowany. Powiedziała jedwabistym głosem przez zęby:

- Nie ma potrzeby, żebym się przebierała, ponieważ nie wracam

do jadalni.

Zignorował jej słowa i otworzył szafę. Tylko chwilę zajęło mu znalezienie pięknej białej sukni, którą miał na myśli.

Zaprotestowała:

- De Burgh, jeżeli zmienię suknię, to oznacza to zmianę wszystkiego, bielizny, pończoch, butów; nie masz pojęcia o kobiecych strojach.

- Nie mam? - zapytał gładko. - Łudzisz się, że jesteś pierwszą kobietą, którą rozbierałem?

- Oo!

Sapnęła ze złości i obróciła się plecami do niego. Natychmiast poczuła jego ręce na zapięciach sukni i wyobraziła sobie, że za chwilę zerwie ją z niej. Okręciła się więc twarzą do niego z nadąsanymi ustami. Był o tyle wyższy, że musiała odchylić głowę do tyłu, aby spojrzeć mu w twarz:

- Na Boga, jeśli zniszczysz tę suknię, to...

- To co? - zapytał z rękoma na jej szyi, gotowy do czynu.

Była taka zła, że z trudem łąpała powietrze, ale zostało jej dość przebiegłości, aby spuścić rzęsy i ukryć kipiącą nienawiść. Cichym głosem powiedziała:

- To moja ulubiona, to wszystko... Myślałam, że sprawi ci przyjemność.

- Sprawiała mi przyjemność, Jasmino. Jej kolor czyni cię tak oślepiająco piękną, że aż mnie podnieca.

Kiedy ich usta zwały się w głębokim pocałunku, pomyślała, że gotów był się już z tym pogodzić, tymczasem on rozpiął szkarłatną suknię i zsunął ją z niej. Cofnął usta i rozkazał:

- Teraz zmiana.

- Nie! - powiedziała ze wzburzonymi oczami.

Szperał pomiędzy jej rzeczami, aż znalazł białą jedwabną koszulę i białe satynowe buty. Utrudniała mu jak mogła zdjęcie bielizny, ale wydawał się bawić tym, niczym grą miłosną. Kiedy stała przed nim ubrana tylko w czerwoną pończochy, podniósł ją i posadził przed lustrem, żeby mogła widzieć, jak pieści jej piersi, aż stały się twarde i uniosły zuchwale. Nagle gotowa była okryć się białą suknią.

- De Burgh, zgadzam się! - krzyknęła. Błysnął wilczym uśmiechem,

- Nie musimy się spieszyć z powrotem, kochanie. Będą naturalnie przypuszczają, że zamierzam się z tobą kochać.

Popatrzyła na niego z przerażeniem i zobaczyła wyraźnie, że jeśli się nie pospieszy, ich przypuszczenia będą prawdziwe. Szukała słów, które by go ostudziły w zapędach.

- Falcon, chcę, żeby mnie tutaj, w Mountain Ash, kochali. Obiecuję spróbować być posłuszną żoną. Wracajmy do jadalni. Pozwolę ci się ubrać - zaferowała kusząco.

De Burgh był świadomy, że nim manipuluje, ale jej słowa i zachowanie wyraźnie go zmiękczyły. Być może była w połowie drogi do obłaskawienia. Gdy ją ubierał, udało mu się dotknąć każdej intymnej części jej ciała co najmniej pół tuzina razy, tak że gdy weszli znowu do jadalni, była cała w rumieńcach.

Z silną ręką de Burgha w pasie, ukarana Jasmina niechętnie ruszyła przed siebie. Kiedy ją zobaczono, wokół jadalni podniosły się głośnie brawa i wszyscy, jeden za drugim, powstali,

aby pogratulować jej odwagi i pochwalić urodę. Był to początek wielkiej miłości, bo mieszkańcy Mountain Ash i Jasmina pokochali się do zgonnie.

Po uczcie i toastach wszyscy chcieli z nią rozmawiać, popatrzeć na nią, dotknąć jej. Rycerze Falcona prześcigali się w galanterii, co bardzo ją bawiło i satysfakcjonowało. Przedstawiono jej każdą kobietę, od najmłodszych do staruszek, które robiły miotły do zamykania zamkowych komnat.

Oczy Jaśminy rozszerzyły się, gdy do podwyższenia przystąpiła młoda kobieta, ubrana jak wojownik w skórzaną tunikę bez rękawów, ze złotymi bransoletami na przedramionach.

De Burgh rzekł niedbale:

— To Morganna. Jest zakładniczką ręczącą za dobre zachowanie walijskiego króla.

Spojrzenie Morganny przesłiznęło się po eterycznej urodzie Jasminy, lecz zamiast do niej, zwróciła się do Falcona. Dotknęła jego ramienia lekką, poufałą ręką,

— Jak twoja rana?

- Rana? - spytała Jasmina, patrząc na dziewczynę, która nie była może piękna w ogólnie przyjętym znaczeniu tego słowa, ale najwyraźniej posiadała zmysłowe właściwości atrakcyjne dla mężczyzn.

Oczy Morganny znowu na moment spoczęły na twarzy Jasminy.

- Pogryzł go ryś. - Wypowiedziała to zdanie tak, jak gdyby miało dwa różne znaczenia.

"Jesteś kimś, z kim trzeba się liczyć" - pomyślała Jasmina, ale nie zapytała de Burgha o dziewczynę. Była zbyt dumna.

Po obiedzie siedzieli długo przy stole, patrząc na tańce, zabawy i grę w kości. Obserwowała, jak Morganna z łatwością odciąga Gervase'a od gry, którą wygrywał.

— Myślę, że Gervase stracił dla niej głowę — powiedziała.

De Burgh wzruszył ramionami.

— Do rana straci sakiewkę, a zyska na znajomości kobiet. Rozzłościła się.

— Wszystkie kobiety traktujesz z pogardą?

— Nie. Uczciwie szanuję.

Ujął ją za rękę i gwałtownie wciągnął powietrze. Przez krótką chwilę jej palce dotykały jego ust i znajomy strach zaczął się budzić w miarę, jak zbliżał się czas pójścia do łóżka.

— Chodźmy na górę - wyszeptał ochryple, wstając i unosząc ją ze sobą jedną ręką jak właściciel.

Serce bilo jej szybko, gdy wspinali się po stopniach wieży. Spojrzała na jego mocny profil na tle ośmiostopowych murów i poczuła się mała i słaba. Pod jego drzwiami, skąd miała pójść dalej na górę, do swojej własnej komnaty, zatrzymał ją i wciągnął we wnękę, unieruchamiając rękoma opartymi po obu stronach na framudze. Schylił głowę, aby ją pocałować. Kiedy oderwał od niej usta, poprosiła:

— Falcon, proszę.

— Odmawiasz mi? — zapytał stanowczo.

— Nie — powiedziała szybko. — Nie chcę zaczynać innej bitwy, nie dzisiaj.

— Bitwy? - spytał. - Chcę się kochać, nie walczyć. Popchnął drzwi swojej komnaty i wszystko, co mogła

zobaczyć, to ogromne łóżko.

— Proszę, nie, Falcon! — wyszeptała.

Jego usta były na jej szyi, całując dziko walący puls, a palce odszukały i pieściły napięty mały sutek.

— Jassy, pragnę cię — wyszeptał przy jej szyi.

Na wpół płacząc ze strachu wykrzyknęła:

— O, Falcon, taka byłam dziś wieczorem szczęśliwa!

Proszę, nie psuj tego!

Chociaż go to mierzilo, instynkt podpowiedział mu, że jeśli da jej dość czasu, aby nie czuła się zmuszana, być może zacznie odpowiadać na jego awanse. Ujął jej twarz i popatrzył miękko.

— Też byłem dziś wieczorem szczęśliwy. Moje łóżko będzie zimne, ale spróbuję zrozumieć, że potrzebujesz więcej czasu, kochanie.

Musnął ją ustami i usunął się na bok, patrząc jak wspina się do swojej pustej komnaty.

Nie czekała na nią służba, ponieważ przypuszczali, że spędzi noc z mężem. Zapaliła Świece i rozebrała się, pogrążona w marzeniach. Powiedziała prawdę mówiąc, że była tego wieczora szczęśliwa. Przysięgła, że bardziej się dostosuje i zadomowi. Nauczy się wszystkich niuansów zarządzania zamkiem, który czasami gościł i dwustu ludzi. Podobało jej się, że jest jego centrum, jego duszą, jego sercem.

Odwiesiła ubrania do szafy, przebiegła palcami po płomiennej sukni, do której przebrania ją zmusił, i roześmiała się cicho. Zdobyła ich serca, ponieważ usłuchała ich pana. Założyła ciepłą aksamitną szatę i pogrzebała w ogniu. Usłyszała jakieś głosy,

bardzo ciche. Nie mogła zrozumieć, o czym rozmawiały ani skąd dochodziły, ale słyszała, jak ktoś mówił. Słuchała przy drzwiach, a potem przy oknie komnaty, ale to nie stamtąd dobiegały. Było tylko jedno miejsce w pokoju, gdzie słyszała rozmowę. Mężczyzna podniósł głos i była pewna, że to de Burgh. Jego komnata była niżej, a więc dźwięk musiał docierać przez podłogę. Opadła na kolana i przyłożyła ucho do podłogi. Zduszone głosy na pewno dochodziły z dołu. I była prawie pewna, że jeden należał do kobiety. Jasmina pomyślała, że to prawdopodobnie Duża Meg odpowiada na pytania de Burgha na jej temat i zapragnęła usłyszeć, co miał do powiedzenia. Odstawiła krzesło pod ścianę i odwinęła dywan. Tak było lepiej. Głosy nie były takie zduszone i wyraźnie usłyszała, jak de Burgh mówił:

- Nie!

Znowu na czworakach, raptem odkryła szczelinę między grubymi deskami podłogi. Była bardzo mała i mogła przyłożyć do niej albo ucho, albo oko. Zerknęła i nic nie zobaczyła, a potem nagle de Burgh, obnażony do pasa, stał dokładnie pod nią. Usłyszała, jak powiedział:

- Zostaw to.

Na ramieniu miał mały bandaż. Znowu się odezwał, ale tylko dwa słowa do niej doleciały: "łóżko" i "teraz".

Była bardzo ciekawa, kto był z nim w komnacie. Potem zobaczyła i dogłębnie wstrząsnęła nią własna naiwność i głupota. Zobaczyła ramiona Morganny zarzucone na jego szyję, a ciało przyciśnięte do niego w pocałunku. Jasmina klękała, zaskoczona oszustwem de Burgha. Bez przerwy wykrzykiwał o swoich potrzebach, podczas

gdy całkiem dobrze troszczono się o nie gdzie indziej. Poczuta się zła, zdradzona i — tak — zazdrosna!

Jak śmiała?! Była lady de Burgh. Jej dziadem był wielki król Henryk, miała królewską krew. Była tutaj panią i chciała być centrum, sercem Mountain Ash, ale jej pozycja była podkopywana przez dziwkę!

Opanowała ją ślepa furia. Podniosła się z podłogi i zbiegła w dół po zimnych stopniach wieży prowadzących do komnaty de Burgha. Otworzyła drzwi i wpadła do środka. Był sam. Zaskoczenie odmalowało się na jej twarzy.

- Jak śmiesz trzymać swoją dziwkę w Mountain Ash? — wykrzyknęła.

Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów i zobaczył, że była urażona. Nawet w zwykłej nocnej koszuli zachowywała się po królewsku. Włosy powiewały jej wokół ramion, czyniąc ją wściekle piękną. Zastanowił się krótko, gdzie usłyszała plotkę i czy nie byłoby najlepiej zaprzeczyć. Popatrzył w jej płonące oczy i wiedział, że nie było sensu próbować jej łagodzić. Sam zresztą też był w odpowiednim nastroju na dobrą kłótnię z dodatkiem porcji miłości.

— Nie potrzebowałbym nałożnicy, gdybyś spełniała swoje małżeńskie obowiązki.

Sapnęła.

— Przyznajesz się do tego, ty łajdaku bez serca. Twoje rozumienie małżeńskich obowiązków przykułoby mnie do łóżka na dzień i noc.

— Pozwól się doksztąpić, Jasmino. Mężczyźni obarczają się

żonami tylko po to, aby regularnie dbano o ich potrzeby seksualne — powiedział gładko.

— To nieprawda! Miałeś inne powody, żeby się ze mną ożenić, de Burgh.

— Na przykład jakie? — spytał urągliwie. — Twoją sprawność jako kasztelana? Twoje możliwości rodzenia silnych synów?

Rzuciła się na niego.

— Jesteś diabłem. — krzyknęła, zrywając mu bandaż tak gwałtownie, że rana znów zaczęła krwawić. — Dlaczego mi nie powiedziałeś, że zranił cię ryś? Dlaczego pozwoliłeś jej się opatrzeć?

Nagle zrozumiał, że była zazdrosna o Morganę i poczuł uniesienie: nie byłaby zazdrosna, gdyby jej na nim nie zależało I Chciała zadać mu ból tylko dlatego, że została zraniona. Górował nad nią. Jego oczy były kryształowozielone, a skóra gładka i śniada, naprężona na wysokich kościach policzkowych. Schwycił ją za ramiona i zobaczyła, jak ciemne źrenice powoli zacierają czystą zieleń. Wreszcie spoglądał na nią oczami prawie czarnymi z pożądania.

— Księżniczka Jasmina, niedotykalna. Moja miłość zamienia cię w lód. Zdejmij tę szatę... Wchodź do łóżka. - rozkazał.

— De Burgh, składałeś rycerską przysięgę, że będziesz delikatny i honorowy wobec całego rodzaju kobiecego!

— Do diabła. Jasmino! Nie jestem wytwornym rycerzem z legendy. Jestem mężczyzną z krwi i kości. Z prawdziwymi potrzebami! Nie masz bladego pojęcia o czym mówię, prawda? Więc się dowiedz: wystarczy, że tylko pomyślę o tobie i już

jestem gotów. Kiedy jestem z tobą w jednym pomieszczeniu, gdzie mogę cię widzieć i słyszeć twój śmiech, krew mi się gotuje — jestem taki rozpalony, że niebezpiecznie stać w pobliżu. Przy tych rzadkich okazjach, gdy wolno mi cię dotknąć, prawie wariuję — tak bardzo pragnę cię smakować, zagłębiać się w tobie, trzymać cię przeszytą przez całą noc, zasypiać tworząc z tobą jedność.

Jego niecierpliwe ręce porwały ją i obnażyły, a potem podniosły wysoko i zsunęły wzdłuż swojego twardego ciała.

— Ty rozpustny potworze!— krzyknęła w bólu. — Nie dotykaj mnie zaraz po tym, jak ją trzymałeś w ramionach.

— To JA będę decydować o tym, kiedy cię dotykać! Nauczysz się, że jestem panem w moim własnym zamku! Będę cię brał, gdzie zechcę i kiedy zechcę!

— No to bierz mnie. — wydyszała swoje wyzwanie. Rzucił ją na łożo, zdjął resztę swoich ubrań i podszedł do niej. Nachylił się nad nią w białej gorączce namiętności. Pożądliwe usta opadły na jej piersi. Całował, ssał i pieścił każdy cal jej atlasowej skóry od szyi do kolan. Nagle przeraziła się o wiele bardziej niż kiedykolwiek, albowiem poczuła, jak zapala się głęboko w niej maleńka iskierka i bez jej woli zaczyna pulsować wewnątrz brzucha i piersi. W momencie, gdy odczuła to dziwne doznanie, jej umysł zaczął się odsuwać — nie pozwoli sobie na stanie się niewolnicą tego mężczyzny, niewolnicą z ciałem pragnącym jego ciała tak, jak on to opisywał; tak, jak jego ciało pragnęło jej.

Przypomniała sobie rzeczy, które słyszała w czasie starań Falcona o jej rękę, rzeczy, na które była głucha; ilekroć wspomniano imię Falcona de Burgha, jedna z kobiet mówiła:

— On jest bogiem. Robię się mokra od samego patrzenia na niego.

Jasmina nie rozumiała wtedy, co ona ma na myśli. Teraz już wiedziała. Kiedy jego palce zagłębiały się w nią poufale, wiedziała, że po raz pierwszy w życiu jest wilgotna i śliska.

Nie spiesz! się. Jego pieścizny były leniwe, przeciągane. Dotykał jej ciała zdecydowanymi, ale delikatnymi rękoma, delektując się każdym smakowitym wygięciem i wypukłością. Ale samo dotykanie jej nigdy Falconowi nie wystarczało. Zepchnął okrycia, uklękł obok niej na łożu i patrzył, aż jego oczy poczerwieniały od namiętności. Potem, zaczynając od stóp, poznał ją pocałunkami całą drogę w górę nóg, nie zatrzymując się dopóki nie dotarł do wspaniałego złotego trójkąta. Uniósł głowę, aby znowu napełnić oczy delikatnym pięknem, a potem schylił się z przerywanym jękiem, aby smakować i lizać dwa maty pieprzyki po obu stronach jej miłosnego wzgórzka.

Walczyła z nim przez siedem miesięcy, a każdy krok na tej drodze był bezowocnym zmaganiem się z jego siłą. A teraz, w zamknięciu jego objęć, było tak, jakby straciła oddzielną tożsamość. Nie pozwoli na to! Nie zgadzała się na bycie jeszcze jedną jego rzeczą. Skoncentrowała umysł na jego ranie, tylko ocale od swojej twarzy, i wyobraziła sobie przeszywający ból, jaki musiał wówczas odczuwać. Dokładnie w tym momencie zagłębił się w niej, ale jej duch i ciało były już daleko. Zwiotczała, gdy wyobraziła sobie atakującego ją rysia i poczuła pogrążające się w miękkiem ciele kry. Potem jej umysł wyłączył ból i już nic nie czuła. Falcon czuł, że zaczyna płynąć i zakrzyknął w rozkoszy; w tym

samym momencie wbiła swoje małe, ostre zęby w jego krwawiącą ranę.

- Ty suko. - wysyczał przez naciśnięte zęby. Zamachnęła się i uderzyła go całą dłonią w twarz. Nie odwzajemnił ciosu; zemści się w swoim czasie i po swoim. Porwała koszulę, aby zakryć nagość.

- Jakie to uczucie, kiedy dla odmiany twoja krew jest na prześcieradle? — zadrwiła.

Patrzyli na siebie z nienawiścią, każde przysięgając w milczeniu, że skończy z drugim. Taki był właściwy koniec uczty w Mountain Ash.

ROZDZIAŁ IX

Morganna była zdruzgotana, kiedy Falcon de Burgh powrócił do Mountain Ash ze śliczną panną młodą na tęku siodła. Chociaż była zakładniczką, mogła uciec każdego dnia, ale wolała zostać i oczekiwać de Burgha. Miesiące dłużyły się jej bez niego. Doszło do tego, że żyła już tylko dla jego powrotu. Miała obsesję na jego punkcie. Był na pewno najbardziej zadowolającym partnerem seksualnym, jakiego kiedykolwiek znała; a znała kilku, włączając w to samozwańczego króla Walii, Llewelyna.

Planowała zostać panią Falcona i Mountain Ash i wszystko, czego

potrzebowała, to coś, co przywiąże go do niej na zawsze. Wiedziała, że musi to zrobić. Wiedziała, że musi urodzić mu dziecko. Pojawienie się Jasminy zagroziło jej planom.

Do tej pory nie udało jej się zwabić go do siebie, ale wiedziała, że on i Jasmina mają osobne komnaty i nie wszystko pomiędzy nowożeńcami układa się jak po maśle. A więc nie powinno być trudne wbicie klina i powiększenie tego dystansu pomiędzy panną i panem młodym. Wiedziała jednak, że będzie musiała użyć wszystkich kobiecych sztuczek, aby znieść go z powrotem do swojego łóżka.

Nawet gdy trzymał ją w objęciach nie oszukiwała się myśląc, że otrzymał tyle samo, ile dawał. Jakaś jego część była zawsze nieobecna. Specjalnie utrzymywał swoje wnętrze w tajemnicy. Dręczyło ją to do szaleństwa. Urodzenie mu dziecka pozwoliłoby jej osiąść tę część jego uczuć. Wiedziała, że był człowiekiem honoru. Nigdy nie porzuciłby własnego dziecka ani kobiety, która je urodziła.

Minął prawie miesiąc, zanim wozy z zapasami, które obiecała Izabela Marshal, przedostały się przez góry do Mountain Ash. W tym samym czasie chwilowe polepszenie pogody pozwoliło przedostać się wielu ludziom de Burgha przez zasypane Śniegiem przełęcze.

Wozom i ludziom towarzyszyła nieposkromiona Estella. De Burgh powitał ją krótko i grzecznie, ale nie był wcale pewny, czy jej pojawienie się dobrze mu wróży.

Jasmina natomiast była szczęśliwa, jak dawno się jej nie zdarzyło. Pani Winwood udało się przywieźć wszystko, co Jasmina

pozostawiła, jak również obfitość ziół, wywarów, maści i cenną kryształową kulę. Również rzeczy, które Izabela Marshal przystała z jedzeniem i paszą, były bezcenne: bielizna, przyprawy, wina, delikatne materiały, poduszki, dywany i - nie do wiary - wielkie, owalne lustro.

Tam zgłosił się na ochotnika do wniesienia bagaży Estelli do jej malej komnaty; był prawie pewny, że ujrzy tam Jasię. Kiedy uśmiechnęła się do niego i zapytała, czy mógłby wnieść lustro do jej pokoju na wieży, spędził tam długi czas patrząc na kobiece drobiazgi, jej szczotki do włosów, perfumy, koszulę nocną i delikatną, białą gronostajową narzutę.

W końcu Jasmina i Estella były same, śmiejąc się do siebie ze łzami ulgi w oczach. Tak wiele pytań wymagało odpowiedzi, że Jasmina zarządziła:

— Ty pierwsza.

— Kiedy odkryłam, że Chester postawił strażnika przy twoich drzwiach, zrozumiałam, że ci się nie przydam. Zdałam sobie sprawę, że mógł użyć mnie, aby zmusić cię do posłuszeństwa, więc zniknęłam. Pojechałam do domu, do Salisbury, a potem do Chepstow, aby pomówić z twoim ojcem. Zawierzyłam de Burghowi. Jeżeli miałas z nim więź psychiczną, mógł cię wybawić. Twój ojciec powiedział mi, że rzeczywiście cię uratował i zabrał do Mountain Ash. Martwiłam się, że przechodzisz taką próbę w lodowatych górach, ale widzę, że de Burgh dobrze o ciebie zadbał.

- Kiedy opowiem ci krwawe szczegóły moich dwóch wesel, to włosy ci się zjeżą na głowie - powiedziała Jasmina. — Ale jeżeli myślisz, że de Burgh troszczy się o mnie, to się mylisz. Kiedy

tylko jesteśmy razem, to tak, jakby ktoś zapalił chrust. Jestem pewna, że żaden inny mężczyzna z żadną inną kobietą nie kłócili się bardziej niż my. Estello, co mam robić? Myślę, że noszę już jego dziecko!

Serce Estelli zatrzymało się. Całe cierpienie sprzed lat, gdy jej ukochana, jedyna córka zaszła w ciążę z Salisburyem i zmarła przy porodzie, wróciło do niej nagle. Do diabła z mężczyznami! Dlaczego muszą niszczyć te kobiety, które najbardziej kochają? Widziała delikatne ciało Jasię i obawiała się, że nigdy nie będzie mogła bezpiecznie donosić i urodzić dziecka. Była zwiędła i krucha jak rzadka orchidea. Dlaczego zgodziła się i pozwoliła jej wyjść za de Burgha?

Cóż, nie było wyjścia - musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Przedyskutuje to z nim zaraz i dokładnie wypytają Jasię o jej miesięczne krwawienia, o wszystkie klasyczne oznaki, od porannych mdłości po wrażliwe piersi. Kiedy przekonała się, że ciąża jest prawdziwa, poszła szukać de Burgha.

Znalazła go w szopie używanej do przechowywania paszy dla zwierząt. Z Gervase'em pod ręką sprawdzał, jakie mieli zapasy i ile zwierząt może przetrzymać, biorąc pod uwagę, że prawie każdego dnia przybywało koni.

- Mężczyźni! - eksplodowała, gdy tylko go dostrzegła.

De Burgh dotknął ramienia Gervase'a:

- Zostaw nas — powiedział cicho.

- No, jesteś zadowolony? — spytała stanowczym tonem, kiedy mężczyzna wyszedł.

De Burgh zachował przezornie milczenie, wiedząc, że miała

znacznie więcej do zrzucenia z serca.

- Urządziłeś jakiś rodzaj wyścigu, żeby się przekonać, jak szybko możesz to zrobić? - spytała rozgrzewając się. - Musiałeś udowodnić swoją męskość setkom twoich ludzi?

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Na rany boskie! Musiałeś ją mieć w łóżku dzień i noc, żeby tak szybko zrobić jej dziecko!

Nagle załamała się. Zakryła rękoma twarz i wykrzyknęła:

- To ją zabije!

De Burgh był skonsternowany.

- Nie miałem pojęcia — powiedział nieprzekonywająco.

Estella startała tży z oczu.

- Ostrzegałam cię wiele razy... Wszyscy cię ostrzegaliśmy, że jest zbyt delikatna na matkę i żonę! Ale nie mogłeś sobie odmówić, musiałeś ją mieć za wszelką cenę! Myślałam, że zrozumiałeś, że z Jasią nie można bawić się w ogiera i rozplodową klacz.

Nagle zaczął się bać. Takie uczucie było mu dotąd obce, ale teraz go doświadczał. Gdyby stracił Jasię, jego życie byłoby puste. Pomimo demonstrowanej wrogości, była jego kobietą i nie dopuszczał myśli, że mógłby jej zaszkodzić. Nad wszystkimi uczuciami, jakie w nim budziła, górowała potrzeba, aby opiekować się nią i chronić.

Estella uspokoiła się trochę, kiedy zobaczyła trzeźwiejący efekt, jaki jej słowa miały na de Burgha. Wbija mu to do głowy, skoro go zaskoczyła.

— Widziałam, jak moje jedyne dziecko skrwawiało się na śmierć, ponieważ było zbyt drobne, aby rodzić. Kiedy patrzę na

ciebie i wyobrażam sobie, jakie duże będzie dziecko, które w niej umieścisz, prawie odchodzę od zmysłów!

— Estello! To, co zrobiłem, można odkręcić! — powiedział zdecydowanie. — Przy twojej pomocy.

Westchnęła z ulgą, widząc, że zgodzi się pozbyć dziecka.

— W takim razie zgadzamy się, że podam coś na przerwanie ciąży, aby uratować życie Jasi. Ale jeśli poczyna z tobą tak łatwo, będzie się to zdarzało znowu i znowu. Musisz znaleźć sobie inne, które zaspokoją twoje pożądanie. Jestem pewna, że wszystkie kobiety w Mountain Ash od piętnastu do pięćdziesięciu lat będą ci służyć gorliwie.

Falcon odczuwał wewnętrzny wstręt, a jednak w ciągu dnia nasiona rzucone przez Estellę poczęły kiełkować. Wpadł w najgorszy od wielu lat nastrój, kiedy dotarło do niego, że nigdy nie będzie miał małżeńskich dzieci. Pożądał Jasi od chwili, gdy zobaczył ją jadącą na "jednorozcu". Przecierpiał nieskończone siedem miesięcy, żeby ją zdobyć. Triumfował, gdy wyrwał ją Chesterowi i poślubił. Czuli się niezwyciężony, prawie jak Bóg. Ale teraz jego uczucia były trzeźwiejsze, a myśli czarno i przygniatające: zrobi, cokolwiek będzie konieczne, aby chronić Jasię. ale nie może sobie pozwolić nawet na myśli o własnym dziecku; ono nigdy nie będzie oddychać.

Jego ludzie natychmiast dostrzegli, że stał się trudny i zmienny w nastrojach i omijali go z daleka. Wcześniej wycofał się w zacisze własnej komnaty, woląc samotność od towarzystwa innych.

Jasmina spędziła cały dzień w swoim pokoju, przeżywając zmiany, jakie wniesie w jej życie dziecko. Teraz, gdy w Mountain

Ash była Estella, mały kłębek strachu zastąpiła radość. Naprawdę nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Całe życie mówiono jej, że nigdy nie będzie mogła być żoną i matką, a teraz miała zostać jednym i drugim. Pomyślała, że chyba chciałyby mieć małą dziewczynkę, taką jak ona, aby ją kochać i dbać o nią. Przypuśćmy, tylko przypuśćmy, że jakimś cudem mogłaby mieć syna. Syna, który wyrósłby na lustrzane odbicie de Burgha... Przystojnego, silnego, męznego rycerza...

Wszystko jedno, ona i tak będzie najlepszą ze wszystkich matek. Nie była udaną żoną, jeszcze nie, ale przez miłość świętej Judyty będzie udaną matką. De Burgh jeszcze nie wiedział. Jaka będzie jego reakcja, kiedy mu powie? Chciała zobaczyć, jak światło w jego oczach zamienia się w zielony płomień, a puls wali gwałtownie od cudownej Świadomości, że tam, pod sercem, nosi jego dziecko.

Cicho odwinęła gruby dywan i klękła, aby spojrzeć przez szczelinę w podłodze. Widziała ciemną głowę, zagłębioną w książkach rozłożonych na stole. Domyśliła się, że to sekretna doktryna, którą musiał studiować, aby mieć tak niewiarygodne siły. Pieściła ręką swój brzuch. Zaślubiona jest mu zaledwie od miesiąca i już umieścił tam pierwszego z rodu de Burghów. Kąciki jej ust uniosły się do tajemniczych myśli. Czy powinna zejść na dół i powiedzieć mu?

Słyszała, jak szpetnie zaklął, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Ostrożnie zamknął książki zanim otworzył. Usłyszała, jak powiedział ze złością:

- Czego chcesz?

Potem jej radość zniknęła, gdy rozpoznała nieomylnie ten kobiecy głos:

- Estella mnie przysłała.

Przysiadła na piętach i zarzuciła dywan z powrotem na swoje miejsce. Estella? O Boże, czy jej babka nie wiedziała, że ta kobieta jest jego nałożnicą? Zamknęła oczy, gdy opłynęła ją fala zazdrości. To ona powinna być tam z nim na dole! To ona powinna leżeć z nim w jego wielkim łożu, wiedząc, że ich dziecko jest bezpieczne pomiędzy nimi! Nienawidziła samego fizycznego aktu, ale lubiła być całowana i obejmowana. Kochała gorąco promieniujące z jego ciała i jego zapach. Jego siła dawała jej poczucie całkowitego bezpieczeństwa. I lubiła te ich szybkie wymiany słownych ciosów, gdy występowali przeciw sobie.

Wiedziała jednak, że to nie wystarcza mężczyźnie. W każdym razie nie takiemu męskiemu ogierowi jak Falcon de Burgh. Być może Estella myślała, że pomaga Jasminie zachęcając Morgannę do szukania jego łoża, ale to bolało... O Boże, jak to bolało!

Falcon był zły, że przeszkadzano mu w jego samotni. Cały dzień miał paskudny nastrój i nadejście nocy wcale go nie poprawiło. Morganna stała na progu z kuszącym dzbanem bursztynowego płynu w rękach. Był to jedyny powód, dla którego wpuścił ją dalej.

— Czy Estella przysłała truciznę? - zapytał ze strachem.

Morganna nie była pewna, co miał na myśli, ale oblizwała uwodzicielsko usta i odparła:

— Nie potrzebuję żadnej trucizny, żeby mężczyźni reagowali na moje wdzięki.

Niemniej jednak nalatała puchar walijskiego likieru i podała mu go.

obejmując swoimi długimi, brązowymi palcami.

Wziął go od niej, opróżnił i wyciągnął do napełnienia, a potem zabrał do kominka i popijał oparty o obramowanie, plecami do niej. Jego czarny nastrój nie zniechęcił jej. Nawet była z tego zadowolona. Jeśli musiał topić smutki, mogła nim manipulować, kusić go przynętą swojego ciała. To był jedyny sposób, w jaki mogła się znaleźć na krótki czas w centrum jego uwagi. Jeśli będzie dość sprytna, uda jej się zamienić niefrasobliwą chwilę w stałe przywiązanie.

Kiedy Falcon przypomniał sobie o niej, odwrócił się i zobaczył ją leżącą na łożu. Stopy i nogi miała obnażone, a spódnicę lekko podciągniętą. Podszedł do łoża i usiadł na brzegu.

— Masz jakieś kłopoty - powiedziała. - Jestem dobrym słuchaczem.

Jego drwiący śmiech zabrzmiał głośno:

— Nie mam ochoty rozmawiać. Rozmowa to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

Morganna uniosła się na kolanach i oparła ręce na jego szerokich ramionach tak, że ich twarze znalazły się blisko siebie. Wysunęła język i powiedziała ochryple:

— Czegokolwiek potrzebujesz... Bierz. Wystarczy, że poprosisz. Będę czymkolwiek, zrobię dla ciebie wszystko.

Sięgnął brutalnie do jej piersi. Jęknęła i opadła plecami na łożo, pociągając go za sobą. Długimi, brązowymi palcami pieściła jego nabrzmiałą z pożądania męskość. Całował ją dziko, a kiedy uniosł głowę, ponagliła:

— Wypełnij mnie, Falcon! Napełnij mnie swoim nasieniem! Chcę

dać ci dziecko!

Oderwał się od niej i wyskoczył z łoża. Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się pustym, drwiącym śmiechem. Los jest okrutny: zabrania ci tej jednej rzeczy, której pragniesz nade wszystko, a inne podaje jak na uczenie. Wszystko, co trzeba zrobić, to wziąć je.

Estella przyniosła Jaśminie śniadanie i została, aby pobawić się i nakarmić młodego rysia, który do tej pory sporo urósł i stał się lśniącym kotem.

— Widzę, że starczyło ci rozsądku, żeby wsadzić do klatki Piórko i Igiełkę.

Jasmina zignorowała jej słowa.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, że ta Morganna to dziwka de Burgha? Dlaczego wysłałaś ją wczoraj do niego?-zapytała ostro.

— Żeby wyczerpała jego pożądanie, rzecz jasna. Woląabyś, aby używał ciebie? - spytała Estella odważnie.

— Oczywiście, że nie, ale nie chcę, żeby sypiał z nią w komnacie pode mną! To niesmaczna sytuacja i nie będę jej tolerować.

— Najlepiej potraktuj to delikatnie, Jasmينو. Sądzę, że byłoby błędem naleganie, aby wybierał pomiędzy wami. Dziewczyna spełnia pożyteczne zadanie, umożliwiając mu zostawienie cię w spokoju. Jedz śniadanie, dziecko; masz o wiele ważniejsze sprawy niż przejmowanie się walijską dziwką.

Gdy Estella wyszła, Jasmina odrzuciła przykrycie i zdjęła białą, jedwabną koszulę nocną. Trudno jest zerwać z nawykami całego życia, a zawsze przed jedzeniem myła się i czesała włosy. Potem usiadła i delikatnie skubała wspianały chleb z miodem i świeżo

ubitym masłem. Objęła kolana i zdecydowała, że nadszedł czas, aby się zadomowić. Zacznie od tego smakowitego masła i nauczy się całego procesu, ale najpierw dowie się czegoś o książkach i papierach, które de Burgh trzymał tak pieczołowicie zamknięte.

Z nieobecnym wyrazem twarzy podniosła puchar miodu, a drugą ręką odciągnęła dywan. Jeżeli pokój poniżej jest pusty, pójdzie tam teraz. Uniósła puchar do ust, gdy nagle wyczuła dziwny zapach. Miód miał cierpką woń ziół. Ziół... Taki Ziół, które piło się, aby wywołać poronienie! Gdy dotarło to do niej, wyraźnie usłyszała Estellę mówiącą w komnacie poniżej:

— Zrobione. Dałam jej wywar, tak jak się umówiliśmy.

Jasmina była zaskoczona. Przez tę dziurę w podłodze dowiadywała się tylu rzeczy, o których zupełnie nie miała pojęcia. Jej mąż i jej babka zawiązali spisek, aby pozbyć się jej dziecka! Poczła falę złości uderzającą z serca do głowy. Uniósła białe, aksamitne spódnice i zbiegła kamiennymi schodami do komnaty de Burgha. Otworzyła gwałtownie drzwi i stanęła przed nimi. Wyglądali oboje jak winowajcy.

- Niech was wszyscy diabli! - wrzasnęła. — Jak śmiecie decydować za mnie w sprawach mojego życia?

Rzuciła się na Estellę:

- Jak mogłaś mu powiedzieć? Nie przyszło ci do głowy, że to coś prywatnego, prawie świętego, pomiędzy mężem i żoną?

- Twoja matka umarła w czasie porodu... Przydarzy ci się to samo! - powiedziała zdecydowanie Estella.

- Nie! Nie jestem moją matką. A poza tym, czy nie zdajesz sobie sprawy, że moje dziecko znaczy dla mnie więcej niż życie?

Falcon nie mógł oderwać od niej wzroku. Była wspaniała.

- Nawet się mnie nie radząc dajesz mi napój na poronienia! - kontynuowała Jasmina. - Na całe szczęście znam się na roślinach i ich właściwościach!

- Zrobiłam tylko to, co było dla ciebie najlepsze! - protestowała Estella.

- To ja jestem lady de Burgh, pani na Mountain Ash. Czy muszę ci przypominać, że jesteś tu tylko gościem?

- Jasmينو, czy naprawdę chcesz ryzykować życiem, aby dać mi dziecko? - spytał Falcon z nadzieją i podziwem w oczach.

- To dziecko jest moje i niech Bóg skarże każdego, kto spróbuje mu zaszkodzić! - Oczy błyskały jej gniewnie. — Dzięki Bogu za jeden z przywilejów bycia w ciąży. Zwyczaj wymaga, abyś trzymał się z dala od mojego łóża przez następnych kilka miesięcy.

Zacisnęła lekko zęby, ale była to niska cena, jeżeli ona nie chciała pozbyć się ciąży.

— Masz moje słowo, że nie będę ci się naprzykrzał, moja pani — powiedział szczerze.

— Może cię zainteresować, że w mojej podłodze jest dziura, przez którą słyszałam, jak oboje konspirujecie przeciw mnie.

Zwróciła oskarżycielskie spojrzenie na Falcona.

— Zanim znowu popełnisz cudzołóstwo z tą dziwką, która wije się i aż dyszy za tobą, proponuję, żebyś naprawił dziurę w swoim suficie!

— Nie popełniłem cudzołóstwa, Jasmينو! — powiedział, zwięzając oczy. — W każdym razie jeszcze nie.

Była prawie pewna, że kłamie. Dziewczyna zachowywała się przy

nim jak suka z cieczką, czy mógł jej odmówić?

— Przypuśćmy, że ją zapytam? — zasugerowała. Wzruszył ramionami.

— Być może do tej pory już się to stanie — wycedził. Teraz ona wzruszyła swoimi pięknymi ramionami, jak gdyby nie dbając o to. Chciał schwycić za te ramiona i zmusić ją do posłuszeństwa. Chciał wytrząsnąć z niej wyznanie, że wariowała z zazdrości o Morgannę... Że zakochała się w nim... Że napętniało ją radością noszenie jego dziecka. Zamiast tego uklonił się formalnie.

— Czy to wszystko, pani?

— Nie, nie wszystko — powiedziała z pogodnym uśmiechem. - Zamierzam stać się absolutną panią Mountain Ash. Poczawszy od teraz moje słowo będzie prawem. Przejmuję pełny zarząd nad gospodarstwem i służbą. Resztę pozostawiam tobie, panie.

Machnęła władczo ręką.

— Estelli, Dużej Meg i mojemu mężowi nie spodoba się, że ich delikatna, mała Jasmina dorosła, ale Estella, Duża Meg i mój mąż mogą iść do diabła.

Jej głos i uśmiech były słodkie jak dziki miód.

ROZDZIAŁ X

Wilhelm Marshal i Salisbury, brat Jana, odbywali prywatne spotkanie z królem w Gloucester. Hubert de Burgh, nowo mianowany królewski sędzia, nie zdecydował się przyłączyć do nich. Zawsze odgrywał rolę obrońcy królewskich błędów i robił to dobrze. Dwaj ci mężczyźni chcieli zmusić lub zawstydzić Jana, aby zachowywał się w sposób bardziej licujący z powagą tronu.

Spotkanie nie szło dobrze. Król Jan wrzał z prawie nie kontrolowanej złości. Był królem i mógł robić wszystko, na co miał ochotę. Latami czekał na koronę, pożądamc jej, gdy należała do ojca, i szalejąc z zazdrości, kiedy miał ją jego brat Ryszard i zasiadał na tronie przez dziesięć długich lat

Bycie królem miało oznaczać absolutną władzę, a jednak najpierw jego baronowie, potem Kościół, a teraz jego najbliżsi współpracownicy i własny brat zwracali się przeciw niemu.

— Sądzę, że należy mi się wyjaśnienie, dlaczego dałeś moją córkę Chesterowi, kiedy już obiecałem ją de Burgh'owi! - powiedział Salisbury, przechodząc wprost do tematu.

- Wilhelm, to nie było moje dzieło. To jakiś plan królowej, aby

zabawić dwór. Powiedziano mi, że miało być udawane wesele, żart rozrywka. Nie widziałem żadnej szkody w małej gierce.

Wilhelm przejrzał go już na wylot: krótko zastanawiał się, ile Chester mu zapłacił. Udało mu się przynajmniej zmusić Jana do obrony.

— Nie stała się żadna krzywda! — upierał się Jan. — Jest bezpiecznie zaślubiona de Burgh'owi i nie wiem, dlaczego mnie tym dręczycie!

- Wy tłumaczę ci, Janie: oprócz urażenia mnie, udało ci się zrazić najsilniejszą flankę naszej armii. Wici do twoich północnych baronów ponuro zawiodły. De Burgh był najlepszym dowódcą, jakiego kiedykolwiek miałeś lub mogłeś mieć w przyszłości. Jest najlepszy! Jego rycerze są lepiej wyćwiczeni... Jego zbrojni są lojalnymi, zaciekłymi wojownikami. Jego walijscy łucznicy, jego angielscy tarczownicy, nawet jego najemnicy są lepiej wyćwiczeni niż jacykolwiek inni. Jaki z niego pożytek, kiedy kryje się w Walii?

Jan machnął ręką — może naprawić sprawę w okamgnieniu:

- Kiedy nadejdzie wiosna, ściągnie go z powrotem do owczarni. De Burghowie są lojalnymi ludźmi Plantagenetów. Jego gniew ostygnie przez długie zimowe miesiące. Nie ma niezgody pomiędzy de Burghiem i mną.

Salisbury westchnął. Nie było sensu przypominać Janowi o złej krwi pomiędzy de Burghiem i Chesterem, jednym z niewielu baronów ciągle lojalnych koronie. Złej krwi, której by nie było, gdyby nie nadmierny apetyt Jana na pieniądze i kobiety.

Wilhelmowi Marshalowi udało się rozwścieczyć Jana tak, że prawie nad sobą nie panował.

— Janie, musisz załatwić ten problem z Kościołem. Na Boga, czyż nie zdajesz sobie sprawy z powagi zagrożenia ekskomuniką przez papieża?

— Ten klecha nie będzie mi niczego dyktował. Jestem królem Anglii! JA jestem głową Kościoła w Anglii, a nie ten cholerny papież. Czy wy wiecie, że Kościół ma więcej bogactw niż korona? - Twarz Jana przybrała niebezpieczną purpurową barwę.

- Nie rozumiesz, że to bogactwo może być użyte przeciw tobie? - zagrział Wilhelm Marshal. - Ludwik Francuski musi śmiać się z radości, widząc ten rozłam między Anglią i papieżem! Zajął większość Normandii, Anjou, Maine i Poitou. Teraz spogląda na Anglię; a będzie miał papieża po swojej stronie!

- Nie musisz mi mówić, że rozumieją się ze sobą jak para złodziei. Możliwe, że jesteś razem z nimi. Zauważyłem, że twoje dominia na dalekim południu Francji wciąż do ciebie należą! — odwrzasnął Jan.

Usta Wilhelma Marszala zacisnęły się.

- Zapomnę, że to powiedziałeś, Janie. Wiesz, że drogo zapłaciłem za utrzymanie francuskich posiadłości krwią moich ludzi. Musisz zakończyć tę kłótnię z Kościołem i zaakceptować Stephena Langtona jako arcybiskupa Canterbury albo papież obłoży Anglię klątwą!

- Jeżeli ta świnia to robi, przejmę posiadłości biskupów, którzy go usłuchają, i skażę ich na banicję!

- Prześladowanie ludzi Kościoła nie jest odpowiedzią, Janie. Pozwól, że ci poradzę. Papież ma władzę, aby ogłosić usunięcie cię z tronu, zwolnić lud Anglii z posłuszeństwa tobie i powierzyć

królowi Francji wykonanie tych dekretów — zauważył Wilhelm Marshal.

Salisbury włączył się do kłótni;

- Taka groźba niewiele by znaczyła, gdybyś był silny i popularny w swoim własnym kraju, ale szybko tracisz szacunek i miłość wszystkich stanów.

Jan wrzasnął wściekle:

- Sprowadzę do Anglii najemników, żeby zgnieść wszelki opór przeciw moim działaniom! Zmuszę baronów, aby oddali w moje ręce swoich synów jako gwarancję dobrego zachowania! Użyję sądów i skarbu, aby legalnie oskubać kler!

Salisbury rzekł bez ogródek:

- To nie wystarczy, żeby opłacić najemników. Będziesz musiał podnieść podatek i podymne i zbierać je częściej; a jak myślisz, ile popularności ci to przysporzy?

- Chryste wszechmogący, czy król zawsze był taki otoczony? Wszyscy jesteście przeciwko mnie. Gdzie jest Hubert, on mnie poprze, jeśli nikt inny tego nie zrobi.

- Hubert jest zbyt wielkim potakiwaczem. Mówi ci to, co chcesz usłyszeć. Wilhelm Marshal i ja wiemy, że nadszedł czas. abyś spojrzął prawdzie w oczy i krytycznie przyjrzał się sobie - powiedział Salisbury, całkowicie ignorując piane na ustach brata.

Twarz Wilhelma Marszala spoważniała jeszcze bardziej.

- Nie skończyliśmy, Janie. Jest jeszcze do załatwienia sprawa twojej moralności. Dotarło do moich uszu, że porwałeś następną młodą kobietę, ale tym razem z fatalnym skutkiem.

- To nic innego, jak złośliwe plotki! - krzyknął Jan, waląc pięścią

w stół. - Kobiety po prostu rzucają się królowi. Nie możesz zaprzeczyć, że stoją w kolejce, aby ogrzewać moje łóżko. Jestem normalnym, zdrowym mężczyzną, lubię kobiety! Chryste wszechmocny, mielibyście się na co skarżyć, gdybym sypiał ze swoimi paziemi, jak przez lata czynił mój brat Ryszard. Miał też gorące związki z Kościołem... Latami pieprzył biskupa Fecamp! Ten dumny prałat i inni, których mógłbym wymienić z nazwiska, byli jego specjalnymi faworytami!

Wilhelm Marshal miał tak surowe obyczaje, że zbierał, słysząc o pederastii Ryszarda.

- A teraz biskupi wykrzykują ze swoich ambon, szydząc z mojej moralności; a wszystko dlatego, że wierzą w jakieś plugawe plotki. Uwierzcie mi, kiedy wam mówię, że z tym skończę.

Jan toczył pianę z ust a kolor jego twarzy zaczął niepokoić obydwu mężczyzn.

Wilhelm Marshal powiedział uspokajającym tonem:

— Jeżeli to tylko złośliwe plotki, to jest prosty sposób, żeby z tym skończyć: przestań brać do łóżka inne kobiety. Czas, abyś począł dziedzica ze swoją żoną.

Odpowiedź Jana całkowicie ich zaszokowała:

— Nie moja wina, że Izabela nie poczęła. Dopiero w tym miesiącu zaczęła mieć menstruację.

Marszałek otworzył usta i zamknął je. Jeszcze raz spróbował znaleźć właściwe słowa:

— Chcesz nam powiedzieć, że skonsumowałeś związek z dziewczynką nie dość dorosłą, aby począć?

W tym momencie oczy Jana uciekły w tył głowy, upadł na dywan,

a jego stopy poczęły wyębniac staccato, które zawsze towarzyszyło atakowi.

Wilhelm Marshal pospieszył po Huberta de Burgha. Niech się zajmie napadem wściekłości króla; sam marszałek potrzebował świeżego powietrza.

Jan był dość sprytny, aby nie mścić się przy pomocy ludzi Salisburego czy Huberta. Zamiast tego oparł się na Falkesie de Breaute przy wyborze najemników wystarczająco zaufanych, aby wykonali jego rozkazy bez pytań. Skończył z pogłoskami i plotkami, karząc przykładnie jedną z rodzin szlacheckich. Ta suka, która była przyjaciółką Avisy, musi zostać uciszona na zawsze. Matylda de Braose odmówiła dania swoich dwóch wnuków jako zakładników. Powiedziała, że nie powierzy ich człowiekowi, który zabił własnego bratanka, Artura.

Jan rozkazał aresztować Wilhelma i Matyldę de Braose, pana i panią Hay, na walijskiej granicy. Pomysł odstraszonego przykładu tak mu się spodobał, że zwrócił swą uwagę na Kościół; zrobi to samo z jedną ofiarą i będzie patrzył, jak reszta się podporządkowuje. Wybrał biednego archidiakona Norwich, który był dość głupi, aby wziąć poważnie ekskomunikę papieża Innocentego i głosił z ambony, że każdy kapłan, który służył królowi Janowi, został skalany. Jan zamówił piękny, nowy ornat archidiakona dla Geoffreya z Norwich; jednakże zrobiony był z ołowiu i kiedy najemnicy wciskali mu go przez głowę, archidiakon udusił się.

Jasmina była zajęta od świtu do zmierzchu. Spieszno jej było nauczyć się, jak prowadzić gospodarstwo. Radziła się kasztelana i dowiedziała o obowiązkach każdej osoby zamieszkałej pod jej dachem. Następnym razem spotkawszy Morgannę spytała:

— A jakież to są twoje obowiązki w Mountain Ash? Każdy musi tutaj zapracować na swoje utrzymanie.

Morganna rzekła chytrze:

- Wykonuję pewne usługi dla lorda de Burgha.
- Istotnie? - spytała Jasmina. - Czy wykonujesz je dobrze?

Usta Morganny zwięzły się.

— Zawsze wychodzi ode mnie z uśmiechem na twarzy.

Jasmina spojrzała jej prosto w oczy i zapytała:

— Jaki jest mój mąż w łóżku?

Morganna jeszcze raz odrzekła chytrze:

— Nie wiem... Woli podłogę.

Usta Jaśminy drgnęły z rozbawienia. Falcon nie zawracał sobie głowy naprawianiem dziury, więc była pewna, że spędzał noce sam.

- Wyglądasz mi na silną. Myślę, że będziesz się nadawać do prac kuchennych. Poinformuję kucharkę, że ma nową pomocnicę do noszenia drewna i przynoszenia wody.

Morganna zagotowała się od nienawiści.

- Jestem silna, a noszenie drewna i wody uczyni mnie jeszcze silniejszą. Ty najwyraźniej jesteś zbyt delikatna do takiej pracy - powiedziała drwiąco.

Jasmina uśmiechnęła się słodko.

— To mój stan jest delikatny. Noszę w sobie dziecko, nie wiedziałas?

Morganna stała się wewnątrz lodowato zimna, wiedziała dokładnie, co musi zrobić.

Jasmina ciągle jeszcze nie widziała tajemnych ksiąg, nad którymi przesiadywał de Burgh w samotności, więc gdy spojrzała z wieży i zobaczyła jego ciemną głowę kolo stajni, zdecydowała, że nadarza się okazja.

Wewnątrz jego komnaty została prawie oszołomiona zapachem mężczyzny. Wszystko w pokoju nosiło ślad jego silnej osobowości, a tożę dominowało nad resztą. Było potężne, z czarnymi, aksamitnymi zasłonami z wyhaftowanym emblematem złotego sokoła. Ponad tożę, na kamiennej ścianie, wisały skrzyżowane wielkie miecze, tak ciężkie, że wątpiła, czy mogłaby je kiedykolwiek unieść. "Nic dziwnego, że ma takie grube nadgarstki, tak potężnie umięśnione ramiona" — dumala. Nie dla de Burgha maty, jego podłogę pokrywał gruby dywan, niewątpliwie przywieziony z wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej, a przed dużym kominkiem leżało pół tuzina wilczych skór, srebrnych i zapraszających. Ścian nie zakrywały żadne gobeliny, były z nagiego kamienia, przystrojone mnóstwem pochodni dających jasne światło i ukazujących oszłamiającą wystawę broni. Był ekspertem w użyciu każdej z nich, od długich łuków do noży i sztyletów.

Pod jedną ścianą w dużej skrzyni była jego zbroja, zawsze wypolerowana i w dobrym stanie. Przebiegła palcami po ciemnym drewnie skrzyni, która wszędzie z nim podróżowała. Nawet jej zużyte zawiasy były z troską wypolerowane. W samym powietrzu wyczuwało się obecność tego mężczyzny. Wszystko było wielkie,

na jego rozmiar. Duże krzesła z grubymi poduszkami, biurko zawierające jego pióra, mapy i książki były masywne i bezpiecznie zamknięte. Kiedy otworzyła szafę, aby zobaczyć, czy w kieszeniach są klucze, jego zapach prawie ją powalił. Był mieszaniną skóry, drzewa sandałowego i niebezpiecznego męskiego zwierzęcia. Zarumieniła się. Ten sam zapach zostawał na jej skórze po kochaniu się z nim. Dotknęła pięknych, batystowych koszul, które wydawały się zbyt delikatne, aby okrywać to twarde, potężne ciało. Przesunęła ręką po skórzanych kurtkach i kolczugach; tak, te bardziej pasowały do jego brutalnej siły. Pomacała wszystkie kaftany, szukając kluczy i zauważyła, że nie miały żadnych poduszek — te szerokie ramiona były całe jego.

Gdy nie znalazła kluczy, wróciła do biurka, wzięła paskudnie ostro wyglądający sztylet i spróbowała otworzyć zamek siłą. Usłyszała skrzyp drzwi i okreciła się, złapana w naprawdę kompromitującej pozycji. Ze sztyletem w ręku gotowa była na złość Falcona, ale jego oczy rozbłyły:

— Jasminal!

Zabrzmiało to jak pieszczota. Pochłaniał ją oczami jak płomień, zauważając bladoróżową suknię i srebrne wstążki. Podeszedł wystarczająco blisko, aby unieść warkocz jasnych włosów i pocierać go kciukiem i palcem wskazującym.

— Jesteś taka piękna - szepnął.

— Mam cię dosyć. — powiedziała, wyszarpując włosy z jego palców.

Jego zielone oczy prześliznęły się w dół po jej ciele.

— Jesteś pewna, kochanie? Wyglądasz o wiele za szczupło jak

na ciężarną.

Rzęsy opadły jej w dół. Był zbyt blisko. Skutek tego był dla niej zabójczy. Zaczęła drżeć.

— Jestem pewna — udało jej się wyszeptać.

Ujął jej rękę swoją dużą, ciepłą dłonią i powiedział cicho:

— Nie dawaś mi szansy powiedzieć, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś.

Palcem uniósł jej brodę.

— Spójrz na mnie, Jasmino.

Gdy to zrobiła, uśmiechnął się jej prosto w oczy.

— Dlaczego się trzęsiesz? To ty trzymasz sztylet -drażnił.

— Bawisz się ze mną. - powiedziała, płacząc ze strachu.

Stwardniał natychmiast słysząc jej słowa i jęknął:

— Chciałbym się z tobą pobawić, Jassy, gdybyś mi tylko pozwoliła.

— Bestia. - oskarżyła go. - Wolę raczej, żebyś mnie zbił niż zmuszał do pójsicia do łóżka.

Skrzywił się.

— Dlaczego miałbym cię karać? — spytał.

— Ponieważ przyszłam odkryć twoje sekretne książki o magii. Twoje moce są silniejsze niż moje. Nauczyłabym się o nich — rzuciła mu wyzywająco.

Był rozbawiony i zaśmiał się cicho, wyjmując klucze, aby otworzyć biurko. Wyjął książki i położył na wierzchu. żeby mogła je obejrzeć. Ze smutnym uśmiechem powiedział:

— Czytam Wergiliusza i dzieje homeryckich bohaterów. Teraz znasz mój sekret: jestem romantycznym głupcem. Opowieści o

jasnowłosych dziewczicach zawsze przyspieszały mi puls. Nic dziwnego, że ukradłaś mi serce.

Wpadła w panikę, widząc jego fizjologiczną reakcję. Ujął ją za ramiona. Jego oczy były czarne od pożądania, usta rozchylone w gotowości do pocałunku, a męskość poruszała się przy jej brzuchu.

— Nie wolno ci... Mam w sobie dziecko - zaprotestowała.

— Będę delikatny - obiecał cicho, schylając głowę, aby posmakować jej ust.

— Delikatny! — krzyknęła, płomienna złość była jej ostatnią obroną. — Ty brutalu! Nie znasz nawet znaczenia tego słowa! Spójrz na tę komnatę. Wszystko w tobie jest zbyt duże, zbyt twarde, zbyt nieokrzesane. Raz obudzona, twoja chuć nie zna granic... Jesteś jak nie zaspokojony ogier. Jesteś zbyt silny, zbyt mocny. Nie mogę powstrzymać cis od przymuszania mnie do tego! Jego oczy zwęziły się.

— Powiedziałbym, że przeważnie cholernie ci się udaje. Naprawdę się mnie boisz, Jasmino, czy boisz się sama siebie?

— O czym ty mówisz? — spytała.

— Boisz się, że gdybyś pozwoliła się naprawdę pokochać, mogłabyś to polubić i chcieć więcej? Boisz się dotknąć mnie w tych wszystkich nieczystych, zakazanych miejscach, żeby nie obudzić pragnienia, które nie da się zaspokoić? Boisz się otworzyć przede mną, żeby nie posiadał twojej duszy razem z ciałem? Boisz się. bo mogłabyś nie dorównywać innym kobietom, z którymi dzieliłem namiętność?

Tego było już dla niej zbyt wiele. Oślepią łzami uniosła sztylet.

— Nie radziłbym — powiedział cicho.

Rozbroił ją szybkim ruchem, a potem podstawił nogę i przewrócił. Upadli razem przed kominkiem. Wyciągnął się, ciemny i gibki. Ciemne brwi marszczyły mu się nad szmaragdowymi oczami. Szerokie ramiona nieomylnie zdradzały surową siłę. Cisza była gęsta od wyzwania. Rozsypał jej srebrzyste włosy na dywanie, przypominając sobie, że gdy była naga, te piękne włosy wystarczały, aby przykryć jej wspaniałe piersi.

Jedna jego ręka natychmiast rozluźniła srebrne wstążki, a druga niecierpliwie ześliznęła się wzdłuż kręgosłupa i owinęła ciepło wokół jej talii. Potem przycisnął się do niej całym ciałem. Kiedy dotknęły jej pożądliwe usta, poczuła na sobie jego twardość. Dwa razy przesunął po niej ustami, zanim końcem języka musnął okolice warg, wysyłając drżącą falę ognia głęboko do jej wnętrza. Była gorąca od nienawiści. Potem nagle zdała sobie sprawę, że nie musi kochać, aby czuć ogień.

Trzymał ją uwięzioną, a potężna erekcja pulsowała tuż przy jej brzuchu. Potem przysiadł na piętach i szybko zdjął z niej różową suknię. Protestowała uparcie, ale był głuchy na jej prośby. Myślała, że jeśli uda jej się zachować halkę, to uchroni ją to przed atakiem, ale zdawał się mieć tuzin rąk. zdecydowanych zerwać z niej wszystko. Gdy była naga, ścisnął jej ręce nad głową, żeby go nie podrapała, i patrzył głodnym wzrokiem. Leżała na futrach, jedwabście piękna, a ogień połyskiwał na jej piersiach i brzuchu. Schylił głowę, aby całować ją pod pachami. Robił to już przedtem, ale ciągle rumieniała się pod wpływem takiej intymności. Oswobodził się z uścisku ciasnej odzieży i jego członek uniósł się, żyjąc

własnym życiem. Pochylił się nad nią, oddychając ciężko. Kochanie się z nią było jak powolna tortura. Jego umysł i ciało walczyły ze sobą. Ciało pożądało gwałtownie, krew śpiewała w nieprzytomnym podnieceniu, ale zawsze, gdzieś spoza krańców pożądania, umysł mówił mu, że chciałby więcej.

Najlepiej oczywiście byłoby, gdyby Jasmina go kochała, ale był praktyczny i zgodziłby się na o wiele mniej. Wszystko, o co prosił, to żeby go pożądała... Nie, nawet mniej. Byłby zachwycony, gdyby mógł jej dać satysfakcję, doprowadzić ją do orgazmu. Pochylił się nad nią, aby drżącymi rękoma poprowadzić swoją włócznie. Otworzył ją palcami, żeby pomieścić całą swą długość. Ponieważ brał ją tak rzadko, nie był w stanie się kontrolować i popłynął w górę, wlewając w nią pulsujący, gorący orgazm.

Jasmina czuła narastającą falę paniki. To, co z nią robił, było takie. Ze nic innego się nie liczyło, tylko jego ciało wewnątrz niej. A przecież nawet go nie kochała! "Kochasz go!" - powiedział jakiś głos w jej głowie.

— Nie! Nie! — wykrzyknęła i spojrzała wprost w oczy Morganny, która weszła do komnaty bez pukania.

Scena, którą zastała, była dla Morganny jak nóż wbity w trzewia. Nienawiść eksplodowała w niej, gdy zobaczyła, że pożądanie Falcona było tak wielkie, iż nie miał czasu nawet rozebrać się.

Kiedy de Burgh zdał sobie sprawę z najścia, rozkazał ochryple:

— Wynoś się!

Morganna uciekła, oślepiona wściekłością.

— Przykro mi, Jasmino, kochanie - uspokoił ją cicho.

— Nie usprawiedliwiał się — powiedziała. — Jestem zadowolona, że widziałam, jak się kochamy.

W jej głosie była nuta triumfu, która go zastanowiła. Spojrzał na nią zdumiony. Zobaczył perłowe krople swojej spermy na wewnętrznej stronie jej uda i natychmiast znowu był twardy i bynajmniej nie zaspokojony.

Zauważyła jego napięcie i próbowała wstać. Udało jej się tylko podnieść na kolana, kiedy znów przyciągnął ją do siebie silnymi ramionami,

- Nie od nowa! — krzyknęła.
- Tak, od nowa - upierał się natarczywie.
- To za szybko.
- Nigdy nie jest za szybko, znam takie dotknięcia, które cię ukoją, Jassy.

Odepchnęła go z płonącymi oczami.

— Twoje zmysłowe ekscesy są niewybaczalne. Zapomniałeś, że noszę w sobie dziecko?

- Gdyby ta suka nam nie przerwała... Byłaś o krok od szczytu.
 - Wejście tej suki było jedyną rzeczą, która mi się spodobała!
- wypluła z okrucieństwem.

Nagle było tego już za wiele. Zaczęła płakać i drżeć. W rzeczywistości doprowadził ją do kulminacji i ulga była tak ogromna, że popłynęły łzy. Nigdy mu nie powie, co z nią zrobił... I upewni się, że potrafi kontrolować swoje zdradzieckie ciało w przyszłości.

ROZDZIAŁ XI

Tej nocy najechano Mountain Ash. Najeźdźcy zabrali owce, bydło, paszę i cenne konie. Drewniane chaty wieśniaków wybudowane wokół zamku podpalono, aby odwrócić uwagę i zapewnić sobie bezpieczny odwrót. Nocny pożar jest zawsze przerażającym doświadczeniem, o czym najeźdźcy dobrze wiedzieli. Płomienie wyły i trzaskały w ciemnościach w dzikiej orgii zniszczenia.

Wieśniaków zabrano do zamku i następne dni zajęto odbudowywanie ich chat. Estella i Jasmina opatrywały oparzenia i pocieszały dzieci. Falcon de Burgh czekał na stosowny moment: będzie pewien celu zanim uderzy w odwecie. Musi to zrobić tak, by Mountain Ash nie było już nigdy więcej najeżdżane, bo gdy Walińczycy dostają się do zamku, zabijają, rabują i gwałcą jak dzikie bestie.

W czasie kolacji w jadalni poszukał wzrokiem Morganny. Wyczuła jego spojrzenie natychmiast i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Gdy skończył jedzenie, przeprosił Jasię i wyszedł z jadalni. Wiedział, że Morganna pójdzie za nim. I tak też zrobiła. Był rozebrany do pasa, kiedy otworzył drzwi i wciągnął ją

do środka.

Nie mogła oderwać od niego rąk, mając nadzieję go podniecić. Rozebrał ją szybko i położył na łożku, ale potem zwolnił pieśczoły, doprowadzając ją do szaleństwa grą, której ani nie chciała, ani nie potrzebowała. W krótkim czasie błagała go o spełnienie, które tylko on mógł jej dać.

Z ustami przy jej piersi Falcon zapytał:

— Gdzie Llewelyn trzyma swój skarbiec?

— Mmmm... Skarbiec? — mruknęła ochryple.

- W którym zamku trzyma to, co ukradł Anglikom? Podejrzewał, że kontaktuje się z Llewelynem. Bo często jeździła konno po górach.

Nie dbała, czy zdradzi Llewelyna przed tym człowiekiem. Zrobiłaby dla niego wszystko. Wystarczyło, żeby poprosił.

Zacisnęła palce na jego wzwiedzionym członku. Wiła się i ocierała o jego marmurowe uda. Poprzez czerwoną mgłę namiętności przypomniała sobie nazwę.

- Penderyn — wyjąkała. Dmuchnął na jej sterczący sutek.

- Nie, Morganno, tam mieszka w zimie, stamtąd wyruszył na podjazd. Gdzie trzyma skarby... Złoto... Klejnoty?

- Och... Brecon... Teraz, proszę!!

Brecon! Mógł być zgadnąć. Była to góraska forteca, gdzie zlewisko co najmniej trzech rzek zapobiegało atakom.

- Falcon... - błagała.

Poświęcił jej jeszcze chwilę uwagi. Manipulował szybko ręką, aby doprowadzić ją do końca, a potem opuścił łożo. Był już całe mile od niej, całkowicie zaabsorbowany planem zemsty na Llewelynie.

Chociaż było późno, nie zawahał się wyciągnąć z łożek Gervase'a i Montgomeryego. Chciał im wyłożyć swój plan, aby zobaczyć, czy znajdą w nim jakieś luki.

Morganna zasnęła w jego łożu i rankiem znalazła ją tam Jasmina. Chciała powiedzieć Falconowi, że każe przenieść wieśniaków do ich odbudowanych chat i zaopatrzyć w żywność i koce. Kiedy ujrzała drobny, ciemny kształt Morganny zwinięty w jego łożu, serce przestało jej bić. Poczula w oczach łzy i zbiegła na oślep po stopniach wieży na zewnątrz, w chłodny ranek, walcząc z falą mdłości. Oparła się o blanki i zwymiotowała, ale zamiast poczuć się lepiej, poczuła się dużo gorzej.

Tam podszedł szybko do niej i zgarnął mały, wiotki kształt. Wbiegł do jadalni i stanął przed de Burghiem.

- Moja pani jest chora.

Falcona zaskoczył protekcyjny ton, którym młody rycerz posłużył się, nazywając ją swoją panią, ale był tak przejęty Jasminą, że puścił to mimo uszu.

- Zanieś ją na górę - zarządził, gdy wspinali się do wieży.

Tam naturalnie wniósł ją do komnaty de Burgha. Jasmina tymczasem otworzyła oczy i zaprotestowała słabo:

- Nie, proszę.

Tam postąpił tylko dwa kroki w głąb pokoju i Falcon prawie wpadł na niego. Obrzuciwszy wzrokiem nagą dziewczynę w łożku. Tam spojrzął oskarżycielsko na de Burgha.

Jasmina obróciła głowę do jego szerokiej piersi i szepnęła:

- Proszę, zabierz mnie na górę.

Falcon ugiął się pod ciężarem zmartwienia, złości i winy. Rzekł

krótko:

- Sprowadzę Estellę.

Morganna narzuciła bluzkę i wymknęła się podekscytowana. Jeżeli Jasmina poroni, oszczędzi jej to kłopotu z pozbyciem się dziecka.

Estella towarzyszyła Falconowi bardzo przejęta. Jednakże obojgu niezmiernie ulżyło, gdy zobaczyli Jasmینę siedzącą w łóżku, eterycznie piękną, choć bladą. Na kaftanie Tama pyszniły się różowa i srebrna wstążka i Falcon doświadczył uczucia zazdrości, kiedy zdał sobie sprawę, że dała je młodemu rycerzowi w podziękę. Potem rozsądek podpowiedział mu, że rycerz, który by nosił tak nieprawdopodobnie kobiece barwy, stanie się pośmiewiskiem. Tam odwrócił spojrzenie i wyszedł.

Estella podeszła do łóżka i zapytała niespokojnie:

- Czy krwawisz?

- Nie, oczywiście, że nie. Nie martw się. Estello. Nic mi nie będzie. I proszę — nie alarmuj Dużej Meg, bo będzie mnie tutaj trzymać przez tydzień.

- Dam ci trochę rumianku i mięty na mdłości — powiedziała Estella, spiesząc do swojego składziku.

Falcon usiadł ostrożnie na brzegu łóża.

- Jasmіno, jeżeli to ja jestem tego przyczyną, muszę prosić cię o wybaczenie.

Zdecydowała, że najlepszą bronią będzie obojętność.

- Ty? W jaki sposób to, co ty robisz, mogłoby mieć jakikolwiek wpływ na mnie? — powiedziała lekko. — To po prostu jedna z małych radości ciąży.

Natychmiast zrozumiała, że organizuje zajazd w odwecie i lodowate palce zacisnęły się wokół jej serca. Mogłaby przyłgnąć do niego i prosić, żaby został, gdyby nie znalazła Morganny w jego łóżu. Zamiast tego rzekła obojętnie:

- Nie zmieniaj swoich planów z mojego powodu. Będę na nogach za godzinę.

- Nie zabieram wszystkich ludzi, zostawię cię dobrze chronioną — zapewnił.

Spojrzała na niego ametystowymi oczami.

- Jeśli tylko nie zabierzesz Tama, będę się czuć całkowicie bezpieczna - powiedziała z niewinnością żmii.

Zżuł wyjątkowo paskudne słowo, ale mu ulżyło. Jeżeli czuła się na tyle dobrze, aby mu dopiekać, nie mogła być zbyt chora. Niemniej jednak opóźnił wyjazd o jeden dzień. A tego wieczoru w jadalni rozbawił go widok co najmniej pięćdziesięciu rycerzy, pyszniących się różowymi i srebrnymi wstążkami. Jak również okazało się, że został celem całkiem sporej liczby ganiących spojrzeń.

Później śniło mu się, że pociesza i uspokaja płaczącą Jasmіnę, która obawiała się o jego bezpieczeństwo. Trzymał ją przy sercu i głąaskał do snu, a strach powoli znikał, topniejąc pod jego pocałunkami. Kiedy się zbudził, opadło go ponure uczucie, że Jasmina nie dbała o to, czy uczyni z niej wdowę. Humor poprawi) mu się jednak, gdy zobaczył ją całkiem zdrową. Wkrótce nadejdzie godzina, kiedy na czele czterdziestu najlepszych ludzi pojedzie przez noc, aby splądrować Brecon.

Byłby zadowolony, wiedząc, że Jasmina patrzyła na jego odjazd

przez wąskie okno wieży. Jego ludzie śmiali się hałaśliwie, rozpychając się brutalnie rękoma. Zimny wiatr uderzał w ich płaszcze, kiedy stukotali po kamieniach dziedzińca i poprzez bramę. Widziała, jak Falcon podniósł swą ciemną głowę w kierunku wieży, a jego wielki wierzchowiec stanął dęba kopiając przednimi nogami, zanim oddalił się od zamku. Pomyślała, że człowiek i zwierzę doskonale pasowali do siebie pod względem sity i gwałtowności i przyjemnie było na nich patrzeć. Zadrżała, już teraz samotna bez niego. Ile jeszcze razy w przyszłych latach będzie tak stać i patrzeć, jak odjeżdża wprost ku niebezpieczeństwu?

Zajął to de Burghowi całe dwa tygodnie, ponieważ górskie przełęcze były zdradliwe, a kiedy dotarli do Brecon musieli budować na miejscu machiny oblężnicze. Wiedział, że w środku zimy foteca będzie obsadzona przez niewielu tylko dobrze walczących ludzi. Większość armii Llewetyna była trzymana w pobliżu granicy Anglii, gdzie mogli dokonywać szybkich najazdów na bogate angielskie zamki. Nim de Burgh opuścił Brecon, miał dwie pełne skrzynie ze złotem i szkatułę klejnotów. Ważniejsze jednak było, że nie pozostawił w Brecon ani jednego żywego człowieka i ani jednego muru w całości. Jego machiny zniszczyły palisadę i mur obronny i zostawił ziejące dziury w wieży. Każdy zewnętrzny budynek został wypalony do ziemi. Dokonał metodycznej destrukcji z ponurą satysfakcją; nigdy by się to nie zdarzyło, gdyby Walijszczy nie uderzyli pierwsi.

Jasmina i Estella poradziły się kryształowej kuli, odprawiając dokładnie magiczny rytuał, i zobaczyły wyraźnie, że de Burgh pokona wszelkie niebezpieczeństwa i wróci ze skarbami wystarczającymi, aby zbudować tuzin zamków jeśli tylko zechce.

Morganna była załamana, widząc Jasmینę zdrową, ponieważ znaczyło to, że dalej jest w ciąży. Śpiewała nawet, a rumieniec na policzkach spowodował, że wyglądała na silniejszą, zdrowszą i szczęśliwszą niż kiedykolwiek przedtem. Morganna zdecydowała z tym skończyć. Poprosiła Estellę o coś na poronienie dla siebie. Ta oczywiście była aż nazbyt chętna, aby pomóc walijskiej dziewczynie pozbyć się bękarta.

Morganna odczekała, dopóki Jasmina nie pójdzie do kuchni, jak to teraz robiła każdego dnia, a potem wzięła flakonik ruty, którą zamierzała wlać do miodu. Wkradła się do pokoju na wieży przerażona, że zostanie odkryta. Kiedy wydało jej się, że słyszy ciche kroki, szybko wyjęła korek z flakonika i sięgnęła po miód. Nagle wrzasnęła, gdy coś skoczyło na nią od tyłu i wyróciło na podłogę. Na moment opanowało ją przerażenie, kiedy spojrzała prosto w bursztynowe oczy młodego rysia. Szybko sięgnęła po nóż, ale skórzana pochwa okazała się pusta. Potoczyła się szybko od kota w stronę drzwi, w panice, zapominając o rozlanej zawartości flaconu. Później, oglądając dwa głębokie poziome ślady pazurów, stwierdziła, że prawdopodobnie zostaną po nich blizny. Pomyślawszy chwilę wzięła nóż i wydrapała pionowe cięcie na piersi tak, aby łącząc się z pozostałymi tworzyło literę F, jak Falcon.

Estella znalazła pustą fiołkę, którą dała Morgannie. Kiedy schyliła się, aby ją podnieść, miała raptem wizję tego, co

dziewczyna chciała zrobić. Powąchała miód, ale nie mogła wyczuć zapachu ruty; niemniej jednak, aby mieć pewność, wylała zawartość dzbanka. Nie zamierza jeszcze bardziej skłócać Jasminy i Falcona wyjaśnieniami, że Morganna prosiła o rutę, aby się pozbyć jego dziecka. Po prostu będzie musiała dziewczynę dokładnie obserwować, skoro tym razem prawie udało jej się wykonać swój plan.

Kiedy de Burgh i jego ludzie powrócili, była to okazja do świętowania. Ponieważ już był grudzień, zdecydowali się nieco wcześniej obchodzić Boże Narodzenie. Udekorowano jadalnię ostrokrzewem i jemiolą, ścięto wielkie drzewo i przygotowano kłoc do spalenia w Wigilię, a z Chepstow przysłano woły, które nadziano na rożny, aby się piekły.

Jasmina przy pomocy Glynis ubierała się w świąteczny strój, gdy Falcon popchnął drzwi i wszedł. Siedziała w krótkiej koszuli naciągając pończochy.

— Nie jestem ubrana — zaprotestowała.

Uśmiechnął się.

— Widzę.

Spojrzała niczym winowajca na rozciągniętą na łóżku szkarłatną suknię.

— Uwieram czerwoną - rzekła wyzywająco. Uśmiech poszerzył się.

— Widzę — powiedział znowu.

Mała Glynis uciekła pospiesznie zanim zaczną latać iskry. Falcon podszedł bliżej, chłonąc widok, którego tak był spragniony. Jego oczy omiotły jej szczupłą talię i płaski brzuch.

— Jesteś jeszcze szczuplejsza niż kiedy wyjeżdżałem.

— Mam pełniejsze piersi — powiedziała, rumieniąc się. Pokazał w uśmiechu swoje równe, białe zęby.

— Widzę — powtórzył, tym razem przebiegając palcem po wypukłości piersi. Był zadowolony, że wybrała czerwień; wiedział, że to robi. Diamenty, które zamierzał jej dziś wieczorem dać, będą wspaniale podkreślone.

Oczy zaszyły mu mgłą pożądania, więc go ostrzegła:

— De Burgh, nie waż siei Drażnić się z nią;

— Nie możesz znaleźć w sercu choć trochę uczucia po dwutygodniowej nieobecności?

— Nie! — powiedziała zdecydowanie.

— Daj się zabrać do łóżka, tylko na godzinę? — nagabywał.

— Nie! - rzekła ostro.

— Więc zdejmij tę koszulę i pozwól mi przez chwilę popatrzeć na twoje piękne ciało.

— De Burgh! — zaprotestowała.

— Samolubna, mała dziewczucha! - westchnął kpiąco. — No cóż, będę się musiał zadowolić twoim smakiem - powiedział, podnosząc ją i sadzając sobie na kolanach.

Dotknął jej ustami.

— Czy mówiłem ci kiedyś — powiedział przesuając po niej wargami - że twój mały tyłeczek ma kształt serca?

Nie była przyzwyczajona do tak delikatnej gry i całkiem jej się podobało to drażnienie i dotykanie. Jego ręka przebiegła w dół jedwabnej pończochy.

— Czy ci kiedykolwiek mówiłem — powiedział delikatnieją

całując — że masz najpiękniejsze szczupłe nogi?

Podniósł palcem jej brodę i spojrzał w oczy.

— A cóż to masz pomiędzy pięknymi nogami? Czy kiedyś mi mówiłaś?

Zeskoczyła mu szybko z kolan i porwała suknię.

— De Burgh, ucieknie nam cała zabawa! Westchnął.

— Ucieknie, jeśli nie pozwolisz się zabrać do łóżka.

— Będą tańce - powiedziała podekscytowana. Zadrwił:

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego marnujemy czas w sypialni, kiedy moglibyśmy się bawić na dole?

Zachichotała.

— Zatańczysz ze mną?

— Myślałem, że wszystkie twoje tańce będą zarezerwowane dla Tama. Nie mów mi, że zaszczytujesz takiego starca jak ja tańcem.

Obrócił ją i zapiął suknię. Polem uniósł jasne warkocze i pocałował jej kark.

— Mój Boże, jak ja przez ciebie drzę - szeptał bez śladu drwiny.

Wiedział, że jeśli natychmiast nie odsunie się od niej, jej stroje zostaną rozrzucone po komnacie, a ona znajdzie się pod nim w łóżu. Sam na sam z nią w komnacie było zbyt wielką męką i pokusą. Oczy mu spoważniały. Złożył cnotliwy pocałunek na czubku jej głowy i pospiesznie zostawił ją, aby skończyła ubieranie.

ROZDZIAŁ XII

Stoły w jadalni jęczały pod ciężarem mięsiwa. Pieczone woły uzupełniono dziczyzną; trzeba było dwudziestu jeleni, aby nakarmić dwieście osób. W środku zimy nie było świeżych owoców ani jarzyn, ale lodowate rzeki obfitowały w ryby, zawsze pełno było zwierzyny, a kucharki upiekły tuziny bochenków, pasztetów i dań z jajek. Ciasta z jabłkami i zapiekany mięsem, ciastka z agrestem i pigwą pokryte gęstą, tłustą Śmietaną, słuکیwano starym, ciemnym piwom, gorącym, zaprawianym jabłecznikiem i winem przysłanym z Chepstow.

Śmiech i muzyka królowały tej nocy. Tam był pierwszym rycerzem, który zebrał dość odwagi, aby poprosić Jasińkę do tańca, ale zaraz po nim przyszedł jego brat Gower, Montgomery i Gervase. Jasmina bez skutku próbowała nie patrzeć na ciemną głowę opartą o mur, spoglądając na nią poprzez jadalnię. Był miły dla wszystkich, zauważyła, że nawet kuchcikowie mówili do niego Falcon. "Zaufaj Gervase'owi, że dostarczy cię do męża po skończonym tańcu", myślała złośliwie.

Falcon uśmiechnął się do niej.

- Nie poprosiłaś mnie do tańca. Odrzuciła włosy do tyłu.
- Taki brzydki prostak jak ty zasługuje na to, żeby stać pod ścianą!

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Mam prezent dla ciebie, wsunięty za pazuchę mojego kaftana — powiedział kusząco.

Ich oczy spotkały się i podjęła wyzwanie. Przesunęła ręką po jego twardej, nagiej piersi i wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy jej palce zacisnęły się na czymś, co musiało być klejnotami. Kiedy jej wyciągnęła, diamenty pochwytyły światło i odbicie jej płomiennej sukni. Jak każda kobieta, zachwyciła się luksusowym podarunkiem, wsuwając podwójne bransolety na nadgarstki.

Przestała oddychać, gdy Falcon mocował pasujący do nich naszyjnik na jej delikatnej szyi i porwał do tańca, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

— Dajmy im temat do rozmów — zaproponował, a potem uniósł ją, aby pokazać jej nogi.

Jadalnia oszalała. Kiedy tańczyli, było pomiędzy nimi coś takiego, co niosło ich do innego świata, gdzie nikt nie mógł podążyć za nimi.

Po tańcu Falcon i inni poszli przyciągnąć kłoc szczęścia. Było wiele dobrodusznego pchania i pociągania, bo wielu z nich nie trzymało się zbyt pewnie na nogach po tym, co już wypili. Jasmina była zarumieniona i szczęśliwa. Czowała się tak, jakby Falcon zalecał się do niej, a która kobieta mogła się temu oprzeć? Istotnie, która? -pytała sama siebie, gdy Morganna w nisko wyciętej, skórzanej bluzie popatrzyła na jej diamenty i zadrwiła:

— Szczęśliwa jestem widząc was dwoje robiących wreszcie coś razem.

Jasmina nie złapała się na tę przynętę.

— Tak, odkryłam pasję do tańca - powiedziała lekko.

— Pasję? - zakpiła Morganna. - Nie wiesz nawet co to słowo znaczy.

Odsunęła bluzę, aby pokazać pierś z wyrytym "F".

— To jest pasja. On zaznacza wszystko, co ma dla niego naprawdę jakąś wartość.

Jasmina zamknęła oczy. Wieczór miała już całkiem zepsuty. Jeżeli Falconowi naprawdę na niej zależało, powinien pozbyć się Morganny z zamku.

Kiedy do niej wrócił, przyniósł kubek gorącego, pachnącego jabłecznika, ale odstawiła go.

— Coś nie tak? - spytał, marszcząc brwi z przejęciem. Zgasła w niej iskra i uciekała od niego.

— Nic — powiedziała sztywno. — Nagle poczułam się bardzo zmęczona.

Szukał jej twarzy, ale nie chciała na niego spojrzeć. W końcu powiedziała:

— Przepraszam, powinienem był wiedzieć. Zaniosę cię do łóżka.

Wycofała się.

— Nie! Zostań proszę, bo twoi ludzie będą zawiedzeni. Podeszła Estella i położyła mu rękę na ramieniu.

— Dogładnę jej — powiedziała cicho.

W pokoju Jaśminy na wieży ostrzegła wnuczkę:

— Nie spuszczałam z niej oka, bo wiem, że jest niebezpieczna.

-Jeśli on jej chce, to może ją mieć! - krzyknęła Jasmina ze złością.

— On jej nie chce i dlatego ona ma na jego punkcie obsesję — powiedziała Estella zdecydowanie.

— Wyciął swoje inicjały na jej piersiach. — zawołała Jasmina.

— O czym ty mówisz? - spytała babka.

— Pokazała mi wielkie "F" wydrapane w poprzek piersi.

— Musiała to zrobić sama. Jest zdolna do wszystkiego. Nie mówiłam ci, ale kilka dni temu przyszła do twojego pokoju, żeby wlać rutę do wina i pozbyć się twojego dziecka. Znalazłam pustą fiolkę leżącą na podłodze. Chciała, abym myślała, że jest w ciąży, ale twoje dziecko jest jedyne. A dziś widziałam jak cię nienawidzi, kochanie. Spróbuje w nocy znowu. Czuję to. Wiem to!

Jasmina przez chwilę była cicho; przyswajała nowe fakty.

— Będę gotowa. Przestraszę ją śmiertelnie.

— Przygotuję świece, a ty załóż swoją pajęczą suknię - ponagliła Estella.

Przygotowały się do rytuału i cicho czekały. Zielone świece wypaliły się do połowy, zanim usłyszały kroki na kamiennych stopniach.

Na ciemnych schodach wieży Morganna przeciągnęła sznurek nisko nad ziemią u ich szczytu i zabezpieczyła końce wciskając je w głębokie szczeliny kamiennych ścian. Sprawdziła jego napięcie, uśmiechnęła się z zadowoleniem i już miała przestąpić przez niego i zejść, gdy Estella otworzyła drzwi komnaty i zarządziła:

— Chodź... Czekaliśmy na ciebie.

Czasami było całkiem niemożliwe nie usłuchać Estelli; teraz był

jeden z tych przypadków. Jak zaczarowana, Morganna weszła do pokoju. Z pełnym fascynacji przerażeniem ujrzała Jasminę otoczoną nimbem światła wewnątrz kręgu zielonych świec. Nagie ciało przeświecało spod przezroczystej jak pajęczyna sukni, a wysoko nad sobą trzymała kielich z jakąś trucizną, śpiewając tajemniczą pieśń. Niezwykłe, dymne wyziewy napętniały pokój, ich ciężki, palący Zapach prawie udusił Morgannę.

Jasmina popiła z kielicha, potem pieściła kryształową kulę, w której wnętrzu zakręciła się jakby trąba powietrzna.

— Ja, Jasmina de Burgh, wzywam Siły Wszechświata, aby przekłęły Morgannę z Walii. Jeżeli kiedykolwiek podniesie rękę przeciw mojemu dziecku, niech Bóg jej ją ususzyl — uniosła sztylet i skierowała wprost na Morgannę.

Ze zduszonym krzykiem dziewczyna uciekła z pokoju. Zapomniała o sznurku w poprzek stopni i poleciała głową naprzód z przerażonym wrzaskiem. Falcon wyskoczył z gwałtownie otwartych drzwi.

— Próbowali mnie zamordować! — krzyknęła. — To czarownice!

Wskazała na schody, a de Burgh stanął przerażony na widok Jasminy w rytualnej sukni. Próbował podnieść Morgannę na nogi. Jej twarz i ramiona były podrapane i krwawiące od szorstkich kamieni. Jedna ręka zastygła jak szpon.

— Nie mogę ruszać ręką.. Okaleczyły mnie! Duża Meg również usłyszała krzyki i przybiegła. De Burgh powiedział do niej szybko:

— Weź dziewczynę i opatrz jej rany.

Przeskoczył po dwa stopnie naraz. Obie kobiety cofnęły się przed straszną złością.

— Nie będzie więcej żadnych czarnoksięskich rytuałów w moim zamku. Dziś w nocy przestajecie się parać czarną magią! Zrozumiałyście?! -zagrzmiał z płomieniem furii w oczach i okręcił się na pięcie, jak gdyby nie mógł już znieść widoku swojej żony.

“Dlaczego ma takie nierozsądne podejście do okultyzmu?” — zastanawiała się Jasmina ze złością. Dlaczego wziął stronę tej dziwki przeciwko niej? Chciała pobiec do niego z opowieścią o jej nikczemności. Chciała pokazać mu sznur rozciągnięty w poprzek schodów, który mógł ją zabić, a przynajmniej by poroniła, ale duma nie pozwoliła jej się bronić. Nie będzie go prosić, więcej — odtąd nie będzie z nim nawet rozmawiać. Zignoruje go całkowicie, jak gdyby nie istniał.

W ciągu następnych kilku dni stało się jasne, że Morganny nie ma już w Mountain Ash i zdawało się, że nikt nie wie, gdzie przebywa. Założono, że de Burgh wie, ale temat był zamknięty.

Jasminie udawało się ignorować de Burgha, ale chociaż odwracała wzrok, gdy byli razem w pokoju albo w jadalni, nie mogła się uwolnić od myśli o nim. Kiedy wyjeżdżał ze swoimi ludźmi na polowanie, myślała, że zwariuje od ciszy i spokoju, za to kiedy wracali, hałasowali tak, że trzęsły się krokwie.

Raz za razem odkrywała, że ją obserwuje ponurym wzrokiem i wiedziała z wielowiekową mądrością Ewy, że rośnie jego pożądanie, a jej ubywa czasu. Wiedziała, że wkrótce skończy mu się cierpliwość i weźmie ją, ale nie wiedziała jak i kiedy.

Falcon de Burgh zwalczał pożądanie i ból w lędźwiach z żelazną determinacją, ale jego syrena wołała go dzień i noc. Pieczętem byty dni, kiedy mógł ją widzieć, słyszeć i czuć jej zapach, gdy

wychodziła z pokoju. Ale jeszcze gorsze były noce — nieskończone, samotne, bezsenne testy wytrzymałości. Kiedy upijał się, aby zasnąć, miał tak erotyczne sny, że sam się wstydził. Jeżeli była w tym samym pokoju, nie mógł oderwać od niej wzroku. Piękniała z każdym dniem. Nie była już tak szczupła jak kiedyś, ale chyba wciąż mógłby objąć ją dłońmi w talii. Była niewinna i grzeszna jednocześnie, a jej piersi były dojrzałe i apetyczne.

Zaczął się nowy rok i wiedział, że nie może tak dalej egzystować. Jeżeli jej nie weźmie - zwariuje. Umrze, jeśli nie będzie mógł jej mieć. Potrząsał głową i śmiał się sam z siebie. Jeżeli jej nie będzie miał, zasługuje, aby umrzeć! Byłby wariatem, gdyby nie przekształcił ich izolacji w intymność.

Zaopatrzył swoją komnatę w żywność, wino i wodę, ułożył wysoką stertę kłoców przy kominku. Zastanowił się, jakich rzeczy mogłaby potrzebować i w końcu posłał Dużą Meg do komnaty Jaśminy, aby przyniosła jej szczotki do włosów, diamenty i wielkie, owalne lustro.

- Po co mu moje diamenty i lustro? — zażądała wyjaśnień Jasmina.

- Nie wiem, pani, wiem tylko, że lepiej, abym bez nich nie wracała — powiedziała Meg.

- Dowiem się - odparła Jasmina, zawsze gotowa wyjść mu naprzeciw w kłótni.

Odsunęła Gervase'a i weszła do komnaty de Burgha.

Buńczucznie stanęła przed nim. Zatknęła obie ręce za swój błyszczący pasek i spojrzała w górę. Wiedziała, że tę bitwę wygra.

Udało mu się wyglądać niewinnie.

— Po co ci potrzebne moje diamenty i lustro? -zapytała.

— Nie potrzebuję ich, Jasmino. Po prostu myślałem, że mogłabyś chcieć je mieć przez następne trzy dni.

— Trzy dni? — spytała, rozglądając się i widząc pokój zaopatrzony w dość drewna i jedzenia na trzy dni.

Włosy zjeżyły jej się na karku, bo nagle zdała sobie sprawę, że jest w niebezpieczeństwie. Duża Meg wniosła lustro i podała szczotki i diamenty de Burghowi. Odłożył je na szafkę obok wielkiego łoża.

— To już wszystko, Meg - zwolnił ją.

Służąca rzuciła zmartwione spojrzenie na Jasmine i niechętnie wyszła.

De Burgh zapytał Gervase'a:

— Masz klucz?

Oczy Jaśminy rozwarły się niedowierzająco.

— Zamierzasz mnie uwięzić. — wyjąkała.

— Zamierzam - odparł gładko. Usiłowała zrozumieć.

— I myślisz, że po trzech dniach poddam się twoim żądaniom?

Nie znasz mnie dobrze, de Burgh.

— Dokładnie to wyraziłaś, *cherie*. Nie znam cię dobrze. Skinął na Gervase'a, który nie zauważony przez Jasmine opuścił komnatę i cicho zamknął drzwi.

— Ale to się zmieni, kochanie. Przez trzy dni będziemy dzielić łożę i będziemy się bardzo, bardzo dobrze znali. Przez trzy dni dowiem się o tobie wszystkiego co można, a ty będziesz mnie znać pod każdym względem.

Nagle jego plan stał się przejrzysty.

— Nie zamykasz mnie tu samej... Zamykasz nas razem.

Uśmiechnął się, widząc jej wzburzenie.

— Jesteś śmieszny, panie, nie zostanę! — krzyknęła, biegnąc do drzwi.

Nie chciały się otworzyć.

— Za późno, Jasmino. Ale dla nas nie test za późno.

— Gervase! — zawołała ponaglająco.

— Ma rozkaz nie otwierać, dopóki nie miną trzy dni... I trzy noce — dodał Falcon ochryple.

— Jesteś szalony — oskarżyła go. teraz już przestraszona bardziej niż trochę.

— Musiałem być szalony, że pozwoliłam ci się zwodzić tak długo - powiedział cicho. - Za trzy dni chcę cię usłyszeć mówiącą, że mnie kochasz.

— Nie powiem tego — opierała się.

— Powiesz - zapewnił. - Powiesz.

Zmniejszył dystans pomiędzy nimi. Byłaby uciekła, gdyby nie złapał jej silną ręką za nadgarstek. Drugą ręką rozpiął srebrny pasek i rozwiązał różowe wstążki na jej piersiach. Cofnął się i zaczekał. Podniosła ręce do rozwiązanych wstążek.

— Pożałujesz, jeżeli je zawiążesz - powiedział cicho. - Rozbieraj się. Zdejmuj wszystko.

Wiedziała, że mówił poważnie. Wiedziała, że jeśli nawet będzie błagać i prosić, nic to nie zmieni. Musi go posłuchać. Powoli zdjęła różową, aksamitną bluzę i haftowaną bieliznę. Stała w koszuli, z oczami opuszczonymi ze wstydu. Pożerał ją wzrokiem, patrząc na kremowe ramiona i apetyczne piersi.

- Będzie mi zimno — wyszeptła.
- Rozgrzeję cię, Jassy - obiecał.

Jasmina obawiała się, że jeśli będzie się dłużej wahać, zerwie z niej koszulę. Równie dobrze mogła sama to zrobić, nie było wyjścia. Schroniła się w głębokich poduszkach krzesła, aby zdjąć buty i pończochy. Potem, ciągle patrząc w dół, niechętnie zdjęła koszulę. Zerknęła na niego ukradkiem i zobaczyła, że też zdejmuje ubranie. Szybko spuściła rzęsy. Siedziała sztywna ze strachu, czekając aż rzuci się na nią. Kiedy to nie nastąpiło, zerknęła znowu. Chodził po komnacie, zbierając ich porzucone stroje. Później niedowierzająco patrzyła, jak robi z nich węzełek i wyrzuca przez okno wieży. Podskoczyła, zapominając na moment o swojej nagości.

- Nie mam innych ubrań — wykrzyknęła.
- Właśnie — powiedział. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

W końcu udało mu się rozbudzić jej ognisty temperament.

- Spodziewasz się, że spędzę z tobą trzy dni kompletnie naga? — wrzasnęła.
- Nie wyobrażam sobie lepszego sposobu, żebyśmy się dobrze poznali, kochanie.

Policzki zaczerwieniły jej się ze złości i zmieszania. Nigdy nie było jej łatwo sprzeciwić się swemu silnemu mężowi, ale teraz, gdy górował nad nią, pokazując całą swą nagą moc, uważała to za całkiem niemożliwe, Zakryła twarz rękoma i skuliła się na krześle, niezdolna powstrzymać płynących łez.

Twarcz Falcona złagodniała. Zezwolił jej na mały płacz; będzie się lepiej czuła. Nie zrobił żadnego ruchu w jej kierunku. Zdecydował,

że ona powinna to uczynić. Wiedział oczywiście, że nie mógł oczekiwać żadnego otwarcia, ale będzie ją bacznie obserwował, aby nie przeoczyć tego pierwszego subtelny sygnału, że może przyjąć jego awanse.

Podszedł do ognia i przetrząsnął go, a potem zagroził z tyłu świeżym kłosem. Kiedy ukucnął przed kominkiem, obtarła łzy i skoczyła do jego szafy. Otworzyła drzwi i została zaskoczona znajdując ją pustą. Nie mogła się nawet okryć się jego rzeczami i, co gorsza, zdała sobie sprawę, że on też nie mógł.

— De Burgh, co będziemy robili przez te trzy dni? Nalał dla nich wina i podszedł powoli.

- Moglibyśmy ze sobą porozmawiać... Wystłuchać się. Żadnych kłamstw... Żadnych czarnoksięskich sztuczek. Masz tu trochę wina, rozgrzeje cię, da ci odwagę, żebyś przestała brać się tak poważnie. A jeżeli będę miał szczęście - rozweseli.

Ręka jej lekko drżała, gdy brała od niego kielich. Mój Boże, nie mogła nawet normalnie oddychać, kiedy był tak blisko.

— Proszę cię, twoja bliskość mi przeszkadza. Roześmiał się cicho i wyciągnął na wilczych skórkach przed ogniem.

- Jesteś taka niewinna. Ostrzegałem cię, że mówienie mężczyźnie, że jego bliskość ci przeszkadza, to właśnie bodziec, aby podszedł dużo bliżej.

Teraz, gdy jego męskość była ukryta, łatwiej mogła na niego patrzeć. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej leniwie. Zaczął się z nią kochać oczami, ociągając się na każdej pięknej, sekretnej części. Nigdy w swoim życiu nie była bardziej świadoma swojej

kobiecości. Naga i słaba, pożerana jego wzrokiem, doświadczała całkiem nowych uczuć. Puls jej galopował i czuła drżące bicie serca, kontemplując pierwszy niepewny krok w stronę swego przebudzenia.

Uwielbiał poczucie pikantnego oczekiwania, kiedy narastało w nim podniecenie... Napięcie w jądrach i członku, gorąco płynące przez łądzwie, wspaniale, przyjemne uczucie, kiedy jego pal się wypełniał. Magia tańczyła w powietrzu.

Zerknęła na jego dobrze umięśnione plecy i długie golenie wyciągnięte w kierunku ognia. Był śniady, wystarczająco przystojny, aby każda kobieta mogła się zakochać. Buchnęła zazdrość. Zastanowiła się, czy kiedykolwiek powiedział jakiejś kobiecie, że ją kocha. Wątpiła, ale być może było to tylko pobożne życzenie. Nagle zapragnęła być dla niego piękniejsza niż inne kobiety. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby czytał jej w myślach.

— Jesteś taka piękna - powiedział ochryple. Potrząsnęła głową.

— Już nie. Jestem za gruba. Moje dziecko zrobiło ze mnie...

— Nasze dziecko, kochanie. Jesteś dziś piękniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Twoje Ciało jest wspaniale, doskonałe.

Wielbił ją słowami i wiedziała, że tak myślał. Czy to wino tak ją ośmieliło? Nagle chciała spacerować przed nim, wyciągnąć się i pięknie upozować, pokazać się cała.

Znowu odczytując jej myśli, powiedział:

— Przyniesiesz nam więcej wina?

Wstała nieśmiało, ale kiedy pieścił ją wzrokiem, dumnie wyprostowała plecy, wypięła piersi i rozrzuciła włosy na ramionach.

Prawie, jak gdyby były dwie Jaśminy. Obserwowała go z fascynacją, aby zobaczyć co zrobi dalej. Rzuciła mu małe, kuszące spojrzenie kącikiem oczu i sięgnęła po pusty puchar. Potem poszybowała od niego, dumna jak kot. Wiedziała dokładnie co powie, gdy poczuła jego spojrzenie na plecach.

— Czy już kiedyś ci mówiłem, że twój mały tyłeczek ma kształt serca?

Wygięła usta w apetycznym uśmiechu i zachichotała. Kiedy obróciła się do niego trzymając dwa pełne puchary, zobaczyła, że wstał ze skór i siedli na dużym krześle. Uwielbiała czuć na sobie jego wzrok, kiedy szła wprost ku niemu. Jak gdyby ją upił. Zatrzymała się tuż poza zasięgiem jego ramienia, potem uniosła swoje wino i popiła. Obliznęła wargi czubkiem prowokująco różowego języka. Nachyliła się nad nim kusząco podając mu wino i otarła ręką w nieomyślnej pieszczocie.

- Dotknęłaś mnie - powiedział, śmiejąc się triumfująco.

- Falcon! - zaprotestowała.

- A, więc teraz już Falcon, a nie de Burgh - droczył się.

Jego śmiech trafił wprost do celu. Delikatnie, aby jej nie wystraszyć, wyciągnął rękę i posadził ją sobie na kolanach. Wino prysnęło mu na rękę i pochyliła się, aby je zlizać.

- Okręcasz mnie sobie dookoła małego palca, taki jestem łatwy. Myślę, że to twoje włosy osłabiają wszystkich mężczyzn.

Zachichotała, bawiąc się tą grą.

Odstawił wino i przebiegi ręką w dół i w górę jej nogi. Jego oczy były czarne z pożądania. Schylił głowę, aby posmakować jej ust i westchnął głęboko, gdy oderwał się od niej.

- Czy już kiedyś ci mówiłem - powiedział ocierając się o nią ustami - że masz najpiękniejsze szczupłe nogi?

- Wszystko już było - szepnęła.

- W innym życiu? - drwił niemiłosiernie.

- Nie. Pamiętasz, kiedy miałam szkarłatną suknię?

- Byłaś w koszuli, o ile pamiętam, i nie zgodziłaś się grać do końca.

- Może teraz mam więcej odwagi? - droczyła się.

Uniósł palcem jej brodę, aby spojrzeć głęboko w oczy.

- A co to jest między twoimi pięknymi nogami? Powiedziałaś mi kiedyś?

Potrząsnęła głową. Przyniósł wargi do jej ucha i wymruczał:

- Myślę, że to dzban z miodem.

Delikatnie sięgnął pomiędzy jej nogi, zanurzył jeden palec, a potem uniósł do ust i spróbował.

- Mmmm... Wspaniałe!

- Falcon! - zaprotestowała, czerwieniąc się.

Sięgnął znowu do jej sekretnego miejsca i nie broniła się nadmiernie. Wsunął jeden palec i zaczął nim poruszać okrężnym ruchem, jak gdyby mieszał miód. Koniec palca okrążał jej mały pączek dużo razy, aż wita się pod wpływem rozkosznego uczucia. Przyjemność zdawała się docierać wyżej i wyżej, w poszerzających się kręgach intensywności.

Zarzuciła mu ręce na szyję i głowa opadła jej do tyłu, gdy poddała się całkowicie, a potem nagle rozwarła szeroko oczy i wykrzyknęła:

- Och, och, och, och, och! Falcon uśmiechnął się z zachwytem.

- Podobało ci się to trochę, kochanie? Oblizła nagle wysuszone usta.

- No cóż, może takie maleńkie, najmniejsze troszeczkę — przyznała z wahaniem.

Zdjął ją z kolan.

- Jeśli się nie położysz, nie chcę się z tobą bawić - podrażnił.

Ujrzała drżący koniec jego ogromnego dyszla. Z wielką odwagą wskazała:

- Teraz kłamiesz. Chcesz się ze mną bawić.

- Wystarczy zignorować i przejdzie—rzekł poważnie.

Jasmina odczekała chwilę z zadziornym ognikiem w oczach.

- Nie wierzę.

- O, tak... zaraz będzie martwy — powiedział.

- Martwy?

- Tak, z głodu.

Uniósł ją w ramionach.

- Dobry Boże, Jassy, tak bardzo cię kocham. Wezmę cię teraz, nie mogę dłużej czekać.

Zaniósł ją do swojego wielkiego łóżka i położył plecami na poduszkach. Skopał futra, nie chcąc żadnych okryć i przeszkód.

Jasmina wkrótce dowiedziała się, że usta Falcona były wspaniałe w zwalczaniu jej obrony. Były gorąco, niepohamowane i pożądlive, kiedy badał ją od szyi do pępka, a pomiędzy pocałunkami szeptały i kapały ją w uwielbieniu. Ręce przebiegały po jej ciele pieścąc, odkrywając i drażniąc, dopóki nie wywołały gorączki pożądania. Objęła go za szyję i wygięła się, dotykając jego twardości. Z zamkniętymi oczami oddała mu się, upewniając go o władzy nad

sobą w jakikolwiek sposób sobie życzył. Po raz pierwszy w życiu tęskniła do aktu dominacji i poddania.

Potem złączył się z nią wargami i rozchyliła ją, aby przyjąć jego język. Gwałcił jej usta, aż jęczała od jego pchnięć. Czowała w sobie pustkę, która potrzebowała napełnienia w dokładnie taki sam sposób jak jej usta. Sięgnęła po niego rozgorączkowanymi palcami, jęknęła i wycofała się, gdy poczuła jego wielkość. Zdając sobie sprawę z jej wahania, ujął ją za rękę i poprowadził z powrotem. Poczuła jak drży, staje dęba, a potem powoli ręce kochanków razem wskazały drogę najeżdźcy.

Oboje wiedzieli, że cokolwiek teraz jej robił, zgodziła się na to. Zręcznymi palcami otworzył ją na swoje przyjęcie. Wcisnął się powoli, gładko do wnętrza, a potem zatrzymał, aby przywykła do jego rozmiarów. Jej pochwa była tak gorąca i niewiarygodnie ciasna, że wydłużył się jeszcze o cal.

Wiedział, że teraz nadeszła ta chwila, kiedy zwykle uciekała od niego, oddzielając umysł od fizycznego aktu. Do niego należało spowodowanie, aby i siebie złożyła w ofierze bogom namiętności. Zaczął uderzać głęboko, dopasowując rytm do ich pulsu. Jego język przebiegł jak dziki ogień wzdłuż jej szyi do ucha i szepnął gorączkowo:

— Zostań ze mną, Jassy... Poczuj mnie... Czuj wszystko... O Boże, jesteś taka gorąca, taka ciasna... Leć ze mną do innego świata...

Pozwoliła zabrać się wyżej i wyżej, kiedy wbijał się głębiej i głębiej. Był wszak Falconem, sokołem. Porwał ją całkowicie, aż byli zamknięci w miłości. Razem wzniesli się na wysokości, a potem

rozsypani na miliony części, wtapiając jedno w drugie, kąpiąc się w sobie, potem unosząc się i płynąc po morzu rozkoszy.

Przyłgnęła do niego, jak gdyby nie mogła znieść rozdzielania. Tego od niej chciała! Oddała mu się ciałem i duszą, pozwalając wziąć, czego potrzebował, a teraz była wiotka od miłości, którą jej dał, ocieżyła i śpiąca, i wspaniale gorąca.

Falcon objął ją ciasno i przetoczył, aż leżała na nim. Jej policzek dotykał jego serca, a piękne włosy rozpościerały się na jego piersi. Silne, smagłe ręce zsunęły się w dół jej ciała, ujęły pośladki i dołynęły w sen, z nienarodzonym dzieckiem zwiniętym bezpiecznie pomiędzy złączonymi ciałami.

ROZDZIAŁ XIII

Zabrakło mu ciepła jej ciała, gdy zbudził się wiele godzin później. Przez moment poczuł się samotny, a potem jego oczy odnalazły ją. Jasmina wstała, żeby się umyć, a wspomnienia tego, co powiedziała, i tego, co on zrobił, spowodowały, że pokryta była rumieńcami.

Falcon podszedł do niej natychmiast, aby podziękować. Otoczył ją mocnymi, kochającymi ramionami, ale wiedział, że kobieta potrzebuje czegoś więcej. Chciała pocałunku, który przypominałby

namiętność ubiegłej nocy i obiecał coś zachwycającego na następne godziny. Jego usta powiedziały jej, że w jego sercu i umyśle była tylko ona. Wiedział, że bez tego epilogu ich kochanie się było niepełne.

Ukryła twarz na jego piersi, aż szeptane słowa miłości rozbudziły ją i pokonały wstydlive zahamowania. Później przeniesie ją od rzeczywistości reguły i ostrożności do wspaniałego raju. Będzie się z nią kochał, dopóki nie stanie się jego niewolnicą i zachęcał, aby rzuciła się, wiała i dyszała po drodze do całkowitego zaspokojenia.

- Co chciałabyś zjeść? - zapytał. Westchnęła głęboko.

— To, co ty byś chciał - odparła.

Objął ją i razem wybrali różne kuszące rzeczy ze swoich zapasów. Dzielili ten sam talerz i puchar, ponieważ chcieli być jednym. Posadził ją sobie na kolanach, aby mogli razem korzystać z wyłożonego poduszkami krzesła.

Karmił ją palcami i oblizywała zmysłowo ich czubki, wysyłając dreszcze do tego innego końca. Kiedy się już najedli, pili z puchara, przykładając wargi do tego samego miejsca. Ponieważ ich usta były rozdzielone zbyt długo, całowali się i poił ją winem ze swoich warg. Odurzali jedno drugie, aż krew śpiewała im w żyłach i byli słabi z pożądania.

Unióś ją wysoko w ramionach i postawił na dywanie przed dużym lustrem.

— Chce, żebyś widziała, jak się z tobą kocham. Chce ci pokazać, jak stajesz się od tego piękniejsza - szepnął.

- Falcon... Falcon! - wykrzyknęła i schylił głowę, aby poczuć smak

swojego imienia na jej ustach czerwonych od wina.

Spoglądała na ich obraz w lustrze i mogła widzieć, jak przed nią uklęknął. Drażnił ustami maleńkie złote loczki, a rękoma pieścił tylną stronę jej ud, przyciągając ją do swoich pocałunków. Poczula jego język na swoim małym pączku, aż obrzmiał pożądaniem, a potem wsunął go głęboko w jej delikatne, intymne miejsce. Zagryzła usta, aby powstrzymać się od krzyku podniecenia. Wczepiła palce w jego gęste, czarne loki i przyciskała mu twarz do swego gorącego aromatu. Patrzyła, jak jej paznokcie wbijają się w jego szerokie, muskularne ramiona zostawiając rysy, gdy językiem wtargnął do dna jej zmysłów. Długi i giętki, lizał ją, a potem głąskał twardo i mocno. Wdzierał się w nią i plądrował, dopóki jej nie posiadał.

Widziała w lustrze, jak twardnieją jej piersi, opadają powieki i rozluźniają się usta. Z krzykiem opadła przed nim na kolana i pocałowała głęboko. Poczula siebie na jego wargach i oszalała.

— Podobało ci się, Jassy? — zapytał ochryple.

- O, Falcon, kocham to! Kocham cię! - krzyknęła dziko.

Cały nowy świat otwierał się przed nią. Krew pulsowała w niej tak, że nie było już granic tego, co chciała zrobić.

- O, Falcon, co ty ze mną zrobisz? Czy masz pojęcie, jak się czułam?

- Oczywiście, kochanie. Chcę, żebyś była szalona i niegrzeczna, i nigdy więcej nie mówiła "nie".

- O, taki Jestem tak ciekawa twojego ciała. Chodź i połóż się na futrach przed ogniem, i pozwól mi się zbadać.

Wyciągnął się na plecach i uklęknął nad nim z uwielbieniem w

oczach. Dotknęła dłońmi pancerza mięśni na jego piersi i schyliła się, aby polizać każdy sutek. Chciał więcej i więcej i czuła, że już nigdy nie będzie jej to wystarczało. Zsunęła ręce po jego brzuchu i odważnie polizała pępek. Aż zajęczał od bólu, który to spowodowało w jego lędźwiach.

- Czy sprawiłam ci ból? — zapytała.

Czuła się prawie dość szalona, aby to zrobić i otrzymać ból w zamian.

- Pozwól, że cię nauczę - powiedział. - Najbardziej czuła część jest tutaj, tuż poniżej czubka, gdzie można odciągnąć skórę. Możesz objąć go w ten sposób i poruszać nim w górę i w dół, albo możesz użyć obydwu rąk, jeśli chcesz pobudzić całą jego długość. Czuję coś zupełnie innego, jeżeli położysz ręce po obu stronach i toczysz go między nimi.

Wybuchło w niej szaleństwo, poczuła niepokonowaną chęć, aby go tam pocałować. Przypomniała sobie, że Estella powiedziała jej, że była to prawdopodobnie najbardziej zmysłowa rzecz, jaką kobieta może zrobić mężczyźnie. Schyliła się i ucałowała koniec jego dziury, a potem spojrzała mu w oczy, aby cieszyć się jego reakcją. Tak jak miała nadzieję, jego oczy były czarne od pożądania, co skusiło ją, aby zrobić coś jeszcze śmielszego. Przebiegła czubkiem języka przez bruzdę u podstawy główki. Odczuła głęboką satysfakcję, widząc, jak staje dęba i ożywia się, a on jęknął:

- Jassy... Jassy!

Otoczyła całą jego długość obydwoma rękami i wzięła koniec w usta, na zmianę ssąc i liżąc. Wiedział, że jeśli jej nie zatrzyma,

wszystko będzie skończone w ciągu kilku sekund. Zamienił się z nią szybko miejscami. Rzucił ją na srebrzyste wilcze skóry i nabił dziko na swój pal. Była tak podniecona, że wkrótce wykrzykiwała w orgazmie. W tej samej chwili popłynął gorącym nasieniem do jej wnętrza.

Tym razem zasnęli połączeni, a jego dziury pozostał na wpół twardy od erotycznego snu. Im więcej się kochali, tym więcej rozmawiali. Dzielili się obawami, nadziejami i marzeniami na przyszłość. Dzielili się wszystkim... Śmiechem, tajemnicami, łzami. Przeczytał jej swoje ulubione opowieści z Homera i, aby zrobić mu przyjemność, założyła diamenty, kiedy się kochali.

Dzielili się wspomnieniami dzieciństwa, swoją wiedzą, tym, co lubili, i tym, czego nie lubili, i odkryli więcej podobieństw niż mogli kiedykolwiek marzyć. Na zewnątrz była następną zamięć, wewnątrz zwiłali się w wielkim łożu, odciągawszy zasłony, aby wpuścić ciepło ognia.

Westchnęła głęboko, potem uniosła jedną stopę i przesunęła nią wzdłuż jego gołej nogi.

— Falcon. dlaczego jesteś tak przeciwny mojej magii? — zapytała, nie obawiając się już podnieść zakazany temat.

Przez chwilę milczał, zbierając myśli.

- Zobaczmy, czy potrafię to wyjaśnić tak, żebyś zrozumiała, co czuję. Cena życia to włączenie się. odpowiedzialność, wysiłek. Nie chcę, żeby moi ludzie żyli w wymyślonym świecie, gdzie cokolwiek sobie wymarzą — można to osiągnąć bez wysiłku, przy pomocy magii.

Wyciągnęła się leniwie.

— A, więc jesteś tylko przeciwny oszustwom i hokus-pokus. Będę więc dalej praktykować moją prawdziwą magię.

— Widzę, że będę musiał użyć na ciebie pasa - zagroził, biorąc ją szorstko w ramiona.

— Nawet ty musisz przyznać, że część z tego jest prawdziwa, a przynajmniej niewyjaśniona! — zaprotestowała pomiędzy pocałunkami.

— No cóż, zobaczymy — zastanowił się. — Weźmy tę cudowną kryształową kulę, której używasz, aby mieć wizje. Może urzekać innych, ale ja wiem, że te mgliste, wirujące iluzje to nic innego jak kolorowe cząsteczki piasku pływające w wodzie z kroplą gliceryny.

Żartobliwie ujęła garść jego włosów i pociągnęła.

— Wcale nie jesteś zabawny! - oskarżyła.

— Zabawa? - spytał ognście. - Niech cię nauczę, o co chodzi w zabawie.

Jego erekcja otarła się o jej udo i droczyła się:

— Zawsze jesteś w takiej oślakanej kondycji?

— Zawsze — przyznał, unosząc ją i sadzając na sobie okrakiem. Nie robiła nic, kiedy bawił się jej srebrzystozłotymi włosami i różnymi piersiami. Prowokowała wszystkie jego zmysły z męczącą zręcznością. Dobry Boże, ale był twardy!

— Jassy, teraz ty się ze mną kochaj... Ty nadawaj tempo... Rób co chcesz.

Zaczerwieniła się i powiedziała:

— Pomyślisz, że jestem rozpustna i nadmiernie odważna.

Potrząsnął głową.

— Nie ma miejsca na skromność w sypialni. Siedziała na jego

szczerpym, muskularnym ciele jak jedwabista pokusa. Pokryła mu twarz pocałunkami i zaczerwieniła się pod wpływem swojej własnej śmiałości, gdy językiem przebiegła po krzywiznie jego górnej wargi.

Otworzył usta i wcisnęła język, aby zмагаć się i bawić z nim. Jego usta były jak niebo. Czula jego erekcję pomiędzy nogami, szaleńczo poszukującą wejścia, i drażniła go przesuwając gładkim udem po całej jej długości. Głos opadł mu o oktawę i powiedział ochryple:

— Może następnym razem pozwolę ci nadawać tempo.

Silnymi rękoma uniósł ją i z rozkoszą nabił na swoją twardość.

— Trzymaj się. Kochanie — wymruczał, gdy jego ręce obejmowały jej siedzenie i podnosiły i opuszczały bez wysiłku.

Na długie chwile całkowicie pochłaniało go obserwowanie jej przyjemności. Zauważył z zadowoleniem, że miała tak wspaniale doznania, iż prawie przestawała oddychać. Nagle pożałował, że nie zamknął się z nią na trzy tygodnie zamiast na trzy dni. bo wiedział. Ze wyczerpie siebie i ją przez czas, jaki im jeszcze pozostał, próbując każdego sposobu miłości.

W końcu, z głową odrzuconą do tyłu, w całkowitym zapomnieniu, wykrzyknęła jego imię, a jej paznokcie pozostawiły krwawe półksiężycy na jego ramionach. Wiedziała, że - zamkniętej w taj komnacie - przydarzyło jej się coś bardzo ważnego. Coś, co na zawsze podzieli jej życie na Przedtem i Potem. Czula się jak nowo narodzona, jak gdyby dopiero zaczęła żyć pełnią życia. Poznawała boską, potężną siłę, swoją tajemniczą stronę, która była dotąd niepoznana, nieodkryta. Już na zawsze wiedziała, że ma tę

rozkoszną, wspaniałą przyjemność tylko o wyciągnięcie ręki.

Wczesnym rankiem po ich trzeciej wspólnej nocy usłyszała kogoś pod drzwiami. Przefrunęła przez pokój i przycisnęła się do wielkich drzwi, próbując stłumić odgłosy pukania własnym ciałem. Na zewnątrz Gervase stał wahając się, z kluczem w ręce. Po jego bokach były Duża Meg i Estella. Ich zmartwione twarze odbijały niepokój. O to, co działo się za zamkniętymi drzwiami przez ostatnie trzy dni. Falcon obudził się i zsunął z łóżka. Podszedł od tyłu do Jaśminy, uniósł jej włosy, aby pocałować kark. potem otoczył mocnymi ramionami jej piersi. Każdą słabą częścią otwarta była na jego ręce. a uparty dziuryt unosił się przy jej pośladkach.

- Idźcie sobie! — zawołała przez drzwi. — Potrzebujemy jeszcze jednego dnia razem!

Kiedy trójka za drzwiami wymieniała zaskoczone spojrzenia, usłyszała nieomylną nutę triumfu w śmiechu de Burgha-

W końcu zima zdecydowała się ustąpić placu wiosnie i góry Walii pełne były dzikich kwiatów i śpiewu ptaków. Ludzie w Mountain Ash musieli przywyknąć do pani i panu, którzy kochali się tak bardzo, ale wciąż byli lekko zaszokowani ich cwieczornym intymnym zachowaniem w jadalni. Zachowywali się jak nowożeńcy, podczas gdy w rzeczywistości lady Jasmina miała niedługo urodzić. Falcon karmił ją ze swojego własnego talerza. Marszczyła nos na słodki cukierek, który jej podawał.

- Teraz mam ochotę tylko na kwaśne.

Patrzył na nią z miłością w oczach. Schyliła się ku niemu i szepnęła:

- Podoba mi się. jak na mnie patrzysz.

- Jak patrzę? - spytał.

- Jakbym była naga. — powiedziała, czerwieniąc się. Ujął jej rękę i ucałował palce. Czułość i niepokój, jakich doświadczał, powodowały, że modlił się cicho po raz tysięczny, aby przeszła poród bez komplikacji. Rozmawiali o tym i zaskoczony był, że się nie bala. Była gotowa na cierpienie; chciałby móc powiedzieć to o sobie.

Ileż widział linie zmartwienia na czole Estelli, czuł się winny, że jego delikatna żona przez niego jest w ciąży, a równocześnie próbował panować nad strachem. Maskował swój niepokój ze względu na Jasminę, wiedząc, że będzie potrzebowała całej jego siły, tak jak i swojej.

Wczesnym rankiem ostatniego dnia maja szukał jej wszędzie, aż prawie oszalał z niepokoju. Znalazł ją w szopie pralni, zgiętą nad balią jak praczkę, podczas gdy pół tuzina służących stało dookoła załamując ręce.

— Co, do cholery, robisz? - spytał. - Powariowałyście wszystkie?! - zagrzmiął na kobiety.

— Nie wrzeszcz, Falcon. Chciałam sprowokować poród i każda kobieta, której pytałam, mówiła, że jej zaczął się, kiedy robiła pranie.

Nie był rozbawiony, tak naprawdę to nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był bardziej wściekły.

— Jeszcze za wcześnie — powiedział z grymasem zmartwienia.

- Nie powinnaś rodzić jeszcze przez dwa albo trzy tygodnie.

— Falcon, myślę, że zadziało... Myślę, że już się zaczęło — powiedziała słabo, odczuwając rozdzierający ból w plecach.

Porwał ją w ramiona i zaniósł do komnaty, niecierpliwie wołając Dużą Meg i Estellę.

— Na Boga, Meg, nie powinnaś była spuszczać z niej oczu! Wiesz, że nie można jej ufać. Śpiesz się i odciągnij te przykrycia.

— Jeśli właśnie zaczęła radzić, to nie urodzi do następnego miesiąca - powiedziała Meg ze śmiechem.

— O czym, do cholery, mówisz, kobieto? — spytał Falcon z rozpaczą.

Jasmina wyciągnęła rękę, żeby go uspokoić.

— Usiłuje być zabawna, kochanie. Jest ostatni dzień maja... Nie urodzę do czerwca.

— To wyjątkowo głupi czas na dowcipy — powiedział zirytowany.

— Estella, dzięki Bogu. Znalazłem ją robiącą pranie.

Wymienili zmartwione spojrzenia i podszedł do okna, kiwając na nią, aby się przyłączyła.

— Masz to coś na ból, o czym mówiłaś?

— Tak, tak, mam i dam jej, jeśli będzie bardzo źle. Falcon, to się nie zdarzy w ciągu pięciu minut, wiesz? Czekaj nas długi dzień i długa noc. Najlepsze, co możesz zrobić, to pójść i wypić coś mocnego z twoimi ludźmi; tu jest zajęcie dla kobiet.

— Do cholery z tymi bzdurami. — zwrócił się do Jasminy. - Chcesz, żebym został, prawda, kochanie?

— Oczywiście, że tak. Pomóż mi się rozebrać, potem możesz rozmasować mi plecy.

Usadził ją na łóżku, a później zdjął buty i przysiadł za nią.

— Oprzyj się o mnie, kiedy będę cię masował. Oparł ją pomiędzy nogami i użył swoich długich, twardych ud jak poręczy

fotela. Było jej ciepło i czuła się bezpieczna i chroniona. Drzemała trochę, zanim nie nadszedł następny atak bólu, ale ciągle był znośny.

— Pamiętasz, jak się ze mną droczyłeś, bo uważałeś, że jestem za szczupła, żeby być w ciąży? - zapytała, dotykając swojego dużego brzucha.

Teraz też się droczył.

— Nie, nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek była szczupła. Nie byłaś zawsze gruba jak mały prosiaczek?

Zachichotała szczęśliwie, bo miłość naprawdę jest ślepa. Powtarzała jej w kółko jak pięknie i apetycznie wyglądała, podczas gdy w rzeczywistości czuła się pękata i brzydka.

— Musimy ustalić imiona. Jeśli to chłopiec, nie mogę wybrać pomiędzy Rickard i Michael. Zobaczmy... Rickard de Burgh... Michael de Burgh.

-- Podoba mi się Rickard - powiedział zdecydowanie.

— Mnie się podoba Michael — oświadczyła.

— Naturalnie, a gdybym powiedział Michael, ty byś powiedziała Rickard. - stwierdził.

- Myślę, że to będzie dziewczynka. Jakie to imię ci się podobało?

Pocałował ją w ucho.

- Jeśli to dziewczynka, to będziesz miała za swoje. Mam nadzieję, że będzie taką małą, upartą czarownicą jak ty.

Ułynęło dwanaście długich godzin zanim Jasmina zaczęła rodzić naprawdę. Falcon został całkiem zapomniany, gdy zmierzyła się z bólem na zwykły, kobiecy sposób.

Estella władczo pokazała mu drzwi i cieszył się, że może wyjść. Nie mógł już dłużej znieść patrzenia jak ona cierpi. Jak wielu mężczyzn przed nim, przysięgał, że już jej tego nigdy nie zrobi. Grał w kości ze swoimi ludźmi, którzy nie kładli się przez całą noc, aby być z nim, ale przegrywał za każdym rzutem. Chodził po jadalni, na zmianę kopiąc stołki przez całą szerokość izby albo drwa w ogniu.

Na górze Jasmina gryzła zrolowany lniany ręcznik, aby zdusić krzyki, gdy ciemna główka jej syna wyciskała się na świat. Była mokra od potu i u kresu sił. Estelli wyraźnie ulżyło, że już prawie do wszystkim. O ile nie będzie problemów z łóżyskiem i nie zacznie się krwotok, powinno być w porządku. Ostrożnie podała chłopczyka czekającej Meg, a jego krzyk odbijał się echem od krokwi.

— Święta matko w niebiosach. - wykrzyknęła nagle. — Jest drugie dziecko!

- Wiem - szepnęła Jasmina słabo.

— Od kiedy wiedziałaś? - spytała Estella z nerwami napiętymi do granic możliwości.

— Tygodnie - odparła Jasmina, zamykając oczy. a potem otwierając je szeroko, gdy z jej bladych warg wydarł się krzyk.

De Burgh skoczył po trzy stopnie naraz, słysząc płacz dziecka. Otworzył drzwi i wypełnił komnatę swoją potężną sylwetką.

— Wynocha! - rozkazała Estella.

— Zamknij się! — wrzasnął. — Nikt mi nie będzie rozkazywał w moim własnym zamku. Jak ona się czuje?

— Wynoś się! Nie mam czasu na męskie ataki złości. Jeżeli się nie wyniesiesz, każę Dużej Meg, żeby cię wyrzuciła.

Wycofał się szybko. Coś musiało być nie tak. Dziecko się urodziło, ale Jasmina wciąż krzyczała. Zszedł na dół schodami wieży, czując się bezużyteczny i bezsilny, a poczucie winy przygniało mu serce. Pobiegł do jej pokoju i czule dotykał należących do niej części stroju, a każda przywoływała wspomnienia tak wzruszające, że brakowało mu tchu. Zacisnął pięści i pogroził nimi niebu.

— Jeśli ona umrze... Jeśli zrobisz mi taki okrutny kawał... To ja...

Nastłuchiwał intensywnie, ale krzyki ucichły. Słyszał płaczące dziecko, ale nie mógł usłyszeć Jasminy.

Pobiegł po schodach i znowu wszedł do komnaty. Tym razem nikt nie odważył się go zatrzymać, kiedy opadł na kolana przy łóżku.

— Jest nieprzytomna! - oskarżył.

Estella powiedziała:

— Ona śpi, Falcon.

— Skąd wiesz? — zapytał ostro.

— Ponieważ jest wyczerpana. Trzeba było wszystkich jej sił i moich, żeby przyjąć tych dwóch na świat.

Duża Meg trzymała w każdej ręce chłopczyka. Falcon był oszołomiony.

— Bliźniaki? Mam dwóch synów?

Jasmina dała mi dwóch synów naraz?

Zrobiło mu się słabo.

— Tylko mi tu nie zemdlej, dość już mam męskich de Burghów pod opieką - powiedziała Estella ze śmiechem.

— Mój Boże, to cud, że jej nie zabiłem. Naprawdę wszystko z

nią w porządku?

— Idź się chętnie i pozwól jej spać. Jestem tak samo zaskoczona jak ty. Przeszła przez to wspaniale.

Nigdy jeszcze w historii Mountain Ash nie cieszą się tu tak i nie świętowano. Gdy minęły dwadzieścia cztery godziny, najbliższy przeciwnik mógłby zdobyć zamek, ponieważ tylko jeden jego mieszkaniec był wciąż trzeźwy. Falcon leżał wyciągnięty na podłodze obok ich łóżka, czekając, aż Jasmina się obudzi. Kiedy w końcu otworzyła na kilka minut oczy, spojrzeli na siebie. Nie potrzebowali słów, aby przekazać to, co czuli. Na koniec Jasmina szepnęła:

— Michael i Rickard de Burghowie. Próbowali bez powodzenia ukryć uśmiech:

— Zdasz sobie sprawę, że będą znani jako Mick i Rick?
Uśmiechnęła się z zadowoleniem i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ XIV

Początek czerwca przyniósł nie tylko bliźniaków, ale również postać. Estella wiedziała, że przybędą goście, i że jeden obcy zmieni ich życie. Dziwne, ale wszyscy mieli być związani z Irlandią. Powiedziała o tym de Burgh'owi i była zadowolona, że ani się nie

zdenerwował jej przepowiedniami, ani jej nie wyśmiał. Powiedziała o tym Jaśminie, ale dni jej wnuczki pełne były niemowląt wyszukiwania mamki, aby uzupełnić ich karmienie, a noce zajmował jej mąż, w którym była nieprzytomnie zakochana. Brakowało im wspólnie spędzanego czasu.

Jeśli spotykał ją w korytarzu, porywał w ramiona i trzymał w namiętym pocałunku, dopóki nie przeszkodził im ktoś ze służby. Nawet w towarzystwie innych nie mógł utrzymać rąk z dala od niej. Dotykali się i wymieniali czute, obiecujące spojrzenia. Od czasu do czasu udawało mu się spotkać ją w zewnętrznych budynkach, takich jak spiżarnia i zaledwie dawał jej czas, aby zabezpieczyła drzwi zanim rozebrał ją i unosił na swój gotowy dzirynt. Kochali się zawsze tak, jak gdyby to był pierwszy raz... i ostatni. Ciemny splendor jego ciała kontrastował ostro z jej jasną, jedwabistą pięknoscą. Pierwszymi, którzy przybyli, byli Wilhelm i Matylda de Braose. Uciekali z Hay, swojego wspaniałego zamku na walijskiej granicy. Król Jan rozkazał swoim najemnikom, aby ich aresztowali i ledwo udało im się zbiec. Słyszeli plotki, że de Burgh zerwał i Janem i mieli nadzieję, że jego potężne siły ochronią ich przed królem.

Wilhelm był praktyczny i nie oczekiwał, że de Burgh naprawdę rozpocznie wojnę ze swoim królem, ale był prawie pewien, że Mountain Ash udzieli im schronienia.

Jasmina kazała Matyldzie odpocząć i zaopatrzyła ją we wszystko, co byli zmuszeni pozostawić. Poprosili Estellę, aby zobaczyła, co może im przynieść przyszłość, ale ta z jakiegoś powodu przypominała im, że do Burgh zabronił jej tego, a pod

żadnym pozorem nie sprzeciwi się życzeniom pana zamku. Matylda była wyrozumiała, ale Jasmina uniosła oczy do sufitu, zastanawiając się, co wstąpiło w jej babkę.

Falcon był szczery z Wilhelmem de Braose. Mountain Ash da im schronienie, ale teraz, gdy nadeszła dobra pogoda, lada dzień spodziewał się ludzi Chestera albo ludzi króla — co właściwie na jedno wychodziło. De Braose mieli córkę, zamężną z Walterem de Laceyem, który posiadał włości Meath w Irlandii. Falcon radził Wilhelmowi, aby u niego szukali schronienia.

Następny przybyły gość przywiózł ze sobą pilną wiadomość od Wilhelma de Burgha z Irlandii. Murphy wyróżniał się w każdym tłumie. Był najlepszy dowódcą de Burgha, prawdopodobnie dawno już nie w kwiecie wieku, ale nikt nie odważyłby się o tym wspomnieć. Mierzył sześć stóp i cztery cale i miał płomiennie rude włosy, teraz poprzetykane siwizną. Jego twarz była zamknięta i niedostępna, a akcent niewyraźny. Falcon i Jasmina nie mogli zrozumieć, co mówił, jeśli uważnie nie słuchali, a Walijszczyki byli totalnie zmieszani za każdym razem, gdy otwierał usta. Przy płynął z Wexlord na jednym z wielu statków de Burgha, które teraz kotwiczyły w zatoce Swansea, około dwudziestu mil dalej.

Jasmina była całkowicie zaskoczona Murphym. Nigdy nie spotkała kogoś tak doskonale pasującego do obrazu giganta, przypominającego mityczne postacie z opowieści dzieciństwa, i jednocześnie tak delikatnego, że aż komicznego. Serce podchodziło jej do gardła, kiedy brał na ręce jej dzieci i gruchał i śpiewał dla nich, bo trzymał ich obydwo w jednej ogromnej ręce.

Falcon zamknął się z Murphym, aby przeczytać wiadomości

przysłane przez wuja. a także wybadać go. Poił go walijskim likierem, najmocniejszą odmianą, jakiej kiedykolwiek próbował, ale sphywała ona Murphy'emu do gardła jak woda.

Falcon przetłamał pieczęć na grubym, białym pergaminie i czytał: "Mój zaufany dowódca Murphy przywozi pozdrowienia dla Falcona de Burgha, syna mojego ukochanego brata, niech spoczywa w Bogu. Uciekam się do proszenia cię o pomoc, ale najpierw muszę wyjaśnić moje stanowisko. Jak wiesz, byłem prawą ręką Henryka II, który w nagrodę za dobrą służbę uczynił mnie panem Connaught. Pozornie wszystko na zachód od rzeki Shannon należy do de Burghów. Jednakże, o czym możesz nie wiedzieć, nigdy nie udało mi się podbić tamtejszych ludzi i zamieszkać tam. Zawsze rezydowałem w Limerick, więc, ponieważ byłem największym panem regionu, król Jan uczynił mnie gubernatorem.

Dwóch irlandzkich królów walczyło ze sobą o władzę nad Connaught. Przyznaję, że w ciągu wielu lat przyłączałem się do każdego, by tylko zdobyć Connaught, zmieniając strony jak rękawiczki. Głęboko żałuję, że zeszłego roku z dużymi siłami z Dublina, Leinster, Limerick i Munster połączyłem się z Cathalem Carraghem przeciwko Cathalowi Crovdergowi, dopóki nie uciekł na północ. Później Carragh zwrócił się przeciw mnie, przejął nominalnie królestwo i bezlitośnie zmusił Connaught do poddaństwa. Utraciłem łaskę króla Jana, kiedy zdecydował się stanąć po stronie Crovderga. W tym momencie zmieniłem strony i pomaszerowałem z Crovdergiem na Connaught. Zabiłem Carragha, ale otrzymałem ranę. Moi żołnierze zostali rozkwaterowani po trzech hrabstwach Connaught - Sligo, Mayo i Roscommon. Po

klanach lub plemionach, jak je nazywamy w Irlandii, rozeszły się plotki, że zmarłem z powodu ran i tubylcy napadli moich żołnierzy w czasie snu i zmasakrowali dziwięciuset. To, co pozostało z ludzi moich i Crovderga, chroni się w ufortyfikowanym klasztorze Boyle. De Burghowie na mocy królewskiego dekretu są właścicielami ponad jednej piątej Irlandii, ale tylko z twoją pomocą moi i twoi synowie będą rządzić tym rozległym palatynatem.

Wilhelm de Burgh pan na Connaught"

Falcon odmierzył Murphy'emu jeszcze jednego drinka i przyłączył się do niego.

- Opowiedz mi o Wilhelmie. Jakim jest człowiekiem?

Murphy podrapał się po głowie.

- A co tu mówić? Jest upartym wojownikiem, który walczył całe swoje życie. W przeszłości wszystko, co się dla niego liczyło, to lojalność koronie. Byłeś jego dziedzicem, kiedy nie miał własnych synów, ale wiele lat po tym, jak pierwsza lady de Brugh umarła, ożenił się z Moirą i ta dała mu dwóch synów. Ciągle jest tylko młodą dziewczyną. Sądzę, że teraz najważniejszą rzeczą dla Wilhelma jest dziedzictwo jego synów. Richard, starszy, ma zaledwie siedem lat. Wilhelm wie, że jeżeli coś się stanie, chłopcy nigdy nie będą mieli tego, co im się prawnie należy.

Falcon utkwiał swoje kryształowozielone oczy w Murphym.

- Jeśli coś się stanie?

Rudowłosa gigant wyglądał na niespokojnego, jakby wpadł w pułapkę. Wstał i zaczął się kręcić po pokoju. Potem zawrócił i stanął przed de Burghiem.

— Postuchaj, mówię ci to w tajemnicy. Wilhelm obdarłby mnie ze skóry, gdyby o tym wiedział, ale rana, którą otrzymał, nie wygląda dobrze. Pluje krwią i myślę, że widzi już, co mu wypisano na ścianie.

Falcon zastanowił się nad wielkimi baroniami Irlandii. Obejmowały więcej ziemi niż te w Anglii i były faktycznie palatynatami. Wilhelm Marshal był panem na Leinster, Walter de Lacey rządził w Meath, a jego brat Hubert de Lacey w Ulsterze. Connaught było większe niż którekolwiek z nich. Nie można powiedzieć, żeby Falcon de Burgh nie był ambitny - miał teraz dwóch własnych synów, o których musiał myśleć.

- Babka mojej żony, pani Winwood, jest lepsza w leczeniu chorób niż jakikolwiek lekarz. Możliwe, że mogłaby coś zrobić dla Wilhelma.

- A więc przyjedziesz? - spytał Murphy.

— Wezmę to pod uwagę — powiedział Falcon szczerze.

Jasmina kazała przygotować pokój dla Murphy'ego i przedstawiła go Estelli.

— Słyszałem, że twoja matka jest cudotwórczy nią w leczeniu męskich bólów i przypadłości. Być może będzie mogła zrobić coś z bólem w moim ramieniu - powiedział, trąc bark.

Oczy Estelli zwęziły się.

- Jestem jej babką, nie matką - ale nie była niezadowolona z komplementu. - Po obiedzie przyniosę ci maść, która leczy reumatyzm.

Jasmina próbowała ukryć śmiech; Murphy musiał być jeszcze odważniejszy niż na to wyglądał, skoro zaczął Estellę.

Po obiedzie Falcon zdumiał się, widząc Murphy'ego na nogach po tym, co wypił przez cały dzień. Kiedy Estella przyniosła mu stoik specjalnej maści zrobionej z rozartego korzenia arum gotowanego w olejku z róży i zmieszanego z mąką fasolową, Murphy zdjął kaftan, aby mogła ją przyłożyć.

— Śmiesznie pachnie dla takich jak ja - powiedział, marszcząc nos.

— Cóż, jeżeli nalegasz, mogę domieszać trochę gorącego wolego nawozu - zagroziła. - Siadaj, człowieku, nie mogę dosięgnąć.

Zrobił, jak mu kazała, ale objął ją w talii i pociągnął na swoje kolana.

— A niech to! — powiedziała Estella. — Nie skarżysz się wcale na reumatyzm, prawda? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

Uśmiechnął się do niej i zniżył głos.

— Mam ból w innym miejscu i założę się, że mogłabyś go złagodzić.

— Lubisz się zakładać, co? A ja się założę, że wypitesz tyle, że ci się nie podniesie. — powiedziała odważnie.

Uśmiech Murphego poszerzył się.

— Zakład stoi, maleńka. Jeżeli się podniesie, włożysz go sobie?

— Jesteś starym obleśnikiem, Murphy - powiedziała ze śmiechem. — Tak długo nie byłam używana, że nie jestem pewna, czy to wciąż tam naprawdę jest.

Pocałował ją w ucho.

— Dowiemy się?

Następny dzień przyniósł jeszcze jednego gościa z wiadomością. Tuż przed zmierzchem przyjechał z garstką ludzi Salisbury. Miał

wieści i żądanie od króla Jana. Z łatwością mogło być przywiezione przez posłańca, ale Salisbury przybył sam, ponieważ ciekaw był, jak sobie radzi jego mała Jasmina. Kiedy się ostatnio żegnali, wydawała się być nieszczęśliwa z powodu swojego małżeństwa z de Burghiem.

Teraz rozpromieniła się widząc ojca i poprowadziła go za rękę do pokoju na wieży, który służył jako pokój dziecięcy. Był szczęśliwy, że został dziadkiem i nie mógł się nadziwić, że Jasmina ich urodziła. Kręcił głową i śmiał się.

— Wasz związek przeszedł metamorfozę. Nie było między wami najlepiej, oględnie mówiąc.

Jasmina uśmiechnęła się swoim tajemniczym uśmiechem, kiedy do komnaty wszedł de Burgh, aby odebrać szczerze gratulacje.

— Co się zdarzyło między wami? - pytał Salisbury, potrząsając głową.

— Zbyt trudno było opierać się chuci de Burgha — powiedziała to tak lekko, że obaj mężczyźni się zaczerwienili.

Zamknawszy się z Salisburyem, Falcon dowiedział się, że, usiłując zapobiec wojnie domowej, doradcy Jana zasugerowali, aby zebrał swoją armię i podbił Irlandię raz na zawsze. Zdumiewające, ale większość możliwych zgodziła się wysłać swoich ludzi. Wyzaczył nowego sędziego dla Irlandii, aby doglądał interesów korony w tym kraju, irlandzkiego barona nazwiskiem Meilerfitz Henry.

— Jan zna twoją wartość jako wojownika, wie, że twoi ludzie są ci lojalni — zazdrości ci tego. Wzywa cię jako jednego z panów marchii walijskich, abyś wypełnił swój wojenny obowiązek wobec korony.

Ponieważ Falcon już się zdecydował na wyjazd do Irlandii, pomyślał, że może równie dobrze pozwolić Janowi ponieść finansowy ciężar transportu jego ludzi i koni.

— Jestem gotów. Wszystko, czego potrzebuję, to statki. Z Hubertem de Burghiem jako zarządcą Cinque Ports nie sądzę, by to stanowiło problem, jak myślisz?

Salisbury westchnął z zadowoleniem. Falcon de Burgh zawsze był taki zdecydowany i to właśnie czyniło z niego wielkiego dowódcę w bitwie.

- Flota ma statki w Bristolu. Nie chcesz poczekać na odjazd innych baronów? Mówią, że Jan popłynie z armią.

- Czekać na Jana? — spytał Falcon z niedowierzaniem. — Nie mogę jak Jan marnować swojego życia skulony w pościeli. To jest teraz albo nigdy - o ile będę decydował, kiedy i gdzie wylądujemy. Wyślę statki z powrotem po resztę twojej armii, Wilhelmie.

- Nie sądzę, żebyś musiał się dalej martwić Chesterem. Chodzą plotki, że wkrótce ma się ożenić.

Falcon uśmiechnął się.

- Ja? Martwić się o Chestera? Obydwaj mężczyźni roześmiali się szczerze.

- Jan w końcu spłodził dziedzica. Zostawiłem go dumnego jak paw, jakby był pierwszym mężczyzną w historii, który ma syna. Lepiej nie będę mu mówić, że nawet w tym jesteś od niego lepszy.

Falcon przebiegł ręką po zawsze kuszących włosach Jasminy,

która właśnie je rozczesywała, a potem szybko się rozebrał i wyciągnął na łożu. Miał jej coś do powiedzenia i nie był wcale pewien, czy go zrozumie. Nigdy nie był dobrym dyplomata, więc od razu przystąpił do rzeczy.

- Jadę do Irlandii.

Jej ręka zwisała w powietrzu. Spojrzała na niego, rozciągniętego z rękoma pod ciemną głową. Nie dyskutował tego z nią. Sam podjął decyzję. Westchnęła. Nie mogła się spodziewać, że mężczyzna taki jak de Burgh będzie szukał jej rady, to byłoby jak prośba o pozwolenie. Nie przysłoby to mu do głowy. Podeszła do niego, ubrana tylko w koszulę. Już miała zapytać cicho "kiedy wyjeżdżamy?", gdy uwięził jej nadgarstek i powiedział chrapliwie:

- Już mi ciebie brakuje!

- Co? - zapytała niedowierzająco, a oczy się jej poszerzyły.

- Chodź do łóżka, kochanie - ponaglił.

- Nie teraz! Ty nie jedziesz do Irlandii — MY jedziemy do Irlandii!

- Nie bądź niemądra, Jasmino, pomyśl o niebezpieczeństwie.

- Niebezpieczeństwo będzie, jeśli nas tutaj zostawisz. Co z Chesterem?

- Ma się ożenić — powiedział cicho.

- W takim razie Jan. Wiem, że chciałby mnie dostać! - wyszczała

- Jan potrzebuje mojej pomocy. Nie musisz się niczego obawiać z tej strony — zapewnił ją. — Chodź do łóżka. Miałem na myśli coś przyjemniejszego niż kłótnie z tobą.

Była wściekła i wybuchła:

- Nie teraz! Ciagle jest niebezpieczeństwo tutaj. Co będzie,

jeśli ta twoja dziwka wróci, aby zamordować mnie i moje dzieci?

- Jasmino, wystarczy - uciszył ją.

Zignorowała ostrzeżenie.

- Myślisz, że jestem bezużyteczna. Przebrnęłam te przekłete Black Mountains zimą. Nauczyłam się zarządzać zamkiem. Dałam ci dwóch synowi

- Jasmino, chodź tutaj do mnie! - przynaglił.

Obróciła się doń plecami.

- Zapomnij o tym, de Burgh! Spróbuj spać sami Trzasnęła drzwiami komnaty i pobiegła do pokoju dziecięcego. Duża Meg obrzuciła spojrzeniem jej koszulę i zaczerwienione policzki. Jasmina powiedziała:

- Zdecydowałam, że dzisiaj będę spać tu na górze. Ledwo zdążyła to powiedzieć, a do komnaty wszedł rozżłoszczony de Burgh, nagi jak w dniu urodzin.

- Nigdy więcej nie odwracaj się do mnie plecami i nie wychodź w ten sposób! — wydusił z siebie.

- Cicho, obudzisz dzieci - powiedziała, Meg przewróciła oczami, kiedy pan podniósł panią i wyszedł, unosząc ją w silnych ramionach. Zatrzasnął kopniakiem drzwi sypialni i postawił ją przed kominkiem. Później pociągnął ją w dół, na futra i wcisnął w głęboki ich stos. Ogniste, kryształowozielone oczy odbijały płomienie, rzucając jej wyzwanie.

- Wyślę po ciebie, kiedy wszystko będzie bezpieczne.

- Nie! — wypluła.

- Nie pozwolę ci znowu uciec ode mnie... Trzymać się z dala, kiedy stajesz się coraz zimniejsza, a ja coraz gorętszy!

Patrzył na nią intensywnie, bez mrugnięcia i robił to specjalnie. Zerwał jej koszulę, pożądliwie wpatrując się w różane piersi oświetlone błyskającym płomieniem. Wiedział, że obserwowała jego twarz, jego oczy, jego usta, kiedy wielbił jej nagość i wiedział, jaki to dało efekt, gdy zamknęła oczy. Ujął sutek w dwa palce i poruszał nim delikatnie, a potem objął jej piersi wielkimi pokrytymi bliznami rękoma i przysunął do swoich ust.

Objęła go za szyję i przylgnęła do niego, rozwierając uda. Wsunął się w gorącą pochwę, wypełniając ją całkowicie. Owinęła go dziko nogami, rzucając głową na srebrnych futrach, pędząc z nim do miejsca, do którego tylko oboje mogli dotrzeć.

— Kocham cię — powiedział ochryple.

— Weź mnie!

W tym momencie miało to podwójne znaczenie i wiedział, że nie może jej niczego odmówić.

Później leżała w jego objęciach w wielkim łożu, szepcząc między pocałunkami;

— Musisz tylko popłynąć prosto do Connaught, zabezpieczyć zamek dla nas, a potem przebić się do Wilhelma w Boyle. Jeżeli nie potrafisz zrobić tego w krótkim czasie, będę wiedziała, że jesteś tchórzliwym, oślouchym gburem.

Była prawie jak dziecko w swej ufności i wierze w jego zdolności.

Pocałował ją znowu i szepnął:

— Masz niepospolitą znajomość moich spraw, madame.

— Zapominasz, że jestem czarownicą — drażniła go językiem.

— Powiedziałaś "ulicznica?" - spytał, sunąc wargami do jej

wspaniałych piersi.

Jego usta prześliznęły się w dół jej brzucha i zdryfowały pomiędzy nogi. Opierając policzek o jej udo poprosił, aby mu pokazała miejsce, w którym lubi być dotykana. Pochwycił jej rękę, pocałował każdy palec, potem przebiegł językiem w poprzek dłoni. Poprowadził jej palec do nienasyconego gorąca pulsującego pomiędzy jej nogami.

— Tutaj? — szepnął, pozwalając jej czubkiem palca dotknąć nabrzmiałego, różowego ciała.

— Tutaj?— pytał ochryple, poruszając jej palcem, aby dotknęła wyprostowanego pączka swojej kobiecości.

Kiedy jęknęła "proszę, Falcon!", uśmiechnął się domyślnie i uniół jej rękę z powrotem do ust. Ssał słodycz z koniuszków jej palców, a potem wziął ją gwałtownie drugi raz. Później otoczył ją ramionami, zwróconą plecami do niego, aby móc zasnąć trzymając jej piersi, jak zawsze.

Falcon zapieczętował list do Wilhelma de Burgha i Murphy wyruszył w drogę. Wilhelm i Matylda de Braose zdecydowali się popłynąć z Murphym do Meath, gdzie rządził ich zięć Walter de Lacey i skąd Murphy będzie miał bliżej do Boyle.

Kiedy przeprowadzano statki z Bristolu, Falcon sic dział nad mapami Irlandii. Był człowiekiem bezpośrednim, wybierał cel i dążył do niego prostą ścieżką; mp widział powodu, aby zmieniać swoje postępowanie w tej kampanii. Większość Anglików w Irlandii jechała do Dublina i nigdy nie podróżowała dalej niż The Pale. On popłynął na wybrzeże po przeciwnej stronie. Wpłynął prosto do Galway i zdobędzie je, Galway wyglądało na wspaniałą zatokę.

Wiedział, że był tam wielki normański zamek zbudowany przez Wilhelma Zdobywcę w poprzednim stuleciu, kiedy Galway było kwitnącym portem morskim.

Było również sercem ziem de Burghów w Connaught. Tydzień przed wypłynięciem niemal popadł w rozpacz, że obiecał zabrać Jasmine, bo zdał sobie sprawę, że gdziekolwiek ona jechała, zabierała całą menażerię. Niechętnie zgodził się na bliźnięta, ich mamkę. Dużą Mag i Estellę. Namówiła go jednak do zgody na zabranie Piórka i Igiełki. Kiedy powstała sprawa Shanny, zdecydowanie odmówił i Jasmina była zmuszona przemyścić wielkiego kota na pokład statku razem z zapasami, pod osłoną ciemności. Jasmina nie chciała zostawić nic, co miało dla niej jakąś wartość, bo była głęboko przekonana, że ich przyszłość była w Irlandii, na dobre czy na złe. Falcon był lekko zaskoczony, że towarzyszyło mu czterystu rycerzy i zbrojnych. Nic dziwnego, że Jan znowu chciał jego usług. No cóż, jechał do Irlandii, ale było diabelnie pewne, że nie w sprawie króla. To była sprawa de Burgha i taką pozostanie do końca życia, przysiągł.

Podróż przez Morze Celtyckie minęła bez wydarzeń, głównie dlatego, że przypadkiem wybrali najlepszy letni miesiąc do żeglugi. Jasmina nie widziała Falcona w czasie przeprawy, bo każdą minutę zajmowali mu jego ludzie, ich konie, broń i zapasy, ale ostatniej nocy, gdy stali na kotwicy koło wysp Aran oczekując na inne statki, przyszedł do niej.

Później obudziła się nagle na wąskiej koi, aby znaleźć jego usta przyciśnięte do swojej piersi.

— Czy jest bardzo późno? - spytała z poczuciem winy. — Wiesz,

że chciałam, byś wyruszył wcześniej.

— Potrzebowałaś snu, a ja, obawiam się, nie dałem ci spokoju przez większość nocy.

Zaczerwieniła się i patrzyła jak wstaje z koi, ubiera się i zakłada kolczugę. Chciała objąć go tak mocno, żeby nigdy już jej nie zostawił, ale wiedziała, że nie znosi łaż. Nigdy nie będzie się go czepiać, aby osłabiać jego decyzje. Podeszedł do koi i stanął z twardym wyrazem twarzy. Usiadła, nie przejmując się swoją nagością w chwili rozstania.

— Zostaniesz na pokładzie dopóki nie będzie bezpiecznie! Nawet, gdyby miało to zająć miesiąc! - zarządził. - Kapitan ma rozkaz zabrać was na bezpieczne wody jak tylko wylądujemy.

Obserwowała jego twarz. Jedyne strach, jaki mogła tam dostrzec, to strach o nią. Nagle uśmiechnął się.

— Daj mi całusa, żebym miał bodziec do walki.

— Nie miałaś dosyć? - spytała drżącym głosem.

— Nigdy! — szepnął przy jej wargach. Wyprostował się. więc podciągnęła futra, by się okryć.

— Nie — zaprotestował. — Pozwól mi zabrać ze sobą obraz całej twojej piękności.

ROZDZIAŁ XV

Armia de Burgha parła z wybrzeży Galway, zajmując wszystko przed sobą w niewielu bitwach i z jeszcze mniejszą liczbą ofiar. Falcon nie mógłby zrobić tego z niezdyscyplinowanymi ludźmi. Nie chciał spalonych zamków, zrujnowanych zbiorów, zgwałconych kobiet ani obrabowanych miasteczek, a tylko on mógł to zapewnić.

Drugiego dnia marszu był już w posiadaniu zamku Galway; tych ludzi Carragha, którzy zostali, aby go bronić, wyróżnięto, irlandzkim zbrojnym poddanym, służbie i kucharzom dano do wyboru służbę lub śmierć.

Falcon de Burgh lubił stawać samotnie na murach, zachwycając się cudownym pięknem kraju: różowymi wschodami, lawendowymi zachodami i najbujniejszymi łąkami, jakie kiedykolwiek widział, co nie mogło być tylko sprawą światła. Patrzył w dół, na poszarpane wybrzeże za sobą, i odgłos fal rozbrzmiewał mu w głowie. Miał poczucie jedności z tym krajem, jak gdyby wrócił do domu. Connaught było miejscem, które warto było posiadać, i którego warto było bronić do końca życia, jak wybraną kobietę, jak Jasmine.

Spoglądał na pofalowane wzgórza i łąki. Powinny być usiane owcami i pełne bogatych, mlecznych siad. Dopilnuje tego. Mógłby podróżować przez tydzień i ciągle być na ziemiach de Burghów. Connaught... Uczyni z niego odrębny świat albo umrze, usiłując to zrobić!

Bezpiecznie ukrył Jasię i bliźniaków w zamku i wystawił całodobową straż na murach. Dał Irlandczykom wolność w zamian za słowo honoru. Chciał, aby myśleli, że im ufa, ponieważ traktowanie ludzi honorowo daje im poczucie szacunku dla samych siebie. Oczywiście, że im nie ufał, jeszcze nie. Nie teraz, kiedy plemiona potrafiły powstać nocą, aby wymordować tych, którzy spali pod ich dachem.

Galway było dość dużym portem, choć w tym momencie bardzo biednym. Małe łodzie rybackie z trudem zarabiały na życie, ale statki handlowe O'Malley'ów z sąsiedniej Connemary przestały tu przyplwać, bo ludzie byli zbyt biedni, aby kupować lub wymieniać towary. Miniony dobrobyt miasta poświadczały brukowane ulice i rzędy schludnych domostw i zajazdów, które w większości zamknięto dawno temu.

Teraz paradowali po ulicach ludzie de Burgha. ich autorytet był niekwestionowany, a miny pogodne; przeżywali przygodę zdobywania nowego kraju. Ludzie w Galway byli zaskoczeni, że zamek nie brał tego, co potrzebował, a proponował zapłatę dobrą monetą za złowione ryby i świeżo skoszone siano.

Przedsiębiorcza para z młynem wodnym zaczęła mleć jęczmień i pszenicę, aby zaopatrywać zamek w mąkę. Len, którego nie zbierano od lat, został zebrany i tkano delikatne materiały dla

wytwornych pań z zamku Galway. Każdego dnia Falcon wysyłał grupy myśliwych w lasy i zagajniki pełne jeleni i innej łownej zwierzyny.

Irlandzcy chłopcy polowali tylko na króliki i zające, które można schwytać w prymitywne sidła; większe zwierzęta ignorowano z powodu braku broni. Konie pasły się na słodkiej, zielonej koniczynie i de Burgh wiedział, że już dłużej nie mógł opóźnić kampanii, która miała doprowadzić go przez Roscomon do Boyle, gdzie schronili się Wilhelm i jego zdziesiątkowana armia. Osobiście wybrał najlepszych ludzi, aby zostali w Galway; nie chciał żadnych niespodzianek.

Wreszcie wziął Tama na stronę i rozmawiał z nim w tajemnicy:

— Chcę, żebyś chronił Jasię, kiedy mnie nie będzie. Jeśli nie wrócę lub nie prześlę ci wiadomości w ciągu miesiąca, wracaj pod ochronę Salisburego.

Tam uśmiechnął się.

— Założę się, że będziesz z powrotem dwa razy szybciej.

Twarz Falcona była mroczna i poważna.

— Mam nadzieję, że nie wybrałem nieodpowiedniego człowieka, aby strzegł Jasię. Potrafi być małą suką i nie zawaha się owinąć cię sobie dookoła małego palca, żeby postawić na swoim. Chcę, żebyś stał się jej cieniem. Nie pozwól jej odejść od siebie dalej niż sika wysoki mężczyzna — ostrzegł.

Ostrzegł również Jasię:

— Nie rób Tamowi żadnych kawałów. Moi ludzie oddadzą życie, żeby cię dla mnie ochronić.

Obiecał swój miecz Wilhelmowi de Burghowi, więc - aby upewnić

się, że dotrze do Boyle - zabrał połowę swoich ludzi drogą lądową. Reszta pod Mont gomerym miała popłynąć w górę rzeki Shannon. Musieli płynąć z Gatway na południe, do ujścia rzeki, a potem nią samą do Boyle. Droga lądowa, choć krótsza, była też o wiele niebezpieczniejsza.

Jeżeli Falcon nie będzie w klasztorze w Boyle pierwszy, to znaczy, że coś poszło nie tak i Montgomery miał rozkaz zabrać na pokład Wilhelma i jego ludzi i wrócić do Galway.

W pełnych zbrojach i na wielkich koniach bojowych, ludzie de Burgha napotykali tylko symboliczny opór. który przelamywali z minimalnym rozlewem krwi. Jedyna zaciepła walka odbyła się w wąskim przejściu przez lasy o pół dnia drogi od celu. Gdy atakujący poznali ich determinację, uciekli na łodziach poprzez Lough Gara.

Montgomery płynął bez przeszkód do zwężenia rzeki Shannon przy Athlone, gdzie otwierała się na Lough Ree. Tam napotkał rycerzy Johna de Couicy, którzy, gdy dowiedzieli się, że są oni ludźmi de Burgha podróżującymi na statkach króla Jana, przepuścili ich, chociaż niechętnie.

Kiedy dwustu ludzi Falcona de Burgha stanęło na dziedzińcu klasztoru-fortecy Boyle, powitał go mężczyzna dokładnie do niego podobny, ale dwa razy starszy. Wilhelm de Burgh, potężnie zbudowany, o majestatycznej dumie Lwa emanującej z jego kryształowozielonych oczu, powitał bratanka ze szczerą ulgą. Choć jedynie jego bladość wskazywała, że nie cieszy się najlepszym zdrowiem. Murphy stał po prawej stronie. Może śmiertelnie przestraszyć każdego, kto by go nie znał, pomyślał Falcon z

grymasem.

Wilhelm przedstawił go Crowdergowi, samozwańczemu królowi, lecz Falcon nie mógł nic poradzić ha to, że od razu poczuł do niego antypatię. Choć twarz Crowderga była bez wyrazu, antypatia najwyraźniej była obopólna. De Burgh i Crowderg mieli razem stu ludzi i Falcon osądził, że mogli się przebić, gdyby byli dość sprytni i mieli energicznego dowódcę.

— Jak dotarłeś? Duże miałeś straty? Spotkałeś silny opór? - pytał Wilhelm.

— Tyle pytań — roześmiał się Falcon cicho. — Wpłynęliśmy do Galway i zajęliśmy zamek. Przeprowadziłem połowę swoich sił lądem, a druga połowa płynie w górę Shannon. Nie było oporu wartego wspomnienia.

Antypatia Crowderga zmieniła się w nienawiść. Lekceważenie niebezpieczeństwa przez młodego de Burgha wydawało się czym innym jak pogardą. Młody idiota nie miał poczucia ostrożności. Był nonszalancki aż po bezczelność.

Crowderg powiedział:

— Lepiej byś zrobił obawiając się wrogów. W nowym kraju nie wiesz nawet kim są.

De Burgh wiedział, że okazanie strachu przed swoimi ludźmi byłoby katastrofą. Nic dziwnego, że kryli się tutaj jak szczury. Wzruszył ramionami i odparł:

- Ostrożność jest wkalkulowana. Kiedy już sio zaangażowałeś, wygrasz lub przegrasz siłą swojego zdecydowania i oręża.

Wilhelm de Burgh chciałby być tak młody jak mężczyzna, który stał przed nim, z całą swoją nieposkromioną siłą i brakiem

ostrożności. Ten młody człowiek zaferował mu swój miecz bez zastrzeżeń i w tym momencie Wilhelm pokochał go.

Być może dlatego, że irlandzcy żołnierze byli tak długo zamknięci, a może dlatego, że była to naturalna wrogość dzieląca Anglo-Normanów i ludzi Crovdergfl, bez przerwy denerwowali jedni drugich i bójkę na pięści wybuchały co chwilę. Wilhelm de Burgh i Murphy uznali, że teraz dowodzi Falcon, ale to nie podobało się Crovdergowi i jego ludziom, którzy byli niezdiscyplinowani i prawie niemożliwi do kontrolowania.

Mnisi w klasztorze pędzili irlandzki likier nazywany poteen. jeden z najmocniejszych trunków, jakich Falcon kiedykolwiek kosztował. Ostrzegł Gervase'a i kazał mu dopilnować, aby ludzie pili z umiarem. Irytował się, że musi czekać na przybycie statków Montgomery'ego. Trzeciego dnia wstał wcześnie, jak robił to przez całe życie, i był zirytowany tym, co zobaczył. Irlandczycy, a nawet niektórzy z jego ludzi, odsypiali hulankę. Wokół śmierdziało od kałuż wymiocin i moczu.

De Burgh podszedł do winowajców i wbił but w żebra jakiegoś żołnierza. Kiedy zwrócił już na siebie uwagę wszystkich, włączając w to ludzi Crovderga i jego zastępcę, założył kciuki za pas i powiedział z zamierzoną pogardą:

- Widzę, że mamy alkoholowy problem. Dowódca sil Crovderga zadzwonił:

- Pijemy, upijamy się i spadamy. Żaden problem.

Pogarda w oczach Falcona przeistoczyła się w rozbawienie. Spojrzał na Crovderga, potem na kapitana i zapytał miło:

- Który z was będzie ich obrońcą?

Obaj mężczyźni byli zbudowani jak byki, z grubymi karkami i masywnymi klatkami piersiowymi, ale de Burgh wiedział, że Crovderg pozwoli swojemu człowiekowi zrobić za siebie brudną robotę. Liczył na jego naturalną irlandzką wojowniczość, gdy uśmiechając się zaprosił:

- Chciałbyś mnie dostać?

Zdjął koszulę i jego wielkie, pokryte bliznami ręce zacisnęły się w pięści. Wykonał mylący ruch prawą ręką i, kiedy przeciwnik próbował odparować cios, lewa pięść de Burgha rąbnęła go w żebra.

- Miękkki jesteś od picia — zaszydził, gdy przeciwnik uderzył go w ciemną, przystojną twarz.

Pochylił się i wyprowadził całą serię potężnych ciosów na żebra i brzuch.

Rozwścieczony irlandzki byk rzucił się na de Burgha i uderzył go w twarz, rozcinając policzek poniżej wysokiej kości, w tym samym miejscu, gdzie miał bliznę po ranie zadanej przez Jasińkę. Irlandczyk był nie byle jakim przeciwnikiem i obaj mężczyźni potoczyli się po kamiennych schodach, znacząc je krwią, gdy walczyli, zadając sobie potężne ciosy. Potem de Burgh znalazł się na wierzchu i uderzył go w szczękę. Wielka waga pomogła Irlandczykowi zrzucić de Burgha i stanąć na nogi. Falcon wiedział jednak, że był on już skończony - zataczał się z zamkniętymi, opuchniętymi oczami, a de Burgh bezlitośnie walił go w głowę, aż upadł i leżał nieruchomo.

Falcon oddychał ciężko i ocierał krew spuchniętymi rękoma. Spojrzał na zgromadzone wokół twarze.

— Jeżeli jest jeszcze ktoś, kto nie ma ochoty mnie słuchać, niech się odezwie teraz. Jesteśmy de Burghami i będziecie musieli dostosować się do nas.

Ludzie Wilhelma byli pod wrażeniem i natychmiast zyskał ich lojalność. Ludzie Crovderga pełni byli posępną nienawiścią.

- A teraz, chłopcy, posprzątajcie te kupy gnoju! — zawołał Falcon.

Kiedy przybył Montgomery i doniósł o spokojnej podróży, Falcon zdecydował się wysiać Wilhelma i jego ludzi z powrotem w dół rzeki Shannon statkiem. Wilhelm zgodził się ochoczo i stwierdził, że nadszedł czas, aby zabrać Moirę i swoich małych synów z Limerick. Falcon postanowił mu towarzyszyć i wysłać Gervase'a jako dowódcę powracających ładem. Napisał krótką notatkę do Jasmyny, prosząc ją, aby przygotowała się na przyjęcie Wilhelma, lorda Connaught, który przybędzie ze swoją młodą żoną i synami, aby osiąść w zamku Galway.

Był zadowolony, że wybrał żeglugę w dół pięknej rzeki Shannon, bowiem w połowie drogi, w miejscu zwanym Portumna, znalazł coś, co porwało jego wyobraźnię i serce. Powietrze tutaj pełne było magii. Właśnie tu, na wysokim urwisku z rozległym widokiem, zbuduje swój zamek i na tych bujnych polach będzie wypasał swoje konie. Z szarej, kamiennej wieży będzie mógł widzieć całe wspaniałe Lough Oerg, które musiało rozciągać się na dwadzieścia lub trzydzieści mil.

Opierając się o reling, Falcon opowiadał o swojej wizji Portumny. Wilhelm wspaniałomyślnie zachęcił go:

-Zrób to, chłopcze... Zrób to zanim będzie za późno; jak dla

mnie. Zbuduj swój zamek; zbuduj pięćdziesiąt zamków

W tym momencie Falcon spoglądał przez stulecia:

— Zrobię to — powiedział z przekonaniem. — Dynastia de Burghów otoczy Connaught twierdzami wzdłuż całej granicy, aby trzymać z dala resztę świata. Czego my nie skończymy, skończą nasi synowie. Czego nie skończą oni, zrobią nasi wnukowie.

Wilhelm wiedział, że dziedzictwo jego synów będzie z tym człowiekiem bezpieczne. Czuł, jak sphywa na niego wielki spokój. Z błyszczącymi oczami powiedział:

— Jeśli wydasz wszystkie swoje pieniądze na Connaught, nie zostanie ci nic złota dla twoich synów.

Falcon zaśmiał się cicho.

— Moi synowie będą mieli lepsze dziedzictwo niż złoto. Zdobędą swoje własne złoto i będą przez to lepsi.

Crovderg i jego ludzie zdecydowali się oddzielić od de Burghów. Falcon westchnął z ulgą. Ziarno, które zasiał, najwyraźniej padło na podatny grunt i zakiełkowało tak, jak miał nadzieję. Powiedział Crovdergowi, że król Jan wkrótce przybędzie do Leinster, najprawdopodobniej do jego stolicy, Dublina, z dużą armią? wszystkich swoich baronów. Ponieważ Crovderg nie miał absolutnie żadnych szans na pokonanie Jana, musiał się do niego przyłączyć.

Falcon był zaskoczony cichą Moirą z jej piegami i piaskowymi włosami. Na honor, że nigdy by go nie pociągała, ale dobrze sobie radziła z Wilhelmem i dała mu dwóch dumnych, ciemnogłowych de Burghów, wartych swoich praw. Chociaż tylko ośmio- i dziewięcioletni, byli ciężką próbą dla swojej matki, gdy rzucali się z jednej eskapady w drugą, bez strachu wspinali po olinowaniu

statku, a w chwilę potem znikali pod pokładem, aby gramolić się na czworakach pomiędzy morderczymi podkowami wielkich bojowych ogierów.

Natychmiast uznali Falcona za swojego modelowego bohatera i naśladowali jego mowę, chód i maniery.

Nie napotkano żadnych kłopotów aż do ostatniej nocy, kiedy to przepływali obok zamku Bunratty w ujściu Shannon. Nagle zostali zaatakowani płonącymi strzałami umocnionymi w smole. Falcon rozkazał rzucić kotwicę. Pięćdziesięciu jego rycerzy zeszło na ląd razem z końmi i kazał statkom płynąć dalej - przyłączy się do nich w Galway, kiedy zdobędzie zamek. Był wściekły. Bunratty było twierdzą Connaught, a on myślał już o Connaught jak o swoim.

Zaatakował — nie uznawał innego sposobu walki — i w ciągu pół godziny jego pięćdziesięciu rycerzy było w obrębie murów. Jego koń rozrzucił węgle ogniska użytego do rozpalenia strzał, gdy poczuł miękkie uderzenie ciała, które wyleciało spod kopyt ogiera. W zamieszaniu i ciemności ludzie biegali dookoła. Zaskoczenie było kompletne - wróg zapędzony został na dziedziniec albo schwyty w pułapkę na murach. Z obnażonymi mieczami jego ludzie otoczyli nieprzyjaciół w centrum dziedzińca i zapalili jasne pochodnie, aby móc ich dobrze obejrzeć.

- Jestem de Burgh z Connaught. W czym imieniu okupujecie mój zamek? — spytał Falcon.

Ich dowódca zaklął głośno i powiedział:

— Mellera fitz Henry'ego, sędziego Irlandii.

Oczy Falcona zwężyły się, a głos stał się niebezpiecznie cichy:

— Macie cholerne szczęście, że nie poderżnęliśmy wam gardła i

nie wystaliśmy z powrotem do fitz Henry'ego przewieszonych przez wasze siodła.

- Przejeżdżaliśmy tylko...

- Dokąd? - uciął de Burgh ostro. Nie było odpowiedzi.

— Jeżeli fitz Henry daje swoim poplecznikom *carte blanche* na okupowanie cudzych zamków, nie będzie długo sędzią. Możecie mu to powiedzieć.

Zapanowała niewygodna cisza. Wreszcie Falcon powiedział:

— No, lepiej, żebyście już wyruszyli. Będziecie długo szli do Dublina.

Jego ludzie śmiali się od ucha do ucha — Falcon zamierzał zatrzymać ich konie! Ludzie fitz Henry'ego wymaszerowali sztywno przez bramę przy akompaniamencie gwizdów i docinków.

Falcon pozostawił połowę swoich ludzi, aby pilnowali zamku, a z dwudziestoma pięcioma ruszył przez bramę. Pojadą prosto na północ do Galway. Kiedy zduszono ostatnią pochodnię, poczuł najpierw jak jego koń odskoczył na bok, a potem ostry ból szarpnął mu ramię i bok. gdy dosięgła go stal jednego z renegatów. Odrętwiałość zaczęła rozlewać się po ciele i stukot podków odpłynął w dal. Sięgnął ręką, aby uchwycić końską grzywę, ale czuł, że spada w ciemność. Otworzył oczy i ujrzał zmartwioną twarz Gowera, pochylonego nisko i okładającego ranę mchem. Inny rycerz przyłożył mu butelkę *potteen* do ust. Smakowało ostro i paliło w gardle, ale dało mu siłę, żeby dosięść konia.

— Dobrze, że wciąż jesteśmy w Bunratty — powiedział Gower z pobladałą twarzą.

De Burgh pokręcił głową. Nie mógł marnować oddechu na słowa.

— Galway! - rzekł ponuro.

Gower był przerażony. Galway było sześćdziesiąt albo siedemdziesiąt mil dalej.

Zanim dotarli do Crusheen, ramię Falcona zaczęło nieprzerwanie pulsować. Było mu niedobrze od upływu krwi. Pozwolił ogierowi iść swobodnie i przebyli następne piętnaście mil. W Gort zatrzymał konia i zsunął się z siodła. Znowu podano mu butelkę.

— Wypij wszystko, panie.

Wlał w siebie *poteen* jednym łykiem; ból trochę przycichł.

— Wyślijcie naprzód człowieka, aby uprzedził moja, panią.

Trudno mu było mówić lak, aby słowa nie zlewały się w jedno.

Gower pomógł mu powoli dosiąść konia, ale utrzymanie się prosto w siodle wymagało najwyższego wysiłku. Każdy nierówny krok wierzchowca odzywał się płomiennym bólem. Był zbyt słaby, aby wydawać rozkazy. Jedyne, czego pragnął, to tyle siły, aby wjechać do zamku Galway. Nie chciał straszyć Jaśminy widokiem siebie wnoszonego nogami do przodu.

Przy Oranmore musiał walczyć z chęcią, aby stoczyć się z siodła na wygodną trawę. Zaczęło go mdlić od ciągłych przechyłów ogiera. Świt rozjaśnił niebo, gdy zsiadł z konia w zamku Galway. Gower podtrzymywał go coraz mocniej. Falcon był na wpół przytomny, kiedy poczuł pomocną rękę z drugiej strony. Jego oczy prześliznęły się po Jasminie, ubranej w czerwoną, aksamitną suknię, z pięknymi włosami rozrzuconymi na ramionach. Byli już w zamku.

Uśmiechnął się do Jasminy.

— Czerwony jest dobry... Krew nie zostawi śladu.

Osunął się po kamiennym murze i Gervase podbiegł, aby podnieść go na łożo. Falcon zamknął oczy. Był bezpieczny. Jego ukochana opatrzy ranę.

ROZDZIAŁ XVI

Jasminę tak ścisnęło w gardle, że prawie nie mogła oddychać. Falcon wyglądał tak młodo i słabo w szerokim łożu. Jej znajomość zielarstwa dorównywała już wiedzy Estelli, więc uparta się, że będzie go doglądać sama, dzień i noc. Spała jedynie wtedy, gdy jej zmęczona głowa opadała na jego poduszkę, kiedy klęczała obok łożka. Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło i przeszła gorączka, dała mu spokój, zezwalając Wilhelmowi i Gervase'owi, a nawet Murph'emu, aby go zabawiali w czasie rekonwalescencji.

W końcu nie mógł już dłużej wytrzymać i posłał Gervase'a z krótką wiadomością. Znalazł ją w pokoju dziecięcym bawiącą się z bliźniakami.

— Pani, Falcon jest bardzo niezadowolony. Nalega, abyś się nim zajęła.

Zagryzła usta i unosząc spódnice podążyła za wiernym giermkim.

— Słyszę, panie, że robisz to, co umiesz najlepiej.

Uniósł pytająco brew.

— Wydajesz rozkazy — powiedziała chłodno.

Falcon skinął i Gervase zostawił ich samych.

— Jasmino, dlaczego mnie unikasz? Co zrobiłem, czy czujesz się obrażona?

— Dzieci wymagają mojej opieki. Jestem zajęta kobietą. Nie mam czasu ci przeszkadzać, więc zostawiam bawienie cię innym - rzekła lekko.

Wyglądał na urażonego.

— Chodź tutaj do mnie — powiedział cicho.

Prawie niechętnie podeszła i stanęła kolo łóżka. Zdumiewająco silna ręka pociągnęła ją, więc usiadła na jego brzegu.

— Spójrz na mnie. Jasmino.

Powoli uniosła oczy, ale gardło miała zbyt ściśnięte, aby mówić.

— Zbyt wiele już między nami było — miłość, nienawiść — nazywaj jak chcesz to gwałtowne uczucie, które istniało, od kiedy ciebie ujrzałem, więc proszę, nie żądaj, abym wierzył w tę udawaną obojętność.

Złamała się wtedy i popłynęły łzy strachu. Ucieczka w siebie była jej bronią: jeżeli pozostanie chłodna, być może uda jej się znieść strach rozłąki, groźbę ran, karę jego śmierci.

Trzymał ją przy swojej ciasno obandażowanej piersi i delikatnie głaskał po włosach, gdy wyplakiwała obawy. Jego głos był miękki i piękny, bez twardego tonu, którego używał do wydawania rozkazów. Powiedział cicho:

— Pozwoliłaś Piórku latać w ogrodzie, nie bacząc na kruki i

jastrzębie, które mogą go upolować w każdej chwili — otarł kciukiem łzy z jej policzka. — Widzę, że wypuścisz Shannę do lasu.

Przez moment myślała, że zmienia temat i zaczęła bronić tego, co zrobiła:

— Byłoby okrutne trzymać je w klatkach. Są dzikie i nie zniosłyby niewoli. Nigdy nie chciałam, żeby się całkiem oswoiły. Będą przychodziły i odchodziły kiedy zechcą, a jeśli naturalni wrogowie skrócą im życie, to niech tak będzie.

— Właśnie - powiedział.

Spojrzała na niego zaszawionymi oczami.

— Musimy żyć pełnią życia, Jasmino. W każdej minucie.

Roześmiała się, ciągle zapłakana.

— Chciałeś powiedzieć, że jesteś zbyt dziki, aby cię wsadzić do klatki, Falconie de Burghu!

— Dokładnie! — powiedział pociągając ją na siebie.

— Widzisz? To jest jeden z powodów, dla których trzymałam się z dala od ciebie. Twoje pożądanie nie zna granic. Otworzy ci się rana.

— Znasz inne sposoby, inne rzeczy, które możemy robić — kusił.

— A ty wiesz, że nie dadzą ci satysfakcji — i dodała, czerwieniąc się: — Ani mnie.

Puścił jej piersi.

— Jeżeli nie będę mógł cię zadowolić, to zastuję, aby umrzeć — powiedział między pocałunkami. — Chodź do łóżka. Ile kobiet może się pochwalić, że zabiły w ten sposób męża?

- Falcon! — zaprotestowała, prawie się poddając. Odciągnął przykrycie, aby udowodnić swoją gotowość.
- Chodź i ujeżdżaj mnie — poprosił.
- Nie jesteś dość silny.
- Jestem silniejszy od ciebie — prowokował i poczuła słabość.
- Sprawisz sobie ból — protestowała bez przekonania.
- Już mnie boli.

Jego męskość uniosta się i pulsowała dziko, więc kiedy wyszeptał "Wylecz mnie!" - była zgubiona.

Estella zwierzyła się Falconowi i Jasminie, że Wilhelm de Burgh nie wyzdrowieje. Od czasu do czasu krwawił z ust i, niezależnie od tego, co robiła, prawda była taka, że pozostał mu może rok życia.

W czasie letnich miesięcy coraz więcej ludzi Wilhelma, którzy uniknęli masakry, przybywało do Galway. Kiedy Irlandczycy zaczęli akceptować de Burghów, Falcon zaproponował, że wyćwiczy ich jako część swojej armii. Na zebraniu, które zgromadziło wszystkich ludzi w zamku i większość mieszkańców miasteczka, stanął przed nimi i powiedział:

– Walczyliście z Anglią i z biedą, aż prawie wykrwawiliście się na śmierć. To wszystko jest teraz przeszłością. Chcę nas umocnić. Uczynić nie do zdobycia. W Anglii wszystkie miasta mają mury- Zbudujemy mur wokół miasta Galway.

Odezwał się głośny aplauz. Podniósł rękę, aby ich uciszyć.

– Potem zamierzam zbudować ochronny system zamków wokół całego Connaught. Będę walczył do ostatniej kropli krwi o nasze bezpieczeństwo, ale będziemy musieli żyć razem w pokoju.

Jego głos znowu zniknął pośród braw.

– Zamierzam uczynić nas bogatymi w owce, bydło i konie - uśmiechnął się. - My, de Burghowie. jesteśmy jeźdźcami z dziada pradziada.

Wiedział, że podświadomie chcieli przynależeć do klanu, więc postanowił zrobić z nich klan;

– Każdy z was jest de Burghiem!

Dziwił się, że podporządkowanie sobie tych ludzi zabrało mu to tak mało czasu. Właściwie musiał dziękować za to Jasminie. Oni rzeczywiście wierzyli, że jest bajkową kobietą, bajkową księżniczką. Irlandzkie dzieci widziały ją jadącą na "jednorożcu" i zaczęły się plotki. Podobno wróble zlatywały z drzew, aby siadać na jej złotej głowie, a z lasu wychodziły rysie, aby jeść jej z ręki. Niektórzy przysięgali, że potrafiła latać, niektórzy na własne oczy widzieli, jak to robiła. Skąd się wzięły te plotki, nie miał pojęcia, ale podejrzewał, że była to nowa przezroczysta szata, którą uszyła z czegoś, co sprawiało wrażenie, że z rękawów wyrastają jej skrzydła motyli. Ona i Estella chętnie leczyły wszystkie chore dzieci i wkrótce kobiety zaczęły prosić o nalewki i zamawianie i były zafascynowane kryształową kulą i magicznymi rytuałami. Byli to ludzie, którzy wierzyli w leśne nimfy, duchy wody, bajki i duchy przepowiadające śmierć, więc Jasmina przypadła im do serca.

Nie przyznawał sobie takich zasług, ale tak naprawdę również zaskarbił sobie ich szacunek. Zwracał uwagę na ich dzieci. Jeśli zobaczył dziewczynkę, zrywał dla niej kwiat. Jeśli zobaczył chłopca, sięgał do kaftana po monetę. Ciekawiło go wszystko i wszyscy i rozmawiał z nimi przy pracy. Pasterze, rolnicy, rybacy, tkacze... Ciekawili go, zadawał im mnóstwo pytań i w lot chwycił

istotę rzeczy.

Falcon był zawsze dostępny. Słuchał i rozsądzał godziwie, gdy proszono go o to. Kiedy oglądał krowę lub badał konia, robił to dokładnie. Dotykał głów dzieci, targał je żartobliwie za włosy i rozdawał słodycze. Bardzo dbał o swoją rodzinę. Coraz częściej widywano go w ogrodzie, śmiejącego się z synem na każdym ramieniu. Był głęboko zakochany w swojej pani i nie wstydził się porwać ją w ramiona przy najmniejszej prowokacji z jej strony.

W Anglii król Jan dostrzegł wreszcie korzyści płynące z kapitulacji przed Kościołem i zaakceptował Stefana Langtona jako arcybiskupa Canterbury.

Jan przybył do Irlandii ze swoimi baronami, ale działania wojenne toczyły się daleko od Connaught. Po długich miesiącach zmęczył się Irlandią i wrócił do Anglii. Czasami wydawało się, że jedynym powodem jego przyjazdu była zemsta na Matyldzie de Braose. Nieważne, dokąd uciekała, ścigał ją bezlitośnie. Rozkazał jej zięciowi wydać ją koronie. Kiedy Walter de Lacey odmówił, odebrał mu lordostwo Meath i dał je Johnowi de Greyowi, przyjacielowi Meilera fitz Henry'ego.

Matylda i jej syn próbowali uciec do Szkocji, ale w końcu ich złapano. Wtedy król popełnił czyn będący kroplą przepelniającą kielich - zagłodził Matyldę de Braose wraz z synem na śmierć w lochach zamku Windsor.

Baronowie mieli już dosyć. Spotkali się potajemnie w Bury St. Edmunds i przed ołtarzem przysięgli zmusić Jana do odnowienia karty Henryka I i do powrotu do starych praw. W przeciwnym razie byli zdecydowali wypowiedzieć mu wojnę.

W Irlandii baronowie mieli swoje własne problemy. Mocą swojego sędziowskiego urzędu Meiler fitz Henry rabował należące do nich zamki i ziemie. Zajął całe Cork i uczynił z niego prezenty dla swoich faworytów, ignorując prawo własności dziedziców pierwotnie obdarowanych. Najpierw zostały wchłonięte ziemie Huberta de Lacey, potem Johna de Courcy. De Burghowie zdecydowali, że ludzie fitz Henry'ego za bardzo zbliżyli się do Connaught - zajmowali już wszystko na wschód od Sha-nnon. Z zamku Galway de Burgh zorganizował najazdy dewastujące zamki przejęte przez fitz Henry'ego i jego przyjaciół. Wysłał również formalny protest do króla Jana.

Ludzie fitz Henry'ego nie dbali o Irlandczyków. Plądrowali nawet ich kościoły, bo dowiedzieli się, że Irlandczycy trzymają tam wszystko, od rzeczy osobistych i kosztowności, po zbiory i zwierzęta gospodarskie. Kiedy fitz Henry zajął Offlay w Leinster i Fircal w Meath, było tego już za wiele dla Wilhelma, marszałka Anglii, bo Leinster było jego. Uzyskał pozwolenie Jana na wyjazd do Irlandii i dogładnięcie swoich ziem, ale dopiero gdy oddał mu młodszego syna, Richarda, jako zakładnika.

De Burgh i Wilhelm Marshal połączyli swoje siły. Ich dwutysięczna armia Anglików i Irlandczyków całą zimę toczyła walki pozycyjne. W końcu król Jan rozkazał de Burghowi, Wilhelmowi Marshalowi i Meilerowi fitz Henry'emu zaprzestać walk i przyjechać do Anglii, gdzie miał wyznaczyć specjalną komisję, aby rozsądziła wzajemne oskarżenia.

Wilhelm de Burgh i Falcon stali w obszernej zbrojowni zamku Galway, dokąd przyniesiono broń. Zostanie wyczyszczona,

naostrzona i wypolerowana w ramach przygotowań do przyszłych walk. Falcon rzeki:

— Jeżeli chcesz, żebym pojechał do Anglii zamiast ciebie, jestem gotów to zrobić.

— TO mnie wezwał król. Nie dam mu satysfakcji, usprawiedliwiając się złym zdrowiem.

Falcon zmarszczył się, wiedząc, że rygory wizyty u króla i jego rozkazy jeszcze bardziej nadszarpną zdrowie Wilhelma. Ale ten roześmiał się krótko:

— Czulem się taki bezużyteczny całą zimę, gdy prowadziłeś za mnie moje bitwy. Tę zamierzam przeprowadzić sam. I zamierzam wygrać. Daję ci słowo honoru, że wrócę z nadaniami na więcej ziem i zamków niż mamy. Nie mam nic do stracenia. Falcon, i wszystko do zyskania dla moich synów. Niech tylko Bóg da mi czas.

Falcon doradził:

— Myślę, że powinieś zabrać ze sobą Estellę. Od kiedy się tobą zajmuje, wydajesz się silniejszy.

Oczy Wilhelma zabłyśły.

— przekupię ją zabierając Murphy'ego. — Później spoważniał. — Zbuduj swój zamek w Portumnie. Zostawię ci moje statki, żebyś mógł nawiązać handel z O'Malleyami. Statek, którym popłynę do Anglii, wyślę z powrotem napełniony po okrężnice rzeczami, których nam tu brakuje.

Tej nocy Falcon miał rzadką przyjemność pomagania Jasminie przy układaniu bliźniaków do łóżka. Śmiał się, kiedy udało im się przy kąpieli przemoczyć matkę i ojca.

— Na Boga, te małe demony są prawdziwymi de Burghami! Jak

taka blond dama mogła urodzić dwóch synów o włosach czarnych jak skrzydło kruka?

— Może nawet są podobni do ciebie, ale mają moją inteligencję — drażniła się z nim. — Czy zdajesz sobie sprawę, że chodzenie i mówienie w wieku jednego roku to fenomen?

— Myślałem, że do tej pory będą jeździć konno. Mam w stajni parę kucyków.

Sądził, że będzie głośno protestowała, ale rzekła:

— Będą jeździć konno przed następnymi urodzinami.

Szepnął jej do ucha:

— Mogę popatrzeć, gdy będziesz ich karmić?

Pchnęła go mocno.

— Głuptas! Piją już z kubków. Chciałbyś, żeby zawsze byli niemowlętami?

Rickard sięgnął i dał matce słodkiego całusa. Mick uderzył ją. Zostawili ich z Dużą Meg, jedyną osobą, która mogła sobie poradzić z obydwoma naraz.

— Podwójny kłopot - mruknął Falcon, obejmując Jasmine, kiedy szli do swojej komnaty. — Jutro zaczynamy budować zamek w Portumnie. Tak naprawdę to dla nich.

Jasmina uniosła oczy ku jego twarzy.

— Mają znacznie więcej niż mieliby w Walii. Powiedz mi, Falcon, jak się buduje zamek?

Rozgrzewał się do tematu, nalegając, że ją rozbierze, i całując każdą cudowną część jej ciała, kiedy ją obnażał:

— Najpierw buduje się kamienną wieżę, prostą, mocną wieżę główną, potem dodaje się silny mur otaczający. Budujesz

wykorzystując naturalne zabezpieczenie — urwisko z szerokim widokiem. Z naszej wieży będziemy widzieć całe jezioro, czyli *lough*, jak je tutaj nazywają. Parter będzie przeznaczony na składy; a potem góra -będziemy mieć jadalnię i kuchnię, pokoje dla odpoczynku strażników w nocy, jak również komnaty dla służby i domowników.

Nasze komnaty będą na drugim piętrze i oczywiście zrobimy otwory do zrzucania kamieni lub oblewania wrzącą wodą naszych wrogów. Czy chciałabyś mieć na górze także kaplicę? Zmarszczyła nos.

— Wolalabym łazienkę. I drugą dla dzieci. Zaczęłam już malować kafelki w kwiaty, zwierzęta i elfy i pisać rymowanki. Wszystkie dzieci w Portumnie będą się uczyły czytać z moich kafelków.

Przyciągnął ją do siebie.

— To przez ten kraj... Myślisz o dzieciach swoich dzieci i ich dzieciach.

— Czy wiesz, że te winne zwoje nad łukami okien zostały zrobione przez starego kamieniarza, który jeszcze żyje? Mieszka w gospodarstwie nad rzeką. Czy mogłabym mieć winne zwoje wokół moich framug?

— Możesz mieć cokolwiek zechcesz, kochanie. Wszystko, o co proszę w zamian, to żebyś... - schylił się i wyszeptał prośbę do jej ucha.

Uderzyła go i pociągnęła za włosy i potoczyli się przez tóżko jak dwoje dzieci. W końcu położył się na plecach i trzymał ją wysoko nad sobą, uchwyciwszy w pasie silnymi rękoma. Sięgnęła w dół i

otoczyła palcami jego długą, twardą męskość. Jęknął pod wpływem głębokiej przyjemności, którą mu to zawsze dawało. Przesunęła czubkiem jego dzirytu w górę swojego brzucha, potem wokół pępka. Pociągnęła go wyżej, aby otrzeć wokół każdej piersi, w końcu zanurzyła jeden sutek w maleńkim otworze na czubku.

Jęknął i przetoczył ją pod siebie. Usiadł na niej okrakiem i przygniótł do tóżka udami, trzymając jej nadgarstki nad głową. Potem schwycił ustami sutek i lizał bez litości, aż wiła się pod nim. Czula jego męskość przy swoim miękkim udzie. Pragnęła, aby ją wypełnił i wygięła się w górę, żeby przyspieszyć jego wejście. Kiedy wbił się w nią do końca, skrzyżowała mu nogi na plecach i zamknęła go w środku tak ciasno, że nie mógł zacząć się poruszać. Wiedziała, że przyciągnie to jego usta do jej.

Zaciął ją powoli gwałcić językiem i dopiero wtedy przestała ścisnąć jego twardy jak marmur fallus, pozwalając, by wbijał się j cofał w dokładnie tym samym rytmie co jego język.

- Szybciej! - błagała, ale wiedział, że powolne silne uderzenia rozciągną ich rozkosz na długi czas coraz silniejszej namiętności. Kiedy nadejdzie spełnienie, będzie potężne, wybuchowe, a po nim nastąpi może dwadzieścia wspaniałych spazmów, coraz słabszych i słabszych, aż znikną, pozostawiając tylko ich bijące puls. Poczucie totalnego spełnienia i zaspokojenia było przytłaczające.

Kiedy budowali pomieszczenia wewnątrz zamkowego podwórca, Falcon wpadł na wspaniały pomysł. Wzorując się na Bunratty, wewnątrz podwórca miały być obora, spichlerz, spiżarnia, stajnie i

kuźnia. Bunratty było zbudowane w ujściu Shannon. Czemu nie wybudować doku dla łodzi i pozwolić statkom wpływać na podwórzec? Rozdzielił swój czas pomiędzy dwa zamki i Jasmina była zadowolona, że nie urządza podjazdów, i których mógłby wrócić nogami do przodu.

Falcon był w Bunratty, kiedy powrócił statek Wilhelma. Był gorący letni dzień i razem z Gervase'em przenosili ciężkie kamienie na miejsce wzdłuż falochronu, który wybudowali wewnątrz podwórca. Obydwaj byli brudni, a ich spocone piersi opalone na ciemny brąz. Teraz będą mieli szansę sprawdzić, czy praktyczne jest cumowanie dużego statku na podwórku, blisko zamkowego muru. Również inni z ulgą powitali przerwę w dźwiganiu ciężkich kamieni. Chociaż rozładowanie statku nie jest lekką pracą, to ciekawość ujrzenia tego, co przywieziono i usłyszenia najnowszych wiadomości z Anglii przyciągnęła ludzi jak magnes.

Po wielu przepychankach, krzykach i radach wszystkich z Bunratty, statek został zacumowany, a żagle zwinięte. Falcon uśmiechał się, przeglądając przywiezione dobra. Bez wątplenia Murphy był odpowiedzialny za nowe zbroje, broń i siodła dla koni, a Estella wysłała czarny aksamit, futra i wełny, które były w Anglii dostępne w większym wyborze.

Uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy zobaczył małą postać niepewnie stojącą na rufie. Chociaż dumnie trzymała głowę, nie podeszła, dopóki na nią nie skinął. Morganna. Trzymała małą dziewczynkę ochronnym gestem, wiedząc, jaki nieszczęśliwy obrazek tworzyły. Gervase zacisnął usta ze złością, odchodząc, aby de Burgh mógł z nią porozmawiać.

— Koniecznie musiałaś przyjechać za mną do Irlandii? — spytał Falcon ostro.

— Gdyby nie było potrzeby, nigdy bym nie przetknęła dumy i nie przyszła żebrać.

— Dałem ci dużo złota - przypomniał.

Widziała wyraźnie, że go nie skusi. Poczekaj. Musi uzyskać jego zgodę na pozostanie; to na razie wystarczy.

— Ukradziono mi je — skłamała.

Uniosła sztywną prawą rękę i powiedziała gorzko:

— Nie mogę się bronić jak kiedyś.

Niemowle zaczęło płakać.

— Proszę tylko o dach nad głową. Dla nas - powiedziała dumnie.

W końcu skinął głową.

— Nie powoduj kłopotów - ostrzegł kategorycznie, kiedy prześliznęła się koło niego i poszła w stronę zamku.

Odwrócił się i znalazł Gervase'a za swoimi plecami.

— Dzieciak mógłby być twój lub jakiegokolwiek mężczyzny z Mountain Ash — powiedział giermek, myśląc, że dziewczyna go szantażowała. Falcon odparł:

— Ma zbyt wiele rozsądku, by twierdzić, że dziecko jest moje, Gervase.

— W takim razie dlaczego pozwalasz jej zostać, panie? — spytał, myśląc o Jaśminie, tak bardzo mu drogiej.

De Burgh potrząsnął głową i mruknął:

— Ciężko jest kobiecie z dzieckiem bez mężczyzny. Dla nas to bez znaczenia. Mamy wszystko.

ROZDZIAŁ XVII

Nie docierały do nich żadne wiadomości o tym, jak radzi sobie Wilhelm de Burgh przed komisją, ale plotki o królu i jego baronach były liczne. Jeśli im wierzyć, ponad dwutysięczna armia zebrała się w Stamford w Lincolnshire, z północnymi baronami na czele, i gotowa była wyruszyć na wojnę przeciw królowi, jeżeli ten się nie podporządkuje ich żądaniom.

W końcu w połowie czerwca zaskoczyli go na wyspie na Tamizie, zwanej Runymeade i zmusili do podpisania dokumentu, który nazwano Magna Charta.

Arcybiskup Canterbury, baronowie i uczeni duchowni spędzili dwanaście dni na dodawaniu nowych klauzul. Jan podpisał ją jedynie dlatego, że było to praktyczne. Nie miał zamiaru się do niej stosować i czuł, że z łatwością może nie wypełnić zobowiązania, mówiąc, iż podpisał pod przymusem.

Teraz król widział potrzebę zgromadzenia wszystkich lojalnych wobec niego. Potrzebował tylu przyjaciół i sojuszników, ilu uda mu się zebrać. Był zawsze pewien Huberta de Burgha, barona Chester i jego brata Salisbury'ego. Teraz, jak nigdy przedtem, potrzebował Wilhelma Marshala. Myśląc, że robią królowi

przyjemność, członkowie komisji rozsądziła sprawę pomiędzy Wilhelmem i Meilerem fitz Henrym na korzyść Meilera. Jan wpadł w furję, odwołał ich decyzję i potwierdził roszczenia marszałka do jego dziedzicznych ziem w Irlandii. Podobnie zrobił z Wilhelmem de Burghiem, lordem Connaught. Jan trzymał młodszego syna marszałka Richarda jako gwarancję jego wierności i oczywiście poprosił również o synów Wilhelma de Burgha. Był to stary i popularny zwyczaj i Wilhelm zgodził się, ponieważ jego synowie mieli być pod opieką ich wuja, Huberta de Burgha, sędziego Anglii.

Wilhelm poprosił o prywatną audiencję i Jan zgodził się pod warunkiem, że przyprowadzi ze sobą Estellę. Jej pierwszą reakcją była odmowa, ale po głębokim namyśle zdała sobie sprawę, że losy Jana i jej były ze sobą związane. Ich ścieżki biegły obok siebie i jeszcze nie skończyli ze sobą. Jak w greckiej tragedii.

Kiedy czekała z Wilhelmem na audiencję, przyjrzała się z bliska swojemu towarzyszowi. Wilgoć ich londyńskiej kwatery nie wyszła mu na zdrowie. Był teraz stale blady i, pomimo jej leczenia, niszczyła go choroba płuc. Zobaczyła w jego twarzy śmierć. Morska podróż do domu pewnie zrobi mu dobrze, ale poprawa będzie przejściowa.

Jej myśli wybiegły do przodu, próbowała odgadnąć cel Jana i jego otwierający gambit. Użyje siły, szantażu czy perswazji? Była lekko zaskoczona, kiedy przemówił ugodowym tonem.

- Pani Winwood. Estello, opuścisz mnie w godzinie potrzeby. Czy nie masz wyrzutów sumienia? — zakpił.

Rozpustne życie spowodowało, że stał się gruby, obwód jego brzucha powiększył się alarmująco, a twarz stała się opadła i

pocętkowana.

- Pozwól sobie pogratulować syna i dziedzica, wasza wysokość - powiedziała.

Rozjaśnił się dumą na ten mały ochłap, który mu rzuciła. "Śliski bękart", pomyślała Estella. "Dokładnie widzi, że Wilhelm jest chory i nie zapropnuje mu, aby usiadł". Spojrzała wprost na króla i powiedziała:

- Czy możemy usiąść, panie?

- Co za niedopatrzenie z mojej strony! Oczywiście, usiądźcie! Mamy wiele do przedyskutowania. Moja najdroższa bratanica Jasmina urodziła dwóch synów, dziedziców wielkiej linii de Burghów - obrócił się do Wilhelma. — Czy będziesz tak miły i zawieziesz list ode mnie do pani?

— Oczywiście, panie - zgodził się Wilhelm. Przenikliwie oczy Jana widziały, że de Burgh był umierający.

— Twój bratanek, Falcon de Burgh, jest silnym, ambitnym dowódcą, który umie wyzwalać w swoich żołnierzach wielką lojalność. Nie obawiasz się pozostawiać ziemi i tytułów swoich synów w jego rękach?

Wilhelm już wynegocjował z Janem, że Falcon będzie pełnił funkcje regenta lorda Connaught dopóki jego synowie nie dojdą do pełnoletności.

— Całkowicie wierzę w uczciwość Falcona de Burgha. Buduje swój własny zamek w Portumme i przejdzie on na jego synów. Jesteśmy de Burghami. Nie połykamy się nawzajem.

Estella skrzywiła się wewnątrz. Wilhelm sugerował, że Plantageneci połykali się wzajemnie. Jan uśmiechnął się

niewyraźnie i nie okazał urazy, co powiedziało jej, że król chciał czegoś od nich.

— Odkryłem poprzez gorzkie doświadczenie, że najlepszy sposób, aby okiełznać ambicje i powstrzymać mężczyznę od przywłaszczania sobie ziem i tytułów to dać mu jego własne, żeby się o nie martwił — powiedział król.

Estella wiedziała, że Jan ją zatrzyma. Teraz wiedziała, że chciał także Jasminy i użyje jej dzieci, aby ją dostać. Król miał na stole mapę i zwój pergaminu.

— Zobaczmy - udawał, że się namyśla. - Przypuśćmy, że dam Falconowi de Burghowi miasta Meelichard, Kilfeakle, jak również Portumna... i eee... zamek i ziemie Askeaton w Limerick koło Bunnatty, które, jak mi powiedziałaś, zamienił w port dla twoich statków.

— Jestem pewien, że twoja hojność go zachwyci, panie — odparł Wilhelm.

— Nadane jemu i jego dziedzicom, oczywiście — rzekł Jan wspaniałomyślnie — na tych samych zasadach jak z tobą, Wilhelmie - jego synowie zakładnikami jako rękojmia lojalności koronie.

Estella znała Jasminę, wiedziała, że nigdy się nie zgodzi. Pomyślała o Matyldzie de Braose i zadrzała. Jan spojrzał w oczy Estalli.

— Zimno ci, pani Winwood? Chciałabyś powrócić do swojego wygodnego apartamentu tutaj w pałacu? Jest zachowany dokładnie takim, jakim go zostawiłaś.

Siedziała przed nim ze spuszczonej oczami. Przez wszystkie

lata od śmierci swojej córki miała żal do Salisbury'ego i innych mężczyzn. Teraz pozwoliła urazie zniknąć. Nie wszyscy mężczyźni byli wcielonym złem. Salisbury, de Burgh, nawet Murphy byli świętymi w porównaniu z tym człowiekiem przed nią.

— Estello, zmuszasz mnie, abym zebrał — kontynuował król. — Choroba, którą leczyłaś z takim sukcesem, wciąż nie ustępuje. Muszę polegać na opiece Oriona - rzeki prowokująco. - Czy zostaniesz i zajmiesz się swoim królem?

Westchnęła. Cokolwiek się stanie, będzie jego winą.

— Niech będzie — zdecydowała.

Jasmina klęczała przed wielką skrzynią wypełnioną najdelikatniejszym materiałem. Targowała się z kapitanem O'Malleya, który wpłynął do Galway tego ranka wprost z Maroka. Wybrała belę czarnego jedwabiu tak delikatnego, że aż przezroczyściego. Podświadomie zdała sobie sprawę z jakiegoś cienia, nagłego pogorszenia nastroju. Coś musiało być nie tak. Wstała i spojrzała na morze. Chmura kładła się długimi cieniami na wodzie. Pod wpływem impulsu pobiegła do pokoju dziecięcego, aby sprawdzić chłopców i westchnęła z ulgą, widząc jak Rick specjalnie sypcha miskę ze stołu. Potłukła się na trzy unurzane w mleku i chlebie części. Włosy Micka pobrudzone były jakąś trudną do nazwania mazią, która na początku posiłku była jedzeniem. Duża Mag powiedziała:

- Robi to specjalnie, żebym go wykapała. To dziwne, jak ten mały skrzat lubi wodę.

Jasmina roześmiała się.

- Zaglądam mu często między palce nóg, żeby zobaczyć, czy nie rosną mu płetwy.

Duża Meg rzuciła groźne spojrzenie Rickowi, który niepewnie dotykał palcem drugiego talerza.

- I ty, Rickardzie de Burghu?! Stuknę tę twoją tępą głową o kamienną ścianę, jeżeli zbijesz jeszcze jeden talerz.

Zepchnął miskę ze stołu i uśmiechnął się anielsko do matki. Jej serce rozpoczęło taniec wojenny, kiedy po raz kolejny zobaczyła podobieństwo do ojca. Falcon był w Portumnie, próbując ukończyć budowę zamku. Czy to przeczucie, które miała, było związane z nim?

Skądś, sła biutko, coś zagrażało. Była niespokojna jak tygrysica. Spojrzała na czarny materiał, który ciągle trzymała w rękach. Czy ten kolor miał jakieś znaczenie? Zamknęła oczy i zastanawiała się przez chwilę. Wyczarowała obraz Falcona tak dokładny, że widziała niebioskoczarny cień brody, który miał zawsze, dopóki się nie ogolił. Z nim wszystko było w porządku. Niebezpieczeństwo mu nie groziło.

Było to raczej zagrożenie dla władzy, którą nad nim miała. Uśmiechnęła się lekko. Posiadała moce, których jeszcze na nim nie wypróbowała. Pojedzie do niego. Sprawdzi swoje moce. Będzie miał jej za złe trzydziesto-pięciomilową jazdę na koniu, i to, że nie dojedzie do

Portumny przed zmierzchem, ale Tam był przy niej miękki jak wosk.

Zamek Portumna robił wrażenie nawet w ciemnościach. Miał

potężne mury ze szczerbami blank i dwie wysokie wieże chroniące bramy. W świetle dnia mogłaby zobaczyć jego delikatnie rzeźbione łuki. ale teraz widać było tylko szczeliny okien i wielki stos kamieni, który zniknął w miarę wykańczania zamku.

Do zamku dostali się jedynie dlatego, że żelazna krata w bramie nie została jeszcze opuszczona. Wiedząc, że chciała zaskoczyć Falcona, Tam zaprowadził konie do stajni. Nie chciał późnym przybyciem zrywać na nogi całego zamku.

Jasmina cicho poszła na mury. Przywiozła do Portumny tylko jedną rzecz; czarny, przezroczysty jedwab, który wywołał tak niepokojące wibracje, kiedy go dotknęła. Rozebrała się szybko i owinęła delikatnym jedwabiem.

Spojrzała w górę na niebo. Było jak czarny aksamit obsypany diamentami, a księżyc w nowiu rzucał srebrne światło i oblewał wszystko tajemniczym cieniem. Uniósł rękę i zanucił cicho:

— Ziemię i Wodę. Powietrze i Ogień. Różdżko i Miecz! Poddajcie się mojej woli, posłuchajcie mojego słowa!

Potem wyciągnęła rękę i pomachała przyzywająco.

Falcon obudził się nagle. Co mu przeszkodziło? Nastuchiwał i nic nie słyszał, a jednak nie mógł obrócić się na drugi bok i zasnąć. Coś go zniewalało. Noc była cicha i spokojna i jej uroda go wołała. Sięgnął po swoje spodnie, włożył je, potem przeciągnął wielkie mięśnie, aby pozbyć się resztek senności i, jak nocne zwierzę, wkradł się na blanki. Zamrugnął, nie wierząc swoim oczom. Czy to cień Jasminy odbijał się na murze? Długimi krokami ruszył w stronę wizji, pewny. Że żadna inna kobieta oprócz Jasminy nie miała włosów koloru księżycy.

Gdy był dość blisko, aby móc dojrzeć przez czarną wstęgę jedwabiu nagą sylwetkę, zatrzymał się i zapytał:

— Jassy... skąd się tu wzięłaś?

— Przyleciałam na skrzydłach nocy — szepnęła, dodając magii temu nieprawdopodobnemu spotkaniu.

Jego głos był jak pieszczota.

— Nie pytam jak ani dlaczego, wystarczy, że tu jesteś. Chciał do niej podejść, ale cofnęła się w cień i znikła, pozostawiając tylko echo srebrzystego śmiechu w spokojnym nocnym powietrzu. Wiedziała, że za nią pójdzie. Magnes jej ciała pociągnąłby go nawet do ognia i wody. Oczywiście miał nad nią przewagę. Sam zaprojektował zamek i nie mogła go widzieć w czarnych spodniach, z ciemno opaloną piersią. Dla odmiany Jasmina nie mogła ukryć swoich włosów, a więc było nieuniknione, że gra się szybko skończy. Zaszedł ją od tyłu, gdy biegła przez trawę, i chwycił w ramiona.

— Gonisz mnie dopóki cię nie złapałam — roześmiała się.

— To prawda. Jesteś małą rozpustnicą, Jasmino da Burgh. kiedy tak biegasz po nocy nie ubrana. Chłubiłem się, że dzięki mnie pozbyłaś się swoich zahamowań, ale nie wierzę, że je kiedyś miałaś. W głębi duszy jesteś poganką.

Pocałował ją w szyję, a potem przesunął usta w górę za ucho i ugryzł ją w jego płatek.

— Jestem czarownicą — powiedziała prosto.

— Nie, czarownica to brzydkie słowo. Jesteś czarodziejką, moją czarodziejką. Zeszłej nocy na jeziorze były czaple i łąbędzie. Chciałem ci je pokazać. Tak bardzo chciałem, żebyś przyszła.

Postawił ją na trawie, która była jak aksamit, i uniósł jej rękę do

swoich warg.

— Zaniebadałeś mnie ostatnio haniebnie. Przyszłam, bo chciałam, żebyś mi powiedział, że mnie kochasz.

Ich usta odnalazły się. Jego były wspaniale twarde i pożądliwe. Pomiędzy pocałunkami przysięgał:

— Kocham cię. uwielbiam cię. zależy mi na tobie, czczę cię.

Westchnęła z głębi duszy.

— Kochaj się ze mną pod gwiazdami — ponagliła.

Rozciągnęła się na szmaragdowozielonej trawie i patrzyła jak zdejmuje spodnie, a potem nachylił się nad nią. Cienka warstwa czarnego jedwabiu oddzielała ich ciała, ale działała jak afrodyzjak. Pieszczenie jej delikatnych piersi poprzez materiał sprawiało mu ból aż do chwili, gdy poczuł jak twardnieją mu w rękach. Wziął głęboki wdech, gdy jego wydłużająca się męskość ocierała się o erotycznie śliski jedwab i ich ciała przesuwały się. kiedy brał ją pod siebie.

— Jassy, moja miłość jest niezniszczalna.

— Nie twoja... Nasza miłość, nasza miłość, najdroższy. Przyłgnęła do niego, jak gdyby był źródłem życia, jak gdyby ten akt ją odnawiał. Dala mu tyle napiętności, miłości i życia, że potrzebowała teraz, aby ją napełnił. Potrzebowała, by jego długa, twarda męskość napełniła ją swoją własną napiętnością, miłością i życiem. Ich radość była tak ostra i intensywna jak ból.

Po długim czasie leżała w jego ramionach i patrzyli w ciemne niebo. Obserwowali spadające gwiazdy i wyrażali swoje życzenia.

— Na morzu taki półksiężyc może być użyty do nawigacji — powiedział. — Jeżeli sobie wyobrazisz, że to łuk, możesz strzelić

prosto w słońce.

— Moje fantazje są całkiem inne — sprowokowała. Schwycił ją gwałtownie i przygwoździł pod sobą.

— Takie jak...? - zażądał.

Przesunęła palcem wzdłuż ostrej linii jego szczęki.

— Zawsze marzyłam o pływaniu przy księżycu. Jest tyle rzeczy, na które możemy się odważyć nocą, a których nie moglibyśmy zrobić w dzień, kiedy z zamku patrzą na nas jakieś oczy.

- Na Boga, kusicielka z ciebie. Myślę, że jesteśmy w raju.

Jego ręka, która głaskała ją po siedzeniu, odsunęła materiał i palce odnalazły ciasno złote loczki pomiędzy jej nogami. Schylił głowę, aby ją tam pocałować, potem westchnął, niechętnie zostawiając tak przyjemne zajęcie.

- Chodź, będziemy pływać przy świetle księżyca. Mam tylko nadzieję, że potrafię spełnić wszystkie twoje życzenia równie łatwo jak to.

Bawili się w wodzie jak para wydr. Docinali sobie, dokuczali i chlapali wodą. Kiedy go kopnęła, pocałował ją. Kiedy on ją opryskał, ugryzła go. Kiedy ją złapał, pociągnęła go za włosy.

Pokrzykując, wyniósł ją z wody.

— Sądzę, że jesteś przygotowana na bardziej wymagający sport, pani nienasycona — przyciął.

Spodziewał się, że skoczy, kiedy tylko ją postawi, ale stała, patrząc na niego z respektem.

— Jesteś wspaniałą — wyszeptła.

Dotknęła wielkich mięśni, które ciągnęły się przez całą długość jego torsu, aż do bioder. Ramiona miał jak marmur. Ukłękła, aby go

wielbić ustami i, kiedy jej wargi go dotknęły, wykrzyknął w ekstazie.

Do rana byli porządnie ubrani i zjedli śniadanie z innymi. Falcon uśmiechnął się do niej, ogłaszając:

- Dzisiaj możecie sobie wziąć wolne od pracy. Chcę pokazać mojej żonie wszystko, co tu zrobiliśmy.

Jasmina podziwiała tego dnia każdy kamień Portumny, nie mając ani przez chwilę dość entuzjazmu w jego głosie, kiedy objaśniał wszystkie szczegóły ich przyszłego domu. Był to jeden z najwspanialszych dni lata, więc wzięli koszyk z jedzeniem i powiosłowali na jezioro. Znaleźli zaciszne, trawiaste wybrzeże. Po posiłku Falcon położył swą ciemną głowę na jej kolanach, mamrocząc w półśnie słowa miłości, zdradzając swoje tajemne myśli i czyniąc obietnice na przyszłość, a pszczoły brzęczały w gorącym popołudniowym słońcu.

Koło twarzy czuł ciepło jej uda i pożądanie wybuchło w nim tak mocno, jak za pierwszym razem, gdy ją zobaczył. Chciał jej i wiedział, że zdawała sobie z tego sprawę.

— Na Boga, pani. czy dodałaś afrodyzjaku do wina? Czuję się. jakbym wypił puchar czarownicy. Użyłaś mandragory czy aconite. monkshood? — zakpił, chwając się znajomością ziół.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

— Niech pomyślę, czy dałam ci monkshood czy śmiertelny nightshade i jego trujące czarne jagody?

— Co on robi? Powiększa moją męskość?

— Cóż, nie potrzebujesz niczego, twoja głowa jest wystarczająco duża!

Jak zawsze stali się śmiertelnie poważni kochając się, a później nie mógł zrozumieć jej nastroju, gdy jedna ła stoczyła się po jej policzku.

— To dlatego, że był to jeden z najszcześniejszych dni mojego życia - próbowała wyjaśnić, co zbiło go z tropu jeszcze bardziej.

Tej nocy trzymała się go desperacko, gdy rozpętała się gwałtowna burza i zimne powietrze jesieni zderzyło się z resztkami letniego upału. Rankiem pocałował ją na pożegnanie i przyrzekł wrócić do Galway za tydzień.

Jasmina nie zdążyła przejechać nawet dwóch mil, gdy powrócił groźny cień. Kiedy była z nim, Falcon całkowicie rozproszył niewyraźny niepokój, który ją opanował. Nagle poczuła, że musi zobaczyć Bunratty. Tam jęknął w proteście, kiedy mu o tym powiedziała, wiedząc już, gdy wymyślał różne powody, dla których nie powinien jej zabierać, że w końcu Jasmina pojedzie do Bunratty z nim u boku.

Być może zagrożenie brało się z czegoś, co było w doku, który Falcon wybudował w obrębie zamkowych murów. Kiedy go ujrzała, Jasmina prawie nie wierzyła własnym oczom. Wszystko lu zmieniło się jakby za pomocą czarów.

Była zmęczona po długiej jeździe i zmarznięta od zimnego wiatru, który wiał od morza. Obiecała sobie, że obejrzy wszystko dokładnie, kiedy zagrzeje się wewnątrz. Z Tamem za plecami, podążyła do kuchni, szukając gorącego jedzenia, i stanęła twarzą w twarz z Morganną i jej dzieckiem. Świat Jaśminy zawałił się w

tym momencie. Poczują, że mdleje i siłą woli utrzymała się na nogach. Jakiś głos krzyczał jej w głowie. To tu jest zagrożenie. Ale było to więcej niż zagrożenie, to była rzeczywistość. Dwie kobiety prowokowały się oczami.

W końcu Morganną podniosła sztywną, pokręconą rękę i wypluła:

- Ty mi to zrobisz. Będę na zawsze nosić twoją klątwę!

Jasmina powiedziała cicho:

- Sama to sobie zrobisz, ale jeśli jesteś przekonana o mojej winie, zdejmę z ciebie klątwę. Wykąp się w wodach rzeki Shannon o północy i sztywność ustąpi na zawsze.

Wiedziała, że choroba jest w umyśle dziewczyny, uzdrowi ją jakikolwiek rytuał.

Odeszła z królewską godnością, choć w rzeczywistości szła na oślep, szukając jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby być sama. Tam poszedł za nią do jednej z komnat sypialnych i patrzył bezradnie jak zgięła się w okiennej wnęcie, opierając głowę o kamienie, tak zmarznięta i zmęczona, że nie mogła myśleć. Zęby jej dzwoniły. Pokój chwiał się jak statek.

- Pani, przysięgam ci. że nie wiedziałem, iż ona tu jest - powiedział Tam desperacko. - Dlaczego uzdrowiłaś jej rękę? - zapytał niedowierzająco.

Patrzyła na niego przez moment, jak gdyby go nie słyszała, ale potem odparła:

— Ponieważ to nie Morganny nienawidzę!

Nagle załamała się całkowicie. Tam trzymał ją w objęciach przez godzinę, dopóki nie przestała łkać i nie wyplakała wszystkich łez. Potem pomógł jej położyć się do łóżka, okrył ciepłymi futrami i

cicho wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ XVIII

Kiedy Jasmina wjechała do Galway następnego dnia, statek Wilhelma wpływał do portu. Dowiedziała się. że wczoraj wysłano gońca do Falcona i spodziewany był w każdej chwili. Skurczyła się ze strachu na myśl o spotkaniu z nim tak szybko. Nie miała najmniejszego pojęcia, co mu powie, wiedziała tylko, że go nienawidzi z intensywnością zagrażającą jej zniszczeniem. Dzięki Bogu, wróciła Estella i będzie się mogła jej poradzić. W kuchni zobaczyła Murphy'ego, jak pije ciemne piwo z dużego rogu.

— Ach, dla mojego języka to jak anielskie pienia - powiedział z zadowoleniem.

— Cieszę się, że wróciliście bezpiecznie. Czy Wilhelmu się udało? Jak jego zdrowie? Gdzie jest Estella?

— Tyle pytań, moje małe kochanie. Estella musiała zostać z królem. Dała mi ten list do ciebie.

Jasmina poczuła się, jakby dotknął jej lodowaty palec.

— Ale leczyła Wilhelma. Czy król ją zmusił?

Murphy odstawił róg.

— Kochanie, niewiele mogła zrobić dla Wilhelma i on pierwszy

się z tym godzi. Jan nie zmuszał jej wprost; ona upiera się, że jej przeznaczeniem jest być z nim i nie da się z nią dyskutować. - Wzruszył ramionami. Potem uśmiechnął się. - No, już miałaś złe wiadomości, reszta jest wspaniała. Wilhelmowi udało się zabezpieczyć posiadłości de Burgh'ów, ale jestem pewien, że zechce o tym powiedzieć tobie i Falconowi osobiście.

Zatknęła list za pasek i poszła na górę do chłopców. Obydwaj zareagowali tak samo. Po szybkim pocałunku chcieli tatusia i nie mogli zrozumieć, jak ośmieliła się wrócić bez niego.

Usiadła w dużym drewnianym krześle i otworzyła list od Estelli.

"Moja najdroższa Jasmino! Mam tylko chwile, aby napisać ci krótkie ostrzeżenie. Król dał de Burgh'om wszystko, o co prosili, a nawet więcej, w zamian Wilhelm przyrzekł swoich synów i Falcon musi zrobić to samo. Znam cię za dobrze. Obawiam się, że, jak Matylda de Braose, odmówisz. Jeżeli to zrobisz, narazisz na niebezpieczeństwo siebie i Falcona. Ani jego duma, ani odwaga, ani zręczność z mieczem nie ochronią cię przed gniewem króla. Dzieci będą doskonale bezpieczne u Huberta de Burgha, a ja pozostanę tu, aby zagwarantować ich dobro. Pomyśl dokładnie, zanim zrobisz coś szalonego.

Twoja kochająca babka, Estella"

Jasmina odchyliła głowę na oparcie krzesła i Mick wspiął się jej na kolana. Głaskała czarne loki, tak dla niej kochane. Pomyślała o dziecku, które Falcon splotził z Morganną, kiedy myślała, że jego serce należy tylko do niej. Ból w piersi był taki, że prawie nie mogła go znieść. Nic dziwnego, że miała przeczucie nadciągającej katastrofy. Najpierw kobieta, teraz jej dzieci.

Spojrzała w dół na Rickarda. Ściągnął jej but i szarpał palce u stóp, mówiąc:

— Ta mała świnka poszła na targ.

Los kobiety na tym świecie to ból i łzy, strach i poświęcenie. Objęła Micka gwałtownie i całowała jego skroń. To nie jej synowie będą ofiarą, zdecydowała. Mick wiercił się w objęciach, aż go wypuściła. Patrzyła, jak odszedł, zabierając brata. Szybko nudzili się zabawą zwierzątkami i bębenkami; znacznie bardziej lubili małe drewniane miecze, które ojciec dla nich zrobił. Byli tak podobni do Falcona, że zapierało dech w piersiach. Szepnęła:

- Nie oddam moich synów, choćby król zasługiwał na wszystko, czego jego brudny umysł zapragnie!

Jasmina wykapała się i przebrała. Wiedziała, że de Burgh może przybyć w każdej chwili. Musi wyglądać jak najlepiej, bo to doda jej wiary w siebie. Odsunęła w szafie na bok wszystkie białe i różowe szaty, ponieważ najbardziej lubił, gdy była delikatna i kobieca. Aby stanąć przed nim, potrzebuje śmielszego koloru. Zawahała się przy czarnym. Być może powinna założyć żałobę po miłości, którą zabił. W końcu wybrała odważną czerwień i pomalowała usta na taki sam szkarłatny kolor.

Czekała aż mężczyźni przybyli z Portumny. Falcon naradzał się z Wilhelmem i dopiero po godzinie im przerwała. Wiedziała, że do tej pory wypił więcej niż jedną mocną irlandzką whisky. Nie mogła patrzeć na Falcona, ale powitała Wilhelma serdecznym pocałunkiem.

- Gratulacje, panie, z powodu twoich sukcesów. Meiler fitz Henry z pewnością został pokonany.

Zobaczyła spustoszenie wywołane przez chorobę.

- Och, Wilhelmie, Londyn kazał ci drogo zapłacić. Skinął głową.
- Padało codziennie. Obawiam się, że wilgoć Anglii jest zdradziecka.

Falcon obserwował żonę w milczeniu. Nie odezwała się do niego ani nie spojrzała. Jej zachowanie krzychało głośno, że stało się między nimi coś bardzo niedobrego.

Wilhelm podał zapieczętowany pergamin.

- Król powierzył mi list do ciebie, Jasmino.

Falcon pociemniał na twarzy. Wyrwał list.

- Jak śmiał? - wykrzyknął z nienawiścią, Zwróciła zimne, błyszczące oczy na męża.

— Musisz być pijany, panie — wyciągnęła rękę, — To mój list.

Przeźrenie pomiędzy nimi rozciągała się w nieskończoność. Jego usta były bezwzględne i twarde, gdy zauważył, że znowu jest lodowatą królową. Otworzył list, aby poznać jego zawartość, i przeczytał na głos niedowierzającym tonem:

"Moja najdroższa Jasmino, nie musisz przysyłać mi swoich synów, jeśli zamiast nich przyjedziesz sama".

Wysoko na kościach policzkowych Falcona plamy czerwieni wykwitły jak krew. Rzucił list i porwał ją za ramiona.

— Święty Boże, prędzej cię zabiję! Najpierw zobaczę cię martwą!

Uniósł ramiona i odepchnęła jego ręce.

- Z pewnością decyzja należy do mnie - powiedziała lodowato.

Falcon był w czarnym nastroju.

- Zostaw nas. Idź do swojego pokoju, pani.

Wyszła, ale nie do swojego pokoju. Zamiast tego odszukała Moirę, która była szczęśliwa, że jej synowie będą pełnić służbę, która przygotowuje ich do stanu rycerskiego. Już dawno skończyli pięć lat, a wtedy większość chłopców zostaje paziemi. Nie mogła marzyć o lepszym miejscu niż dom ich wuja, Huberta de Burgha. Być może Wilhelm wyśle Murphy'ego, aby ich doglądał.

Moira nie chciała nic więcej, jak tylko być z Wilhelmem do końca, niezależnie od tego, jak długo to będzie trwało.

Jasmina westchnęła i ścisnęła rękę Moiry. Nie mogła jej obciążać własnymi dylematami, sama miała ich dosyć. Poszła do swojej komnaty i zaczęła wyjmować stroje z dużej szafy. "Od tej pory będę spała w pokoju dziecięcym, aż nadejdzie pora odjazdu" - myślała. W tym momencie zdała sobie sprawę, że już podjęła decyzję.

Nigdy nie odda swoich synów w ręce Jana. Nigdy nie oddzieli ich od ojca. Jan ułatwił jej decyzję. Zamiast niepostuszeństwem ściągać gniew króla na de Burgh'ów, po prostu pojedzie do swojej babki. Zadrzała na myśl o drodze powrotnej do Anglii, bo wiedziała, że tam czeka ją koniec. Ale być może przy odwadze, sprycie i błogostawionej pomocy świętej Judy nie będzie zmuszona oddać mu się. A gdyby do tego doszło pomimo wszystko, to była to cena, którą godziła się zapłacić za wolność swoich synów.

Usłyszała buty Falcona na progu, ale stała plecami do drzwi. Obserwował ją przez chwilę, a potem spytał:

- Co, do cholery, wyprawiasz?

— Zabieram swoje rzeczy do pokoju dziecięcego — powiedziała sztywno.

— Jasmino, przepraszam, że zachowałem się jak zazdrosny idiota z powodu listu od Jana. — Potem po krótkiej pauzie: - Ale to nie o to chodzi, prawda?

Koszula nocna, którą trzymała, wysunęła się jej z rąk, gdy stanęła przed nim.

— Pojechałam do Bunratty... widziałam twoje dziecko.

— Nie mam innego dziecka! — krzyknął wściekle.

— Nienawidzę cię — zawołała porywczo. — Czy masz pojęcie, jak cię kochałam? Nic sobie nie zostawiłam, wszystko oddałam tobie. A ty zdegradowałeś mnie do życia w kłamstwie.

Widział, że już się zdecydowała, niezależnie od tego, ile będzie protestował. Nie wierzyła mu ani na jotę. Falcon stał milczący i dumny, z nieprzeniknioną twarzą. Odrzucił pomysł ściągnięcia Morganny, aby przysięgła jej, że dziecko nie było jego. Tu chodziło o jego honor. Jego słowo było wiążące. Jego całe życie opierało się na uczciwości. Kiedy Jasmina zda sobie sprawę, że dotrzymał świętych przysięg małżeńskich, przyjmie jej przeprosiny.

Nim minął tydzień, Wilhelm de Burgh położył się do łóżka. Polegał na sędzię Falcona w kwestii ulokowania swoich synów. Jego brat Hubert de Burgh, zarządza! tyloma zamkami, że wybór był trudny. Jako sędzia Anglii dzierżył całe Cinque Ports oraz każdy zamek i każdy port na południowym wybrzeżu Anglii, od Sandwich do Corle. Falcon sądził, że lepiej będzie wysłać synów Wilhelma do zamku, który był osobistą własnością de Burgha, niż do takiego, gdzie Hubert był tylko zarządcą. W końcu zdecydował wysłać chłopców do zamku Rising w Norfolk. Był położony dość daleko od politycznych intryg Londynu i bezpiecznie na północy w wypadku,

gdyby Francja wprowadziła w czyn stałą groźbę inwazji. W samej rzeczy zamek Rising był miejscem, gdzie Falcon wysłałby swoich własnych synów, gdy już wykorzysta wszystkie możliwości gry na zwłokę.

Przygotowywano statek, który miał zabrać chłopców, ponieważ musieli wypłynąć zanim wrześnie burze uczynią morze zdradliwym. Jasmina przemyślała o powiedzeniu Gervase'owi o swoich zamiarach, ale nie zdecydowała się na to. Jest on lojalny przede wszystkim wobec Falcona i czułby się zobowiązany ujawnić mu jej intencje. Jedyne trudności polegała na zwodzeniu Tama, bo niezwykle serio traktował on swój obowiązek chronienia jej. Miała wyrzuty sumienia, kiedy myślała o karze, jaką wymierzy mu Falcon.

W końcu powiedziała tylko Dużej Mag i Glynis, małej służącej z Walii. Glynis była przerażona i błagała ją o zmianę decyzji.

— Pani, kiedy on dowie się, co planujesz, zbije cię na kwaśne jabłko.

- Najprawdopodobniej - zgodziła się Jasmina — więc mnie nie zdradź.

Duża Meg trzymała język za zębami. Wiedziała, jak ta kobieta kocha swoich synów i jak bardzo będzie za nimi tęskniła.

— Meg, obiecaj, że zostaniesz z dziećmi aż do ich drugich urodzin. Jakoś spróbuję do tego czasu wrócić.

Przyszło jej na myśl, że może de Burgh nie zechce jej z powrotem.

— Przynajmniej obiecuję przyjechać w odwiedziny.

Dostanie się na pokład statku było łatwiejsze niż myślała. Ponieważ zdrowie Wilhelma pogarszało się gwałtownie, Jasmina

zaoferowała, że przejmie obowiązek przygotowania chłopców do podróży, aby Moira mogła przebywać przy łożu męża. Murphy jechał z synami Wilhelma i zajął się końmi i psami, które brali ze sobą, jak również ciągle rosnącą kolekcją rzeczy, których chłopcy nie chcieli pozostawić.

Falcon był w ponurym nastroju, w chwili, gdy przestrzeń pomiędzy nim i Jasmína się powiększała. Gdy synowie Wilhelma byli bezpieczni na pokładzie i statek podniósł kotwicę, zamierzał wyjechać do Portumny i pozostać tam dopóki zamek nie zostanie wykończony. W ten sposób minęły trzy tygodnie, po których nie był już w stanie znieść dłuższej separacji i wrócił, aby przedyskutować sprawę z żoną. Kiedy odkrył, że pozostawiła go, aby wrócić do Anglii, prawie oszalał.

Przepytywał wciąż od nowa wszystkie kobiety. Każda odpowiedziała, dlaczego Jasmína pojechała - aby jej synowie mogli pozostać wolni — ale ich słowa nie docierały do niego. Powinna mu była zaufać. Czy bala się, że nie potrafi bronić swoich własnych synów? Bliźniacy byli najcenniejszą częścią ich życia. Zgodziłby się na żądania króla, ale nigdy nie wysiałby ich jako zakładników, przynajmniej dopóki byli dziećmi.

Tam był na tyle mądry, aby trzymać się z dala od de Burgha, i nawet Gower dostał za swoje.

Wilhelm umarł. Ponieważ Falcon był zajęty pilnowaniem szczegółów pogrzebu i pocieszaniem Moiry, nie mógł się upić ze zgrzyoty. Trudno było mu dzielić się uczuciami z innym mężczyzną, ale w końcu zwrócił się do Gervase'a i odkrył głęboki ból, jaki odczuwał,

- Dlaczego odeszła? - zapytał pełen nieszczęścia.

— Nie da się wyjaśnić poczucia honoru, jakie Jasmína nosi w sercu — powiedział Gervase. — To wspaniała pani. Czy potrafisz sobie wyobrazić odwagę kobiety, która nie zdradzi swoich synów, choć sama stoi przed widmem katastrofy? Falcon, ona miała straszny dylemat i wyszła z niego dzięki nieskalanej uczciwości.

Falcon uderzył się pięścią w głowę.

— Na Boga, jadę i odbiję ją. Nie pozwolę, aby ta świnia ją zbrukowała.

Kiedy Jasmína przyплыnęła do zamku Rising w Norfolk, była zaskoczona i zadowolona, widząc Avisę z Hubertem de Burghiem.

— Kochanie, nie bądź taka zszokowana. Pobraliśmy się cicho kilka tygodni temu, kiedy umarła Beatrice. Biedna pani, była chora długi czas.

Jasmína, zastanawiając się nieprzytomnie, czy Hubert zabił Gotfryda de Mandeville, odczuła ulgę, kiedy odczytał jej myśli i zaśmiał się.

- Zmarł na gorączkę w zeszłym roku; dzięki temu oszczędził mi kłopotów z pozbyciem się go!

Gdy Avisę objęła ją na powitanie, powiedziała:

- Och, Aviso, jestem taka szczęśliwa, że wszystko dobrze ci się ułożyło. Tego chcieliście oboje przez lata.

Avisa roześmiała się.

— Stare powiedzenie mówi, że jeśli bogowie chcą cię ukarać, spełniają twoje życzenia. Odpocznij po tej nieszczęsnej podróży i po kolacji siądziemy i będziemy plotkować pół nocy.

Jasmína wyciągnęła rękę do Huberta.

- Stan twojego brata Wilhelma jest krytyczny. Możliwe, że już teraz nie żyje, ale nie chciałby, żebyś się smucił, chce tylko tego, co najlepsze dla swoich synów.

Młodzi podopieczni Jaśminy pogalopowali, aby zbadać okolicę, kiedy tylko sprowadzono na brzeg ich konie i psy.

Przy obiedzie ich rozmowa skupiała się na Magna Charta, do której podpisania baronowie zmusili Jana.

Avisa rzekła:

— Ani przez chwilę nie sądziłam, że Jan zamierza honorować dokument, ale baronowie go pilnują.

Hubert, jak zawsze obrońca króla, powiedział:

— Aviso, myślę, że jesteś niewdzięczna. Nie znasz zamysłów Jana.

Roześmiała się.

— Znam Jana. To mówi wszystko.

Jasmina zwróciła się do Huberta:

— Czy możesz, panie, wyjaśnić mi w prostych słowach *Magna Charta*? Obawiam się, że nie wiem o niej zbyt wiele.

— No cóż, to mniej więcej umowa. Jeżeli król będzie dobrze rządzić swoimi wasalami, oni będą mu dobrze służyć. Zasadniczo jest to uznanie ze strony Jana, że główni dzierżawcy lub baronowie mają prawo, jak również władzę wezwać króla, aby się wytłumaczył.

— No widzisz! Od razu wiadomo, że Jan nienawidzi w tym każdego słowa! — wtrąciła Avisa.

Hubert kontynuował:

— Oczywiście, co król przyzna swoim baronom, oni muszą

przenieść to na im podległych. Magna Charta ma kilka wspaniałych klauzul, których musiałem nauczyć się na pamięć, będąc sędzią. "Nikt wolny nie będzie pojmany, uwięziony lub wywłaszczony lub skazany na wygnanie lub okaleczony, ani nie będziemy go atakować czy wysłać przeciwko niemu wyprawy, jeśli nie postanowią tak jemu równi lub prawo kraju".

Avisa zakpiła:

- Hubercie, przestań się chwalić. Wiesz, jacy są de Burgh'owie! Główne punkty to: żadnych podatków, jeśli nie ma na nie zgody. Kościół zachowuje swoje prawa i wolności, jak również zostają zachowane stare zwyczaje miejskie. Nikogo nie można więzić bez procesu, a towary i własność nie mogą zostać zajęte za długi, jeśli istnieje możliwość ich spłaty. A najlepsze ze wszystkiego, kochanie, kobiety mają w końcu jakieś prawa. Wdów nie można już zmuszać do małżeństwa wbrew ich woli.

Hubert mrugnął porozumiewawczo do Avisy, co skusiło ją do dodania:

- Gdyby to zawsze było prawem, pomyśl, ile czasu i cierpień można by oszczędzić.

- Miłość jest słodsza przez czekanie - powiedział Hubert galanteryjnie.

- Czekanie? — huknęła Avisa. — Nie odmawiałam ci od lat. Mężczyźni de Burghów nie uznają "nie" za odpowiedź.

Avisa zobaczyła cień na twarzy Jasminy i wiedziała, że ma jakieś kłopoty z Falconem.

- Chodź, kochanie, pójdźmy na górę, gdzie możemy być same i zaszokuję cię opowieściami o ostatnich niedyskrecjach dworu.

Na górze, w swojej komnacie. Avisą nalała Jasminie kielich słodkiego wina i posadziła ją wygodnie na szeszlunku.

- Życie jest dziwne. Kiedyś myślałaś, że będziesz mi służyć jako swojej królowej, a dziś jesteśmy obie lady de Burgh.

Jaśminie było tak ciężko na sercu, że prawie płakała.

- Co jest nie w porządku między tobą i Falconem? - spytała Avisą.

Jasmina potrząsnęła głową.

- On... On był niewierny - szepnęła.

- To wszystko? - zapytała Avisą, śmiejąc się z jej niewinności.

- Wybacz mi, kochanie. To po prostu nieważne dla kobiety, która miała trzech mężów, zaślubionej mężczyźnie, który miał trzy żony.

Jasmina zastanowiła się.

- Ale, Aviso, bycie pierwszą nie jest takie ważne, dopóki jesteś jego ostatnią miłością.

Avisą była rozbawiona.

- Ani przez moment nie oszukuję się, że będę jego ostatnią miłością. Jestem starsza niż Hubert, więc nie wyobrażam sobie nawet, że będę jego ostatnią żoną!

- Och, Aviso, przy tobie moje problemy wydają się nieistotne.

- Kochanie, grozi ci, że zaczniesz siebie brać poważnie, a to może być śmiertelne. Potrzebujesz trochę flirtów, małego zabawnego romansu, po którym będziesz wyrozumiała dla dziwactw swojego biednego męża.

Jasmina zadrżała lekko na myśl o Janie. Jak to jest oddać się mężczyźnie, którego się nie cierpi? Bóg da, że nie będzie musiała się dowiedzieć.

- Za kilka dni Hubert zabiera mnie z powrotem do Gloucester. Czemu nie miałabyś pojechać z nami? Wydam bal na twoją cześć i będziesz mogła wybrać kochanka spośród tuzinów mężczyzn, których zaproszę.

Jasmina roześmiała się i pokręciła głową.

- Muszę zobaczyć Estellę i chcę również prosić króla o coś.

Teraz zadrżała Avisą.

- Cóż, wcześniej zyskasz szansę, jeśli tu zostaniesz. Faktycznie z tego powodu wyjeżdżam. Jan naciskał Huberta, aby towarzyszył mu w jakiejś sekretnej misji do biskupa Lincoln's Castle w Newark i oczywiście zatrzymają się tutaj.

- Zamek Newark to wielka twierdza, prawda? - spytała Jasmina ciekawie.

- Tak, a biskup z Lincoln jest chyba jedynym człowiekiem Kościoła, który pozostał lojalny względem króla we wszystkich kłopotach. Jest najdziwniejszym biskupem, jaki może być. Bóg musiał być przerażony w dniu, kiedy Jan wyznaczył go na biskupa. A tak na dobrą sprawę, to Bóg musiał być przerażony każdego dnia wszystkim, co Jan robił - powiedziała złośliwie Avisą.

- Zastanawiam się, co knuje? - rzekła Jasmina.

- Będzie chodzić o pieniądze, bo to jest Jana obsesja, oprócz seksu, oczywiście - zaśmiała się Avisą.

ROZDZIAŁ XIX

Kiedy Hubert i Avisa wyjechali do Gloucester, zabrali swoich stu rycerzy, pozostawiając tylko mały garnizon zbrojnych, który zawsze rezydował w zamku Rising. Nie było ich zaledwie od dwudziestu czterech godzin, gdy przybyło żądanie przez królewskiego posłańca dla Huberta de Burgha.

Kasztelan wymieniał wściekłe słowa z posłańcem i poradzono się lady de Burgh. Młody rycerz miał zimne oczy i twarde usta; co więcej, był rozwścieczony, że nie zastał sędziego.

- Pani, król podróżował z Londynu do Cambridge tylko z królewską strażą, bo nie mógł już dłużej czekać na sędziego. O co temu człowiekowi chodzi? - zapytał ze złością.

- Temu człowiekowi? - Jasmina była oburzona brakiem szacunku młodego rycerza. — Panie, mówisz o sędzim Anglii. Nie obawiasz się narazić na jego gniew?

- Bardziej obawiam się królewskiego - powiedział wprost. — W rzeczy samej nie ośmielę się wrócić i powiedzieć, że nie znalazłem sędziego. Dla króla Jana nie jest bezpieczna dalsza podróż na północ bez ochrony jego armii.

- Nie jest bezpieczna? - spytała Jasmina.

- Pani, zaledwie w ostatnie Boże Narodzenie w Stamford zebrała się dwutysięczna armia, gotowa do wojny z królem. Czy ukrywałaś się za piecem, że nie wiesz tego?

Roześmiała się bez troski.

— Jestem pewna, że od kiedy Jan podpisał *Magna Charta*, armia została rozpuszczona. Jest październik i od Bożego Narodzenia minęło dziesięć długich miesięcy — zbesztła go.

Zaczerwienił się i oczy mu się zwężyły. Insynuowała, że był tchórzem, podczas gdy tylko wypełniał królewskie rozkazy.

— Sędzia wyjechał mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu. Nie mogą być dużo dalej niż w Peterborough. Wyślę po niego. Wróć do króla i powiedz mu, że lady Jasmina de Burgh oczekuje go w zamku Rising. — Obdarzyła go małym złym uśmiechem. - Gwarantuję, że pokona tych czterdzieści mil z Cambridge bez swojej armii.

Zawołała kasztelana.

— Dopilnuj, żeby ten człowiek dostał trochę piwa i świeżego konia.

Jasmina była niespokojna jak tygrysica. Założyła ciepły płaszcz i poszła na mury. Z zamku Rising widać było przypyły. Zafascynowana obserwowała, jak mile białego koralu i piaski były połykane przez falę przypyłową z Morza Północnego. Nerwowo oblizła usta i poczuła na nich sól. Mewy i rybitwy przelatujące nad głową krzyczały przeszywającym serce głosem. Dlaczego przyjechała? - pytała siebie w panice. Musiała być szalona! Później obróciła twarz pod wiatr i uspokoiła się trochę.

Przybyła prosić króla Jana o dobrodziejstwo. Zmierzy się ze smokiem w jego jaskini, aby pozwolił jej synom pozostać w Irlandii z ich ojcem. Tak, i jeśli miała być szczerą, przybyła również, aby ukarać Falcona. Kochała go tak bardzo i jego niewierność ją załamata. Uciekła od niego na oślep, mając nadzieję, że będzie cierpiał w separacji tak bardzo, że doceni ją. Ale ponuro zdawała sobie sprawę, że jeśli zdradzi go z królem, będzie ją cenił mniej - faktycznie będzie w jego oczach bezwartościowa.

Westchnęła. Wkrótce będzie tu Jan. Stanie przed nim samotnie, bez ochrony. Jej jedynym ratunkiem był mały flakonik cykuty, która uczyni go impotentem. Przywiozła go z Irlandii. Był ukryty pomiędzy jej piersiami i będzie go mieć przy sobie cały czas.

Zeszła na dół poszukać kasztelana i dowiedzieć się, jakie kwatery wyznaczy królowi. Poprowadził ją do zachodniego skrzydła, gdzie król często nocował przez wiele lat. Było to jedyne skrzydło, które miało dość sypialń, aby pomieścić jego panów i służbę. Poprosiła kasztelana, by dał Estelli komnatę blisko jej we wschodnim skrzydle, a potem odszukała Murphy'ego, który mieszkał w wieży ze swoimi młodymi podopiecznymi i ich służbą. Chłopcy właśnie wrócili z ćwiczeń szermierczych na podwórku. Obydwaj byli chętni do nauki i uważali się za całkiem groźnych teraz, gdy w końcu mieli prawdziwą broń.

— Przyjeżdża król. Możliwe, że będzie tu już jutro rano. Musicie przed nim uklęknąć i zawsze zwracać się do niego "wasza wysokość" lub "panie" — powiedziała im.

Murphy rzekł:

— Cicho, dziewczyno, zostali do tego odpowiednio wyćwiczeni, choć przyjechali niedawno z bagien Irlandii.

- Och, Murphy, nie miałam zamiaru Sugerować, że są gburami. To tylko chłopcy i mogą nie przykładać do rzeczy takiej samej wagi, jak my. Mam zamiar dać im jeszcze kilka rad i mam nadzieję, że się na mnie nie obrazisz. Proszę, zwróćcie uwagę na przyływ zanim zaczniecie jeździć konno po piaskach plaży. Woda zdaje się nadpływać zdradziecko ze wszystkich stron. Możecie zostać schwytani w pułapkę i utonąć tam, jeśli nie będziecie się strzec.

Młody Richard roześmiał się i zaczerwienił.

- Już mi się to zdarzyło, pani. Mój strach był tak wielki, że więcej się to nie powtórzy.

Zwróciła się do Murphy'ego:

- Załatwiłam, że Estella będzie miała komnatę we wschodnim skrzydle, daleko od apartamentów królewskich, więc możecie być ze sobą sami.

Skinął głową w podziękowaniu i Jasmina ostrzegła:

- Być może będę musiała uciec przed królem, Murphy, jeżeli zechce mnie uwięzić. Nie przestrasz się i, nade wszystko, nie zrób niczego, co mogłoby rozwścieczyć Jana i zagrozić bezpieczeństwu chłopców. Razem z Estella uda się nam go przechytrzyć. Byłabym jednak wdzięczna, gdybyś trzymał osiodłanych parę koni. Jeślibyśmy musiały wymknąć się bez uprzedzenia.

Jasmina poszła na dół do kuchni, gdzie wielkie, stopy dziczyzny były już przygotowywane, a półcie wołowiny i innych mięs nadziewano na rożna. Ludzie króla byli przyzwyczajeni do pełnego stołu i chciała się upewnić, że będzie kilka dodatkowych dań dla

Jana. Zdecydowała, że na pierwsze danie będzie zupa z krewetek i ostryg przyprawionych ostrymi ziołami, a potem chrupiąca, pieczona kaczka w sosie pomarańczowym i cytrynowym, jagnię, kruche z zewnątrz, a od Środka miękkie i różowe, dynie nadziewane wędzoną mieloną szynką i serem, sałatka z karczochów, jabłkowe, gruszkowe i brzoskwińowe ciasta i aromatyczne ciastka udekorowane marcepanem.

Następnego dnia starannie wybrała dla siebie suknię. Po długim zastanowieniu założyła ciemnogrnatowy aksamit ze skromnym koronkowym kołnierzem. Ciemny kolor żywo kontrastował z jej bladeżółtymi warkoczami, ale sama suknia była tak skromna i surowa, że pokazywała, iż jest kobietą cnotliwą.

W końcu usłyszała turkot wozów i wyjrzała, aby zobaczyć króla i jego panów, jadących obok wozów z bagażami. To było bardzo niezwykle; normalnie ludzie jechali daleko przed kurzącymi wozami. Słyszała, jak król rozkazał, aby nie rozładowywać ich i postawić wokół straż złożoną z tuzina ludzi, którzy mieli strzec ich cały czas. Zastanawiała się nad znaczeniem tego polecenia, rozglądając się równocześnie za Estallą. Wiedziała, że jej babka była kiepskim podróżnikiem i miała nadzieję, że nie została zmuszona do jazdy wierzchem przez całą drogę. Podniosła spódnicę i pobiegła, zostawiając kasztelana i jego pomocników, aby przyjęli dużą grupę. Zaczeka, aby powitać króla pod drzwiami jego apartamentów i. przy pierwszej nadarzącej się okazji, odegra suplikantkę w imieniu swoich synów.

Serce Jasminy bilo dziko, gdy usłyszała Jana wchodzącego na schody i myśli rozbiegły się jej w tysiącu kierunków, a potem,

kiedy go zobaczyła, spłynął na nią spokój i zebrała całą swoją pewność siebie. Była kobietą; nie miał najmniejszych szans.

Król Jan uśmiechnął się do niej, dogłębnie zadowolony.

— Jasmino, przyjechałaś do mnie.

Opadła przed nim na kolano, a on uniósł ją i objął. Uwięził jej usta w pożądliwym pocałunku i prawie że spanikowała i uciekła.

— Panie, przychodzę jako suplikantka, aby błagać cię o przysługę — rzekła formalnie.

Ujął ją mocno za rękę i wszedł do komnaty. Pół tuzina jego panów wtłoczyło się z nimi.

— Jadalnia została specjalnie udekorowana, aby cię uhonorować, panie, i podadzą niektóre z twoich ulubionych dań na obiad.

Jego oczy zjechały w dół na jej piersi i usta wygięły się w aprobacie.

— Lady Jasmina i ja zjemy obiad tutaj. Wy, panowie, możecie być teraz zwolnieni, myślę, że poradzimy sobie z pomocą pazia. Przyślijcie mi młodego Jamiego.

Mężczyźni ukłonili się i wyszli.

W uszach Jasminy brzęczał ostrzegawczy dzwonek. Nie wolno jej ryzykować urażenia króla, ponieważ był tak trudny do rozszyfrowania. Mógł stać się okrutny i złośliwy w jednej chwili, więc musi znaleźć dogodną wymówkę, która pozwoliłaby jej opuścić pokój.

— Panie, jestem zaszczycona, że chcesz zjeść ze mną obiad. Czy Estella może przyłączyć się do nas? Bardzo mi jej brakowało.

— Nie, mała flirtiarce, nie może. Chcę cię dzisiaj w nocy dla siebie i sądzę, że to oczywiste.

Zaróżowiła się i roześmiała.

— Ach, rozumiesz, że zamierzam się z tobą kochać; jestem zadowolony.

— Panie — zaprotestowała — przybyłam, aby błagać cię, żebyś pozwolił moim synom zostać w Irlandii. Są tylko małymi dziećmi i ja...

Jego ręka powędrowała wokół jej talii i przyciągnął ją do siebie. Spojrzał w dół na jej piękną bladą twarz.

— Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

— Dzięki, panie - powiedziała z ciężkim sercem, bo wiedziała, że w zamian on weźmie to, czego pragnął.

Zająknęła się:

— Wasza wysokość, ja muszę się wykapać i ubrać do obiadu.

Potrząsnęła głową i roześmiała się.

— Ja też jeszcze się nie kąpałem. Weźmiemy kąpiel razem — jego oczy błyszcząły pełne nadziei. — Jasmino, zbyt wiele lat czekałem na ciebie. Nie pozwolę ci dziś w nocy opuścić tego pokoju.

— Panie, proszę. Nigdy nie byłam niewierna mojemu mężowi. Wiesz, że jestem cnotliwą kobietą.

— Powinienem być poprosić de Burgha o ciebie dawno temu. Musiałby cię dać, jestem królem, nie miałby wyboru.

Pomyślała dziko: "Mój Boże, nie znasz Falcona de Burgha!".

— Panie, nie wierzę, że rozmyślnie zniszczyłyś moje małżeństwo. De Burgh nigdy nie dzieliłby się moimi łaskami.

— Nie miałby wyboru, maleńka. Miałby więcej rozsądku i nie chciałby zrujnować de Burghów przez odarcie ich z ziem i tytułów

— ostrzegł. — Jasmino, płynie w tobie królewska krew. Z pewnością nie muszę wyjaśniać ci boskich praw króla?

Opuściła rzęsy, gdy jego palce odnalazły jej piersi.

— Nie, panie - wyszeptła.

Jasmina przeklinała swoje szczęście. Jan ją przechytrył. Nie powinna była go nie doceniać. Młody paź zapukał dyskretnie i wszedł.

— Jamie, zamów kąpiel i dopilnuj, żeby dokończono do ognia.

— Czy zdejmiesz płaszcz, panie? — zapytał, widząc, że król ciągle miał na sobie podbite sobolami okrycie.

— Pani mnie obsłuży, Jamie.

— Tak, wasza wysokość. Jaki strój mam przynieść dla pani?

Jan oblizał usta i powiedział z rozkoszą:

— Sądzę, że szampańską satynę. Nic nie może równać się z dotykiem satyny na kobiecym ciele.

Jasmina zdała sobie sprawę, że rozmawiali nie o sukni, lecz o koszuli nocnej. Była wstrząśnięta, kiedy dotarło do niej, że paź usługiwał Janowi i jego kobietom każdej nocy i że król podróżował z kolekcją negligy do przystrojania kobiet, które jego panowie prokurowali dla niego.

Kiedy paź opuścił komnatę, Jasmina sięgnęła, aby zdjąć wspaniałą płaszcz z ramion Jana. Była zadowolona, że chciał, aby go obsługiwała. Pomyślała o flakoniku pomiędzy piersiami i wiedziała, jakich skomplikowanych zabiegów będzie wymagało spreparowanie wina dla króla.

Jan usiadł przed ogniem,

— Moje buty, Jasmino.

Zesztywniała. Jej wszystkie zmysły były wyostrzone i zauważała każdy niuans. Czy ta noc miała być lekcją poniżenia? Podeszła do niego i uklękła z opuszczonymi rękami i oczami mokrymi ze strachu.

— Na Boga, patrz na mnie.

Palcami na siłę unióś jej brodę. Roześmiał się.

— Jaka jesteś na mnie zła w tej chwili.

Jej oczy błyszczały od łez. Była najbardziej eterycznym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widział i jej złość go ekscytowała. Było w tej młodej kobiecie jeszcze coś, co go podniecało. Wyglądała na niewinną i nie tkniętą jak dziewica. Jej srebrnozłote włosy sprawiały, że miała anielski wygląd. Podniecająca fala przebiegła przez jego lędźwie, kiedy pomyślał, że zbezczęści anioła.

— Mój kaftan - mruknął.

Drżącymi palcami rozpięta wspinały szmaragdowo-złoty kaftan i zastanawiała się, czy zdejmie z głowy złote kółko, czy też pójdzie w nim do łóżka. Rozbawienie momentalnie zastąpiło strach, gdy zobaczyła, że pod kaftanem miał gorset. Jan był gruby od swojego rozpustnego życia, ale jego próżność zmuszała go do ukrywania tego przed światem.

Zdusiła śmiech i zakaszła.

— Moje gardło jest tak suche, wasza wysokość. Czy mogę napić się wina? - szepnęła.

Machnął niedbale ręką w kierunku kredensu, ale jego chciwe oczy spoczywały na niej. Powoli naląła dwa puchary aromatycznego, bogatego wina, wiedząc, że zauważyłby natychmiast, gdyby

sięgnęła po flakonik. W tym momencie miłosiernie przybyła służba z dużą drewnianą wanną i tuzinem wiader gorącej wody.

Ręce Jaśminy drżały lek gwałtownie, że prawie upuściła flakonik. Trzymając go mocno, wlała połowę jego zawartości do pucharu po prawej i szybko wsunęła go z powrotem pomiędzy piersi. Przybył młody Jamie z kąpielowymi olejkami, pachnącym mydłem, stosem grubych ręczników i szampańską satynową koszulą nocną. Kiedy nie okazywał żadnych zamiarów opuszczenia komnaty, wzięła puchary z winem, podała Janowi ten z prawej ręki i szepnęła:

— Odeślij pazia.

— Będzie nas kąpał — wyjaśnił Jan.

— Och, nie! — Jasmina wykrzyknęła przerażona. Nie chciała żadnych świadków tego, co będzie się działo pomiędzy nią i królem.

— Ja nas wykąpie, panie.

Jan machnął na pazia.

— Zdejmij suknię — powiedział z głodnymi oczami.

Była jakby sparaliżowana. Chociaż podniecała go jej nieśmiałość, zaczynał się niecierpliwić. — Myślisz, że twoje cycki i cipa są tak specjalne, że nie pokażesz ich nawet swojemu królowi? — Oczy mu błyszczały. — Czy będę musiał zawołać z powrotem moich ludzi, żeby cię rozebrali?

— Och, nie zrobiłbyś tego!

Była przerażona sugestią, ale wiedziała, że jest zdolny do wszystkiego. Roześmiał się.

— Będą cię nawet trzymali, kiedy będę cię pieprzył, kochanie.

Zdała sobie sprawę z rosnącym niepokojem, że nawet nie spróbował swojego wina. Pociągnęła wielki łyk z własnego kielicha i ulżyło jej, kiedy zobaczyła, że naśladowując ją, łyknął ze swojego. Flakonik między piersiami parzył jej skórę. Wiedziała, że za wszelką cenę musi go ukryć. Powoli zdjęła suknię, wiedząc, że obserwuje ją wygłodniałym wzrokiem. Potem, udając wstydlivość, obróciła się plecami do niego, aby wyjąć flakon i ukryć go pod suknią na stoiku. Powoli zdjęła bieliznę i oczy Jana natychmiast spoczęły na jej sercowatym siedzeniu. Nagle zaszcło mu w ustach i pociągnął potężnie wina.

— Zostaw pończochy - powiedział ochryple. - Chodź do mnie.

Miała piękne piersi, wspaniałe kremowe półkule z ciemnoróżowymi sutkami. Uśmiechnął się z aprobatą.

— Twoje cycki naprawdę są niezwykłe.

Nie podeszła do niego, więc on się zbliżył. Ku jej uldze wziął ze sobą wino. Podniosła swój puchar i upiła. Zanim odstawił kielich, też pociągnął. Ujął jej piersi w ręce, ważąc je i ściskając.

— Jesteś taka jasna, że do rana będziesz pokryta sińcami.

Uklękła i ściągnął jej podwiązki i pończochy, a potem okręcił, aby dokładnie zbadać okrągłe pośladki.

Musiła zagryźć wargi, żeby nie krzyczeć, kiedy jego ręce jej dotykały. Później sięgnął w dół i zdjął resztę własnych ubrań. Odsunęła się, by ostentacyjnie dokończyć wino. ale gdy Jan stanął przed nią, prawie się zakrztusiła. Jak wszyscy mężczyźni Plantageneci, tam u dołu wyglądał jak byk. Zamknęła oczy, aby nie widzieć tego horroru i zaśmiał się.

— Głupi dzieciaku. Uciekałaś ode mnie latami, a ja przez cały

czas miałem dokładnie to, czego chciałaś. Chodź, woda wygląda zapraszająco - rozkazał.

Dopiła swoje wino i Jan zrobił to samo. Wziął ją za rękę, aby pomóc jej wejść do wanny i jego potężna erekcja otarła się o nią. Usiadł w pachnącej wodzie i pociągnął ją na swoje kolana.

— Cholera, zwiotczał mi od gorącej wody — zaklął.

Jasmina nigdy w życiu nie słyszała tak upragnionych słów. Nogi ugięły się pod nią z ulgi i usiadła z nim w wodzie. Cykuta działała; żeby tylko utrzymała go w tej sflaczałej kondycji.

Bawił się z nią w wodzie i robił wszystkie rzeczy, żeby się pobudzić, ale jego członek nie chciał zeszytnieć. Jasmina czuła ogromną odrazę, gdy jego małe ręce pieściły ją obleśnie, ale nie odważyła się tego okazać. Woda rozgrzała ją i jej skóra była różowa, ale wewnątrz była zimna jak lód, znieruchomiła ze strachu. Zdecydował, że powinni wyjść z wody. winiąc kąpiel za swój stan. Wziął następną butelkę wina i napętnił swój puchar.

- Załóż satynę i wchodź do łóżka — polecił. Usadził ją na wierzchu i ocierał się bezwstydnie o nią.

Śliski materiał poruszający się na ich nagich ciałach podnieciłby zmarłego.

Zamknęła oczy i zmusiła się, aby oddzielić myśli od ciała. Narastała w niej wielka fala mdłości i zastanawiała się, co by zrobił, gdyby zwróciła na niego.

Ciągle czuł pożądanie, ale nie istniała możliwość jego zaspokojenia. Z minuty na minutę był coraz bardziej sfrustrowany. Wstał po następną butelkę wina, a potem podwoił wysiłki, żądając, aby Jasmina całowała go i pobudzała.

Miała odwagę zasugerować, że jego niezdolność brała się faktu, że wiedział, iż to co robi było źle. Uciszył ją szczególnie brutalnym ścisnięciem piersi, aż jęknęła z bólu. Ale jej słowa zaczęły obracać jakieś tryby w jego umyśle. Powodem jego kłopotów było to, że wyglądała tak czysto i niewinnie - anielsko, to było to. Sięgnął po następną butelkę, tym razem nie przejmując się kielichem. Powiedział ochryple:

- Muszę przebrnąć tę idiotyczną barierę twojej świętości. Ta poza na świętą dziewicę to tylko udawanie. Pod spodem jesteś gorętsza niż inne dziwki. Jutro w nocy będziesz mnie pożądała. Przywiążę cię do łóżka i wezmę twoje dziewictwo.

- Nie jestem dziewicą - powiedziała Jasmina, zaalarmowana.

Ręka Jana przesunęła się w górę do jej pośladków i przejechał palcem wzdłuż bruzdy.

- Jest jedno miejsce, gdzie jesteś wciąż dziewicą. Nikt przede mną nie był tu w środku - powiedział, wciskając tam palec.

W końcu jego wysiłki przy wielkiej pomocy wypitego wina spowodowały, że zasnął. Jasmina była również wyczerpana, ale sen był ostatnią rzeczą, o której mogła pomyśleć. Przez moment nie mogła przestać trząść się z odrazy, potem cicho wysunęła się z łóżka. Skóra ją swędziała jak pokryta robakami i zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie czuła się czysta, ale zmusiła się do otrząśnięcia się z horroru minionych godzin i jak duch wtopiła się w cienie i zmaterializowała we wschodnim skrzydle pod drzwiami Estelli.

ROZDZIAŁ XX

Zgłębi korytarza dobiegały lekkie szmery. Estella wstała zaniepokojona i otworzyła drzwi.

- Moje dziecko, co on ci zrobił?

Jasmina ze zmęczeniem potrząsnęła głową.

- Nie było stosunku. Dałam mu cykuty. Musimy uciekać od niego. To o wiele bardziej odrażające niż myślałam, a następna noc będzie jeszcze gorsza. Poprosiłam Murphy'ego, żeby trzymał dla mnie dwa osiodłane konie. Nie możemy wyruszyć teraz, bo jak tylko się obudzi, zacznie nas ścigać. Przyptyw jest dzisiaj w południe. Przejedziemy przez piaski w ostatniej chwili. Potem wszystko zalewa przyptyw i nie będą mogli podążyć za nami. Dowiedz się dokładnie, gdzie Murphy będzie miał te konie. Teraz muszę wracać. Nie chcę, żeby wiedział, że opuszczałam komnatę.

Jan spał długo i obudził się z paskudnie bolącą głową i jeszcze gorszym humorem. Jasmina była bardzo zadowolona, że prawie ją ignorował. Jednakże był wściekły, że jego sędzia jeszcze nie przybył. Słuchała intensywnie jego rozmów ze swoimi ludźmi i była zaskoczona, dowiadując się, że strzeżone wozy, które mu towarzyszyły, zawierały królewskie kufry i koronne klejnoty Anglii.

Król Jan tak obawiał się rabunku, że zabierał swoje szkatuły złota i całe bogactwa korony z Londynu do biskupa potężnej twierdzy Lincoln w Newark. Nic dziwnego, że był wściekły, iż nie miał pod ręką Huberta de Burgha, aby zabezpieczyć transport!

W miarę upływu czasu Jan stawał się coraz bardziej zły. Używał wszystkich brudnych sprośności, jakie mu przyszły na język, aby opisać nędznych, niełojalnych ludzi, którzy mu służyli. Jasmina wzięła całą pozostałą cykutę do jego pucharu i namawiała go, aby wypił na uspokojenie. Patrzyła jak osusza zawartość i zamknęła oczy z ulgą.

Zbliżało się południe i wiedziała, że musi wyjść z pokoju, jeśli chce uciec z zamku.

W tym czasie ta sama fala przyływu, na którą tak czekała, trzymała statek jej męża na morzu. Falcon niecierpliwie przemierzał pokład, czekając, aż przyływ się skończy. Kiedy to się stanie, będzie mógł popłynąć dalej i rzucić kotwicę w pobliżu zamku, dokąd, jak wiedział, zabrała dwóch młodych de Burgh'ów. Odczuwał strach, jakiego nie znał od czasu jej przejść z porodem. Gdy wyobrażał ją sobie na łasce seksualnych ekscesów Jana, prawie szalał. Modlił się, aby ją uratować, o ile była wciąż nietknięta. Jedynym sposobem na pozbycie się strachu była złość. Rozzłościł się więc na Jasmine. Kiedy już będzie bezpieczna, wbije jej do głowy trochę rozsądku.

Spodziewał się konfrontacji, jakiej jeszcze nigdy nie było, ale gdy będzie po wszystkim i kurz opadnie, nie będzie już

wątpliwości, kto rządzi odtąd w domu. Zacisnął szczęki, usta miał ponure, a jego determinacja była nieugięta. Był wściekły, że musi zostawiać swoje irlandzkie dzierżawy nie chronione i płynąć jej na ratunek. Zamierzał dać jej lekcję, której nigdy nie zapomni.

Król Jan zaczął toczyć pianę z ust i alarmująco przewracać oczami. Jasmina natychmiast skorzystała z okazji.

- Sprowadzę Estellę. Wasza Wysokość. Potrzebujesz jakiegoś lekarstwa.

Był w strasznym stanie. Wiedziała, że cykuta może być śmiertelną trucizną. Być może dała mu za wiele. Nie miała płaszcza, ale włożyła tę samą suknię, co poprzedniego dnia. Ruszała się, jak gdyby miała skrzydła. Otworzyła drzwi komnaty Estelli i porwała ją za rękę. Ponagliła bez tchu;

- Chodź szybko zanim będzie za późno!

Estella, zawsze praktyczna, wzięła płaszczyk, ale nie martwiła się swoimi butelkami i ziołami.

- Murphy czeka z końmi - powiedziała, gdy zbiegały kamiennymi schodami zamku.

Wiemy Murphy stał uspokajając dwa osiodłane konie. Jasmina dosiadła swojego natychmiast i pomogła Estelli wdrapać się na siodło.

- Trzymaj się z daleka od króla, jest w okropnym stanie - ostrzegła.

Uczepił się uprząży dwóch zwierząt, nie chcąc pozwolić kobietom na samotną jazdę. Estella złapała go uspokajająco za

dużą rękę.

- Lata temu miałam proroczą wizję, która się teraz spełnia. Wkrótce obróci się ostatnia strona. Wszystko zdarzyło się w swoim wyznaczonym czasie. Musisz pozwolić wyjechać nam na spotkanie naszego przeznaczenia, Murphy.

Pierwsze palce przypiły rozciągały się na piaskach, gdy niechętnie puścił wodze. Jasmina i Estella spięły piętami swoje wierzchowce, aby ponaglić je do jazdy przez szeroki pas piachu.

Patrząc z góry, król Jan natychmiast zobaczył kobiety. Suki uciekały! Był wściekły. Wrzasnął na swoich ludzi, aby je gonili i natychmiast sprowadzili z powrotem. Jak ktokolwiek śmiał nie słuchać królewskich rozkazów? Płaty piany leciały z jego ust, gdy wybiegi z komnaty na zamkowy dziedziniec. Twarz miał mocno czerwona ze złości i poniżenia. Wyglądał na szaleńca, gdy biegł pniąc się, wrzeszcząc i wydając rozkazy.

- Mój koń, mój koń! Za nimi, wy przeklęte, podszyte tchórzem, bezużyteczne, dupogłowe pasożyty!

Jego ludzie pobiegli siodłać konie. Machał wariacko w stronę stajni.

— Wyjeżdżać, wyjeżdżać!

Porwał swojego konia, wskoczył na siodło i zakręcił nim w stronę piasków i przypiły. Ludzie strzegący wozów ze skarbami byli zaalarmowani. Król machał do nich jak szaleniec, aby wyjeżdżali. Czy zostali zaatakowani? Szybko zaprzęgli konie do wozów i wyjechali za królem na płaskie piaski.

Król prowadził pościg, nie zauważając pniącej się, wirującej wody pod kopytami swojego konia. Podążali za nim jego panowie i

potem, pozostając cokolwiek w tyle. jechały wozy ze skarbami.

Statek de Burgha wpłynął na fali przypiły i ludzie na pokładzie stali przerażeni tym, co zobaczyli. Duża grupa ludzi króla i wozów pędziła poprzez zdradliwe piaski zalewu. Z ich punktu obserwacyjnego było oczywiste, że nie wszyscy mieli szansę przedostać się przez słoną równinę. Przypiły był zdradliwy. Formował duże kręgi, które chwytaly w pułapkę wszystko, co pozostało na piaskach.

Królewscy ludzie uświadomili sobie swoje groźne położenie na długo przed nim samym. Pędzili, aby dogonić monarchę i ostrzec go o przypiły, który tuż za ich plecami gotował się, aby ich połknąć. Kiedy byli za nim, król obrócił się i zobaczył ku swojemu przerażeniu, że jego wozy ze skarbami zaczynają tonąć. Słyszał, jak przeraźliwie kwiczą sprzężajne konie wciągane pod wodę i krzyki tonących woźniców.

Król rozkazał swoim panom, aby wrócili i ratowali skarby, ale całkowicie go zignorowali i przemknęli obok, usiłując ratować się sami przed podobnym losem.

Jasmina i Estella przegalopowały z piasków na suchy ląd. ale były świadome, że król i niektórzy z jego ludzi znajdują się tuż za nimi.

— Doganiają nas, doganiają nas - płakała Jasmina rozpaczliwie.

— Nie bój się, dziecko, tak miało być - uspokajała ją Estella. zwalniając biegu, gdy ludzie króla otoczyli je.

Było tyle krzyku i zamieszania, że dopiero po kilku chwilach Estella zdała sobie sprawę, że tylko połowa królewskiej grupy przedostała się bezpiecznie przez piaski. Król wydawał się nie dbać o to, że ludzie i ich konie utonęli w jego służbie, tylko że

koronne klejnoty zniknęły w nienasyconym morzu. Widać było, że opanowało go szaleństwo i jego panowie próbowali wszystkich sposobów, aby go uspokoić. Kłamali rażąco, zapewniając go, że gdy woda opadnie, będą mogli pojechać z powrotem i odzyskać złotą fortunę.

Jasmina była sina z zimna. Szepnęła do Estelli:

— Wiedziałam, że dałam mu za dużo cykuty. Zaraz po wypiciu zaczął toczyć pianę z ust.

— Źle, że go to nie zabiło — szepnęła tamta. — Ale ciągle jeszcze może — dodała z nadzieją.

Król Jan odwinął długi pejcz z lęku swojego siodła i zaczął walić nim każdego, kto był na tyle szalony, aby się do niego zbliżyć. Jego spanikowani ludzie nie wiedzieli, co robić. Estelli udało się przemówić dość głośno, by być słyszaną ponad tym pandemonium.

— Jesteśmy w Swineshead. Niedaleko jest opactwo, gdzie możemy się schronić na noc.

Trzech ludzi oderwało się od grupy, aby odnaleźć opactwo i przygotować jego świątobliwych mieszkańców na przybycie króla. Popołudniowe światło zniknęło, gdy zsiadli z koni w opactwie Swineshead i wprowadzili ciągle rozjuszonego króla. Mnisi zniknęli. Człowiek w habicie, który wpuścił podróżnych, był jedynym, jakiego zobaczyli. Uniósł ręce, aby wskazać, że ich komnaty leżały na pierwszym piętrze, i wtopił się w cienie klasztoru.

Jasmina nie była tak naiwna, aby myśleć, że wszystko ujdzie jej płazem, więc nie zaskoczyło ją, gdy oczy Jana, szukając kogoś, na kim mógłby wyładować złość, błysnęły na jej widok.

- Suka! Kurwa! To ty jesteś przyczyną tego wszystkiego!

Ciągle trzymał pejcz i żaden z jego ludzi nie miał odwagi mu go odebrać. Trzasnął nim w podłogę i pejcz zwinął się wokół kostki Jaśminy. Krzyknęła i podskoczyła.

- Na górę, dziwko! - rozkazał.

Uciekła. Jediną drogą ucieczki przed szaleńcem był bieg po schodach. Jego panowie próbowali go ułagodzić, ale robili to bez przekonania, ponieważ nauczyli się już dawno temu, że tyrana nie można załagodzić.

Jan wbiegł pół drogi za Jasminą, a potem obrócił się, przypominając sobie Estellę. Wskazał palcem.

- Wiedźma! Czarownica! Jedyne powód, dla którego jeszcze żyjesz, to mikstura, której potrzebuję. Zrób to teraz! Im więcej czasu ci to zajmie, tym dłużej będę musiał karać tę małą sukę na górze.

Jan śmiał się dziko, idąc na górę i wymachując swoim długim pejczem.

Estella nie widziała sensu przekonywania oszalonego króla, że nie ma absolutnie niczego, z czego mogłaby zrobić napój ziołowy. Pobiegła przez sień klasztoru, szukając kuchni. W końcu ją znalazła, ale był w niej tylko jeden mnich i z tego, co mogła zobaczyć, pomieszczenie było całkiem puste. Nie przygotowywano prawie niczego na wieczorny posiłek i wyglądało na to, że nie ma zapasów ziół, z których mogłaby skorzystać.

- Mój dobry człowieku, czym zamierzacie nakarmić króla i jego ludzi? - zapytała.

Mnich wypowiedział tylko jedno słowo cichym, dobrze modulowanym tonem:

- Brzoskwiniami.

— Brzoskwiniami? — krzyknęła Estella przerażona.

Na górze Jasmina myślała, że jej serce pęknie. Próbowana jak mogła, ale nie udało jej się uciec przed gniewem króla. Walczyła, drapała, gryzła go, ale w końcu udało mu się zedrzeć z niej ubranie i przywiązywał ją za nogi i ręce do czterech słupków łóżka. Na dodatek skrepował ją twarzą w dół. Wiedziała, że nie tylko użyje na nią pejcza, ale gdy się nim zmęczy, zgwałci ją w ten zбочony sposób, w jaki obiecywał.

Leżała zmęczona i sztywna od strachu, szlochając przy każdym oddechu. Żałowała, że nie jest martwa, ale potem zdjął ją prawdziwy strach, że zanim Jan z nią skończy, może naprawdę być martwa. Dawno już przestała słyszeć strumień brudu i inwektyw, który wylewał się z jego ust, gdy opisywał ze strasznymi detalami, co jej robi. Trzasnął pejczem nad łóżkiem, jego koniec uderzył ją w blade plecy i zawinął się pod pierś, pozostawiając cienki czerwony, krwawy ślad.

Usłyszała krzyk kobiety, a po nim walenie do drzwi. Zdała sobie sprawę, że głos był jej, ale kto stukał do drzwi? Czy ktoś przybywał ją uratować? Jan zaczął się rozbierać, gdy dotarło do niego walenie. Zignorował je początkowo, a potem zdał sobie sprawę, że mogła to być tylko Estella z jego miksturą. Zostawił uchylone wewnętrzne drzwi i poszedł do małego przedpokoju. Krzyknął pod drzwiami:

— Pani Winwood?

— Tak - dotarła odpowiedź.

Otworzył ostrożnie i zobaczył rękę dzierzącą kielich. Pod

suknią, kolana Estelli dostownie waliły o siebie. Jakaś na wpół zapomniana wiedza o brzoskwiniach dotarła do niej z podświadomości, kiedy była w kuchni. Wzięła moździerz i potłukła wszystkie pestki. Potem zgniotta ich zawartość i wymieszała z brzoskwiniovym syropem, mając nadzieję, że ukryje ich gorzki smak dopóki Jan nie wypije części mocnej trucizny. Nadstawiała uszu na dalsze krzyki cierpienia Jaśminy, ale panowała teraz tylko groźna cisza.

Podawała kielich i wpatrywała się w niego hipnotycznie. Zaczęła mówić, prawie śpiwnie:

— Dawno temu miałam proroczą wizję tego, co miało nadejść. Widziałam, jak umiera twój brat Ryszard i wiedziałam, że będziesz królem. W tej wizji byłeś dziką świnia. Widziałam, jak mordujesz swojego bratanka i zabierasz klejnoty koronne za wodę do Anglii. Widziałam, jak Filip francuski i jego młody Ludwik połykają twoje posiadłości Angevin, Bretanię i w końcu Normandię. Potem spojrzeli w kierunku Anglii, bo jej monarcha był słaby. Myślę, że ci wszyscy, których zdradziłeś; i twoi przodkowie wydostali z wody i zabrali to, co posiadałeś. Byłeś zbyt próżny, dbając jedynie o klejnoty korony zamiast o władzę, jaką ona reprezentuje.

Jan porwał kielich i wysuszył go do dna. Natychmiast wpadł w atak. Pejcz wysunął mu się z ręki i upadł na podłogę, waląc piętami i głową. Estella obróciła się i uciekła. Woląta głośno jego ludzi i jeden za drugim powychodzili ostrożnie ze swoich pokojów.

— On umiera - powiedziała zdecydowanym tonem. — Zęby nie obwiniano żadnego z was sugerując, abyście zabrali go do Nawark,

biskupa Lincoln. Jest zbyt słaby, by jechać konno, spodziewam się, że wpadnie w śpiączkę lada chwila. Przygotujcie łoże na wozie, spieszcie się.

Wróciła do króla. Leżał teraz nieruchomo. Zwymiotował i jego twarz zaczęła czernieć. Zaalarmowana! uknęła, aby zobaczyć, czy oddycha. Nie oddychał. Nerwowo poszukała pulsu... nie było żadnego. Król był martwy!

Ściągnęła płaszcz i owinęła go nim tak, że zakrywał twarz. Usłyszała, jak nadchodzą jego ludzie. Wstała i zwróciła się do nich:

— Szybko, jest w śpiączce, jak się obawiałam. Obchodźcie się z nim ostrożnie, żeby nie przestał oddychać. Za wszelką cenę musicie go dowieźć do Newark, gdzie i on, i wy będziecie bezpieczni.

Znieśli go po schodach opactwa do wozu zaprzężonego w mula.

— Pozwólcie tylko, że go sprawdzę - powiedziała Estella z wielkim przejęciem.

Mężczyźni wsiadali na konie, a Estella odciągnęła płaszcz z twarzy Jana. Był martwy; całkowicie, zupełnie martwy. Westchnęła z ulgą i ponagliła ich do pośpiechu. Stała patrząc jak w transie jeszcze długo potem, jak znikli z widoku.

Kiedy sfrustrowany Falcon wprowadził swój statek na kotwiczowisko w pobliżu zamku Rising. Murphy opowiedział mu, co się zdarzyło. Sam widział konne wozy wciągane bezlitośnie przez przypyły, ale kiedy dowiedział się, że Jasmina pojechała przez piaski, był przerażony. Chodził jak zwierzę po klatce, czekając na

odwrócenie pływów, żeby móc pojechać za nią i dowiedzieć się, jaki był jej los. Twarz mu pobladła, gdy dowiedział się, że Jasmina uciekła po zaledwie jednej nocy pod tym samym dachem co Jan.

Zanim Falcon mógł kontynuować podróż, do zamku wrócił Hubert de Burgh i jego ludzie. Słuchał z niedowierzaniem, kiedy Murphy powtarzał opowieść o ludziach króla pędzących przez piaski i schwytych w pułapkę przypyły. Byli gotowi i na koniach, gdy tylko woda cofnęła się wystarczająco, by mogli przejechać przez mokre piaski.

Falcon de Burgh uderzył swojego wierzchowca i jego potężne nogi konia zaryły się w mokrym piachu, obsypując grudami twarze jadących za nim. Wkrótce jednak wyprzedził wszystkich w tym wyścigu do Swineshead.

Z daleka dojrzał powolną grupę podróżników opuszczającą opactwo i zdecydował pojechać za nimi. Gdy jednak zbliżył się do opactwa, zobaczył Estellę wymachującą ręką do niego i skręcił w tamtą stronę.

— Gdzie ona? - krzyknął, zeskakując z konia i biegnąc do niej.

— Na górze!

Z mieczem w ręku przeleciał korytarzami jak anioł zemsty. Kiedy się zbliżył, poczuł wyraźnie jej obecność poprzez maleńki przedpokój. Falcona, który nigdy przed niczym się nie cofał, odrzuciło fizycznie, gdy zobaczył swoją żonę rozciągniętą i przywiązaną do słupów łoża. Na niepewnych nogach przeszedł przez pokój. Drżącymi rękoma przeciął więzy. Dotarły do jego świadomości ślady pejcza na jej ciele, blokując wszystko oprócz potrzeby zemsty.

Jasmina obróciła głowę wiedząc, zanim go zobaczyła, kim był. Wyszepiała:

— Falcon... Ja...

— Nie! - krzyknął. — Nie zadaję pytań... Zostaw to, Jasmino.

Zdjął płaszcz, aby okryć jej nagość, i skuliła się pod nim nieszczęśliwie na łóżku, gdy jej mąż wyszedł bez słowa pociechy czy uścisku.

Falcon wyszedł z opactwa i zobaczył Huberta pochłoniętego rozmową z Estellą. Nie chował miecza do pochwy i nie zamierzał tego robić dopóki nie trafi w swój królewski cel.

— Ona cię potrzebuje — powiedziała Estella ponuro. Zaczął dosiadać konia, kiedy przez czerwoną mgłę

dotarł do niego głos Huberta:

— Dokąd jedziesz?

— Zamordować Jana — odparł spokojnie.

— Zdaje się, że się spóźniłeś. Król nie żyje.

— Nie uwierzę dopóki sam nie zobaczę — przysiągł.

- To prawda, panie. Jest całkowicie, zupełnie martwy. Wystąpiam jego ciało do Newark do biskupa Lincoln — potwierdziła Estella.

Falcon spojrzał na swojego wuja sędziego z pustką w oczach.

- Niszczył wszystko, czego się tknął. Będziesz jedynym człowiekiem w Anglii, którego nie ucieszyła ta wiadomość.

Hubert chwycił go mocno za ramię.

- Nie, chłopcze, jestem szczęśliwszy niż ktokolwiek inny, bo mam najwięcej do zyskania. Dziedzic Jana, Henryk, jest jeszcze dzieckiem. Kiedy zostanie ukoronowany, na pewno wyznaczą mnie na regenta. Będę niekoronowanym królem Anglii przez wiele lat.

Nie stój tutaj z rozdziawionymi ustami. Zabieraj swoje kobiety. Wsiadaj na swój statek i wracaj do Irlandii tak szybko, jak cię wiatry poniosą. Ja mam tu sprawy królestwa do doglądania - powiedział.

ROZDZIAŁ XXI

Choć Jasmina zajmowała kabinę kapitana na statku de Burgha, Falcon ani razu nie dzielił jej z nią jak do tej pory. Kiedy w towarzystwie babki wyszła wczoraj na pokład, wiał sztormowy wiatr. Statek szarpał się na kotwicy, aż trzeszczało drewniane poszycie. Ametystowe oczy Jaśminy były na wpół zamknięte dla ochrony przed wiatrem, gdy przeszukiwała wzrokiem pokład forkasztelu, usiłując dojrzeć ciemną, potężną sylwetkę swojego męża. Wiedziała, że był zajęty, ale odmówiła zejścia na dół z Estellą.

Niewiele czasu minęło od podniesienia kotwicy, gdy gigantyczne fale wyrosły nad statkiem i krzyknął:

— Ostro na sterburtę!

Fala uderzyła i Jasmina kurczowo przytrzymała się podstawy kompasu, podczas gdy statek kładł się na burtę, jak gdyby miał się wywrócić, a potem wyprostował się nagle i woda spłynęła,

obmywając pokłady. Później statek uniósł się i Jasmina usłyszała rozkaz Falcona:

— Do brasów!

Poczuła jak statek drży i staje dęba i usłyszała trzepot sztormowych żagli na wietrze, gdy przeleciał następny szkwał. Była przemoczona do nitki i już dłużej nie czekała z pójściem pod pokład.

Ogrzała się przy kuchni w kabinie i znalazła welwetowy płaszcz Falcona, który założyła, gdy jej własne ubranie schło. Spodziewała się, że Falcon zejdzie wysuszyć odzież po sztormie, ale czekała na próżno. Jasmina wiedziała, że sztorm, który właśnie minął, był niczym w porównaniu z tym, na co zanosilo się pomiędzy nimi. Chciała z nim to wszystko otwarcie wyjaśnić. Chciała powiedzieć mu o jego dziwce, Morgannie, i chciała wyjaśnić mu wszystko na temat króla Jana. Zaciskała pięści i zgrzytała zębami z frustracji, kiedy on nie przychodził. Ślady od pejcza pokryły się wąskim czerwonym strupem i wiedziała, że zapobiegnie bliznom, jeśli wetrze w nie pastę z miodu i galmanu. Stało się dla niej jasne, że Falcon jej unika. Każdego dnia, gdy wychodziła na pokład, był dokładnie w tym samym miejscu co poprzedniego. Stał na dziobie statku, kiedy ten unosił się i opadał na falach, i spoglądał w morze.

Sytuacja stała się nieznośna. Chciała wyznać mu wszystko i otrzymać przebaczenie i ona wybaczyłaby mu Morgannę, kiedy już sobie wszystko powie. W końcu zrozumiała, że nie podejdzie do niej podczas rejsu i wyrzuciła go z myśli, ciesząc się tylko na powitanie dzieci.

Statek przybił do Galway i zeszy z Estellą na ląd bez żadnej

pomocy z jego strony. Oczekiwanie na połączenie z dziećmi prawie ją osłabiło. Kiedy je ujrzła, zamarta na całą minutę, zastanawiając się, czy może ich dotknąć, skoro nie tak dawno temu popełniła morderstwo, a polem zapomniała o wszystkim, gdy wpadli w jej objęcia tuląc się mocno.

Jasmina była pokonana. Łzy płynęły jej po twarzy na myśl, że jedyny człowiek, który mógł ich rozdzielić, odszedł na zawsze. Zdecydowała spać w ich pokoju pierwszej nocy. Powiedziała sobie, że jest szczęśliwa. Tak długo jak oni ją kochali. Nic innego się nie liczyło. Wzięła długą relaksującą kąpiel, po której Estellą natarta ją galmanem z miodem, potem w ciepłej koszuli nocnej pieściła swoje dzieci i kołysała je dopóki nie zasnęły. Ona też potrzebowała odpoczynku, chciała wrócić do zdrowia. Zasnęła przed dziesiątą, ale obudziła się około pierwszej w nocy, niespokojna jak tygrysyca. Włożyła papcie i płaszcz i cicho poszła na mury. Zmrużyła oczy na wietrze, patrząc w dół ponad murami, a jej włosy powiewały przed nią.

Nie wiedziała jak długo tam była, aż zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Była zaskoczona i zdenerwowana, widząc Falcona spoglądającego na nią przy świetle księżyca. Nic nie mówił. Nie ruszał się. Wiedziała, że był bardziej zły niż kiedykolwiek przedtem. Wiedziała, że to ona będzie musiała rozpocząć konfrontację.

— No, nie masz odwagi stanąć przede mną?— oskarżyła, przejmując atak dopóki mogła.

— Jeśli podejdziesz jeszcze bliżej, zrzućę cię na dół, pani — powiedział dusząc w sobie gwałtowność.

Podeszła do niego i stanęła na wprost, wbijając obie ręce w czerwoną koszulę nocną. Falcon był ubrany na czarno.

— Jesteś diabłem! - rzuciła mu. - Niewiernym, lubieżnym diabłem, aż po buty!

— Ty śmiesz mi mówić o wierności? — zaryczał.

— Śmiem? Śmiem wszystko! Co zrobisz, weźmiesz na mnie pejcz? — Rozchyliła koszulę, odsłaniając piersi. — Zrobisz mi więcej blizn? — zadzwiała. — Może wytniesz swoje inicjały na moich piersiach, jak to zrobiłeś tej twojej kurwie!

— To cholerne kłamstwo! — wrzasnęła. — I ona nie jest moja kurwą! Kiedy wyjechałaś rozmawiałem z nią i przyznała, że znalazła dziecko w porcie. Byłaś moją duszą i ciałem i nie wierzyłaś mi ani trochę - oskarżyła. — Nie mogłaś się doczekać, aż uciekniesz i skurwisz się z królem.

Nienawiść, miłość, wszzechogarniająca namiętność gotowała się pomiędzy nimi. Machnęła ręką i uderzyła go w twarz.

Oddał jej natychmiast, uderzając w odwecie. Nie miał pojęcia o swojej własnej siłce. Cios powalił ją i patrzył w przerażeniu na skuloną postać ukochanej.

— Moja maleńka, moja słodka, co ja zrobiłem? - lamentował, schylając się i zgarbiając ją w ramiona.

Trzymała się go płacząc, i kołysała ją dopóki nie przestała.

— Falcon, pozwól mi wyznać, co zrobiłam - szepnęła.

— Nie, nie, nie musimy nic wyjaśniać. Zawsze będę cię kochał i uwielbiał, niezależnie od tego, co zrobiłaś - obiecywał, przerażony tym, co chciała mu powiedzieć.

— Falcon, proszę, ja muszę - nalegała. Zebrał się w sobie,

oczekując ciosu. Skruszonym cichym głosem powiedziała:

— Falcon, ja zamordowałam króla Jana.

— Ty... morderstwo? — spytał.

— Tak, tak, zrobiłam to. Dałam mu cykutę, żeby go uczynić impotentem. Zbyt dobrze zadziałała.

Falcon zaczął się trząść. Dotarło do niej, że się śmiał.

— Jassy, Jassy, chcesz powiedzieć, że nic ci nie zrobił?

— Nie - powiedziała, potrząsając głową. - Więc nie mam prawdziwego usprawiedliwienia dla zabicia go.

— Kochanie, Estella twierdzi, że otruta go pestkami z brzoskwiń — zapewnił.

— O Boże, to wspaniałe uczucie dzielić z kimś winę - powiedziała, śmiejąc się przez łzy.

— Sądzę, że dość już było krzyków i kłótni na murach jak na jedną noc. Myślę, że powinniśmy zakończyć naszą rozmowę w łóżku, nie uważasz? - zachęcił.

— Tak, proszę - wymruczała, tuląc się do niego, aby się ogrzać.

Zaniósł ją do ich komnaty, gdzie położył ją na łóżku i zdjął jej koszulę nocną.

— Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie — zapewnił.

— Kiedy na mnie patrzysz, czuję, że to prawda.

— Mój Boże, prawie umarłem z głodu za tobą — powiedział, wchodząc do łóżka i przyciągając ją do siebie. Pocałował ją tysiąc razy zanim zabrał się do bardziej intymnej gry.

— Wybaczysz mi, kochanie?

— Nigdy nie widziałam cię takim złym na mnie.

— Budzisz moją piracką krew — szepnął, skrywając twarz w jej wspaniałych jedwabistych włosach.

— Mmm, robię to specjalnie, żeby cię sprowokować - drażniła się.

Wiedział, że jest najszcześliwszym z żyjących mężczyzn. Była piękna i gorącokrwista, ale miała sprytny sposób stawania się słodką jak miód.

— Byłam okropnie zazdrosna - powiedziała cicho, i poczuł uniesienie.

Jej palce otoczyły jego męskość i zajęczał:

— Oo, to wspaniałe uczucie, Hyacinth, nie przestawaj.

— Hyacinth? - krzyknęła udając, że wrywa garść jego ciemnych włosów.

— To znaczy mój mały kwiatuszku - dokuczał, trzęsąc się ze śmiechu. Obrócił się i uwięził na sobie. Czują jego męskość szukającą jej wnętrza. Nagle byli bardzo poważni. Twarzą w twarz, patrzył jej w oczy powoli nabijając cał za wspaniałym całem na swoją lancę.

Jego dotyk, smak i zapach podniecił ją do stopnia, jakiego nie doznała w ciągu miesięcy. Chociaż próbowali przedłużyć przyjemność, nie byli w stanie się kontrolować i razem skończyli. Opadła na niego i delikatnie ułożył ją koło siebie i szeptał jej o pięknie zamku w Portumnie.

— Ostatniej nocy, kiedy tam byłem, zobaczyłem, że jest tam niewiarygodnie pięknie. W ogrodzie pełno było ostatnich jesiennych róż. Wydawało się, jakby pływały w świetle księżyca. A potem wielki biały puszczyk spłynął bezgłośnie z drzew i

wiedziałem, że to doskonałe miejsce dla mojej czarodziejki.

Uśmiechnął się w ciemności, kiedy zdał sobie sprawę, że Jasmina spała w jego objęciach.

KONIEC